



AGNIESZKA  
JANISZEWSKA

”  
Poruszająca historia  
o odnajdywaniu siebie  
w mroku przeszłości

”

W MROKU

zaczytani

AGNIESZKA JANISZEWSKA

# W MROKU

**zacztyani**

# R O Z D Z I A Ł 1

## 2006 rok

*Wczoraj zdecydowałam, że jednak polecę do Polski. Oczywiście zdaję sobie sprawę, że nie będzie mi łatwo to zorganizować, ale się postaram. Przynajmniej spróbuję. Wiem, że w przeciwnym wypadku żałowałabym do końca życia, tak jak wielu innych nietrafionych decyzji lub zaniechań. Tym razem nie schowam głowy w piasek, nie wycofam się. Nie wolno mi. Po prostu nie mogę.*

*Od tamtej chwili, gdy matka zawiadomiła mnie o swoich planach podróży do kraju, nie mogłam pozbyć się uczucia niepokoju, jakiegoś wewnętrznego rozedrgania. Początkowo zamierzałam je zignorować, a przynajmniej sobie wytłumaczyć, że cokolwiek bym teraz zrobiła lub czego bym nie zrobiła, efekt i tak będzie ten sam. Niczego już nie zmienię, nie naprawię błędów z przeszłości. Skoro przed laty zabrakło mi rozwagi i okazałam się nędznym tchórzem, skoro wszystko schrzałam, to teraz nie pozostaje mi nic innego, jak dalej siedzieć w tej swojej skorupie. A już z pewnością nie pokazywać się i nie przypominać o sobie ludziom, dla których jestem zwykłym zerem. Tym bardziej że stare rany dotąd nie chciały się zabliznić, a ból nie odpuszczał. Już dawno uznałam, że tak powinno być, to jest właśnie moja kara i pokuta, na nic innego przecież nie zasłużyłam, w związku z tym pozostaje mi jedynie dźwigać ten ciężar do końca moich*

dni. Poddalam się temu wyrokowi bez walki, przyjął go z rezygnacją, w tym sensie pogodziłam się z losem – tak przynajmniej myślałam. Dopóki nie dowiedziałam się o planach mojej matki.

Od naszego wyjazdu do Ameryki minęło osiemnaście lat. W tym czasie rodzice tylko raz odwiedzili kraj – i to na krótko – gdy pojechali na pogrzeb mojego dziadka. Lecz wtedy było mi łatwiej posłuchać głosu rozsądku – moje dzieci były małe i Mark nie dałby rady pogodzić obowiązków zawodowych z opieką nad maluchami. Poza tym jeszcze wtedy się starałam być w miarę dobrą matką i przykładną żoną, spróbować sprostać obowiązkom wobec mojej rodziny, by sprawiedliwa kara i zasłużona pokuta, jakim się poddałam, nie odbiły się rykoszetem na moim mężu i dzieciach. Jednak przede wszystkim sama nie czułam się wtedy gotowa, by pojechać do Polski i stanąć twarzą w twarz z przeszłością. Musiało minąć kolejnych kilka lat, bym wreszcie przyjęła do wiadomości, że nigdy do końca nie będę na to gotowa. Że to nie tyle kwestia przygotowania, lecz odwagi, tej właśnie odwagi, której mi kiedyś zabrakło i której brak położył się cieniem na moim dalszym życiu, w tym także na moim małżeństwie, na rodzinie, którą założyłam tu, w Stanach.

Nie było sensu dłużej się łudzić – to, co niegdyś nazywałam rozsądkiem – czy raczej próbowałam sobie wmówić takie wytłumaczenie; skoro niczego już nie można zmienić, to co innego mi pozostało? – było w gruncie rzeczy oportunistem. Z każdym kolejnym dniem ów „rozsądek” ustępował pod naporem coraz silniejszego uczucia buntu i chęci rzucenia wyzwania. Losowi, przeszłości, teraźniejszości, a nawet przyszłości. Zapragnęłam spowiedzi, takiej prawdziwej, szczerzej, oczyszczającej, na którą dotąd nie potrafiłam się zdobyć. Ale odbyć ją mogłam tylko tam, w Polsce, nawet jeśli nie mogłabym liczyć na rozgrzeszenie.

Zadzwoiłam zatem do matki, modląc się w duchu, aby była w domu i odebrała telefon. Jeśli tak się stanie, będzie to ostateczny znak, że tym razem wreszcie podjęłam słuszną decyzję i – co najważniejsze – uda mi się ją zrealizować. Nie chciałam dłużej zwlekać, czułam, że muszę skontaktować się z matką natychmiast, bo jeśli tego nie zrobię, to kto wie, czy za godzinę, dwie nie dopadną mnie jednak wątpliwości. Czy, jak to sobie nieraz wcześniej tłumaczyłam, nie dopuszczę do siebie głosu „rozsądku”, co w moim przypadku oznaczało podkulenie ogona i wycofanie się na całej linii. I pozostaną mi już tylko te zapiski, ten pamiętnik, jedyne miejsce, w którym od lat dokonywałam szczerego rozrachunku ze sobą. To samobiczowanie.

Matka była jednak w domu.

– O czym ty mówisz? – spytała, gdy tylko poinformowałam ją o moich zamiarach. Przyznaję, że miała prawo do zaskoczenia, zwłaszcza że moja wypowiedź była bardzo emocjonalna, a przez to chaotyczna. Wzięłam więc głęboki wdech i zacisnęłam palce na słuchawce.

– Powiedziałam, że jadę z tobą do Polski. A zatem, jeśli jeszcze nie zarezerwowałaś lotu, poczekaj, aż ja to zrobię... dla nas obu. A jeśli już masz bilet, to powiedz na kiedy, a ja zabukuję dla siebie miejsce na ten sam samolot.

To nadal nie była składna wypowiedź, ale na pewno o niebo bardziej zrozumiała niż poprzednia.

Matka przez chwilę milczała, a potem, najwyraźniej przełamując jakiś wewnętrzny opór, ostrożnie zapytała, jak się czuję. W taki sposób próbowała wysondować, czy znowu nie wypłam o kilka drinków za dużo, choć za nic w świecie dosłownie by tak tego nie sformułowała. Odkąd pamiętam, taka właśnie była. Starannie dobierająca każde słowo, zanim wreszcie dotknęła sedna problemu.

– Nic mi nie jest – odparłam, wykrzywając twarz do lustra. – Nic z tych rzeczy, o które mnie teraz podejrzewasz.

Dałabym sobie głowę uciąć, że w tym momencie ona także się skrzywiła, ale nie dbałam o to.

– Naprawdę chcesz ze mną polecieć do Polski? – spytała, jakby chciała ostatecznie się upewnić, czy się nie przesłyszała albo czy ja w ciągu kilku sekund nie zmieniłam zdania.

– Dokładnie tak. Cieszysz się? – odparłam, choć doskonale zdawałam sobie sprawę, dlaczego odniosła się z taką rezerwą do mojego pomysłu.

– A co na to Mark? Nie miał żadnych zastrzeżeń?

To pytanie także przewidziałam, niemniej kiedy zostało wreszcie wypowiedziane na głos, poczułam, że oblewa mnie zimny pot. Zawahałam się, byłam wściekła na siebie, że nie przygotowałam na czas sensownej odpowiedzi. I na nią, że zadała te wszystkie, skądinąd zasadne, pytania.

– Chyba nie zamierzasz wyjechać bez jego zgody? – indagowała, wyraźnie zaniepokojona.

Tym razem się zirytowałam. Zarówno tymi słowami, jak i jej tonem.

– To raczej ty zawsze potrzebowałaś zgody taty... na wszystko. Inaczej nawet na krok się nie ruszyłaś – zaperzyłam się, choć zaraz pożałowałam swojej szczerości. Mogłam sobie darować tę uwagę, w tej akurat sytuacji nie miała ona sensu; matka nie omieszkała mi tego wytknąć.

– Nie odwracaj kota ogonem – odparła urażonym tonem. – Nie zapominaj, że masz dzieci, a wobec tego powinnaś uwzględniać także interesy swojej rodziny, a nie tylko kierować się własnymi zachciankami. Nie wolno ci działać impulsywnie, musisz zachowywać się bardziej dojrzałe.

Nie zaskoczyła mnie, nie raz mi to mówiła, od lat znałam jej poglądy na te sprawy. Zawsze wywoływały mój sprzeciw, zarazem jednak odbierały

odwagę, tak że koniec końców robiłam to, czego ode mnie oczekiwała. I czego jeszcze kilka lat temu oczekiwał mój ojciec. Miałam zresztą wrażenie, że nawet po śmierci wciąż od czasu do czasu próbował prawić mi swoje morały. Tyle że teraz przemawiał jej głosem.

To ostatnie spostrzeżenie, a zarazem wspomnienie ostatniej rozmowy z ojcem, sprawiło, że ponownie poruszyła się we mnie stara zadra.

– Jeszcze nie rozmawiałam o tym z Markiem. Najpierw chciałam zadzwonić do ciebie – oznajmiłam, a jej na moment odebrało mowę. Jednak zaledwie na moment.

– Chyba oszalałaś – jęknęła, gdy tylko odzyskała głos. – Uspokój się, musisz ochłonąć. Zajmij się czymś pożytecznym. Jeśli chcesz, przyjadę i pomogę ci w domu... – zasugerowała.

Jak nic, na nowo zaczęła podejrzewać, że przeholowałam z alkoholem, a może mam kolejnego psychicznego doła. Czas najwyższy, abyś zaczęła sobie wreszcie radzić z emocjami, oświadczył mi kiedyś ojciec. Co od biedy mogło uchodzić młodej dziewczynie, dojrzałą kobietę jedynie ośmiesza.

A matka, jak zwykle, podzielała jego zdanie.

– Powiedz lepiej, czy już dokonałaś tej rezerwacji czy nie – odparłam zdecydowanym tonem, choć niestety przy tej okazji mój głos zabrzmiał zbyt piskliwie. W takich chwilach nie znosiłam jego brzmienia, dlatego odchrząknęłam: – Bo jeśli tak, to muszę czym prędzej zarezerwować miejsce dla siebie. Jeśli nie chcesz, abyśmy poleciały tam razem, zabukuję bilet na inny samolot. Tak czy inaczej, jestem zdecydowana na podróż.

– Tak? A w jaki sposób za nią zapłacisz, jeśli Mark nie da ci pieniędzy?– spytała sarkastycznie.

Uznałam, że jednak przygotuję sobie kolejnego drinka. Skoro i tak podejrzewała mnie, że zdążyłam już sobie niejednego „wychylić”, to niech jej będzie. Sięgnęłam też po leżącą obok zlewozmywaka paczkę papierosów.



*Niech to szlag, i tak nie rzucę palenia. Niby dlaczego miałabym odbierać sobie jedną z niewielu przyjemności, jakie mi jeszcze zostały? Co w zamian dostanę? Cukierka czy może zapewnienie, że mama jest ze mnie dumna? Dzieci i tak nie zwrócą na to uwagi, zajęte są już swoimi sprawami.*

*A i dla Marka nie ma to żadnego znaczenia. Też jest zajęty swoimi sprawami. Mnie już sobie odpuścił, czemu zresztą wcale się nie dziwiłam. W gruncie rzeczy powinien być nawet zadowolony, że na jakiś czas zejść mu z oczu.*

*Nie miałam zamiaru dzielić się tymi spostrzeżeniami z matką. Nie nadawała się do takich rozmów, więc na pewno by mnie nie zrozumiała. Zresztą pewnych spraw i tak się domyślała. W każdym razie powinna się domyślać.*

*– Będzie dobrze – rzuciłam tylko do słuchawki. – Moja w tym głowa. Nie mogę się doczekać, kiedy wylądujemy na Okęciu – dorzuciłam impulsywnie, bo w tym momencie myślałam już tylko o tym. Od osiemnastu lat nie byłam w Polsce. Wyjeżdżając stamtąd, byłam pewna, że nigdy już tam nie wrócę, nie przyjadę choćby z krótką wizytą. Wówczas przyjąłam do wiadomości, że to najrozsądniejsze wyjście, nawet jeśli serce mnie bolało. Teraz opanowało mnie pragnienie, by jak najszybciej znaleźć się tam z powrotem.*

*Dlatego nie chciałam już słuchać dalszych perswazji matki, tych wszystkich argumentów, które miały wybić mi z głowy ten pomysł i marzenia. A jednak powstrzymała się przed nimi, zmieniła ton. Mówiła cicho, ale bardzo wyraźnie:*

*– Jeszcze nie kupiłam biletu, ale zdecydowałam się na lot siedemnastego listopada. Najpóźniej za trzy dni muszę dokonać wpłaty.*

*Siedemnastego listopada. Za trzy tygodnie. Mało czasu... Poczułam silniejsze uderzenia serca, ale zapanowałam nad swoim głosem.*

– Dobrze. To mi odpowiada.

– Co zrobisz z dziećmi? – Teraz z kolei w jej głosie wyczułam rozterkę i wahanie. – Chcesz... je zabrać ze sobą?

– Skądże znowu! – Trochę się uniosłam. Zarazem jednak poczułam zimny dreszcz przebiegający mi po plecach. – Mają przecież szkołę. Zostaną z Markiem. Zresztą to już nie są małe berbecie, które stale muszą się trzymać mojej kiecki.

Zapadła cisza, zaczęłam nawet podejrzewać, że doszło do jakiejś usterki na linii, ale wtedy ponownie się odezwała. Jeszcze ciszej niż poprzednio, choć nadal bardzo wyraźnie.

– Porozmawiaj z mężem. – Zabrzmiało to jak pełna trwogi prośba.

Ponownie zadrżałam, jednocześnie ścisnęło mnie w gardle.

– Przecież to oczywiste, mamo – rzekłam. – Nie martw się, załatwię to jak należy – dodałam, choć tego ostatniego nie byłam pewna.

– Powiedz mu... – Niemal namacalnie wyczuwałam jej skrepowanie. – Powiedz, że wrócimy na początku grudnia. Boże Narodzenie spędzicie już razem.

Razem? – powtórzyłam w duchu. – Te twoje pobożne życzenia... Kiedy wreszcie przejrzysz na oczy, mamo?

– Tak właśnie mu powiem – odparłam pewnym, niemal wesołym tonem.

A potem usłyszałam już tylko odgłos odkładanej słuchawki.

Właśnie wtedy po raz pierwszy od wielu lat doznałam wrażenia, jakbym na końcu mrocznego tunelu, w którym tkwiłam, ujrzała promyk światła.

## R O Z D Z I A Ł 2

Drzwi otworzyły się dopiero po trzecim, bardzo już natarczywym dzwonku. Magda była pewna, że odgłos tego dzwonka usłyszeli wszyscy lokatorzy, którzy akurat znajdowali się w sąsiednich mieszkaniach. Mniejsza z tym, stwierdziła, niech sobie myślą, co chcą. Oby tylko Renata wreszcie otworzyła te cholerne drzwi – chyba że naprawdę nie było jej teraz w domu. Zazwyczaj jednak o tej porze można ją było tu zastać, choć oczywiście to żaden argument. A do tego nie zawsze odbierała telefony, zaś pierwsza nigdy nie zadzwoniła. W tych warunkach trudno było cokolwiek z nią ustalić, tym bardziej że sama nie była zainteresowana ani żadnymi ustaleniami, ani w ogóle kontaktami z siostrą. Nieraz nie tylko nie odbierała telefonów, nie odzwaniała, ale też nie otwierała drzwi. Tym razem jednak ustąpiła – natarczywe dzwonienie okazało się skuteczne – mimo to Magda nie miała wątpliwości, że nie ma co liczyć na serdeczne powitanie. I rzeczywiście – przewidywania te jej nie zawiodły.

– Co się dzieje? Pali się czy co? – spytała Renata. Jej głos brzmiał jednostajnie, matowo. Nie było w nim słychać irytacji, a jedynie chłodną, zdystansowaną obojętność. Nie ulegało wątpliwości, że nie była zainteresowana odpowiedzią. I bynajmniej nie ucieszyła się z wizyty siostry. Magda niczego innego się nie spodziewała – miała dość czasu, by zdążyć się przyzwyczaić do podobnych powitań, niemniej i tym razem nie potrafiła zapanować nad emocjami. Nie przyszła tu w błahej sprawie, a Renata niczego jej nie ułatwiała. A równoczesna świadomość faktu, że

siostra ma aż nadto powodów, by niczego nie ułatwiać, nie wpływała na poprawę nastroju żadnej z nich.

– Dlaczego od razu nie otworzyłaś? – odparła z wyrzutem Magda. – Stoję tu od dobrych paru minut. Już zaczynałam się denerwować, czy coś ci się nie stało – dodała, zdając sobie sprawę, jak to zabrzmiało. Renata miała prawo gdzieś wyjść, nie musiała spowiadać się rodzinie, co, gdzie i kiedy robi. To, że w swoim czasie, dawno temu, przyzwyczała ich do tego typu kontroli, od lat nie miało już przecież znaczenia.

– Wejdz – powiedziała Renata. Nie był to ton przyjaznego i życzliwego zaproszenia, ale i do tego Magda zdążyła się już przyzwyczać. Jak wszyscy, do których Renata zwracała się w taki sposób.

Tym, co od zawsze rzucało się w oczy każdemu, kto przychodził tu z wizytą, była wręcz niebotyczna – jak to ktoś określił – ilość książek, którymi zastawione były pnące się pod sam sufit półki zarówno w małym, ciasnym przedpokoju, jak i w dwóch znacznie większych i przez to nieco lepiej ustawnych pokojach. Ubrania, buty i różnorodne szpargały, bez których przecież trudno się obyć, poupychane były w niewielkich szafach wciśniętych w kąty za drzwiami i nigdy nikomu nie udało się przekonać Renaty, by choć trochę zmieniła proporcje między książkami a innymi niezbędnymi sprzętami. Dość szybko i zdecydowanie uciniała podobne sugestie i bez zbędnego tłumaczenia od razu zmieniała temat rozmowy, a w razie potrzeby potrafiła nawet przypomnieć, że ona nigdy nie wtrąca się w sprawy innych osób, obojętnie, czy dotyczy to kwestii osobistych czy też urządzenia mieszkania.

– Napijesz się herbaty albo kawy? – spytała obojętnie, tonem, który w żadnym razie nie zachęcał do przedłużenia wizyty.

Magda jednak odpowiedziała twierdząco.

– Tak. Poproszę filiżankę herbaty. Malinowej, jeśli masz. Zmarzłam, ziąb jak cholera.

Weszła do pokoju i – tak jak za każdym razem, gdy tu przychodziła – jej wzrok bezwiednie podążył ku małej półce przy oknie, gdzie stało oprawione w ramki zdjęcie Grzesia, wykonane w dniu jego urodzin, które spędzał z kolegami w Bieszczadach. Kończył wówczas dwadzieścia jeden lat. Roześmiany, przystojny chłopak, który wciąż nie miał jeszcze jasno sprecyzowanych planów na życie, za to cieszył się wakacjami, piękną pogodą i towarzystwem przyjaciół. Przekonany, że przed nim jeszcze wiele czasu na podejmowanie ważnych życiowych decyzji dotyczących przyszłości, a poza tym czym tu się przejmować. Jakoś to będzie, zawsze przecież jakoś jest. Tak właśnie mówił. Pod tym względem przypominał swojego ojca.

Dawniej zdjęcia Grzesia stały na każdej półce, w obu pokojach. Grześ jako słodki niemowlak, nad którym rozplątywała się cała rodzina. Albo, dla odmiany, jako przedszkolak przyjmujący prezent od świętego Mikołaja czy uczestnik zabawy z okazji Dnia Dziecka. Kilka fotografii z jakichś występów przedszkolnych lub organizowanych w szkole podstawowej. Wreszcie jako licealista, a potem maturzysta odbierający swoje świadectwo. Kilka fotografii z wakacji, czasem sam, czasem z którymś z kolegów albo z dziadkami. Dwa czy trzy zdjęcia z rodzicami. Większość tamtych fotografii już jakiś czas temu zniknęła z widoku – Renata powkładała je do albumów i schowała na dno szuflady lub Bóg wie gdzie – na półce zostało tylko to jedno, z wyprawy w Bieszczady. Dlaczego właśnie to? Nie było przecież ostatnie, niczym się też nie wyróżniało. Najpewniej Renata nie kierowała się tu żadnymi szczególnymi kryteriami, a gdyby nawet, to nie widziała powodu, by o nich mówić. Zresztą nawet i to zdjęcie nie znajdowało się na wyeksponowanym miejscu, stało na półce przy

parapecie, między dwiema opasłymi książkami. Na dobrą sprawę można go było w ogóle nie zauważyć. Lecz mimo to każdy, kto tylko wszedł do tego pokoju, od razu podążał wzrokiem w tamto miejsce – dokładnie jak to było teraz, w przypadku Magdy.

Drgnęła, gdy usłyszała kroki siostry w przedpokoju, i czym prędzej usiadła, odwracając wzrok od fotografii. Na wszelki wypadek rozciągnęła nawet wargi w czymś, co w założeniu miało być uśmiechem, ale jednak nie do końca jej się udało. W dodatku Magda była niemal pewna, że Renata nie dała się oszukać. Wiedziała, że fotografia jej syna przyciągała wzrok każdego, nawet tych, którzy go nigdy nie poznali.

Oprócz filiżanek z herbatą przyniosła także talerzyk z kruchymi ciasteczkami, po czym usiadła w fotelu naprzeciwko siostry. Patrząc na jej nieruchomą, jakby zamkniętą twarz, Magda poczuła przypływ nagłego onieśmienia. A zarazem pewnego podziwu, jakiego doświadczała za każdym razem, gdy stwierdzała, że Renata, choć przekroczyła już sześćdziesiątkę, a życie nie oszczędziło jej ciężkich doświadczeń, wciąż wyglądała zdumiewająco młodo i świeżo – a na pewno znacznie młodziej i lepiej niż wiele jej rówieśnic czy nawet znacznie młodszych kobiet, które zaznały więcej szczęścia, a w każdym razie uniknęły strapiień, których doświadczyła ona. Jej ciemne włosy tylko gdzieniegdzie przetykała siwizna, twarz miała gładką, a jedynie w kącikach wyrazistych, brązowych oczu można było dostrzec kilka zmarszczek. I, tak jak w czasach młodości, teraz też nie potrzebowała makijażu – jej spojrzenie zachowało blask, bystrość, choć znacznie częściej zasnuwała je mgła smutku i zamyślenia. Jakby mroku – tak, to chyba było najbardziej trafne określenie.

Jednak tym razem, gdy obie kobiety siedziały naprzeciw siebie, w oczach Renaty nie było owej mgły. Patrzyła na siostrę bystro,

przenikliwie, ale jednocześnie bez nadmiernego zainteresowania. I w końcu to ona przerwała coraz bardziej uciążliwe milczenie.

– Co u was słycać? Jak się miewa Andrzej? – spytała.

Lubiła szwagra, zresztą z wzajemnością. Inna sprawa, że Andrzeja chyba wszyscy lubili.

– W porządku. Firma, w której pracuje, na szczęście wygrała przetarg i Andrzej ma mnóstwo roboty, ale nie narzeka. Ostatnio był przestój w zamówieniach, a pieniądze są nam teraz potrzebne – odparła jednym tchem Magda, czując, że denerwuje się coraz bardziej. – Joasia i Kuba rzadko do nas wpadają, tak są zajęci.

– Asia była niedawno u mnie – rzuciła, jakby mimochodem, Renata.

Magda odniosła wrażenie, że coś zakłuło ją w mostku.

– Kiedy? – spytała z lekką urazą.

– Tydzień temu, jakoś tak. Chyba w zeszłą środę, nie... w czwartek.

– Odwiedziła cię tak po prostu, w środku tygodnia? – spytała z goryczą Magda. To, czego się właśnie dowiedziała, zabolalo ją w dwójnasób. – A nam zawsze tłumaczy, że na nic nie ma czasu. Dyżury w szpitalu, prywatny gabinet... Właśnie dlatego tak rzadko do nas zagląda.

Renata wzruszyła ramionami, co sprawiło, że Magda pożałowała swojego wybuchu szczerości.

– Ty także nie byłaś u nas od wieków – dorzuciła, zdając sobie sprawę, jak mało szczęśliwie to zabrzmiało. Jak... bez sensu.

Zgodnie z tym, co przewidywała, siostra pozostawiła jej uwagę bez komentarza. Zwyczajowe pytania – „Jak się czujesz?“, „A tak w ogóle, co u ciebie” – w jej akurat przypadku były także zupełnie bezprzedmiotowe. Nie pozostawało zatem nic innego, jak przejść do rzeczy i wyjawić główną przyczynę odwiedzin.

Magda zaczerpnęła powietrza i w tym samym momencie poczuła nieznośną suchość w ustach. Nieruchomy, pozbawiony bodaj cienia życzliwego uśmiechu wyraz twarzy siostry nie ułatwiał jej zadania, ale przecież niczego innego nie należało się spodziewać. Czy zrzuci tę nieznośną maskę, gdy tylko dowie się najnowszej nowiny? Tknięta tą myślą Magda zdobyła się na odwagę.

– Katarzyna przyjeżdża do kraju. W przyszłą sobotę – rzekła.

W pierwszej chwili Renata w ogóle nie zareagowała, jakby sens tej wiadomości w najmniejszym stopniu do niej nie dotarł. Nie trwało to jednak długo, bo po upływie dwóch, trzech minut zbladła, a po jej wargach przebiegło lekkie drgnienie. Mimo oczywistego wzruszenia, nawet wstrząsu, zapanowała nad sobą. Nawet nie odstawiła filiżanki z gorącym płynem, przeciwnie – zacisnęła na niej palce, tak jakby chciała ją skruszyć w dłoniach.

– No i co z tego? – odparła jakimś obcym, jakby wypranym z wszelkich emocji głosem. Takim tonem, który jednak jest świadectwem skrajnie silnego wzburzenia; co do tego Magda nie miała nawet cienia wątpliwości.

– Chciałam, żebyś o tym wiedziała – odparła na tyle spokojnie, na ile zdołała to uczynić. Jednocześnie zdawała sobie sprawę, że zabrzmiało to, jakby tłumaczyła się z dużego przewinienia. W pewnym sensie można to było tak zrozumieć. Zresztą od dawna pragnęła się wytłumaczyć, ale postawa i zachowanie Renaty za każdym razem jej to uniemożliwiały.

– To dla mnie bez znaczenia – padła sucha odpowiedź, niezachęcająca ani do kontynuowania tematu, ani w ogóle do przedłużania wizyty.

Magda jednak nie zrejterowała. Starając się zapanować nad wewnętrznym rozedrganiem, raz jeszcze powtórzyła sobie w duchu to, co chodziło jej po głowie, odkąd dowiedziała się o spodziewanych odwiedzinach przyjaciółki, której od lat już nie widziała, lecz wciąż za nią



tęskniła. Wiedziała jednak, że przywoływanie w tym momencie wspomnień z dzieciństwa i lat wczesnej młodości nie ma już sensu, a nawet jest nie na miejscu – Renata miała przecież w głowie inne wspomnienia i dlatego jej reakcja była łatwa do przewidzenia. Magda i na to była przygotowana, dlatego przystąpiła do sprawy ostrożnie, jak człowiek, który przed zupełnym zanurzeniem w zimnej wodzie chce najpierw się upewnić, czy ma grunt pod nogami.

– Pomyślałam, że to okazja – podjęła. Własny głos wydał jej się obcy, musiała odchrząknąć, ale i tak niewiele to pomogło. – Że może wreszcie nastał czas, aby to wszystko raz jeszcze spróbować sobie wyjaśnić. Porozmawiać. – Zaczerpnęła tchu. – Wybaczyć. Minęło przecież tyle czasu... – dodała ciszej i przerwała, bo wystraszyło ją spojrzenie siostry.

– To sobie rozmawiajcie. Wyjaśniajcie – rzekła twardo Renata. Jej ciemne, wyraziste oczy odcinały się od alabastrowej bieli twarzy, nadając jej nieomal upiorny wygląd. – Ale beze mnie – dodała.

Magda odstawiła filiżankę. W pierwszym odruchu chciała się podnieść i wyjść, pewna, że nikt nie będzie jej zatrzymywał. Jednak się powstrzymała. Przyszła tu przecież w konkretnym celu – i nie mogła tak po prostu odejść. Poddać się bez najmniejszej walki czy raczej próby perswazji.

– To, co się stało... – podjęła, dokładając wszelkich starań, by nie zabrzmiało to jak rozpaczliwe pobekiwanie owcy. – Tamto... Wtedy... To bardzo bolesne. Dla nas wszystkich. Ale już tego nie zmienimy, nie cofniemy. To przecież nie może przekreślać wszystkiego... Pomyślałam, że możemy jakoś... Na litość boską! – uniosła się, bo na wargach siostry pojawił się wzgardliwy uśmiech. – Rodzina to rodzina. Nie może się rozpaść. Musimy być razem. – Wiedziała, że dla Renaty podobne

argumenty nie mają już znaczenia, a mimo to brnęła dalej. Niemal z takim fatalizmem, jak to ponoć niegdyś czynili szarżujący na polu bitwy jeźdźcy.

– No to trzymajcie się razem... We dwie – odparła Renata, nawet nie starając się ukryć pogardy i niechęci. – Róbcie, co chcecie, mnie to nie obchodzi.

– Nieprawda – zaprzeczyła gwałtownie Magda. – Nie mów tak. Oczywiście masz prawo czuć żal – dodała w obawie, że chyba trochę przeszarżowała. – Ale nie odwracaj się od nas tak zupełnie – dokończyła.

– Nie chcę o tym rozmawiać – rzekła lodowato Renata. – Myślałam, że już jakiś czas temu to do ciebie dotarło.

Magda skinęła głową i przymknęła powieki.

– A jednak... Czy nie przyszło ci do głowy, by wreszcie postarać się spojrzeć na to wszystko... Na tamto, co się wtedy stało... W pewnym sensie... W szerszym kontekście?

– Chciałaś powiedzieć: w szerszym kontekście niż śmierć Grzesia, tak? Magda poczerwieniała.

– Nie upraszczaj.

– Nie? Mam wrażenie, że to właśnie miałaś na myśli.

– Renata!

– Nie. – W rezultacie to Renata podniosła się pierwsza. – Nie będę o tym rozmawiać. Nie z tobą, nie z tamtą... Przecież wtedy wybrałaś, po czyjej jesteś stronie, więc się tego trzymaj. Bądź przynajmniej konsekwentna. To przecież twoje ulubione słowo: konsekwencja.

– Rozumiem cię – rzekła cicho Magda, także się podnosząc. – Masz prawo... do żałoby. Do takiego rozgoryczenia. Ale minęło już tyle czasu... Spróbuj wybaczyć. To przynosi ulgę.

– Nic nie rozumiesz. – W mrocznym, jakby wypranym ze wszystkich emocji spojrzeniu Renaty pojawiło się nikłe światło, w którym jednak nie było nawet odrobiny ciepła. Zaciśnięte wargi jednoznacznie świadczyły o tym, że nie miała zamiaru kontynuować ani tego tematu, ani żadnego innego. Postąpiła kilka kroków w kierunku drzwi wyjściowych i zatrzymała się tam wyczekująco.

Magda zacisnęła dłoń na torebce i niepewnie ruszyła przed siebie. Na moment przystanęła przed siostrą i wyciągnęła dłoń na pożegnanie, ale Renata nie odwzajemniła tego gestu, a jedynie odsunęła się na bok, by przepuścić wychodzącą. Mimo to Magda zdążyła dotknąć jej ręki i choć trwało to ułamek sekundy, aż się wzdrygnęła. Odniosła bowiem wrażenie, jakby dotykała lodowatej stali.

– Do widzenia – szepnęła. Nie mogła zdobyć się, by mówić pełnym głosem. – Odezwę się za jakiś czas... Przecież nie możesz...

Przecież nie możesz oczekiwać, że zastosuję się do twojego żądania, by trzymać się od ciebie z daleka – dodała już tylko w myślach.

Odpowiedziało jej milczenie. A potem odgłos zamykanych drzwi.

## R O Z D Z I A Ł 3

– A na co liczyłaś?

Magda odniosła wrażenie, jakby w głosie córki usłyszała ironię, a nawet irytację. Westchnęła. Z Joanną, z własnym dzieckiem, rozmawiało jej się nieraz tak samo trudno – o ile nie trudniej – niż z siostrą.

– Miałam nadzieję... – mruknęła.

– Naprawdę wierzyłaś, że ciotka podchwyci twój pomysł i ochoczo ruszy z gałązką oliwną na organizowany przez ciebie spęd?

– Po co ta zjadliwość? – zdenerwowała się Magda. – Nie łudziłam się, że Renata podchwyci ochoczo ten pomysł, ale miałam nadzieję, że przynajmniej wysłucha mnie do końca. Da mi szansę, abym jej wytłumaczyła...

– Da ci szansę? – parsknęła córka. – Czy ja dobrze usłyszałam?

W nagłym przypiływie desperacji Magda uznała, że nie pozwoli się dłużej obrażać. Bo czymże innym, jak nie obrażą, był ten zjadliwy ton w głosie córki? I te słowa... W dodatku zupełnie niepotrzebne, skoro nie można już było zmienić tego, co się stało przed laty. Co jednak nie znaczy, że nie można było podjąć choćby próby pojednania.

– Czemu tak się wobec mnie zachowujesz? – zapytała ze smutkiem i pretensją. – Przecież wiesz, co mam na myśli. Zapewniam cię, że nie jest mi z tym łatwo, ale nie spodziewaj się, że tak to zostawię. Że nie kiwnę palcem i się poddam. Skoro Katarzyna postanowiła przyjechać do Polski...

– Czemu nie zostawisz własnej siostry w spokoju? – Joanna natychmiast weszła jej w słowo. – Nie widzisz, że ma dość wpieprzania się w jej sprawy?

– Jesteśmy rodziną, a rodzina powinna się trzymać razem.

– Ale, do cholery, ciotka Renata jest innego zdania. – Joanna nie wytrzymała. – Uszanuj to w końcu.

– Dla ciebie jednak robi wyjątek – zauważyła sarkastycznie Magda.

– Wiesz dlaczego.

Na dłuższą chwilę zapanowała cisza. Magda, nie widząc w tym momencie twarzy córki, doskonale sobie wyobrażała malujące się na niej irytację i znudzenie. Wyglądało na to, że i tę bitwę dziś przegrała, zapewne zresztą całą kampanię, i szczerze pożałowała, że w ogóle zadzwoniła do Joanny. Ale wtedy, czterdzieści minut temu, po powrocie od Renaty, to była pierwsza myśl i pierwsza, instynktowna potrzeba – zadzwonić do córki. Co w tym dziwnego?! Przecież wszystkie jej znajome tak właśnie czyniły. Dzwoniły do swoich córek, potrafiły z nimi godzinami rozmawiać o nurtujących je problemach. Niestety, w jej przypadku było zupełnie inaczej, i to od wielu lat. A szczerze mówiąc, chyba od zawsze. Co jednak nie znaczyło, że pogodziła się z tym faktem. Bo gdy tylko sobie to na nowo uświadamiała, wciąż powracał ten sam żal, przygnębienie i poczucie bolesnej życiowej porażki.

– Dla ciotki Renaty zawsze znajdziesz czas. A do nas zajrzysz raptem raz na miesiąc, i to z łaski na uciechę – rzekła, nie kryjąc swoich uczuć. – Jeśli pierwsza do ciebie nie zadzwonię, nie mam nawet co liczyć, że od czasu do czasu usłyszę twój głos.

– Może w takim razie pocieszy cię wiadomość, że do ciotki także wcale tak często nie zaglądam. Na pewno nie tak często, jak ci się wydaje. Wiesz,

że ciężko pracuję, setki razy ci to tłumaczyłam. Dzień za dniem przemija, nawet nie wiem kiedy.

– Przesadzasz z tą pracą. – Magda uznała za stosowne, by wyrazić swą opinię, nawet jeśli oznaczało to odejście od dotychczasowego tematu. Zresztą wszystko wskazywało na to, że i tak został wyczerpany. – Pieniądze to nie wszystko.

– Kredyt sam się nie spłaci – padła szorstka odpowiedź.

Magda miała na końcu języka uwagę, że gdyby córka nie uparła się, by kupić duże – jej zdaniem zbyt duże – mieszkanie na eleganckim, strzeżonym osiedlu, nie byłaby zmuszona spłacać absurdalnie wysokiego kredytu, i to prawdopodobnie do samej emerytury. Co za fanaberie! Kiedyś ludziom wystarczały znacznie skromniejsze warunki i jakoś żyli, a jeszcze cieszyli się z tego, co mają. Ale cóż, teraz takie argumenty do młodych nie docierają. Chcą jak najszybciej – najlepiej od razu – mieć to, do czego ich rodzice dochodzili całymi latami. A nawet jeszcze więcej – żyć jak bogowie, kompletnie nie licząc się z realiami.

– Mam nadzieję, że przynajmniej ty nie zignorujesz przyjazdu cioci Katarzyny – powiedziała z niepokojem w głosie. – Kasia zawsze bardzo cię lubiła i w każdym niemal liście pytała o ciebie.

W odpowiedzi usłyszała pełne niechęci westchnienie, co już nie napawało optymizmem.

– Chyba nas nie zawiedziesz? – indagowała Magda. – Bo byłoby to...

– Najpierw coś sobie wreszcie wyjaśnijmy – odparła oschle Joanna. – Przede wszystkim nie mów do mnie tak, jakbym wciąż miała kilkanaście lat. Albo i mniej.

– Co to niby miało znaczyć? – nastroszyła się Magda.

– Ona nie jest moją ciotką. Dla mnie jest obcą osobą, ale niech ci będzie. Odbędę ten rytuał.

– Jak to obcą?! – Magda uznała, że nie może tak tego zostawić. – To moja najbliższa przyjaciółka. Była i jest dla mnie jak siostra. Przed laty byliśmy niemal nierozłączne, dobrze o tym wiesz, więc z łaski swojej...

– Co nie zmienia faktu, że formalnie rzecz ujmując, nie jest moją ciotką. Jest nią tylko Renata, bo to ona jest twoją siostrą. Jedyłą siostrą – podkreśliła z naciskiem Joanna. – A Grześ był moim ciotecznym bratem. Czy naprawdę muszę przypominać ci nasze rodzinne koligacje?

Ponownie zapadło głucho milczenie, którego Magda już nawet nie próbowała przerwać. Joanna ją w tym wyręczyła.

– Muszę kończyć, mam teraz dyżur i niedługo czeka mnie wieczorny obchód. Trzymaj się i pozdrów ode mnie tatę.

Żadnego „odezwę się później”, „umówimy się”, „wpadnę”. Nic. Nawet nie poczekała na odpowiedź.

Jak zwykle... Jak wtedy, osiemnaście lat temu, gdy zadzwoniła z wiadomością o śmierci ciotecznego brata. I, zanim przerażona, a zarazem wytrącona z równowagi Magda zdołała wówczas wydusić z siebie słowo, dodała coś jeszcze:

– Nie dzwoń do cioci Renaty. Nawet nie próbuj się z nią kontaktować. Powiedziała, że nie chce cię teraz ani widzieć, ani słyszeć.

Już sam fakt, że Renata osobiście wtedy do niej nie zadzwoniła, wstrząsnął Magdą do głębi. Lecz „życzenie”, które przekazała jej za pośrednictwem Joanny, niemal pozbawiło ją tchu.

– Co takiego? – wyjąkała z trudem, ale nie doczekała się odpowiedzi, bo córka zdążyła już odłożyć słuchawkę.

Dokładnie tak jak dziś, przed chwilą.

## R O Z D Z I A Ł 4

Dzięki Bogu, że wreszcie sobie poszła, westchnęła z ulgą Renata, gdy stojąc przy oknie, spojrzeniem odprowadzała siostrę, aż ta wreszcie zniknęła za zakrętem. Magda bez wątpienia czuła się teraz dotknięta do żywego, co dawało nadzieję, że na jakiś czas zniechęci się do ponownych odwiedzin czy telefonów. Niestety tylko na jakiś czas – co najwyżej trzy, góra cztery tygodnie. Renata z doświadczenia wiedziała, że Magda dłużej nie wytrzyma milczenia i ponownie się odezwie. Ale na to nie było już rady. Jeśli już się do kogoś przyssała, nie sposób było się jej pozbyć czy skutecznie do siebie zniechęcić. A poza tym Magda nigdy nie brała pod uwagę, że mogłaby zerwać wszelkie więzy z jedyną siostrą, nawet jeśli ta nie miała nic przeciwko podobnemu rozwiązaniu.

Był taki czas, że Renata o niczym innym nie marzyła. Niektórym udaje się przecież odciąć od własnej przeszłości, w tym od własnej rodziny, jednak w jej przypadku okazało się to niemożliwe. Nie każdy może sobie pozwolić, by po prostu spróbować zacząć wszystko od nowa, w innym miejscu świata czy choćby w drugim końcu kraju. A Renata należała właśnie do tych, którzy nie mogliby sobie na to pozwolić. Może gdyby miała w sobie dość sił, determinacji i pomysłowości, a także niezbędną w takich wypadkach siłę przebicia, gdyby zdobyła się na odwagę... Machnęła jednak na to ręką, nigdy nie potrafiła walczyć, na ogół starała się omijać przeszkody, nie miała dość wiary w siebie. I nie najlepiej radziła sobie z ludźmi, zwłaszcza z takimi, którzy potrafili tupaniem i głośnym krzykiem zapewnić sobie poczesne miejsce na tej ziemi. Skąd zatem



miałaby to wszystko z siebie wykrzesać wtedy, gdy zawałił jej się cały świat? Od śmierci Grzesia jej życie przypominało dryfowanie na pełnym morzu i zdawanie się wyłącznie na siły natury. A poza tym wcale nie trzymała się kurczowo życia, wręcz przeciwnie. Na dobrą sprawę nie miała nic przeciwko temu, by odejść. Na zawsze. Tak jak odszedł Grześ.

Przy tym wszystkim wcale jednak nie było tak, że wyzbyła się wszelkich dobrych uczuć wobec swojej siostry. Miała do niej żal, i to wielki, ale fakt ten w żadnym razie nie przesłaniał dobrych wspomnień związanych zarówno z jej osobą, jak i ze wspólnymi przeżyciami. Tych lat, gdy były sobie naprawdę bliskie, i to pomimo dzielących je różnic osobowości i charakteru, a nawet sprzeczek, jakie czasem między nimi wybuchały. Spokojną, zamkniętą w sobie introwertyczkę, jaką była Renata, nieraz drażniło zachowanie pełnej temperamentu, kipiącej energią Magdy. Przy czym zarówno ten temperament, jak i energia byłyby jeszcze do zniesienia, gdyby nie zapędy młodszej siostry, by zawsze za wszelką cenę stawiać na swoim. Jej niechęć do kompromisów stała się wręcz przysłowiowa i utrudniała zdobycie przyjaciół, zrażała ludzi. Magda jednak rzadko kiedy wyciągała z tego właściwe wnioski. Pewna własnych racji, wchodziła na głowę tym, którzy nie potrafili lub z jakiegoś powodu nie mogli jej się przeciwstawić. Tak właśnie było w przypadku rodziców i dziadków. I tak mogło się stać w przypadku Renaty, jednak Magda szybko się przekonała, że z siostrą nie pójdzie jej tak łatwo. Renata nie podejmowała walki – przynajmniej walki w powszechnym tego słowa rozumieniu – zamykała się jednak w swojej skorupie, głucha na wszelkie perswazje i prowokacje. W ten sposób studziła niektóre zapędy Magdy, co jednak nie było tożsame z zupełnym jej zniechęceniem.

Renata miała niespełna cztery lata, gdy siostra pojawiła się na świecie. Było to w marcu czterdziestego ósmego roku, gdy koszmar stalinowsko-

bierutowski nabierał coraz większego tempa, czego, rzecz jasna, ona jeszcze wówczas nie była świadoma. Nie od razu też do niej dotarło, jakie zmiany w jej życiu przyniesie pojawienie się nowego członka rodziny. W każdym razie fakt ten w najmniejszym stopniu jej wtedy nie zachwycił ani nie uszczęśliwił.

– Zobacz, kogo ci przynieśliśmy – oznajmił tata, wskazując małe, otulone kocem zawiniątko, które dopiero co wniósł do domu.

Nachylił się, by mogła przyjrzeć się maleństwu, ale noworodek nie wzbudził jej zainteresowania, być może też dlatego, że był niemal niewidoczny pod kocem.

– Połóż ją do łóżeczka – odezwała się mama, która eskortowana przez babcię zasiadła właśnie w fotelu i z uśmiechem obserwowała męża i starszą córeczkę.

Słowa matki przejęły małą Renatę świętym oburzeniem.

– Nie chcę spać, przecież jest jeszcze widno – zaprotestowała rozpaczliwie.

– Nie chodzi o ciebie – roześmiał się wesoło tata, wskazując ruchem głowy na małe łóżeczko z siatką stojące obok tapczanu. – Kilka dni temu pytałaś, dlaczego to tutaj postawiłem, pamiętasz?

W odpowiedzi Renatka tylko pokręciła głową.

– Pytałam wtedy, gdzie jest mama – odparła nadąsana. – Nie o łóżeczko. – A spostrzegłszy, że rodzice i dziadkowie wymienili między sobą rozbawione spojrzenia, dodała z wyrzutem w głosie: – Babcia mówiła, że mama przyniesie mi prezent.

Pytanie: „I gdzie ta niespodzianka?” nie zostało wprawdzie wypowiedziane na głos, niemniej każdy z obecnych w pokoju był świadom jej rozczarowania.

Ojciec bez słowa położył maleństwo do łóżeczka i odchylił kocyk. Leżące w beciku dziecko nie spało, miało otwarte oczy i zapewne to sprawiło, że Renatka zbliżyła się i popatrzyła nań z uwagą.

– To twoja siostrzyczka – powiedział uradowany tata. – Nie będziesz już sama.

Słyszając to, Renata wzruszyła ramionami.

– Nie jestem sama – oświadczyła. – Mam babcię, dziadka... i mam was.

– O tak, bez wątpienia – odezwała się wesołym głosem mama. – Ale będziesz się miała z kim bawić.

Dopiero teraz Renatka spostrzegła, że matka wyglądała jakoś inaczej niż ostatnio. Przede wszystkim nie była już taka okrągła, jej twarz wydawała się mniejsza, za to oczy dużo większe i jakby bardziej błyszczące. Zmiana ta jednak, paradoksalnie, zaniepokoiła dziewczynkę, wyzwalając w niej chęć buntu.

– Chodzę do przedszkola – oznajmiła wojowniczym tonem. – Mam się z kim bawić.

Zarówno rodzice, jak i dziadkowie mieli prawo czuć się zaskoczeni podobnym oświadczeniem. Renata nie cierpiała przedszkola i choć już nie urządziła tam takich brewerii jak na początku, to jednak wciąż nie pominęła żadnej okazji, by tę niechęć okazać. Mimo to nie dali niczego po sobie poznać. Postanowili przeczekać jej dąsy spowodowane pojawieniem się młodszej siostry, nie tracili nadziei, że koniec końców ich starsza córeczka przekona się do Magdusi, i tak też się stało. Najpierw jednak musiała przyzwycząić się do nowego członka rodziny, który angażował niemal całą uwagę dorosłych – Magda była bowiem, jak to się mówi, bardzo wymagającym niemowlęciem i długo nie dawała się podporządkować żadnym regułom takim jak regularne pory karmienia i spania. Już jako małe, zaledwie kilkuletnie dziecko zaczęła też ujawniać te

cechy charakteru, które Renatę coraz częściej irytowały i drażniły. Przed wszystkim lubiła stawiać na swoim i dyrygowała każdym, kto nie potrafił lub nie chciał jej się przeciwstawić. Gdy czasem natrafiła na opór, reagowała krzykiem i tupaniem. Co w rezultacie przynosiło oczekiwany przez nią skutek, bo w większości przypadków jej ustępowano. Renata nie poddawała się temu dyktatowi, często była jednak bezsilna wobec zachowania siostry; rodziców to najwyraźniej bardzo bawiło, w każdym razie nie widzieli w zachowaniu młodszej latorośli niczego niewłaściwego ani tym bardziej szkodliwego. A jeśli już dostrzegali jakiś problem, to raczej w postawie starszej córki.

– Wciąż jesteś o nią zazdrosna – westchnęła kiedyś mama. – Dokładnie tak jak wtedy, gdy obie byłyście jeszcze małymi dziećmi. Już chyba czas, abyś z tego wyrosła.

– Nie mów do mnie tak, jakbym wciąż była dzieckiem! – oburzyła się kilkunastoletnia wówczas Renata.

– Więc nie zachowuj się jak dziecko – ofuknęła ją matka. A potem dodała, że czasami Renata mogłaby brać przykład z Magdy. Nauczyć się od niej, jak bronić własnego zdania i stawiać na swoim, bo to się bardzo w życiu przydaje.

Renata uznała wtedy, że nie ma sensu kontynuować tej dyskusji ani nawet przekonywać matki, że jest w błędzie zarówno jeśli chodzi o te posądzenia o zazdrość – Boże, za kogo ona ją miała! – jak i wszelkie rzekome zalety wynikające z temperamentu Magdy. Uznała, że najlepiej zrobi, jeśli da sobie z tym spokój, oczywiście na tyle, na ile będzie to możliwe. To właśnie po tamtej rozmowie zaczęła marzyć, by przy pierwszej nadarzającej się okazji wyprowadzić się z domu. Przy czym nie chodziło jej o to, by definitywnie zerwać kontakty z rodziną, lecz by osobno zamieszkać. By prowadzić własne, niezależne życie, takie, które pozwoli jej

trzymać dystans wobec tego, czego nie akceptowała w swoich rodzicach ani w młodszej siostrze. Nadal by ich przecież odwiedzała, ale potem wracały do siebie, do swoich spraw. Tak byłoby łatwiej jej samej, lecz także im. Mniej by było okazji do sprzeczek. Kto wie – może lepiej by się wtedy nawzajem rozumieli? Nadal ich przecież kochała. Mama i tato byli dobrymi rodzicami i stworzyli przytulny, ciepły dom. A i Magda, pomimo swoich wad, była jej bliska. To prawda, że odkąd tylko nauczyła się stawiać pierwsze kroki, próbowała jej wejść na głowę, grzebała w jej rzeczach i ubraniach, a potem, gdy trochę podrosła, stale coś od niej pożyczała i rzadko kiedy oddawała, bo albo gubiła, albo zapominała, albo wręcz tłumaczyła, że skoro dzielą pokój, to przecież i tak wszystko, co się w nim znajduje, należy do nich obu. Niemniej Renata, wściekając się na siostrę, wcale nie marzyła, by ta jakimś cudem zniknęła definitywnie z jej pola widzenia. Bo Magda, oprócz tego, że często bywała nieznośna, wręcz doprowadzała ją do szału, miała też kilka ujmujących zalet. Przede wszystkim była bardzo przywiązana do starszej siostry i przez wiele lat bardzo wobec niej lojalna – nie ulegało wątpliwości, że gdyby zaszła taka potrzeba, wskoczyłaby za nią w ogień. Jako mała, a potem dorastająca dziewczynka snuła się za Renatą niczym cień, na każdym kroku starając się ją naśladować – co oczywiście bywało męczące i mogło irytować, zarazem jednak miało w sobie coś niezwykle ciepłego i ujmującego. Sama nie miała głowy do nauki i dlatego nie lubiła ślęczeć nad książkami, a szkołę traktowała jako nieznośny przymus. Podziwiała jednak Renatę za jej sukcesy, za świadectwa z wyróżnieniem, za zwycięstwa w olimpiadach i innych konkursach przedmiotowych. Nieraz zachwalała ją przed swoimi koleżankami, a nawet nauczycielami. Toteż Renata wcale nie zamierzała definitywnie odsuwać od siostry; chciała jedynie zamieszkać osobno, wierząc, że tym samym zyska więcej swobody.

Oczywiście myśl o wyprowadzeniu się z rodzinnego domu i o własnym, choćby najmniejszym i najskromniejszym mieszkanku można było nazwać marzeniem ściętej głowy. Nie była pod tym względem wyjątkiem. Wszędzie wokół, jak okiem sięgnąć, wszyscy borykali się z podobnymi problemami; do wyjątków należeli raczej ci, którym się poszczęściło i dostali swoje „M”. Choć nieraz bywało, że szczęściu temu walnie dopomagały najróżniejsze układy, układziki, powiązania i zobowiązania, na które jej rodzice, zwłaszcza ojciec, nie chcieli się zgadzać. Żadne z nich nie zapisało się do partii, choć czasem mama napomykała, że może warto byłoby to zrobić. To przecież byłaby zwykła formalność, mawiała. Większość naszych znajomych, która zdecydowała się na ten krok, nie zrobiła tego z przekonania, lecz z konieczności życiowej. To przecież tylko zwykła formalność, bez której jednak w wielu sprawach ani rusz, niczego się nie załatwi, niczego nie popchnie się do przodu. Takie są realia, przed którymi się nie ucieknie. Zwłaszcza jeśli ma się dzieci, którym trzeba zapewnić przyszłość. Ojciec był jednak niewzruszony wobec takich argumentów. Nie wierzył w jedynie formalne zobowiązania. Jego zdaniem przynależność do jakiegokolwiek organizacji oznaczała jednoznaczne określenie się po takiej czy innej stronie, tego się po prostu nie dało uniknąć. To kwestia zasad, a jego zasady były takie, a nie inne, i w związku z tym nie podlegały wymianie na dobra materialne lub niematerialne. Dlatego nie było mowy, by zapisał się do partii, której polityki nie tylko nie pochwalał, ale od samego początku się jej sprzeciwiał. Uważał, że byłoby to jednoznaczne z podjęciem współpracy, na którą nie mógł się zgodzić, bo to tak, jakby podpisywał się pod decyzjami i działaniami całej tej komunistycznej bandy, podkreślał. Kategoriecznie zatem stwierdził, że nie zostanie członkiem PZPR-u ani jej przybudówek i żonie także stanowczo tego zabronił. A – co było w całej tej sprawie nie mniej istotne – jego teść

poparł go w stu procentach i porządnie natarł córce uszu za namawianie męża do podobnych „herezji”. Matka wtedy tylko stwierdziła, że samymi, choćby najbardziej szczytnymi zasadami nie nakarmi się rodziny, nie zapewni się dzieciom godziwych warunków życia, o ile się im go nie utrudni. Bo tu nie chodzi przecież tylko o dobra rzeczowe, o mieszkania i tym podobne. Chodzi także o takie kwestie, jak chociażby dostanie się na studia. Nawet najlepiej zdany egzamin wstępny może okazać się niewystarczającym kryterium rekrutacyjnym, bo kiedy uczelnia stanie przed wyborem, czy przyjąć dziecko działacza partyjnego czy kogoś, kto nie ma odpowiedniej legitymacji, z pewnością zdecyduje się na tego pierwszego.

Tym ostatnim argumentem Magda niespecjalnie się przejmowała, choćby dlatego, że w ogóle nie zamierzała podejmować studiów. Renacie jednak udzielił się niepokój matki, miała ambicje, myślała o architekturze i skóra jej cierpła na myśl, że jej marzenia mogły zostać zniweczone z powodów, o jakich rozmawiali rodzice. Niemniej za nic nie przyszłoby jej do głowy, by nagabywać w tej sprawie tatę. Szanowała go i w głębi ducha czuła, że miał rację.

Wbrew czarnym przepowiedniom mamy została jednak przyjęta na studia. Bardzo dobry wynik egzaminu okazał się wystarczający, nie została wygryziona przez syna lub córkę jakiegoś partyjnego działacza. Wyglądało na to, że spełniły się jej marzenia, a fakt, że od kilku lat jej więzy z siostrą nieco się rozluźniły, nie tylko jej nie zasmucał, ale wręcz sprawiał ulgę. Przecież to normalne, tak powinno być. Rodzeństwo może spędzać ze sobą każdą chwilę w okresie wczesnego dzieciństwa, potem nastaje czas pierwszych szkolnych przyjaźni i to one zyskują priorytet, co przecież nie oznacza, że siostry i bracia przestają się kochać. Zaczynają po prostu kroczyć swoimi drogami, ale poczucie bliskości zostaje. Nadal mogą na

siebie liczyć. Tak właśnie rozumowała Renata i długo była pewna, że Magda myślała podobnie. Dlatego nie przeszkadzało jej, że dla siostry takim priorytetem okazała się przyjaźń z Kasią, z którą potem przez wiele lat miały być niemal nierozłączne.

Przyjaźń ta zaczęła się w piątej klasie podstawówki. Z innymi koleżankami Magda nie potrafiła zawrzeć bardziej serdecznych i bliskich więzi. Renata przypuszczała, że nie miały wpływ na to miał charakter siostry: jej dążenie do decydowania o wszystkim czy wręcz narzucania swojej woli, jej niechęć do choćby najmniejszego kompromisu. Cechy te, które tak bawiły i rozczulały matkę i ojca, najwyraźniej zrażały inne dzieci, a także ich rodziców. Renata sama kiedyś przypadkiem usłyszała, jak jakaś matka upominała swoją córkę, aby ta nie bawiła się z Magdą. Oznaczało to, że poza ścisłym rodzinnym gronem mało kto pozwalał się tyranizować, nie wpływało to jednak znacząco na zachowanie Magdy. Wiedziała, że w wielu sprawach była wręcz niezastąpiona. Co rok wybierano ją do samorządu klasowego, działała także w samorządzie szkolnym; w tych dziedzinach jej temperament i energia znajdowały dla siebie idealne wręcz ujście. Ponieważ zaś większość uczniów bynajmniej nie garnęła się do tego typu społecznych funkcji, które pochłaniały mnóstwo dodatkowego czasu i zaangażowania, była doceniana i nagradzana przez dyrekcję szkoły, nauczyciele zaś, radzi nieradzi, przymykali oczy na luki w jej wiedzy, a także brak chęci i zdolności, by nadrobić materiał. Renata podejrzewała, że siostra tak naprawdę wcale nie przykładła wagi do tego, że nie była lubiana przez rówieśników; w gruncie rzeczy szczerą i bezwarunkową sympatią z ich strony wcale nie była jej potrzebna choćby dlatego, że szkolnych kolegów i koleżanki uważała za smarkaczy, zawsze wołała towarzystwo osób dorosłych. No i miała starszą siostrę, która jej



imponowała i chcąc nie chcąc poświęcała jej sporo czasu. Nawet do głowy jej nie przyszło, jak często Renata marzyła wtedy o większej swobodzie.

Toteż zawarcie przez nią bliskiej znajomości z Kasią okazało się prawdziwym przełomem, choć Renata początkowo nie sądziła, by ta przyjaźń miała duże znaczenie. Nie wierzyła, by siostra była zdolna do podtrzymania trwałych więzów koleżeństwa z kimkolwiek, dziwiła się, że w ogóle znalazł się ktoś, kogo nie zraziło jej zachowanie i władcza osobowość. Ta ostatnia zagadka dość szybko się jednak wyjaśniła.

Jako nowa uczennica Kasia czuła się zagubiona, a przez to zupełnie bezbronna w początkowo obcym dla niej środowisku, toteż z wdzięcznością przyjmowała każdy przejaw koleżeńskiej życzliwości. Niedawno straciła matkę, a wiecznie zajęty i przez to często nieobecny ojciec (był pilotem pasażerskich samolotów) nie miał możliwości ani też po prawdzie nie potrafił sprostać obowiązkom samotnego rodzicielstwa. Zgodził się więc, aby dziewczynką zajęli się jego mieszkający w Warszawie teściowie, co oznaczało, że Kasia była zmuszona opuścić Pomiechowo, niewielką miejscowość, w której znała każdą ulicę i większość mieszkańców i z którą wiązały ją wszystkie dotychczasowe przeżycia i wspomnienia. Musiała też pożegnać ukochaną kameralną szkołę, w której wszyscy się znali i na ogół lubili, a zamiast tego, co było jej dotąd tak bliskie i znajome, przyszło jej zmierzyć się z zupełnie inną rzeczywistością, jaką stwarzała stolica i przede wszystkim nowa, wielka podstawówka, sprawiająca na niej wrażenie niemal dzikiej dżungli. Przy czym – jak sama wyznała Magdzie i Renacie – w dżungli byłoby chyba bezpieczniej, bo przynajmniej panujące tam zasady były prostsze, bardziej zrozumiałe, a przede wszystkim konsekwentnie egzekwowane. Wszystko to razem wzięte sprawiało, że czuła się zagubiona i nieszczęśliwa, co, rzecz jasna, nie ułatwiało jej zaadaptowania się do nowych warunków życia, o pozyskaniu sympatii koleżanek i kolegów już

nawet nie wspominając. Szczególną zaś obawą napawała ją przebojowa i pyskata Magda, toteż nie próbowała się do niej zbliżyć ani zagadać w najbliższej nawet sprawie. Życie jednak jest pełne paradoksów – bo to właśnie z jej strony spotkała się z życzliwością. W niej też odnalazła bratnią duszę, której tak rozpaczliwie wtedy potrzebowała, na dobrą sprawę, obie nawzajem ją w sobie odkryły. Bo przecież Magda – oczywiście na swój sposób – była nie mniej wyobcowana i samotna w szkolnej społeczności niż taka szara myszka jak Kasia. Nawet jeśli w jej przypadku przyczyny tego stanu rzeczy były zupełnie inne.

Od tej pory Kasia stała się częstym, właściwie codziennym gościem w domu swojej nowej przyjaciółki, a państwo Trzeciakowscy, rodzice Magdy, nie tylko przywykli do jej stałej obecności, ale szczerze ją polubili i traktowali niemal jak domownika, przy którym nie trzeba się krępować.

Po skończeniu nauki w szkole podstawowej obie dziewczynki złożyły dokumenty do tego samego technikum, obie też były zgodne co do tego, że po maturze podejmą pracę, bo do studiów wyższych nie mają głowy, a poza tym szkoda na to czasu. Dyplom wyższej uczelni tak naprawdę do niczego się nie nadaje, bo po latach ślęczenia nad książkami można jedynie liczyć na byle jaki etat w biurze lub w szkole i na wynagrodzenie, z którego nie można się utrzymać. Wystarczy się tylko rozejrzeć, by stwierdzić, że dużo lepiej wiedzie się tym, którzy kończą szkoły zawodowe i nabywają konkretne umiejętności. Argument ten wydawał się szczególnie ważny dla Kaśki, która marzyła o tym, by możliwie najszybciej uniezależnić się od opieki dziadków i od pieniędzy ojca, zwłaszcza gdy ten ponownie się ożenił, w dodatku z kobietą, z którą nie potrafiła znaleźć wspólnego języka. A Magda, rzecz jasna, w pełni ją w tym popierała.

Państwo Trzeciakowscy nie polemizowali z tą opinią, po pierwsze dlatego, że zawsze ustępowali wobec pomysłów młodszej latorośli, po

drugie zaś trudno było dyskutować z oczywistymi faktami. Sami także nie skończyli studiów, bo na przeszkodzie tym marzeniom stanęła wojna i okupacja. Pani Trzeciakowska dopiero po wojnie zdobyła dyplom wieczorowej szkoły średniej (musiała bowiem godzić naukę z pracą w zakładzie krawieckim rodziców), jej mąż zaś zdążył jeszcze zdać maturę w maju trzydziestego dziewiątego roku, ale po „wyzwoleniu” nie miał już warunków do podjęcia wymarzonych studiów na politechnice. Na przeszkodzie temu stała jego akowska przeszłość, krzywo też patrzono na fakt, że jego brat w czasie wojny walczył na Zachodzie i nie chciał wrócić do Polski, zaś nieżyjący już ojciec był przed wojną prawicowym działaczem. Poza tym musiał utrzymać zarówno siebie, jak i ciężko chorą matkę, a gdy jego ukochana Irka zaszła w ciążę, ostatecznie pożegnał się z dawnymi planami. Imał się różnych zajęć, głównie pracy fizycznej, która – jak mawiał – miała swoje zalety, bo po pierwsze zapewniała wynagrodzenie wyższe niż pensja urzędnika czy nawet niejednego inżyniera, a po drugie – co także nie było bez znaczenia – zahartowała go na resztę życia. Kiedy zaś po pięćdziesiątym szóstym roku ponownie można było wznowić działalność niektórych prywatnych zakładów rzemieślniczych, zajął się pracownią krawiecką teściów. Wykazał się przy tym nie tylko energią, ale i nie lada sprytem i pomysłowością, by unikając pójścia na układy, które były dla niego nie do pomyślenia, poradzić sobie w nadal nie do końca przyjaznej wobec „prywaciarzy” rzeczywistości.

Zdając sobie sprawę, że Magda, nawet gdyby gorąco tego pragnęła, nie dałaby sobie rady na uczelni, cieszył się, że przynajmniej Renata dostała się na studia, bo to w jakimś sensie było spełnieniem jego dawnych planów. Cieszył się z jej sukcesów, chwalił się nią przed klientami, a fakt, że na pierwszym roku studiów znalazła sobie chłopaka, nie tylko go nie zaniepokoił, ale wręcz dodatkowo uradował.

– To bardzo dobra wiadomość – tłumaczył małżonce, która bynajmniej nie podzielała aż tak dużego optymizmu. – Renata była za poważna, zbyt wyciszona, za mało się uśmiechała. Prawie jak mniszka. Żeby nie było, nie mam nic przeciwko mniszkom, niemniej wolałbym, aby moje dziewczynki inaczej ułożyły sobie życie. Ten chłopak wyrwie ją trochę w świat, przecież życie młodej dziewczyny nie może zamykać się w czterech ścianach domu, sali wykładowej lub dla odmiany czytelnicy.

O ile jednak te argumenty, choć z oporami, docierały do jego żony – na ogół bowiem potrafił ją przekonać – o tyle w przypadku Magdy okazały się chybione. Od samego początku miała zastrzeżenia do Rafała, a jak miała pokazać przyszłość, nigdy się tych zastrzeżeń nie pozbyła. Nie widziała też powodów, by ukrywać swoją niechęć lub przynajmniej w jakikolwiek sposób ją kamuflować. Nie lubiła Rafała i dawała temu wyraz na każdym kroku, bez owijania w bawełnę. I nic sobie nie robiła z oburzenia Renaty. Wyglądało na to, że nadal – niezależnie od silnych więzów przyjaźni z Kaśką – uważała swoją starszą siostrę niemal za własność, a wobec tego miała prawo wtrącać się w jej sprawy i oceniać wybory. Pewnego razu, gdy Rafał pożegnał się i wyszedł, Renata nie wytrzymała i oznajmiła siostrze, że jest na ostatniej prostej, by ją znienawidzić. Tego dnia bowiem Magda zachowywała się wyjątkowo wrednie: nie dość, że nie dała siostrze i jej chłopakowi prawie żadnej możliwości, by choćby przez chwilę mogli posiedzieć sami w pokoju, to jeszcze bezpardonowo komentowała niemal każde jego słowo. Rafał nie dał się sprowokować, choć Renata nie miała cienia wątpliwości, że podobnie jak ona, miał ochotę przyłożyć smarkuli. Powstrzymał się jednak i dopiero gdy już poszedł, Renata wykrzyczała siostrze, że jest gotowa ją znienawidzić. Takiego argumentu użyła wobec niej po raz pierwszy, choć, szczerze powiedziawszy, i tym razem czuła się bezsilna. Podejrzewała, że podobnie jak wszystkie wcześniejsze prośby,

groźby i napomnienia, tak i ta zapowiedź spłynie po Magdzie jak woda po kaczce i, przynajmniej pozornie, wszystko na to wskazywało. Ostro natomiast zareagowała obecna przy rozmowie matka.

– Nie powinnaś nawet dopuszczać do siebie takiej myśli, a co dopiero wypowiadać ją na głos – perorowała z oburzeniem.

Renata darowała sobie odpowiedź, patrzyła tylko na Magdę, i to spojrzeniem, które zdawało się potwierdzać dopiero wyartykułowaną groźbę. Siostra lekko się zaczerwieniła, wzruszyła ramionami i odwróciwszy się na pięcie, rzuciła przez ramię:

– Powinnaś mi raczej podziękować za przestrozę. Prędzej czy później zrozumiesz, że to ja mam rację. I oby to było jak najprędzej.

– Gówniara ma dopiero szesnaście lat, a myśli, że pozjadała wszystkie rozumy – warknęła Renata, po czym, ignorując rozpaczliwe wysiłki matki mające na celu zmiękczenie obu córek, porwała z wieszaka płaszcz i demonstracyjnie wyszła z domu. Wróciła późnym wieczorem, właściwie już w nocy. Nie miała innego wyjścia, nie mogła przecież do rana krążyć po ulicach, poza tym istniała uzasadniona obawa, że przerażeni rodzice zawiadomiliby milicję, gdyby w końcu nie pojawiła się w domu. Miała też nadzieję, że jej gwałtowna reakcja dała do myślenia całej rodzinie, a przynajmniej matce i ojcu, którzy może zdobędą się na to, by trochę utemperować „małą”. Sama zaś postanowiła traktować ją jak powietrze, co nie było łatwe – choćby dlatego, że miały wspólny pokój – niemniej w pełni jej się udało. Przez kilka kolejnych dni nie odezwała się do niej słowem; wychodziła na uczelnię znacznie wcześniej, niż trzeba było, a po wykładach spędzała czas z Rafałem... lub w bibliotece, gdy z kolei on był na swoich zajęciach. Dopiero co otworzył przewód doktorski na Wydziale Architektury, a gdy zaproponowano mu pracę w charakterze asystenta jednego z profesorów, oboje z Renatą nie posiadali się z radości. Praca

naukowa i etat na uczelni były spełnieniem jego marzeń i wokół tego układał swoje życiowe plany. Nie ograniczał się jednak do jednego marzenia. Właśnie wtedy po raz pierwszy wspomniał, że mogliby się pobrać.

– Poradzimy sobie – przekonywał. – Nawet jeśli na razie nie będę zarabiał kroci, to przecież w dalszej perspektywie to się na pewno zmieni. Postaram się o osobny pokój w hotelu pracowniczym. A potem, gdy i ty skończysz studia, jakoś się ustawimy. Sama przecież mówiłaś, że chciałabyś się wyprowadzić od rodziców. – Dyplomatycznie nie wspomniał o Magdzie.

Rodzice przyjęli tę wiadomość z niemałym zaskoczeniem i oględnie rzecz ujmując, z mieszanymi uczuciami. Mama wręcz twierdziła, że Renata powinna to sobie lepiej przemyśleć.

– Nie mam nic przeciwko Rafałowi – przekonywała. – Jest bardzo miły i ambitny, a to w dzisiejszych czasach rzadka cecha, zwłaszcza u młodych ludzi. Mimo to nie powinniście tak się spieszyć, małżeństwo to poważna decyzja i zobowiązanie na całe życie. Czy naprawdę jesteście na to gotowi? Miłość to bardzo piękne uczucie, ale nie zawsze jest w stanie sprostać szarej codzienności i wielorakim prozaicznym problemom. A poza tym małżeństwo i obowiązki domowe mogą ci poważnie utrudnić ukończenie studiów – dodała z niepokojem. – Tak przecież chciałaś dostać się na uczelnię. – Powstrzymała się przynajmniej z przypomnieniem, że było to także wielkie marzenie jej i męża, ale Renata nie wątpiła, że miała to na końcu języka.

Renata nie ustąpiła. Postawiła na swoim, rodzice w końcu pogodzili się z jej wyborem. Tato nawet dał jej do zrozumienia, by nie wahała się poprosić o pomoc, jeśli zajdzie taka potrzeba.

– Nie ma sensu, abyś unosiła się wtedy głupią ambicją – zaznaczył. – Pamiętaj, że w dalszym ciągu jesteśmy twoimi rodzicami i będziemy nimi do końca naszych dni, więc dopóki tylko będzie to możliwe, zawsze możesz na nas liczyć.

Podziękowała mu, obiecując sobie jednak w duchu, że nie będzie zabiegać o taką pomoc. Choćby ze względu na Magdę – ta by dopiero wtedy triumfowała!

W tamtych dniach tylko jedna osoba nie zgłaszała żadnych, najmniejszych nawet obiekcji wobec jej planów. Była to Kaśka, która od początku podeszła z zadziwiającym zrozumieniem do jej decyzji. Zadziwiającym choćby dlatego, że Renata w ogóle tego od niej nie oczekiwała. A poza tym, jak dotąd, Katarzyna na ogół zawsze zgadzała się ze zdaniem Magdy. Wtedy jednak zrobiła wyjątek. Renata zupełnie przez przypadek usłyszała ich rozmowę; tamtego dnia wróciła do domu wcześniej z powodu nieobecności jednego z wykładowców. Skrzywiła się, gdy po włożeniu klucza do zamka stwierdziła, że drzwi nie były zamknięte na zasuwę – oznaczało to, że siostra także była już po lekcjach. Co za niezwykle zbieg okoliczności, pomstowała w duchu, zresztą absolutnie pewna, że Magda po prostu związała na wagary, co czasem jej się zdarzało, a nauczyciele z racji jej aktywności społecznej przymykali na to oko. Rodzice zresztą także przyjmowali jej tłumaczenia, jakoby czasem źle się czuła i wołała zostać w domu. Zresztą pal sześć, chce być nieukiem, niech sobie nim będzie, ale czy musiało mieć to miejsce także i dzisiaj, gdy Renata o niczym innym nie marzyła, jak o tym, by choć trochę posiedzieć w domu samej i nacieszyć się tak rzadko tu spotykaną ciszą i spokojem? Pozostawało mieć nadzieję, że siostra jej teraz nie usłyszała, bowiem drzwi do ich wspólnego pokoju były przyknięte. Renata wobec tego postanowiła przemknąć na palcach do kuchni i przygotować sobie herbatę,

lecz właśnie wtedy dobiegł ją głos Kaśki, która najwyraźniej towarzyszyła jej siostrze. Jakżeby inaczej! Skoro były takie nierozłączne, to i razem wagarowały! W tej samej jednak chwili Renata usłyszała głośno i ze śmiechem wypowiedziane imię Rafała – to zaś sprawiło, że zatrzymała się w pół kroku i zacisnęła zęby. Byłaby może wbrew wcześniejszemu postanowieniu wtargnęła do pokoju, zamiast tego jednak stała i jak zahipnotyzowana wsłuchiwała się w słowa przyjaciółki swojej siostry.

– Nie wiem, dlaczego się go czepiasz. Jest całkiem fajny, a do tego taki przystojny. Prawdziwe ciasteczko. – Pomimo żartobliwego tonu wszystko wskazywało na to, że mówiła zupełnie poważnie.

– Chyba żartujesz – prychnęła Magda. – Ten wymoczek do niczego się nie nadaje. Cieszy się z tej swojej gównianej posadki na uczelni i z pokoju pracowniczego. I to ma być prawdziwy facet?!

Ta znowu swoje – tym razem wzburzona Renata zacisnęła pięści. Pokój pracowniczy, dobre sobie. Nawet w kurniku byłoby lepiej niż pod jednym dachem z tą starą malušką. Jak śmie mówić w ten sposób o Rafale, zwłaszcza z osobą bądź co bądź spoza ścisłego grona rodziny?

– Jest w nim coś z poety. Z barda – odparła wtedy Kaśka, a w wesołym tonie jej głosu pojawiła się jakaś miękka, sympatycznie brzmiąca nuta.

Jej słowa wprowadziły Renatę w zdumienie. Nie tylko dlatego, że Katarzyna wyraziła opinię tak odmienną niż Magda, ale że w ogóle miała takie spostrzeżenia. Poeta? Bard? Takie porównania... W dodatku jak najbardziej trafne.

Nie weszła do pokoju, zrezygnowała też z wypicia gorącej herbaty w kuchni. Odwróciła się na pięcie i na palcach opuściła mieszkanie. Ani wtedy, ani potem nie dała po sobie poznać, że słyszała rozmowę dziewcząt. A wobec tego w żaden sposób nie dała do zrozumienia Kaśce, jak zaskoczyła ją jej opinia na temat Rafała. Dotąd przecież zupełnie inaczej



postrzegając tę dziewczynę – uważała, że wprawdzie jest miła, ale kompletnie pozbawiona polotu, wyobraźni i szerszych horyzontów. A do tego całkowicie podporządkowana Magdzie. Jak się okazało, niewłaściwie ją oceniła. Zachowała jednak dla siebie to spostrzeżenie.

Potem zresztą w ogóle przestała je rozpamiętywać. Wyszła za męża i pochłonęło ją nowe życie i zupełnie inne obowiązki, których zdecydowanie przybyło, zwłaszcza gdy na świecie pojawił się Grześ, a ona robiła, co mogła, by pogodzić studia z macierzyństwem. Wtedy – czasem – przypominała sobie ostrzeżenia matki o prozie życia, która wystawia na próbę każdą miłość, zwłaszcza tę, która dotąd karmiła się samym tylko romantyzmem, zanim nie musiała stanąć oko w oko z realiami. Nie wszyscy wychodzą z tej próby zwycięsko. W każdym razie ona i Rafał nie wyszli. Renata dość szybko boleśnie się przekonała, że jej „bard” nie tylko nie potrafił sprostać obowiązkom męża i ojca, ale na dobrą sprawę nawet nie próbował się ich podjąć. Tak jak nie podjął żadnych starań, by zapewnić w miarę stabilny byt ich rodzinie. O żadnej dodatkowej pracy nie chciał nawet słyszeć, bo po pierwsze to zabrałoby mu czas na dokończenie doktoratu, a po drugie nie licowało z jego życiową filozofią, wedle której nie żyje się tylko po to, by jakoś przetrwać do pierwszego. Tym samym to, co ją tak w nim ujęło, gdy jako młoda dziewczyna zadurzyła się w nim po uszy, teraz straciło swój dawny urok. Miała też pełną świadomość, że i on tak samo postrzegał ją i ich związek. Uzmysłowanie sobie tego stanu rzeczy było początkiem końca ich małżeństwa, a próby ratowania go – w czym czynny udział brały obie rodziny – od początku były skazane na klęskę. Zwłaszcza wtedy, gdy w jego życiu pojawiła się inna kobieta.

Renata nigdy nie chciała o tym rozmawiać – ani z matką, ani z ojcem, ani z siostrą, zwłaszcza z tą ostatnią. Fakt, że Magda tak trafnie „zdiagnozowała” Rafała, nie ułatwiał Renacie zwierzeń na jego temat,

wręcz przeciwnie. Bo tym samym musiałyby przyznać siostrze rację, a tego nie chciała zrobić. To był mój wybór, i tyle, odpowiadała, gdy później parę razy Magda próbowała o to zagadnąć. Nie ma o czym mówić. Było, minęło.

Po rozwodzie liczył się tylko Grześ. Największa – jak się przekonała – miłość jej życia. Odtąd wszystko kręciło się wokół niego, ale to przynajmniej dawało jej szczęście.

Wkrótce po rozwodzie – raz jeden – nasza ją pokusa, by wyznać Katarzynie, że słyszała jej dawną opinię o Rafale. Przychodziło jej bowiem do głowy, że właśnie z nią jedną mogłaby pogadać o tamtej miłości i rozczarowaniu, a jej zwierzenia byłyby przyjęte ze zrozumieniem. Skoro kiedyś obie tak samo postrzegały Rafała... Poza tym podejrzewała, że Kaśka też nie była szczęśliwa we własnym małżeństwie – a tego typu wspólne doświadczenia przecież zbliżają ludzi.

Nie zdobyła się jednak na taką rozmowę... i potem gratulowała sobie, że tego nie zrobiła.

Teraz, gdy od tamtych wydarzeń upłynęło już wiele lat, nie tęskniła ani za rozmową z Katarzyną, ani za jej widokiem. Wiadomość, że tamta ni z tego, ni z owego postanowiła przylecieć do Polski, wstrząsnęła Renatą do głębi. A propozycja siostry, że mogłyby się we trzy spotkać, wyjaśnić sobie przeszłość, że mogłaby im wybaczyć, niemal pozbawiła ją tchu. Nie chciała żadnych wyjaśnień. Za późno już na nie. Niczego już nie zmienia, nie w sytuacji, gdy stało się to, co nieodwołalne. Tym samym nawet nie brała pod uwagę wybaczenia. Są takie winy, których się nie wybacza, nawet jeśli miałyby to jej ulżyć w cierpieniu. Taka ulga prowadzi bowiem do zubożnienia, a ona nie mogła sobie na to pozwolić, byłoby to przecież zdradą wobec Grzesia.

Wróciła myślami do siostry i uśmiechnęła się z goryczą. Gdyby Magda kiedykolwiek starała się ją zrozumieć, nie nachodziłaby jej i nie

nagabywała, próbując namówić na spotkanie z Katarzyną. Pozostaje jednak mieć nadzieję, że po odprawie, jaka ją dziś spotkała, czuje się na tyle dotknięta, że może na jakiś czas da jej jednak spokój. I skupi się na przygotowaniach do wydarzenia, na które czekała od lat.

Na wytęsknioną wizytę najbliższej przyjaciółki, którą kiedyś, gdy były jeszcze dziećmi, nazywała przyjaciółką „na śmierć i życie”.

Na śmierć i życie – samo to wspomnienie sprawiło, że Renata zakryła dłonią usta, by nie zacząć krzyczeć wniebogłosy. Dokładnie tak jak przed laty.

## R O Z D Z I A Ł 5

– Ależ to żaden kłopot! Mamy wystarczająco dużo miejsca, a poza tym nie wyobrażam sobie, że miałybyś wynajmować pokój w hotelu. Musimy się przecież wygadać za wszystkie czasy – przekonywała Magda, a podchwyciwszy spojrzenie męża, odwróciła się do ściany i mocniej zacisnęła dłonie na słuchawce telefonu. Domyślała się, że Andrzej nie był zachwycony pomysłem ugoszczenia Katarzyny w ich domu. Sama perspektywa jej przyjazdu także nie wywołała w nim entuzjazmu, ale kiedy żona oświadczyła, że przyjaciółka miałaby przynajmniej kilka dni spędzić pod ich dachem, na jego twarzy pojawił się grymas niezadowolenia. Oczywiście Magda nie zamierzała się przejmować jego dąsami i humorami; wiedziała, że Andrzej jak zwykle jej ustąpi, a jednak niepozostawiająca złudzeń dezaprobata w jego oczach działała na nią deprymująco. Zwłaszcza po rozmowie z siostrą i dziećmi. Joasia i Kuba powiedzieli wprost, że w tej sprawie podzielają zdanie ojca i rozumieją postawę ciotki Renaty – nie tylko zresztą w tej jednej sprawie, jak już Magda nie raz z przykrością skonstatowała – niemniej nie słuchała ich opinii na co dzień. Oboje wyprowadzili się już wiele lat temu. Andrzej był na miejscu.

Najbardziej jednak poruszyła ją i zaskoczyła decyzja samej Katarzyny, która wprawdzie serdecznie podziękowała za zaproszenie, ale zaraz stanowczo dodała, że nie skorzysta z gościny. Bo przez cały czas pobytu w kraju będzie mieszkała w Pomiechowie.

– W Pomiechowie? – powtórzyła machinalnie Magda. – W tym starym domu?

Co ona, na miłość boską, plecie?!

– W tym samym, w którym spędziłam pierwsze lata życia, zanim przeprowadziłam się do moich dziadków, do Warszawy. – Głos Katarzyny brzmiał miękko, niemal pieszczotliwie. Zarazem jednak słychać w nim było pewną niewzruszoną nieustępliwość. Nie ulegało wątpliwości, że nie wycofa się z raz podjętej decyzji. Czasami – choć niezbyt często – potrafiła być stanowcza, Magda dobrze o tym pamiętała, była jednak zbyt zaskoczona, by powstrzymać się przed bardziej dosadnym komentarzem.

– Przecież to dobre trzydzieści kilometrów od Warszawy – stwierdziła z przekąsem.

Nie tak sobie to wszystko wyobrażała. Katarzyna wprawdzie od początku nie ukrywała, że najważniejszym powodem, dla którego zdecydowała się wreszcie przyjechać do kraju, była nagła konieczność uporządkowania dość zawiłych spraw związanych z jej dawnym rodzinnym domem, który odziedziczyła kilka lat temu po śmierci macochy, niemniej Magdzie nawet przez myśl nie przeszło, by przyjaciółka chciała się tam zatrzymać na ponad trzy tygodnie.

– Tak, coś koło tego – odparła spokojnie Katarzyna, potwierdzając wcześniejszą uwagę Magdy. – Ale trzydzieści kilometrów to przecież nie drugi koniec Polski.

Z pewnością nie, niemniej utrudnia to bliski, częsty kontakt. To nie to samo, co przebywanie pod jednym dachem albo przynajmniej pobyt w tym samym mieście. W przeszłości nawet jednego dnia nie potrafiły bez siebie przeżyć. No cóż, widać ostatnich osiemnaście lat, gdy dzielił je Atlantyk, zrobiło jednak swoje. Przynajmniej w przypadku Katarzyny. To ostatnie spostrzeżenie sprawiło, że Magda nawet nie próbowała powstrzymać się przed kolejną, pełną goryczy uwagą.

– Dlaczego? Przecież to... zapyziała dziura. Nie masz tam nikogo bliskiego – zauważyła z wyrzutem i dopiero potem skonstatowała, że chyba się trochę zagalopowała.

– Wychowałam się w tej... dziurze. – Głos przyjaciółki nadal brzmiał spokojnie, ale zniknęły z niego dotychczasowe miękkie i łagodne tony. – Mieszkałam tam z moimi rodzicami. Tam są pochowani.

No i co? Zamierzasz nocować na cmentarzu? – pomyślała z przekąsem Magda, tym razem zachowując jednak dla siebie ten komentarz.

– Tak, wiem – odparła pospiesznie. Nie chciała, by doszło między nimi do zupełnie przecież niepotrzebnego zgrzytu. – Pomyślałam tylko, że... Sama przecież kiedyś wspominałaś, że to stary i zaniedbany dom...

– Ale to nadal jeszcze jest mój dom. Byłam tam kiedyś bardzo szczęśliwa. I nadal nadaje się do zamieszkania, skoro do niedawna wynajmowała go rodzina z dziećmi.

Chodziło o rodzinę zmarłej macochy Katarzyny, a konkretnie o jej siostrzeńca, który opiekował się ciotką w ostatnich latach jej życia, a potem, za zgodą Katarzyny, mieszkał w tym domu ze swoją drugą żoną i trojgiem dzieci. Kaśka wówczas uznała, że to lepsze rozwiązanie niż sprzedaż tej posesji jakimś zupełnie obcym ludziom. Ani Magda, ani nikt inny nie potrafił wówczas zrozumieć tej decyzji. Jaki był sens zatrzymać stary, wymagający pilnego remontu dom, skoro jedna z prawowitych właścicielek już nie żyła, a druga wyemigrowała za ocean? Kaśka tłumaczyła to wtedy względami rodzinnymi – Jacek, siostrzeniec jej macochy, dopiero co się rozwiódł i zostawiwszy mieszkanie w Krakowie ekszonie, pilnie potrzebował nowego lokum, tym bardziej że niemal zaraz ożenił się po raz drugi, a dziecko było w drodze. Czemu miałby nie wynająć domu w Pomiechowie, skoro tak go lubił? Katarzyna przystała na to bez oporów i taki stan rzeczy trwał dobrych kilka lat, do czasu, gdy kilka

miesiący temu Jacek zawiadomił ją, że wreszcie bank przyznał mu kredyt na nowe mieszkanie. Jego żona miała już dość życia na wsi, marzyły jej się lepsze warunki i większe wygody, a do tego znacznie bardziej odpowiadała jej atmosfera wielkiego miasta. W takiej sytuacji nie pozostawało nic innego, jak tylko raz na zawsze uporządkować wszystkie sprawy związane z Pomiechowem, co – rzecz jasna – wymagało obecności Katarzyny. Podobno był już nawet jakiś chętny na kupno domu. Na samą myśl o tym miejscu Magda poczuła zimne dreszcze na całym ciele. Sama za nic w świecie nie spędziłaby ani jednej nocy na tym odludziu, bowiem wspomniana posesja nie dość, że pozbawiona była różnych udogodnień, to jeszcze znajdowała się pod lasem, jakiś kilometr od najbliższego sąsiedztwa.

– Nie wolałabyś przynajmniej wynająć pokoju w hotelu, w mieście? – spytała ostrożnie. – Skoro nie chcesz zatrzymać się u mnie, to przynajmniej...

– Po co mam wydawać pieniądze na hotel, skoro mam dom? – przerwała jej Katarzyna, a w jej głosie słychać już było lekkie zniecierpliwienie.

– Ale będziesz tam zupełnie sama. – Magda zdecydowała się użyć jeszcze i tego argumentu. – To nie jest bezpieczne, zwłaszcza gdy po okolicy rozejdzie się wiadomość, że zamieszkała tam prawowita właścicielka, która przyjechała z Ameryki. Nie zabraknie takich, którzy pomyślą, że przywiozłaś ze sobą nie wiadomo jaki majątek.

– Nie przyjeżdżam sama.

– Nie? – spytała ponownie zaskoczona Magda i w tym samym momencie znieruchomiała. Nagle wszystko zrozumiała. Odpowiedź Katarzyny była już tylko potwierdzeniem tego, co sama właśnie odgadła.

– Kaja przyleci razem ze mną.

– Kaja? – Magda poczuła, że robi jej się gorąco. – Po co? – wyrzuciła z siebie zupełnie machinalnie, bo było to pierwsze spostrzeżenie, które przyszło jej do głowy.

– Tak postanowiła. – Odpowiedź została wypowiedziana obojętnym, niezobowiązującym tonem, jednak Magda wiedziała, że były to pozory.

Zacisnęła dłonie na słuchawce.

– Oczywiście. To wasza sprawa.

– Dokładnie.

Nie, do cholery, to nie tylko wasza sprawa, buntowała się, lecz jedynie w duchu, Magda. Woląла sobie nawet nie wyobrażać, jak zareagowałyby Renata, gdyby dowiedziała się, że Katarzynie towarzyszyć będzie jej córka. Już sama taka myśl wystarczyła, by nogi się pod nią ugięły. Ciężko opadła na pobliski fotel.

– W każdym razie mam nadzieję, że się spotkamy. I pogadamy... jak kiedyś – rzekła, czując coraz silniejsze pulsowanie w skroniach. – Czekam na ciebie. Na was – poprawiła z pewnym wysiłkiem. O ile bowiem pragnęła spotkać się z przyjaciółką, za widokiem jej córki nie tęskniła ani trochę. Nie wyobrażała sobie żadnej szczerzej rozmowy w obecności Karoliny, od najmłodszych lat nazywanej przez wszystkich Kają. Lecz trudno, skoro nie ma innego wyjścia, to oczywiście z nią także się spotka. Choć utrudni to i tak już niełatwą sytuację.

– Pewnie, że tak. Stęskniłam się za tobą. – Głos przyjaciółki znowu brzmiał ciepło i serdecznie, a co najważniejsze naturalnie. – Przyszło mi tylko do głowy... – Katarzyna najwyraźniej się zawahała, a Magdę znowu oblał zimny pot. – Może byłoby lepiej, gdybyś to raczej ty odwiedziła mnie w Pomiechowie.

– Jak to? – Magda nawet nie starała się ukryć zaskoczenia. – Przecież...



Przecież to nie tak miało być, chciała zaprotestować, ale nie zrobiła tego. W tej samej bowiem chwili uświadomiła sobie, że pomysł wart jest rozważenia, zwłaszcza wobec niespodziewanej wieści o przyjeździe Kai. W Pomiechowie łatwiej będzie znieść jej towarzystwo – w Warszawie, zwłaszcza w obecności Andrzeja, Asi i Kuby, sytuacja mogłaby się wymknąć spod kontroli. Zarazem jednak obracało to wniwecz wszystkie wcześniejsze plany Magdy i jej nadzieje związane z wizytą przyjaciółki. Czemu ostatnio wszystko idzie mi na opak? – westchnęła ze złością.

– Dom w Pomiechowie jest duży, znacznie większy niż twoje mieszkanie –perswadowała tymczasem Katarzyna. – Zobaczysz, obie będziemy się tam swobodniej czuły.

– Swobodniej niż w mojej klitce? – podchwyciła kwaśnym tonem Magda, ale tamta jedynie krótko się zaśmiała.

Kiedyś nie przeszkadzały ci nasze polskie klitki, sarkała, lecz ponownie tylko w myślach, Magda. No ale cóż... odwykłaś od nich w swojej rezydencji w Marylandzie.

– Niedaleko domu jest piękny las – podjęła Katarzyna. – Idealne miejsce do spacerów... i rozmów od serca.

– Skąd wiesz, czy go nie wycięli? – Magda nie potrafiła sobie odmówić tego sarkazmu. – Od wielu lat tam nie byłaś.

– Nie wycięli. – Katarzyna ponownie się roześmiała, a potem zaraz spoważniała. –Zaufaj mi, to naprawdę dobry pomysł.

To nie tak miało wyglądać, chciała krzyknąć w odpowiedzi Magda. Czekałam na ciebie tyle lat. Na ciebie, nie na twoją córkę. Jej obecność dodatkowo wszystko skomplikuje. Powinnaś była odradzić jej ten pomysł, skoro sama nie ma dość rozumu i taktu, by zrozumieć, że nie będzie tu mile widziana. Że nikt tu na nią nie czeka. Nikt jej tu nie chce.

Wiedziała jednak, że i tę uwagę musi zachować dla siebie. Znaczyło to, że czasy, gdy ona i Kaśka dzieliły się ze sobą każdą niemal myślą i spostrzeżeniem, definitywnie należały już do przeszłości.

## R O Z D Z I A Ł 6

– No i jak ci się tu podoba?

Magda nie od razu odpowiedziała. Odwzajemniwszy czuły uścisk Katarzyny, z trudem oderwała od niej wzrok i rozejrzała się wokół. W tej pierwszej chwili, gdy wreszcie miały okazję pobyć tylko we dwie, nie miała ochoty na wypowiedanie opinii na temat domu w Pomiechowie. Przecież nie to było teraz najważniejsze. Teraz przede wszystkim przepajało ją wzruszenie, że znowu znajdują się blisko siebie, tak jak przed laty. Wprawdzie widziały się już kilka dni temu, w sali przylotów na Okęciu, ale nie były wtedy same. Wokół kłębił się tłum ludzi, panował gwar i odgłosy wielu rozmów, tak że trudno było usłyszeć własne myśli. Oprócz Magdy na Kaśkę i jej córkę czekał jej kuzyn z synem, a także siostrzeniec jej macochy, ten sam, który przez kilka ostatnich lat mieszkał w jej domu w Pomiechowie. On też, to już było wcześniej ustalone, miał je odwiedzić do Pomiechowa, z czego – jak skonstatowała Magda – kuzyni Katarzyny nie byli do końca zadowoleni. Nie doszło jednak z tego powodu do żadnej scysji, bowiem Katarzyna od razu grzecznie im podziękowała, dając do zrozumienia, że chętnie się z nimi jeszcze raz zobaczy, ale innego dnia. Umówiłam się już wcześniej z Jackiem, dodała, co pozostali panowie radzi nieradzi musieli jednak przyjąć do wiadomości. Nie były to zatem warunki sprzyjające poufnej rozmowie, ale Magda niczego innego się wówczas nie spodziewała. Ważne, że przywitała się z Kaśką na lotnisku, że wymieniły kilka zdań, na zwierzenia przyjdzie jeszcze czas, wtedy nagadają się do woli. Jednak gdy wreszcie nadszedł ten moment, gdy mogły wreszcie

pobyć same, słowa jakoś uwięzły jej w gardle. Domyślała się, że i Katarzyna potrzebowała czasu, by zapanować nad wzruszeniem, i pewnie dlatego pierwsze pytanie, jakie zadała przy przywitaniu, dotyczyło jej rodzinnego domu. Czy Magdzie się tutaj podoba?

– Inaczej to sobie wyobrażałam – odparła cicho Magda. Przynajmniej była to szczerza odpowiedź, oddająca dokładnie to, co właśnie czuła.

– Wiem, że pod pewnymi względami panują tu niemal spartańskie warunki – uśmiechnęła się Katarzyna. – Meble i sprzęty pamiętają jeszcze moich dziadków ze strony ojca. Nie pozwoliłam Jackowi ich wyrzucić. Ale na postronnych robią pewnie nie najlepsze wrażenie.

Uważa mnie za jedną z tych „postronnych”? – zachnęła się Magda i jednocześnie coś ścisnęło ją w gardle.

– Inaczej sobie wyobrażałam nasze spotkanie – powiedziała. – Nie w tym miejscu. To wszystko.

– Przecież już to sobie wcześniej wyjaśniłyśmy. – Głos Katarzyny nadal brzmiał przyjaźnie, ale pojawiła się w nim jakaś nowa nuta. Chłód? Zniecierpliwienie? Magda wolała tego nie dociekać. Nie chciała niczego zepsuć, musiała zatem uważać na to, co mówi i jak mówi. Było to jednak coś nowego w ich wzajemnych stosunkach; zanim Katarzyna wyjechała przed laty z kraju, rozmawiały ze sobą o wszystkim. Potem, gdy dzwoniła lub gdy do siebie pisały, nadal były ze sobą szczerze, choć nie poruszały już niektórych tematów. Teraz, gdy znowu miały okazję widzieć się twarzą w twarz, obie czuły się dziwnie onieśmielone i skrępowane. W każdym razie Magda miała świadomość dzielącego je dystansu i nie miała wątpliwości, że z Katarzyną było podobnie.

Ale to przecież normalne, skoro tak dawno się nie widziałyśmy, pocieszyła się czym prędzej. Poradzimy z tym sobie, potrzebujemy tylko odrobinę więcej czasu.

– Tak, wiem. – Pogłaskała przyjaciółkę po ramieniu. – Fakt, że inaczej to sobie wyobrażałam, nie oznacza, że jestem niezadowolona – dodała pospiesznie i zaraz spostrzegła, że Katarzyna wzięła te słowa za dobrą monetę. – Ładnie tu. Czy to nie dziwne, że nigdy wcześniej tu nie byłam? – Ostatnie pytanie było czysto retoryczne. Obie przecież znały na nie odpowiedź.

– Ja także przyjeżdżałam tu bardzo rzadko, zwłaszcza gdy tata po raz drugi się ożenił. Wiesz, że nie dogadywałam się z Heleną. – Katarzyna wzruszyła ramionami. – Trafiłaś bez kłopotów? – zmieniła temat, zapraszając gestem w głąb mieszkania.

– Poradziłam sobie. Miałaś rację, to prosta droga. – Magda uznała, że przynajmniej na razie nie będzie opowiadać, jak to przez cały wczorajszy wieczór uważnie studiowała mapę drogową, słuchając jednocześnie objaśnień męża. Andrzej nawet naszkicował jej na kartce całą trasę. Nie proponował jednak, że sam ją zawiezie na miejsce, a ona go o to nie prosiła. Oboje wiedzieli dlaczego.

Przez chwilę patrzyły na siebie w milczeniu, dokładnie jak kilka dni temu, w hali przyłotów. Cisza nie mogła jednak trwać w nieskończoność. Nie spotkały się przecież po to, by milczeć.

– Jesteś sama? – spytała ostrożnie Magda. Wprawdzie gdy umawiały się wczoraj na tę wizytę, Katarzyna wspomniała, że córki na będzie w tym czasie w domu (co Magda przyjęła z ogromną ulgą), ale kto wie, czy jednak coś się w ostatniej chwili nie zmieniło. Oby nie, pomyślała z niepokojem. Nadal nie miała ochoty na rozmowę z Karoliną. Na lotnisku zaledwie rzuciła na nią okiem.

– Kai nie ma w domu. Odkąd tu przyjechałyśmy, prawie jej nie widuję. Stale gdzieś jeździ, odwiedza starych przyjaciół. Upредиła mnie, że nie wróci dziś na noc – odparła neutralnym tonem Katarzyna, po czym ujęła

Magdę pod ramię. – Chodź do pokoju, nie stójmy tak w tej sieni, bo zimno tu jak w psiarni. Przygotowałam obiad, rozgrzejesz się.

W pokoju stołowym – i zapewne także w innych pomieszczeniach – było niewiele cieplej niż w sieni. Na litość boską, czyżby w tej chałupie brakowało pieca? – zżymała się w duchu Magda, otulając się swetrem na tyle szczelnie, na ile się dało. Nic dziwnego, że ten siostrzeniec macochy postanowił się wreszcie stąd wyprowadzić. Dostrzegła wprawdzie kominek, ale nie palił się w nim ogień. Nie wiadomo zresztą, czy nawet prawidłowo działający kominek i piec zdołałyby należycie ogrzać to pomieszczenie. Pomimo że dom zaledwie od trzech miesięcy stał pusty, czuło się w nim zapach i wilgoć dawno opuszczonego budynku. Z ram okiennych tu i ówdzie zeszła farba, z pewnością nie były szczelne, podobnie jak wychodzące na taras drzwi, a także pokryte jakąś ponurą tapetą ściany. W rogu na suficie utworzył się grzyb. Magda zastanawiała się, jak zdoła przetrwać tu do jutra, umówiły się bowiem, że spędzi w Pomiechowie noc. Może gdyby to była wiosna lub lato, za oknami długi, pogodny dzień, a ogród wokół tonąłby w zieleni i kwiatach, zdobyłaby się na łaskawszą ocenę. Wiosenna czy też letnia aura pozwoliłaby jej także łatwiej przejść do porządku dziennego nad wyposażeniem domu. Teraz jednak na świecie panowały późnojesienna szaruga i chłód, to zaś zmieniało wszystko.

Wbrew opinii, którą dopiero wygłosiła, rodzinny dom Katarzyny w ogóle jej się nie spodobał. Stare meble i mdłe światło, jakie dawała również wiekowa lampa, robiły na niej przykre wrażenie. Zdawała sobie jednak sprawę, że przyjaciółka inaczej to wszystko odbierała, że dla niej liczyły się inne szczegóły, a przede wszystkim wspomnienia – to zaś oznaczało, że krytyczne uwagi należało zachować dla siebie.

– Po śmierci Heleny Tomasz chciał, abym sprzedała dom, ale to oznaczało, że musielibyśmy tu znowu przylecieć, by na miejscu

wszystkiego dopilnować – zagała Katarzyna, gdy tylko postawiła na stole dymiące półmiski. – Tyle że właśnie wtedy sam zaczął podupadać na zdrowiu, więc w jego przypadku długa podróż była wykluczona, a ja nie chciałam zostawiać go samego. Dlatego zgodziłam się, aby zamieszkał tu Jacek. To było najlepsze wyjście w tej sytuacji, przynajmniej dom był pod opieką i nie został rozgrabiony i rozebrany na części przez złodziei.

– Wiem, wspominałaś już o tym – wtrąciła Magda, starając się przekroić twarde jak podeszwa mięso wołowe. Katarzyna nigdy nie była dobrą kucharką. Lecz to przede wszystkim wzmianka o Tomaszu utrudniała Magdzie przetrwanie pokarmu. Zaraz jednak upomniała samą siebie, że powinna zapanować nad irytacją i być przygotowana na to, że przyjaciółka przynajmniej jeszcze kilka razy wspomni swojego zmarłego trzy lata temu męża. Jakby mało było, że dopóki żył, uważała go za wyrocznie i najwyższy autorytet w każdej dziedzinie. Nic tylko Tomasz to, Tomasz tamto. Jego słowo było dla niej prawem, zawsze miał rację, we wszystkim mu ulegała. Dosłownie w każdej sprawie. Gdyby jeszcze żył, dom w Pomiechowie już dawno miałby innych właścicieli. Tomasz z pewnością by tego dopilnował. Co do tego Magda nie miała nawet cienia wątpliwości. Choć jednocześnie była niemal pewna, że to wcale nie obawa przed pozostawieniem niedomagającego na zdrowiu męża było powodem, dla którego Katarzyna po śmierci macochy nie przyjechała do kraju, by samodzielnie zająć się sprawą sprzedaży rodzinnej posesji. Prawda była taka, że Kaśka we wszystkim zdawała się na Tomasza, on decydował o wszystkich sprawach w ich rodzinie, bez niego w zasadzie nie była w stanie niczego przeprowadzić. I dopiero gdy go zabrakło, a siostrzeniec macochy postanowił w końcu wyprowadzić się z Pomiechowa, po prostu nie miała innego wyjścia, jak ostatecznie sama rozwiązać sprawę domu.

Magda mogła sobie tylko wyobrazić, ile obaw i nerwów musiało to ją kosztować.

– Ale tak naprawdę to nie wyobrażałam sobie, że mogłabym definitywnie pozbyć się tego domu – westchnęła Katarzyna, potwierdzając podejrzenia przyjaciółki.

– A zatem może powinnaś tu wrócić na stałe? – Magda uśmiechnęła się pod nosem. Wiedziała jednak, że i na to Katarzyna się nie zdobędzie.

– Zrobiłabym to, gdyby nie Kaja i nie moje wnuki. Oni przecież nie przeniosą się tu razem ze mną, a ja umarłabym chyba z tęsknoty bez nich – usłyszała w odpowiedzi i sięgnęła po papierosa. Przez chwilę się zawahała – pomyślała, że chyba wypadałoby spytać, czy może zapalić – ale zaraz przyszło jej do głowy, że jednak nie będzie się bawić w podobne ceregiele.

Przecież dotąd nigdy nie zadawały sobie podobnych pytań, obie zaczęły palić papierosy, gdy jeszcze uczęszczały do szkoły średniej, choć oczywiście robiły to w ukryciu przed rodzicami i nauczycielami. Ci drudzy i tak zresztą nie mieli złudzeń, co się dzieje w szatniach, szkolnych toaletach i w krzakach wokół boiska. Ale zarówno rodzice Magdy, jak i dziadkowie Kaśki naprawdę dali się wywieść w pole, zresztą nie tylko pod tym względem. Boże, ileż takich grzeszków miały na sumieniu! Ileż głupich pomysłów! Jakie to były piękne czasy... Zanim wszystko zaczęło się komplikować, aż wreszcie tak się zepsuło, że oto teraz siedziały nad stygnącymi kotletami i ziemniakami, prowadząc jakąś drętwą rozmowę na mało istotne tematy. I zarazem rozpaczliwie szukając drogi wyjścia z tego mroku, w jakim od lat błądziły. Gdyby tylko zostawiły go za sobą, na pewno znalazłyby sposób, by ponownie się odnaleźć i wyrzucić z siebie cały ból i żal. Pogadałyby sobie tak szczerze, prawdziwie, od serca, tak jak nie potrafiły się na to zdobyć podczas tych uładowanych rozmów przez



telefon. Tym razem powiedziałyby sobie o wszystkim, co wydarzyło się w ich życiu w ciągu ostatnich osiemnastu lat. I o tym, co stało się wcześniej. Kiedyś przecież bez problemu dzieliły się ze sobą najskrytszymi myślami. Tamte szczęśliwe czasy wydawały się teraz odległą epoką, odległym, zarazem jednak drogim sercu wspomnieniem. Wobec takich wspomnień i dylematów pytanie o to, czy wolno jej teraz zapalić papierosa, nagle wydało się Magdzie kompletnym nonsensem.

Spostrzegła, że przyjaciółka nieznacznie się skrzywiła, niemniej powstrzymała się przed wyrażeniem na głos dezaprobaty. A Magda, obserwując ją zza tytoniowej chmurki, doszła do wniosku, że Katarzyna wcale dziś nie wygląda tak młodo i korzystnie, jak tego pierwszego dnia, w sali przylotów, gdy uśmiechnięta i ubrana w dobrej jakości ciuchy witała się z oczekującą na nią gromadką. I dopiero tu, w Pomiechowie, w czterech ścianach tego starego domu, Magda dostrzegła na twarzy przyjaciółki te wszystkie zmiany, które przypominają o przemijaniu, o tym, że czas nie stoi w miejscu i nie oszczędza nikogo. Zobaczyła to, co sama codziennie widziała, wpatrując się w lustro: worki pod oczami, bruzdy wokół ust, zwiotczałe policzki, przygasłe spojrzenie – a widok ten sprawił, że ponownie zrobiło jej się rzewnie w duszy. Tak naprawdę nie było potrzeby, by teraz zalewały się potokiem słów, zwierzenia nie były potrzebne, bo właściwie wszystko o sobie wiedziały. Przecież w ciągu tych ostatnich osiemnastu lat nie straciły ze sobą kontaktu, pisały do siebie, od czasu do czasu Katarzyna do niej dzwoniła – ze Stanów połączenia były dużo tańsze niż rozmowy telefoniczne w drugą stronę. I nawet jeśli nie zwierzały się sobie jak dawniej, a do tego starannie omijały niektóre tematy, nie zmieniało to faktu, że były ze sobą na bieżąco, wiedziały, co się u której działo. Mogły sobie zatem teraz pozwolić kilka minut milczenia, bo cisza była im w tym momencie potrzebna, aby uporać się ze wspomnieniami.

I z rozterkami, jakie te wspomnienia wywoływały. Zdążą jeszcze pogadać. Do rana zostało wiele godzin. A do ponownego wyjazdu Kaśki... ponad trzy tygodnie.

– Ja moich dzieci także zbyt często nie widuję, choć żadne z nich nie wyjechało z kraju ani nie wyprowadziło się do innego miasta – podjęła po dłuższej chwili Magda, nawiązując do wcześniejszej uwagi przyjaciółki.

– To nie to samo. – Katarzyna potrząsnęła głową. – I nie chodzi mi tylko o to, że ciebie i twoich dzieci nie dzieli taka odległość, jak miałyby to miejsce w przypadku moim i Karoliny, gdybym zdecydowała się wrócić do Polski. – Wyraźnie się zawahała, zanim dodała cicho: – Po prostu Kaja beze mnie by sobie nie poradziła, zwłaszcza w obecnej sytuacji... Gdy w jej małżeństwie nie dzieje się dobrze.

Słyszając to, Magda z trudem powściągnęła odruch niechęci, prawie się wzdrygnęła. Kaja, Kajusia – te zdrobnienia zawsze ją irytowały, nawet wtedy, gdy Karolina była jeszcze małym dzieckiem, a potem rozkapryszoną, rozpuszczoną przez rodziców nastolatką. Tym bardziej drażniło ją to teraz, gdy chodziło o dorosłą kobietę.

– Dlaczego decydując się na podróż do Polski, nie zabrała ze sobą dzieci? – spytała, odwracając wzrok od Katarzyny. – Z kim je zostawiła?

Jak dziwnie brzmią pytania odnoszące się do ludzi, gdy nie wymienia się ich imion.

– Jak to z kim? Z ich ojcem – odparła trochę zaczepnie Katarzyna. – Co to za pytanie?! A poza tym, to już przecież nie są maleństwa. Mike ma prawie piętnaście lat, Rosalin trzynaście. Chodzą do szkoły. No i chyba Kai należy się jakiś odpoczynek? Opieka, nawet nad nastolatkami, bywa bardzo wyczerpująca.

Któż to może wiedzieć lepiej od ciebie? – zakpiła w duchu Magda. – Już nie wspominając, że raczej ty dopiero co dałaś do zrozumienia, że twoja

córka może liczyć tylko na ciebie. Jakby oprócz ciebie i dzieci, które tak ją wyczerpują, nie miała tam nikogo innego. – Lecz i to spostrzeżenie wolała zachować dla siebie.

– Oczywiście. – Zabawnie podniosła dłoń, w której trzymała papierosa. – To zupełnie zrozumiałe. Pomyślałam tylko, że chętnie poznałabym wreszcie twoje wnuki – dodała, choć w gruncie rzeczy wcale nie pałała ochotą, by poznać dzieci Karoliny. Pragnęła jedynie przywrócić uśmiech na twarzy Katarzyny, a zarazem ją uspokoić. I tak też się stało, w każdym razie Katarzyna wyraźnie się odprężyła.

– Poznasz ich. Na pewno będzie jeszcze okazja – dorzuciła mało przekonująco, po czym poderwawszy się z miejsca, dorzuciła ze sztuczną wesołością: – Ale gapa ze mnie, zapomniałam o winie. Przywiozłam je specjalnie na tę okazję, prawdziwe wino z Kalifornii.

Magda skinęła przyzwalająco głową, tak czy owak, miała zostać do jutra, a więc mogła się napić alkoholu, choć raczej w nim nie gustowała. Zresztą Katarzyna także go nie lubiła – skoro jednak teraz chciała zrobić wyjątek, niech jej będzie. Może uznała, że alkohol ułatwi jej jakieś trudne wyznanie, uśmiechnęła się w duchu Magda.

W każdym razie musiała przyznać, że przywiezione z Kalifornii półwytrawne wino okazało się całkiem dobre w smaku. Gdy zasiadły przed kominkiem, poczuła, jak opada z niej wszelkie napięcie, jak stopniowo się odpręża. Okazało się, że Katarzyna bez najmniejszego problemu poradziła sobie z roznieceniem ognia, a ciepło w połączeniu z winem nie tylko rozgrzewało, ale i przyjemnie rozleniwiało. W blasku kominka pokój sprawiał zupełnie inne wrażenie niż na początku wizyty, a jego staroświeckie umeblowanie nadawało mu specyficzny, w pewnym sensie przytulny urok.

– Wierzysz w przeznaczenie? – spytała nagle Katarzyna. – Moja babcia mawiała, że szczęście w życiu to jedynie kwestia przeznaczenia, a z nim nigdy się nie wygrywa. Nasze wysiłki, decyzje i wybory nie mają większego znaczenia.

Magda drgnęła i ostrożnie odstawiła kieliszek. Potrzebowała kilkunastu sekund, by zapanować nad zaskoczeniem. Nie spodziewała się takich słów, zaraz jednak przypomniała sobie, że Katarzyna bywała niegdyś skłonna do podobnych refleksji. Lecz było to wieki temu, gdy obie były jeszcze młodymi dziewczynami. Zanim w życiu jej przyjaciółki pojawił się Tomasz, który nie tracił czasu na „głupie filozofowanie”, jak mawiał. Wszystko wskazywało na to, że Katarzyna i w tej kwestii przyznała mu rację. A jednak...

– Myślę, że to kwestia naszych decyzji i wyborów – odparła Magda. Nic innego nie przyszło jej do głowy. Na pewno nie w tej chwili, gdy rozleniwilo ją wino i ciepło, gdy obserwowała tańczące po ścianach cienie.

– Wiem, że ty nie aprobowałaś moich.

Na to także nie była przygotowana, choć może powinna. Takiej uwagi nie mogła jednak tak po prostu zbagatelizować.

– Jesteś niesprawiedliwa – rzekła chłodno. – Zawsze byłam po twojej stronie. Zawsze – powtórzyła z naciskiem. – Zapomniałaś?

Miała już na końcu języka, że właśnie taka, a nie inna postawa poróżniła ją z siostrą, czego skutki odczuwa po dzień dzisiejszy, ale w ostatniej chwili się powstrzymała. Być może nie uda im się ominąć tego bolesnego tematu, niemniej nie miała zamiaru go inicjować. Na pewno nie teraz, nie w tej chwili, nie tak od razu.

Zerknąwszy na Katarzynę, domyśliła się, że przyjaciółka odgadła jej myśli. Że obie teraz myślały o tym samym. Po czym, jak na komendę, odwróciły od siebie spojrzenia.

– Nie aprobowałaś Tomasza. Nie cierpiałaś go – rzekła cicho Katarzyna i choć w jej głosie nie było słycać pretensji, a jedynie proste stwierdzenie faktu, Magda poczuła się niezręcznie.

– Daj spokój – zachnęła się. – Już ci to kiedyś tłumaczyłam. Ja jedynie uważałam, że zbyt często i zbyt łatwo mu ustępowałaś. – Należałoby raczej powiedzieć, że ustępowała mu we wszystkim, że ani razu się nie sprzeciwiła, ale nie było już chyba sensu wygłaszać aż tak kategoriycznych opinii. I bez tego ta rozmowa skręcała na niebezpieczne tory. – Ale chyba nie będziemy znowu tego wałkować – dodała łagodnie. – Po co? W jakim celu, skoro on...

– Wiem, że mu ustępowałam. – Najwyraźniej Katarzyna była jednak zdecydowana kontynuować temat. – W przeciwieństwie do mnie potrafił podejmować decyzje, od wczesnej młodości był zdany tylko na siebie, wiedział o życiu dużo więcej niż ja. Choć właściwie należałoby po prostu przyznać, że ja nie miałam o niczym bladego pojęcia. Za mnie myśleli dziadkowie i ojciec. Kiedy się miałam nauczyć samodzielności?

– To nie tylko kwestia wychowania – zauważyła ostrożnie Magda.

– Co chcesz przez to powiedzieć? – spytała Kaśka z pewnym wyzwaniem w głosie.

Magda się zawahała. Przemknęło jej przez myśl, że rozsądniej będzie nie podejmować tej rękawicy, lecz zaraz potem porzuciła tę myśl. Przecież dopiero co z takim sentymentem wspominała czasy, gdy były wobec siebie szczerze: mówiły sobie o wszystkim i nie obrażały się na siebie. Czemu teraz miałyby być inaczej?

– Chyba czasem było ci z tym... wygodnie – rzekła cicho. – Po prostu wolałaś zdawać się na niego.

Umilkła, odniosła bowiem wrażenie, że jej słowa nie spodobały się Katarzynie. Przez chwilę nawet się zastanawiała, czy trochę nie

przeholowała, jednak przyjaciółka tylko się skrzywiła.

– Przecież przed chwilą sama ci to wyjaśniłam – odparła, po czym niespodziewanie sięgnęła po należącą do Magdy paczkę papierosów. Przez dłuższą chwilę zapanowało milczenie, obie wpatrywały się w języki ognia. – Wiem, że twoim zdaniem był apodyktyczny, ale ja po prostu potrzebowałam mężczyzny, który dałby mi poczucie stabilizacji i bezpieczeństwa. I tak właśnie było. Nie gniewaj się, ale nie czułabym się szczęśliwa z kimś takim jak twój Andrzej.

No cóż, szczerść za szczerść, uśmiechnęła się w duchu Magda. Prztyczek za prztyczek.

– W takim razie cieszę się, że ułożyło ci się w życiu tak, jak tego chciałaś – skwitowała zdecydowana nie przypominać przyjaciółce, że przecież przed chwilą sama w zawołany sposób dała do zrozumienia, że życie nie ułożyło jej się tak, jak kiedyś marzyła. Nigdy zresztą nie grzeszyła konsekwencją. Przede wszystkim zaś nigdy nie pozwalała na krytykowanie swojego męża. Dokładnie tak jak Renata. Zadziwiające, do jakich wniosków i porównań można czasem dojść!

Kątem oka spostrzegła delikatny rumieniec na twarzy przyjaciółki, gdy ta pogrzebaczem poprawiła drwa w kominku, pomimo że nie było takiej potrzeby.

– Dokładnie tak – odparła Katarzyna, choć każda z nich wiedziała, że prawda była bardziej złożona. – Ale mniejsza o mnie. Było, minęło. Czego bym teraz nie dała, aby moja Kaja była szczęśliwa... Nie jest jej łatwo. Ma dwoje dzieci, ale... nie udało jej się w małżeństwie. Jest samotna. Nie każda potrafi tak żyć. – Poprawiła się na fotelu i splotła dłonie na kolanach. – Na pewno nie ona.

Magda poruszyła się niecierpliwie. Nie miała ochoty użalać się nad Karoliną. I nie była w stanie wykrzesać nawet cienia współczucia dla niej.

– Mimo to przyjechała tu z tobą – zauważyła cierpko, dając do zrozumienia, że chyba Karolina nie znajdowała się w aż tak ciężkim położeniu, jak to przed chwilą sugerowała jej matka. Pomimo że nie pracowała zawodowo, mogła sobie pozwolić na, jak by na to nie patrzeć, kosztowną podróż. Jej mąż zapłacił za bilet na samolot i został z dziećmi, aby z kolei ona mogła sobie od nich „odpocząć”. Czy tak wygląda samotność?

– Właśnie dlatego przyjechała tu ze mną – sprostowała Katarzyna.

Magda zacisnęła zęby, w przeciwnym wypadku chyba nie powstrzymałaby się przed wypowiedzeniem wielu gorzkich słów, które cisnęły jej się teraz na usta. W tym momencie była pewna, że ona i Katarzyna już nigdy szczerze ze sobą nie porozmawiają. To oczywiste, że próba takiej rozmowy skończy się zerwaniem i tak już najwyraźniej nadwątlonej przyjaźni, a tego przecież nie chciała.

Z drugiej strony – czy taki układ, jaki je teraz łączył, można w dalszym ciągu nazywać przyjaźnią?

Najchętniej jeszcze tego samego wieczora wróciłyby do Warszawy, lecz oczywiście nie mogła tego zrobić. Piła wino. No i... Andrzej od razu by się domyślił, że coś poszło nie tak, a nie bardzo miała ochotę cokolwiek mu wyjaśniać. I bez tego nie przepadał za Katarzyną. Nie pozostawało jej nic innego, jak zostać tu do rana.

Nie sięgnęła już po odstawiony wcześniej kieliszek. Rozgniatając w popielniczce niedopałek papierosa daremnie próbowała zapanować nad drżeniem dłoni.

## R O Z D Z I A Ł 7

Dostrzegła ją, gdy tylko skręciła z głównej alejki. Grześ pochowany był razem ze swoimi dziadkami ze strony ojca, w dużym rodzinnym grobie, na wpół ukrytym za grubym konarem rozłożystego dębu. Siostra Rafała czasem narzekała na spadające na nagrobek liście i małe gałązki. Stale trzeba tu zamiatać i sprzątać, mawiała. W przeciwnym razie grób sprawiał wrażenie zaniedbanego, podczas gdy inne, sąsiednie pomniki wyglądały tak czysto i porządnie. Kilka razy już nawet wspominała, że najrozsądniej byłoby postarać się o uzyskanie zezwolenia na ścięcie drzewa. Wskazywała, że nie powinno być z tym problemów, zwłaszcza że jego korzenie znajdowały się niebezpiecznie blisko grobu i tylko patrzeć, jak uszkodzą pomnik. Renata jednak sprzeciwiała się temu pomysłowi, tak jak przed laty sprzeciwiał się mu jej teść, na szczęście to jednak on miał w tej sprawie decydujący głos. Właśnie on zakupił to miejsce, gdy przed laty zmarła jego żona, było też oczywiste, że w przyszłości – jak czasem zapowiadał, niedalekiej – miał spocząć obok niej. Tu nam będzie dobrze, mawiał, właśnie ze względu na to drzewo. Jest takie piękne, o każdej porze roku przystrojone w inne szaty. Wiosną i latem będziemy słyszeli śpiew ptaków, one nadadzą temu miejscu znamiona życia, od razu będzie weselej. Śmiał się, gdy jego córki pukały się w czoło, słysząc jego słowa, surowo je jednak przestrzegał, by nie zmieniały jego zaleceń i nie ośmieliły się kiedykolwiek podnieść ręki na bodaj jedną gałąź dębu. Rafał nie brał udziału w tych dyskusjach, uważając je za kompletnie bzdurne, Renata jednak popierała teścia, choć dyskretnie, po cichu – uznała bowiem, że nie



wypadało jej w tej sprawie zabierać głos. To była przecież sprawa teścia i szwagierki, ich rodzinny grobowiec. Potem jednak sytuacja diametralnie się zmieniła.

Po śmierci Grzesia teść – już wtedy były – przyszedł do niej i zaproponował, właściwie poprosił, by wnuk spoczął obok swojej babki.

Zawsze myślałem, że ja się tam najpierw znajdę, płakał. Ale skoro stało się inaczej, skoro wyprzedził mnie mój wnuk, to czy nie miałabyś nic przeciwko temu, by... Marysia tak go kochała. Czemu nie mieliby spoczywać obok siebie? A za jakiś czas i ja do nich dołączę. Rozważ to, proszę.

Rozważyła. Nie miała nic przeciwko. Kochała swoich teściów, rozwód z ich synem niczego w tej kwestii nie zmienił. Grześ także był do nich bardzo przywiązany. Stało się więc tak, jak tego pragnął jego dziadek, a także Rafał. Zdanie własnych rodziców nie było jej do niczego potrzebne. A z Magdą w ogóle nie zamierzała rozmawiać.

Od tej pory już oficjalnie i bez owijania w bawełnę popierała zdanie teścia w kwestii drzewa. Nie wahała się przypomnieć szwagierkom, że Grześ także kiedyś je bardzo lubił. To zaś skutecznie zamykało usta wszystkim orędownikom pozbycia się dębu. Nawet po śmierci starszego pana, który odszedł sześć lat po wnuku, nikt już nie podjął żadnej dyskusji na tamten temat.

W ciągu ostatnich lat Renata niejednokrotnie błogosławiła zarówno decyzję teścia, jak i własną determinację, by tej decyzji bronić. Tak było każdej wiosny, gdy patrzyła na pęczniejące pąki, z których potem rozwijały się świeże listki. I każdego lata, gdy pokryte gęstym listowiem gałęzie niczym baldachim osłaniały grób przed piekącym słońcem. A także jesienią, gdy mieniły się pysznymi barwami. Wreszcie zimą, gdy ozdabiała je biała szadz lub czapy śniegu, a wszystko wokół zastygało w uroczystej

ciszy. Czuła wtedy, że Grześ naprawdę jest blisko niej, że podziela jej zachwyty. Tak jak czuła obecność jego dziadków, ich wdzięczność i życzliwość, której jej nigdy nie skąpili.

Lecz gdy tego ponurego listopadowego dnia niemal w ostatniej chwili spostrzegła stojącą nad grobem Karolinę, po raz pierwszy przyszło jej do głowy, że rozłożyste, grube drzewo chyba za bardzo zasłaniało pomnik. Gdyby go tam nie było, już z daleka zauważyłaby, że ktoś właśnie przebywa w tym miejscu. I nie podeszłaby tak blisko. Mój Boże, niewiele brakowało, a stanęłaby z tamtą twarzą w twarz. Przede wszystkim musiała jednak zapanować nad własnym osłupieniem, a potem wzburzeniem. Szczęśliwie zrobiła to w samą porę, sekundy bowiem zdecydowały, że zdążyła się ukryć, zanim Karolina ją zobaczyła. Nadal jednak nie była w stanie uspokoić gwałtownych uderzeń serca.

Karolina... Boże drogi, skąd ona się tu wzięła? Przecież od prawie dwudziestu lat przebywała na drugiej półkuli. Takie rzeczy się nie zdarzają, nie w realnym świecie. Nie z nagła i niespodziewanie.

Choć właściwie... Czemu nie?

Renata potrzebowała dodatkowych kilkunastu sekund, by pozbyć się ostatnich wątpliwości, że to z pewnością nie jest sen. Że to się dzieje naprawdę, tu i teraz.

Kobietą, która stała nieopodal niej nad grobem Grzesia, była bez wątplenia Karolina. Renata rozpoznałaby ją również wtedy, gdyby od ich ostatniego spotkania minęło pięćdziesiąt lat, a co dopiero osiemnaście! Rozpoznałaby ją pod każdą szerokością geograficzną, nawet na tamtym świecie. Ten długi czas wydał jej się nagle chwilą, tak jakby dopiero co się widziały. Jakby nie było tych lat, naznaczonych rozpaczą, a zarazem pustką, tego mroku, w którym wciąż wegetowała. Mrok i wegetacja – tak przecież

wyglądała jej codzienność. Równie dobrze to ona mogłaby spoczywać pod tą nagrobną płytą. Gdyby tak mogło być naprawdę!

I oto z tego mroku wyłoniła się Karolina. Właśnie ona. Teraz. Po co? W jakim celu? Tak niespodziewanie!

Renata, drżąc na całym ciele, nie spuszczała z niej rozgorączkowanego spojrzenia. Nadaremno próbowała zapanować nad galopadą własnych myśli. Nie mogła przecież zaprzeczyć temu, co właśnie miała przed oczami. Zarazem jednak nie potrafiła tego pojąć. Siostra uprzedziła ją o planowanym przyjeździe Katarzyny. O tym, że miałyby jej towarzyszyć córka, nie wspominała. A może jednak coś napomknęła? Pomimo najszczerzych chęci Renata nie potrafiła już sobie przypomnieć szczegółów tamtej rozmowy. Pamiętała za to swoje wzburzenie i gorycz. Pamiętała, że bez mała wyrzuciła Magdę za drzwi. W każdym razie od tamtego czasu siostra się u niej nie pokazała, raz tylko zadzwoniła, ale rozmowa trwała krótko, na pewno nie wracały do tamtego tematu. Czyżby Magda celowo zataiła przed nią, że zaplanowany był także przyjazd Karoliny? No cóż, tego nie można było wykluczyć, zwłaszcza że na pewno zdawała sobie sprawę z tego, jak Renata przyjęłaby taką wiadomość. Może planowała, że najpierw ją do tego przygotuje? Po Magdzie można się było spodziewać wszystkiego, szczególnie gdy koniecznie pragnęła osiągnąć zaplanowany cel.

Może nie powinna była tak się od niej odcinać, zwłaszcza w ostatnim czasie, gdy wiedziała już o planowanej wizycie Katarzyny. Przynajmniej byłaby przygotowana, że tamta nie przyjedzie sama. I zrobiłaby, co tylko w jej mocy, by nie znaleźć się w takiej sytuacji, jak teraz, tutaj... Na pewno nie byłaby taka zaskoczona.

Na razie liczyło się dla niej jedno – by jak najszybciej niezauważenie się stąd wycofać. Znaleźć się w bezpiecznym miejscu i wrócić tu dopiero

wtedy, gdy Karolina już sobie pójdzie. Chyba nie zamierzała sterczeć tu godzinami?!

Nie spuszczać z niej oka, zrobiła ostrożny krok w tył, potem drugi. Wiedziała, że teraz musi działać szybko, drzewo jej już nie zasłaniało. Szczęściem w nieszczęściu Karolina stała odwrócona do niej bokiem, ze wzrokiem nieruchomo wbitym w tablicę nagrobną. Wyglądała tak, jakby nic innego jej w tym momencie nie interesowało, jakby cała jej uwaga była nakierowana tylko w to jedno miejsce, reszta nie istniała. To mogło dawać szansę, by Renacie udało się stamtąd odejść w sposób zupełnie niezauważony. Oddalając się pospiesznie, drżącymi dłońmi zakryła głowę kapturem i dopiero za cmentarną bramą odezwał się w niej wściekły gniew. To nie ona powinna była się stamtąd wycofywać, bez mała panicznie uciekać. To raczej tamta! Jakim prawem w ogóle ośmieliła się tu pokazać?! Przyjść, jak gdyby nigdy nic! Jakby za nic miała fakt, że mogła tu spotkać kogoś z bliskich Grzesia... Na przykład jego matkę. Jakby ewentualna konfrontacja nie miała już dla niej znaczenia.

A może wręcz jej oczekiwała? Mało prawdopodobne, ale... Nie można było zupełnie tego wykluczyć.

Niedoczekanie, bulwersowała się w duchu Renata. Nie sprowokujesz mnie, nie uda ci się. A jednak krew się w niej burzyła na myśl, że to właśnie ona przed chwilą ukrywała się za drzewem. Czy to oznacza, że odtąd każdego dnia, aż do wyjazdu tamtej, będzie musiała rozglądać się na boki i uważać, by jej tu nie spotkać? By gdziekolwiek się na nią nie natknąć, zwłaszcza jednak tu, na cmentarzu, w tym miejscu, gdzie chciała być tylko ze swoimi myślami i wspomnieniami?

Niedoczekanie, powtórzyła. Czowała się jednak bezsilna. Jeśli chciała pozostać wierna swojej decyzji, by ignorować zarówno Karolinę, jak i jej matkę, musiała traktować je jak powietrze. Oznaczało to, że po pierwsze

powinna starać się ich unikać, a po drugie – jeśli z jakiegoś powodu uniknąć się ich nie da – to przynajmniej nie wdawać się z nimi w żadną słowną szermierkę. Cokolwiek by nie mówiły, muszą się zderzyć z jej milczeniem. Tak właśnie będzie, postanowiła. Jeśli jeszcze raz zobaczy tu którąś z nich. Po raz drugi na pewno nie będzie się stąd chyłkiem wycofywać. Na pewno nie ona.

Ta ostatnia myśl podniosła ją na duchu i zdecydowanie uspokoiła.

\*\*\*

*Najpierw ją usłyszałam, a dopiero potem, w drugiej kolejności, zobaczyłam, jak się oddalała. Od razu się zorientowałam, że nie chciała, abym ją dostrzegła, zdradziły ją jednak suche liście pod stopami. W pierwszej chwili, wiedzioną naturalnym impulsem, chciałam ją zawołać, nawet pobiec za nią – jednak się powstrzymałam. I tylko odprowadzałam ją wzrokiem, póki nie zniknęła mi z oczu. Otulona płaszczem, ukryta pod kapturem, skulona... Jak człowiek, który ze wszystkich sił próbuje uchronić się przed zimnem, przed wiatrem, choć powietrze, jak na tę porę roku, było dość łagodne. Ja jednak od razu zrozumiałam, w czym rzecz. Znam ten rodzaj zimna, który jest odczuwalny niezależnie od pory roku i panującej aury, bo tkwi gdzieś głęboko, wewnątrz ciała, może w sercu, może w głowie, i nie pozwala cieszyć się ciepłem i słońcem. Obserwując Renatę, nie miałam wątpliwości, że i z nią tak właśnie było. Chętnie bym jej powiedziała, że ją rozumiem, bo czuję to samo, ale musiałam przyjąć do wiadomości, że to na nic. Matka Grzegorza nie będzie chciała mnie wysłuchać, skoro nie chciała mnie nawet widzieć. A to znaczyło, że wciąż mi nie wybaczyła, nadal mnie nienawidziła. Nic w tym dziwnego, skoro ja także sobie samej nie wybaczyłam, a bywają takie chwile, że z całego serca siebie nienawidzę. O tym także bym jej opowiedziała... gdyby mi na to pozwoliła. O bólu*

*i tęsknocie, które wciąż jeszcze o sobie przypominają i są wówczas tak samo dojmujące jak przed laty. O pustce, która stała się nieodłączną częścią mojego życia. O poczuciu, że przegrałam to życie, bo błędy, które popełniłam, nieodwołalnie odebrały mi szansę na prawdziwe szczęście. Bo w przeszłości zachowałam się jak tchórz i pozwoliłam, aby inni decydowali za mnie. Zawsze miałam wrażenie, że właśnie Renata by mnie zrozumiała. Nie moja matka, nie ojciec – skądże znowu, pewnych spraw i pojęć nigdy nie dopuszczali do świadomości! – i oczywiście nie mój mąż. Mark najpewniej popatrzyłby na mnie z politowaniem i popukałby się w głowę. Te twoje nastroje, mawiał, to jedynie skutek tego, że po całych dniach nie robisz niczego sensownego. Weź się wreszcie za siebie, znajdź pracę lub przynajmniej zajmij się należycie dziećmi i domem. Zresztą, na Boga, rób cokolwiek, nic tak nie stawia człowieka do pionu, jak konkretne zajęcia.*

*Ojciec był podobnego zdania i do dziś nie wiem, czy naprawdę wierzył, że takie rady mają rację bytu w moim przypadku, czy też dokładał wszelkich starań, by w to uwierzyć. Mama zaś podzielała zdanie ojca, i to we wszystkim. W każdym razie jak echo powtarzała jego słowa. Było więc dla mnie jasne, że żadne z nich nie wysłucha mnie tak, jak tego potrzebowałam. A wizyty u profesjonalnego terapeuty nawet nie brałam pod uwagę. To nie były sprawy, z których mogłabym się zwierzać obcemu człowiekowi.*

*Tak więc matka Grzesia była jedyną osobą, przed którą byłam gotowa się wyświadczać, wiedziałam jednak, że to niemożliwe, bo ona nie chce mieć już ze mną nic wspólnego. Jeśli jeszcze do niedawna tliła się we mnie isierka nadziei, że może coś się w tym jej niechętnym nastawieniu zmieniło, to teraz, gdy patrzyłam, jak pospiesznie się oddalała, straciłam jakiegokolwiek złudzenia. A przecież to był ten główny, o ile nie najważniejszy powód, dla którego zdecydowałam się na przyjazd do Polski. W gruncie rzeczy zresztą jedyny powód – nikt tu przecież już na mnie nie czekał. Nikt z dawnych*

koleżanek czy kolegów – takie argumenty mogłam wcisnąć jedynie mojej matce, bo tylko ona była w stanie uwierzyć, że jeszcze przed przylotem do Polski skontaktowałam się z moimi znajomymi z czasów młodości i wspólnie ustaliliśmy całą serię spotkań. Tak naprawdę już dawno temu straciłam z nimi wszystkimi jakikolwiek kontakt. Domyślałam się, że pewnie jakoś poukładali sobie życie, zapewne pozakładali rodziny, a może, podobnie jak ja, niektórzy z nich wyjechali z Polski – były to jednak czyste spekulacje, a nie potwierdzona wiedza. Zachowałam wprawdzie notes z dawnymi numerami telefonów – i nawet w ostatniej chwili wetknęłam go do bagażu – ale zrobiłam to bez przekonania, na wszelki wypadek, że może... Gdyby jednak... W gruncie rzeczy nie wierzyłam, że ten stary, pamiętający dawne czasy kajecik do czegokolwiek mi się przyda. Najprawdopodobniej numery telefonów już dawno przestały być aktualne, przynajmniej większość z nich, tak czy inaczej, sprawdzanie ich nie miało już raczej sensu. Nie wyobrażałam sobie, że mogłabym ot tak, ni z tego, ni z owego zadzwonić do kogokolwiek z moich dawnych kumpli i zagaić rozmowę. Tym bardziej że przez ostatnich osiemnaście lat nie dawałam znaku życia, bo kiedyś uznałam, że tak będzie lepiej, przynajmniej uniknę pytań, na które nie miałam już ochoty odpowiadać. I tematów, których nie chciałam poruszać. Skoro w przeszłości tak uważałam i tak zdecydowałam, to chyba nie pozostaje mi nic innego, jak tylko nadal się tego trzymać. Zresztą teraz i tak rozmowa by się nie kleiła. Matce też nie było łatwo spotkać się po latach z Magdą, choć za nic by się do tego nie przyznała. Ja jednak wiedziałam swoje, dostrzegałam jej niepokój. A przecież, w przeciwieństwie do mnie, matka nie straciła kontaktu ze swoją przyjaciółką – od czasu do czasu dzwoniła do niej, wymieniały korespondencję. Mimo to już na Okęciu, zaraz po przylocie dało się wyczuć pewne napięcie między nimi, sztuczność, niepewność, choć na pewno spore

znaczenie miał też fakt, że oprócz Magdy witało nas kilka innych osób. No i ja tam byłam – od razu się zorientowałam, że moja obecność niczego im obu nie ułatwiała – wręcz przeciwnie. Dlatego, gdy umówiły się, że Magda przyjedzie do Pomiechowa, natychmiast postanowiłam, że tego dnia zejdem im z oczu, by mogły się spotkać tylko we dwie.

Oznajmiłam matce, że umówiłam się w Warszawie z dawnymi kumpelkami – a ona, jak to ona, oczywiście kupiła to wyjaśnienie bez mrugnięcia okiem. Od kiedy tylko pamiętam, zawsze bez trudu mogłam jej wcisnąć każde kłamstwo, wymówkę, ona zaś nie poddawała tego żadnej analizie i krytyce. Tak jak nigdy nie podawała w wątpliwość słów i decyzji ojca. Obojgu nam wierzyła bez żadnych zastrzeżeń, bezwarunkowo, a nawet jeśli udawała lub miała niekiedy jakieś wątpliwości, zachowywała je dla siebie. Może zresztą było jej z tym po prostu wygodnie, a przynajmniej mogła się wtedy łatwiej rozgrzeszać. Może...

Tak czy inaczej, zdecydowałam, że w dniu, w którym zaplanowany był przyjazd Magdy do Pomiechowa, ja wybiorę się do stolicy. Od dawna zresztą marzyłam o tej wyprawie. I pragnęłam ją odbyć sama, bez towarzystwa matki. Chciałam poszwendać się po ulicach, placach i zaułkach, iść bez celu, przed siebie, po dawnych śladach, może się jeszcze tak do końca nie zatarły. Wyjść naprzeciw wspomnieniom. Czułam, że dokądkolwiek pójdę, odkryję coś, co przypomni mi o przeszłości. Może to będzie ławka w parku, stara cukiernia, do której chodziło się na lody lub pączki, zaniedbane osiedlowe podwórko, choćby takie jak to, na którym się wychowałam, zanim ojciec dostał przydział na większe mieszkanie, w tak zwanym lepszym miejscu. Ja jednak stale wracałam myślami do tego gorszego miejsca, do zabaw w zapuszczonej piaskownicy, na zdezelowanych huśtawkach lub zjeżdżalni, czy choćby do trzepaka, przy którym koncentrowało się życie towarzyskie tych, którzy wyrosli już z rozrywek na



placu zabaw. Pogapię się też przy okazji na wystawy sklepowe – tak jak kiedyś w drodze ze szkoły do domu, zwłaszcza gdy towarzyszyła mi jedna lub kilka koleżanek – wtedy nigdy nam się nie spieszyło. Bo i do czego? Do odrabiania zadanych lekcji, których zawsze było za dużo i zabierały nam niemal cały wolny czas? Nie lubiłam szkoły, to mój ojciec zdecydował, że pójdę do renomowanego liceum, które słynęło z wysokich wymagań stawianych uczniom. Lecz dzięki tym wymaganiom, czy też – jak uważałam – tresurze, absolwenci tej szkoły nie mieli żadnych problemów ze zdaniem egzaminów wstępnych na wyższą uczelnię. Ja jednak nie miałam takich ambicji, nie lubiłam ślęczeć nad książkami, pod tym względem powielalam podobno przykład zarówno matki, jak i jej przyjaciółki. Zdaniem ojca, przykład jednak nie najlepszy. Mama zresztą, jak zwykle, mu potakiwała. Popełniłam błąd, zaniedbując szkołę, wyznała mi kiedyś. Błąd, który zaważył na moim dalszym życiu. Obyś w przyszłości ty z kolei nie żałowała tego tak jak ja.

Nie chciałam jej słuchać, wruszałam ramionami. Po latach zrozumiałam, że miała rację. Niestety było już za późno, by cokolwiek zmienić.

Mając to wszystko w pamięci, z samego rana wyruszyłam na przystanek autobusowy w Pomiechowie. Matce oznajmiłam, że wrócę dopiero następnego dnia, zanocuję u jednej z koleżanek, choć zamierzałam wynająć pokój w hotelu.

Naprawdę potrzebovałam tego długiego, samotnego spaceru po znanych mi tak dobrze ulicach, placach i zaułkach. Inaczej je zapamiętałam, dlatego zmiany zrobiły na mnie duże wrażenie. Wszystko wokół wydawało się jakieś większe, bogatsze, bardziej wystawne. Zamiast zapamiętanych przeze mnie siermiężnych domów towarowych – eleganckie butik i centra handlowe. Zdecydowanie większy niż dawniej był ruch

uliczny, a samochody dużo lepszej jakości, dokładnie takie jak na Zachodzie. Rzecz jasna, byłam na te zmiany przygotowana. Opuściłam kraj w drugiej połowie lat osiemdziesiątych, od tego czasu wiele się tu wydarzyło. Panowały już inne realia polityczne, społeczne, gospodarcze. Zdawałam sobie z tego sprawę, choć nie wnikałam w szczegóły, w gruncie rzeczy niewiele mnie one interesowały. Przez długi czas byłam przecież pewna, że już tu nie przyjadę, nawet z krótką wizytą; nie miałam do kogo ani do czego wracać. Dlatego nie lubiłam rozmawiać o kraju z rodzicami ani z innymi znajomymi Polakami. Czy te wszystkie przemiany polityczne, gospodarcze i tak dalej mogły rozproszyć mrok i mgłę wokół mnie, czy mogły choć trochę rozgrzać moje serce? Oczywiście, że nie było to możliwe. Mój mąż także nie poruszał ze mną tych tematów, dzieci nie zadawały pytań i nie oczekiwały ode mnie wspomnień. Zresztą już jakiś czas temu pogodziłam się z tym, że nic w moim życiu nie zmieni się na lepsze, widziałam przed sobą prostą drogę, bez żadnych zakrętów ani zakamarków, zarazem jednak bez żadnych niespodzianek. Gdzieś tam musiał być kres tej małej zajmującej trasy, ale znikał w kolejnym mroku, ja zaś nie starałam się go zgłębić. Żyłam z dnia na dzień, bez planów i bez celu. I pewnie nadal by tak było, gdyby matka nie oznajmiła mi, że musi przyjechać do Polski i uporządkować wszystkie kwestie związane z Pomiechowem. A do mnie dotarło, że być może to już ostatnia okazja, bym uporządkowała także moje sprawy.

Matkę najbardziej chyba niepokoiła reakcja Marka – była niemal pewna, że będzie przeciwny mojemu wyjazdowi, to zaś dodatkowo jeszcze pogorszy i tak już marną kondycję naszego małżeństwa. Dlatego tak nalegała, abym z nim o tym pomówiła, tak jakby naprawdę podejrzewała, że jestem gotowa wymknąć się ukradkiem z domu i pojechać na lotnisko, uszczupliwszy wcześniej bez jego wiedzy stan konta w banku. W jej oczach

byłam i nadal jestem rozchwianą, bez mała niepoczytalną istotą, która nie potrafi kierować się w życiu rozsądkiem i rozumem, lecz mimo to nie chciałam jej dodatkowo niepokoić i zapewniłam, że załatwię wszystko, jak trzeba. Nie miałam serca wyłuszczyć jej tego, co już od jakiegoś czasu było oczywiste zarówno dla mnie, jak i przynajmniej kilkunastu moich amerykańskich znajomych. A mianowicie, że Markowi jest naprawdę wszystko jedno, co zrobię i dokąd się udam. Najpewniej przyjmie z ulgą fakt, że na kilka tygodni zniknę mu z oczu. I nawet perspektywa wyzwania, jakim było pogodzenie odpowiedzialnej pracy zawodowej z opieką nad dziećmi, na pewno nie zmąci mu tego zadowolenia. Co najwyżej dziwiłam się, że moja matka, jako jedna jedyna, tego nie dostrzegła albo wciąż się łudziła.

Stało się tak, jak przewidywałam. Mark nie miał zastrzeżeń. Dzieci także się nie zmartwiły, licząc na atrakcyjne spędzenie czasu z ojcem, który zresztą miał do nich lepsze podejście niż ja. Z nim nigdy nie podejmowały nawet najmniejszej dyskusji, gdy przypominał im o pracy domowej i konieczności przygotowania się do testu. Ale teraz to i tak bez znaczenia, Maryland został za Atlantykiem, a ja znowu jestem tu, w moim kraju. Tak więc podziwiałam zmiany i przywoływałam wspomnienia, dzięki którym te odmienione, warszawskie ulice stały mi się tak samo bliskie i drogie, jak tamte, z czasów mojego dzieciństwa i wczesnej młodości. Wreszcie dotarło do mnie, jak wiele straciłam, zachowując przez tyle lat obojętność wobec tego wszystkiego, co wydarzyło się w tym kraju podczas mojej nieobecności. To właśnie miał na myśli Grześ, gdy kiedyś napomknął, że nie umiałby żyć na obczyźnie, tęskniłby jak pies, którego oddają w obce ręce i każą żyć w innym miejscu niż to, które dotąd znał i kochał. Wtedy te słowa i to porównanie rozbawiły mnie niemal do łez, choć przecież wiedziałam, że nie żartował. Teraz, po latach, stojąc nad jego grobem, przyznałam mu rację.

*Odpowiedziała mi cisza, nie mogło być przecież inaczej i niczego innego nie oczekiwałam.*

*A potem, nagle, ni z tego, ni z owego, usłyszałam szelest suchych liści i zobaczyłam jego matkę, która pospiesznie oddalała się w kierunku bramy cmentarza. Wtedy ostatecznie stało się dla mnie jasne, że mój żal i skrucha mogą nie wystarczyć do odbycia prawdziwej spowiedzi. Nawet moje mocne postanowienie poprawy. To wszystko na nic, skoro o zadośćuczynieniu nie mogło być już mowy. To zaś oznaczało, że droga do wybaczenia i pojednania była najprawdopodobniej dla mnie zamknięta. A w związku z tym – niemożliwa do pokonania.*

## R O Z D Z I A Ł 8

Schodząc po szpitalnych schodach, Joanna pospiesznie otulała się ciepłym, wełnianym szalem. Skończyła właśnie nocny dyżur, marzyła już tylko o tym, by jak najszybciej znaleźć się we własnym domu i położyć się do ciepłego łóżka. Widok, jaki roztaczał się z okien, bynajmniej nie zachęcał do spacerów, poranek był pochmurny i mroczny, a do tego – jak wskazywał termometr na oknie – na zewnątrz panowało przenikliwie zimno. Być może właśnie ta późnojesienna aura sprawiła, że Joanna czuła się bardziej znużona niż zazwyczaj, tak jak krótkie, pozbawione słońca dni odpowiadały za ten nastrój zniechęcenia, któremu ostatnio coraz częściej ulegała. Jak choćby tego ranka, i to pomimo że w nocy na oddziale nie wydarzyło się nic szczególnie ją absorbującego. Ot zwykły nocny dyżur, jakich wiele. A może to początki... wypalenia zawodowego? Lecz przecież lubiła swoją pracę, nie zamieniłaby jej na żadną inną. Z roztargnieniem skinęła głową staremu szatniarzowi i byłaby go minęła, ale w tym samym momencie pan Kazimierz oznajmił, że ktoś na nią czeka.

– Wykluczone. – Przewróciła oczami. – Na dziś skończyłam pracę. Nie mógł pan jakoś pozbyć się tej osoby? – prychnęła, na co szatniarz komicznie rozłożył ręce.

– To jakaś wyjątkowo uparta babka. Mówi, że koniecznie chce się spotkać z panią doktor, bo specjalnie przyjechała spoza Warszawy.

– Na miłość boską... – skrzywiła się Joanna i tym razem w tonie jej głosu nie było nawet cienia żartobliwej ironii. – Nie cierpię ludzi, którzy uważają, że wszyscy inni są na ich zawołanie. – Rozejrzała się niechętnie

po korytarzu i wzruszyła ramionami. – Gdzie ona jest? Może jednak zrezygnowała... Albo mnie wzrok zawodzi?

– Powiedziała, że poczeka na zewnątrz – pospieszył z wyjaśnieniem pocziwy pan Kazimierz. – Jakies pół godziny temu wyszła. Mówiłem, że pani doktor miała nocny dyżur i na pewno nie będzie miała ochoty na żadne rozmowy, miałem nadzieję, że ją to zniechęci, ale gdzie tam! Tylko wzruszyła ramionami i powiedziała, że wyjdzie na powietrze.

– Na powietrze? Na takie zimno? – Joanna z powątpiewaniem skierowała się do drzwi. Wcześniej nieraz zdarzały jej się podobne sytuacje, lecz w końcu, za radą bardziej doświadczonych kolegów i koleżanek, nauczyła się odmawiać i odprawiać natrętów. Inaczej zwariujesz albo przeniesiesz się na tamten świat, perswadowali. Trudno, wszystkich i tak nie zadowolisz, każdemu nie dasz rady pomóc. Nikt nie ma prawa oczekiwać, że stale będziesz do dyspozycji innych, o każdej porze dnia i nocy. Tak się po prostu nie da. O sobie także trzeba pomyśleć, poza tym praca nie powinna stać się najważniejszą sprawą w życiu.

Poszła więc za tą radą, choć nadal podobne sytuacje ją deprimowały i nie zawsze odsyłała z kwitkiem tych, co koniecznie domagali się jej uwagi.

– Może się zniechęciła i poszła? – mruknęła z nadzieją w głosie, uchylając ostrożnie drzwi i wyglądając na zewnątrz.

Zarówno te słowa, jak i ostrożne gesty rozbawiły pana Kazimierza.

– Raczej przyczaiła się gdzieś na ulicy i pilnuje, by pani doktor nie wymknęła się tylnym wyjściem – roześmiał się, a Joanna niepewnie mu zawtórowała, po czym odważnie przestąpiła próg.

Na pierwszy rzut oka nie dostrzegła na zewnątrz nikogo, kto by na nią czekał. Być może owa uparta kobieta dała jednak za wygraną. Tak czy owak, Joanna zdecydowanie ruszyła przed siebie. Postanowiła, że zamiast

wracać do domu tramwajem, pójdzie na postój taksówek, który znajdował się tuż za zakrętem. I właśnie tam, za rogiem szpitalnego muru spostrzegła stojącą samotnie kobietę. Od razu ją rozpoznała. W pierwszym odruchu chciała zrobić w tył zwrot i oddalić się stąd jak najszybciej, zanim tamta do niej podejdzie lub ją zawoła. Zamiast tego jednak zatrzymała się w pół kroku, po czym dosłownie znieruchomiała.

– Cześć, Asia – usłyszała. Nie do wiary, jak łatwo można zapomnieć brzmienie czyjegoś głosu. I jak równie łatwo go sobie przypomnieć, nawet po wielu latach. Wystarczy, że się go usłyszysz.

– Kaja... – rzekła cicho. Dla odmiany własny głos wydał jej zupełnie obcy, jakby należał do nieznannej osoby.

Przez dłuższą chwilę panowało milczenie, podczas którego taksowały się nawzajem uważnymi spojrzeniami. Gdy potem Joanna wspominała to spotkanie, zawsze zdumiewał ją fakt, że pierwszą rzeczą, jaka przykuła jej uwagę, był elegancki, modnie skrojony wełniany płaszcz, jaki Karolina miała na sobie. A zaraz potem – gdy zdjęła z głowy kaptur – staranny makijaż i perfekcyjnie wręcz ostrzyżone włosy. No cóż, najwyraźniej dobrze jej się powodzi, pomyślała i w tym samym momencie zdała sobie sprawę, że poczuła to samo ukłucie co niegdyś, gdy zarówno ona, jak i Karolina były jeszcze młodymi dziewczynami. Zresztą czy mogło być inaczej? Niektórzy zawsze spadną na cztery łapy; nawet w siermiężnych latach późnego PRL-u, zwłaszcza że ojciec Karoliny umiał trzymać z kim trzeba i dzięki temu jego rodzina żyła na przyzwoitym poziomie. Nic więc dziwnego, że i w Ameryce wiedział, jak sobie poradzić. Dzięki jego zapobiegliwości żonie i córce nigdy niczego nie brakowało, przynajmniej jeśli chodziło o dobra materialne; o nic nie musiały się martwić i zabiegać, co było w ich przypadku istotne, bowiem żadna z nich, w przeciwieństwie

do niego, nigdy nie wykazywała się wystarczającym sprytem ani pracowitością.

– Wiem, że nie spodziewałaś się mnie tu zobaczyć... – podjęła Karolina i ponownie umilkła.

– Nie. Nie spodziewałam się – przytaknęła Joanna, wciąż tym samym obco brzmiącym głosem.

– Matka ci nie mówiła, że ja także przyleciałam do Polski?

– Mówiła... Ale...

Ale, do cholery, do głowy mi nie przyszło, że przyjdiesz do szpitala, w którym pracuję. W dodatku z samego rana, gdy tylko skończył się mój nocny dyżur. Skąd w ogóle przyszedł ci do głowy taki pomysł? I skąd wiedziałaś... – Ta ostatnia refleksja sprawiła, że zapanowała nad zaskoczeniem i galopadą myśli we własnej głowie.

– Skąd wiedziałaś, gdzie mnie szukać? – spytała. – Skąd wiedziałaś, że akurat o tej porze mnie tu zastaniesz? Od mojej matki, tak? – To było jedyne wyjaśnienie, jakie przyszło jej do głowy, lecz wciąż trudno było jej to przyjąć do wiadomości. Matka przecież znała jej nastawienie do całej tej sprawy i pomimo irytującej chęci, by wszystkich ze sobą pogodzić i sprawić, by znowu, jak dawniej, się lubili albo przynajmniej tolerowali, nie posunęłyby się do takiej sztuczki, by sprowadzać jej na głowę Kaję. W dodatku o takiej porze i w tym miejscu. Choć z drugiej strony nie takie już miewała pomysły.

Zaraz jednak tknęła ją inna myśl. Przecież nawet nie wspominała matce, że akurat dziś skończy pracę o siódmej rano. Już dawno przestała składać jej codzienne raporty na temat własnych spraw. A zatem...

Karolina jednak szybko rozwiązała jej wątpliwości.

– Wiedziałam, że pracujesz w szpitalu na Lindleya. Matka mi kiedyś o tym wspomniała, ale innych szczegółów nie znała, a tym bardziej



rozkładu twoich dyżurów. Nie ma zielonego pojęcia, że postanowiłam się do ciebie wybrać, nikt o tym nie wie. Przyszłam tu zupełnie w ciemno, ale pomyślałam, że skoro już jestem w Warszawie, to zapytam o ciebie w szpitalu. I, jak się okazało, trafiłam w dziesiątkę. – Uśmiechnęła się, jednak Joanna nie odpowiedziała na ten dobrze jej znany, triumfalny wyraz twarzy.

– Faktycznie, niebywałe – mruknęła. – Zwłaszcza że rzeczywiście przyjechałaś tu w ciemno, w jak najbardziej dosłownym tego znaczeniu. Z Pomiechowa musiałaś wyjechać jeszcze przed szóstą rano, a o tej porze roku to niemal noc.

Karolina spochmurniała. Po niedawnym uśmiechu nie został nawet ślad.

– Do Warszawy przyjechałam jeszcze wczoraj – rzekła. – Zatrzymałam się na jedną noc w hotelu. Moja matka jest przekonana, że nocowałam u koleżanki, i wolałabym, aby w dalszym ciągu tak myślała.

– Bez obaw, nie zakabluję cię. – Joanna skrzywiła się wzgardliwie, po czym ruszyła z miejsca, nie oglądając się za siebie. Czuła, że gdyby stała dłużej, z pewnością nie powstrzymałaby się przed dorzuceniem jeszcze kilku innych, zdecydowanie bardziej sążnistych uwag. Miała nadzieję, że może Karolina się obrazi albo poczuje niezręcznie i da jej spokój.

Niestety, jak się okazało, nawet na to nie mogła liczyć. Karolina bardzo szybko zrównała z nią krok.

– Nie o to mi chodziło... – zaczęła, ale Joanna nie zamierzała pozwolić jej kontynuować.

– Kiedy wreszcie do ciebie dotrze, że mam gdzieś, co robisz, gdzie nocujesz i w jaki sposób okłamujesz własną matkę? Mam gdzieś, co jej tym razem wmówiłaś, i nie obchodzi mnie, z jakiego powodu. Kiedyś zażądałam, abyś trzymała się ode mnie z daleka. Jeśli masz problemy

z pamięcią, to właśnie ci o tym przypominam. A teraz... – Zaczerpnęła tchu. – Zostaw mnie wreszcie w spokoju.

– Aśka, nie mów tak, poczekaj – szepnęła zdyszana Karolina. Wyglądało na to, że tak szybki marsz coraz bardziej ją męczył.

Co z twoją kondycją, laleczko? – zakpiła w duchu Joanna. Czyżby wygody i dostatek nie do końca ci się przysłużyły? Mimowolnie jednak zwolniła, choć sama nie wiedziała czemu. W tej samej chwili zorientowała się, że dawno już minęła postój taksówek, i na moment się zawahała. Zawrócić czy jednak pobiec do tramwaju?

– Byłam wczoraj u Grzesia – wyrzuciła jednym tchem Karolina, a w tej samej chwili Joanna odniosła wrażenie, jakby wszystko wokół znieruchomiało. Jakby na całym świecie były tylko one dwie.

– I co z tego? – odezwała się głucho. Tonem, który bynajmniej nie zachęcał do odpowiedzi.

– Widziałam... ją.

– Kogo? – Joanna miała wrażenie, jakby właśnie zaczynały jej wyrastać kły i pazury. Znała odpowiedź i dlatego ponownie przyspieszyła kroku.

– Twoją ciotkę... Renatę! – zawołała Karolina, zwracając na siebie uwagę dwóch innych przechodniów. Po czym, usiadłszy na pobliskiej ławce, ukryła twarz w dłoniach.

\*\*\*

– Naprawdę nie chcesz nic zjeść? – spytała Joanna, zerkając na siedzącą naprzeciw niej kobietę.

Karolina w odpowiedzi potrząsnęła głową.

– Kawa wystarczy. O tej porze niczego nie dałabym rady przełknąć – odparła cicho.

– W takim razie poproszę dwa razy podwójne espresso z mlekiem. – Joanna skierowała się do stojącej za ladą sprzedawczynie. Nie zapytała wprawdzie, czy Karolina życzy sobie tego mleka, ale mniejsza z tym. Zaprotestowałaby chyba, gdyby jej to nie odpowiadało. – A oprócz tego poproszę pączka ze śliwką... Albo nie, dwa pączki – poprawiła się, wcale nie mając na względzie Karoliny, skoro ta nie chciała jeść. Sama jednak była bardzo głodna, a do tego uwielbiała pączki. Skoro o odpoczynku we własnym ciepłym łóżku mogła na razie zapomnieć, przynajmniej powetuje to sobie ulubionymi łakociami w przytulnej cukierni.

Gdy niosła do stolika dwie filiżanki kawy i talerzyk z pączkami, pomyślała z przekąsem, że Karolina mogłaby jej w tym pomóc, ostatecznie jednak powstrzymała się przed głośnym komentarzem na ten temat. Karolinie najwyraźniej nie przyszło to nawet do głowy. Nic dziwnego, skoro od niepamiętnych czasów była obsługiwana przez innych, ale niech tam... Akurat dziś to był najmniejszy problem, właściwie żaden problem, zwłaszcza gdy się wzięło pod uwagę inne okoliczności. Pączki i dobra, mocna kawa postawiły Joannę na nogi, poprawiły jej nastrój. Zwłaszcza że, przypatrzwszy się uważniej Karolinie, doszła do wniosku, że wcale nie wygląda ona tak dobrze, jak wskazywało na to pierwsze wrażenie, gdy tylko zobaczyła ją w okolicach szpitala. Wtedy zwróciłam uwagę na elegancki płaszcz, pomyślała. To on mi się spodobał... niczym gustowny ciuch na manekinie. A do tego jej staranny makijaż i modna fryzura. To mnie zmyliło.

Oczywiście żadna z tych rzeczy nie była złudzeniem. Ani płaszcz, na który pracująca na trzech etatach, lecz zarazem spłacająca kredyt lekarka nie mogła sobie pozwolić, ani makijaż, którego nie potrafiłaby sobie zrobić, ani fryzura, której żadna ze znanych Joannie fryzjerek nie umiałaby wykonać. Łudzące było za to pierwsze wrażenie, że Karolina wyglądała tak

samo wystrzałowio jak dawniej. Tu, w tej małej cukierni, gdy zdjęła z siebie sztykowne palto, prezentowała się już zupełnie inaczej. Przede wszystkim widać było, że sporo przytyła. Wierzchnie, dobrze skrojone okrycie idealnie to maskowało, ale opięty sweter i spódnica – już nie. A w sztucznym świetle lamp jej makijaż wydawał się zbyt mocny, jaskrawy, nienaturalny. I tylko włosy w dalszym ciągu wyglądały pięknie – zawsze zresztą dobrze się układały. Dawniej długie, niesforne loki i fale, teraz w naturalny sposób okalały jej twarz, w gruncie rzeczy ich przycięcie i ułożenie dla żadnego fryzjera nie stanowiło chyba żadnej trudności. Na dobrą sprawę mogłaby się wcale nie czesać, powiedział kiedyś Grześ.

Joanna potrząsnęła głową i ścisnęła w dłoni serwetkę po zjedzonym pączku. Nie chciała teraz rozmawiać o Grześku. Potem zresztą także nie. Na pewno nie z Karoliną. Wystarczyła jej informacja, że Karolina wybrała się na cmentarz i natknęła się tam na Renatę. Na samą myśl, jak przyjęła to niespodziewane spotkanie ciotka, w Joannie niemal zamarło serce. Właśnie dlatego nie zostawiła zapłakanej Karoliny na środku ulicy, koło szpitala, lecz zdecydowała się pomówić z nią w cztery oczy. Lecz tylko pod warunkiem, że rozmowa będzie dotyczyć Renaty, nie Grzesia.

– Nie planowałam tego – odezwała się cicho Karolina. – To znaczy... Nie wiedziałam, że dokładnie w tym samym czasie i ona tam się zjawi. Akurat wtedy, gdy ja tam byłam. Nie chciałam jej zaskakiwać, nie w ten sposób.

Joanna skinęła głową. W to akurat była skłonna uwierzyć.

– Przychodzi tam codziennie – odparła. – Od osiemnastu lat, dzień w dzień. Ktokolwiek z nas wybiera się na cmentarz, musi się liczyć z tym, że może ją tam zastać.

Starła się mówić spokojnie, bez patosu i egzaltacji, lecz mimo to Karolina zadrzała i skuliła się w sobie. Jakby naprawdę zrobiło jej się nagle

bardzo zimno.

– Brakuje mi go – szepnęła. – Wciąż tak samo... Codziennie... Od tylu lat. Czuję to samo, co ona...

– Nie – przerwała jej ostro Joanna. Za szybko i ze zbyt dużą energią odstawiła filiżankę na stół, tak że część jej zawartości wylała się na blat. Podchwyciwszy zaskoczone spojrzenie sprzedawczyni, dodała ciszej: – Nie chcę tego słyszeć, rozumiesz?

Karolina na moment znieruchomiła. Na jej twarzy odmalował się autentyczny lęk, a może niepokój, że Joanna zaraz podniesie się i wyjdzie.

– Dobrze, Asia – rzekła cichutko, gdy tylko zdołała wydobyć z siebie głos. – Rozumiem.

– Nigdy nie mów, że czujesz to samo, co ona. – Joanna nie złagodziła tonu. Mówiła jednak ciszej i nie wykonywała już żadnych gwałtownych gestów. – A już na pewno nie mów tak do niej.

– Nie dała mi szansy, abym odezwała się chociaż słowem. – Karolina się zaczerwieniła. – Nie sądzę, aby to kiedykolwiek się zmieniło. Ale nawet gdyby... – Zaciśnęła dłoń na filiżance. – To chyba moja sprawa... i jej. Nikogo więcej.

– Tak ci się tylko wydaje. Nie było cię tutaj, nie masz pojęcia, jak przez ten czas wyglądało jej życie. Jak nadal wygląda. I nie tylko jej, bo przy okazji także całej naszej rodziny. Ta historia... dosłownie nas poharatała. – Joanna nie wytrzymała. W tym momencie żałowała z całego serca, że jednak zgodziła się porozmawiać z Kają. Że zaproponowała jej wspólne wypicie kawy. Tym samym okazała słabość, choć przecież dobrze pamiętała, że wobec takich ludzi trzeba być zawsze twardym i nieustępliwym. Jak to kiedyś powiedział Kuba? Że osoby takie jak Karolina dziury nie zrobią, a krew wypiją. Kaja była jednak przede

wszystkim bardzo zręczną manipulatorką; ona, Joanna, nigdy, pod żadnym pozorem nie powinna o tym zapominać.

Podniosła się i zmierzyła ją wrogim, a zarazem pogardliwym spojrzeniem.

– Muszę już iść – rzekła. – Padam z nóg. Zresztą chyba powiedziałyśmy już sobie wszystko – dodała, choć jednocześnie truchlała na myśl, że Karolina znajdzie jakiś sposób, by dotrzeć do matki Grzegorza. Może będzie czatowała na nią na cmentarzu i tym razem nie pozwoli, by Renata odeszła. A może nawet przyjdzie do jej domu, zna przecież adres. Joanna mogła spróbować jej to wyperswadować, tyle że musiałyby się uciec do argumentów, które sprowokowałyby rozmowę o zmarłym kuzynie, a na to nie mogła się zdobyć. Nie chciała.

– A myślisz, że mojej rodziny to nie zniszczyło? – wypaliła Kaja. – Chcesz wiedzieć, jak wygląda moje życie?

– Nie obchodzi mnie to – odparła twardo Joanna. Zapinając pospiesznie palto, rzuciła kątem oka na sprzedawczynię, która nie spuszczała z nich wzroku i nawet nie udawała, że próbuje wychwycić każde słowo. – To nie czas i miejsce na takie wynurzenia – dodała. – Cześć. Niestety obawiam się, że się jeszcze zobaczymy. Na tym żalnym obiedzie, który moja matka zamierza zorganizować z okazji waszego przyjazdu.

Jednak i tym razem Karolina nie pozwoliła jej odejść. Dogoniła ją w drzwiach, za nic mając reakcję zarówno Joanny, jak i stojącej za ladą kobiety, a także dwóch młodych mężczyzn, z którymi niemal zderzyła się w drzwiach. Zanim Joanna zdążyła zareagować, Karolina chwyciła ją kurczowo za rękaw i wyszeptwała gorączkowo:

– Proszę, namów ją, aby zgodziła się ze mną spotkać. To ważne...

– Chyba do reszty zwariowałaś – zdenerwowała się Joanna, uwalniając się z jej uścisku. Ta idiotka gotowa urwać jej rękaw, za nic mając fakt, że

kupienie nowej kurtki byłoby nie lada wydatkiem.

– Powiedz, że muszę... Muszę jej to powiedzieć. Powiedz... – Kaja drżała na całym ciele, częściowo pewnie dlatego, że nie zapięła swojego kosztownego płaszcza. Wyglądała, jakby trawiła ją gorączka. – Powiedz, że to pewnie ostatnia taka okazja, bo prawdopodobnie nigdy więcej nie przyjadę do Polski. Proszę... – Naraz zalała się łzami. – Ciebie posłucha. Zapytasz ją?

– Nie wiem. Zobaczę. – Joanna zdawała sobie sprawę, że to nie była ta właściwa odpowiedź. Należało od razu uciąć wszelkie wątpliwości i odmówić. Ale to mogło oznaczać, że nie uwolni się od Kai. Od swojej dawnej koleżanki, za którą nigdy tak naprawdę nie przepadała, ale przez całe dzieciństwo i pierwsze lata młodości utrzymywała z nią kontakty, bo innego wyjścia na dobrą sprawę po prostu nie miała. Kaja była przecież córką najlepszej – a właściwie jedynej – przyjaciółki matki. I choć lata pierwszej młodości miała już za sobą, to przynajmniej pod jednym względem pozostała taka sama jak niegdyś – jeśli się na coś uparła, to nie odpuszczała, aż dopięła swego. Należała do tych, którzy, wyrzuceni drzwiami, wracają przez okno. A zatem nie można było wykluczyć, że byłaby gotowa pobiec za Joanną nawet do jej mieszkania. W każdym razie odpowiedź, jaką usłyszała, najwyraźniej sprawiła jej ulgę.

– Dzięki, Asia – szepnęła z wdzięcznością w głosie.

– Niczego ci na sto procent nie obiecuję – zastrzegła niechętnie Joanna, zastanawiając się, czy taka odpowiedź nie sprowokuje Kai do wznowienia próśb i nowej porcji nalegań. Woląla jednak postawić sprawę jasno.

– Dziękuję – powtórzyła cicho Karolina. Najwyraźniej uznała, że jednak dopięła swego, ale przynajmniej nie robiła już scen. I nie pobiegła za Joanną na przystanek.

Siedząc już w tramwaju, Joanna musiała przyznać sama przed sobą, że Kaja nie pomyliła się w swych przewidywaniach. Nie wypięła wprawdzie krwi, niemniej udało jej się zrobić małą dziurkę, na tyle jednak wystarczającą, by wsączyć do serca Joanny sporą dawkę rozterki i niepokoju.

Nawet jeśli nie pomówię o tym z ciotką, to i tak co jakiś czas ta sprawa będzie do mnie wracała – dumiała z rezygnacją. I kto wie, czy przez resztę życia nie będę się zastanawiać, czy dobrze zrobiłam, że nie powiedziałam jej o spotkaniu z Karoliną.

Są takie sprawy, których nie można zostawić samym sobie. Które trzeba załatwić do końca, aby nie pozostawiać żadnych wątpliwości – powiedział kiedyś Grześ.

Odniosła wrażenie, jakby słowa te przyniósł teraz do niej silny podmuch listopadowego wiatru, który nagle uderzył w szybę wagonu. W dodatku głos Grzegorza zabrzmiał w jej głowie tak wyraźnie, jakby cioteczny brat zatrzymał się na moment obok niej, a ona mimowolnie obejrzała się do tyłu.

Od dawna już nie wracała myślami do tamtej rozmowy z kuzynem sprzed prawie dwudziestu lat. Ale teraz, gdy machinalnie śledziła wzrokiem spływające po szybie krople deszczu, wracało do niej każde wypowiedziane wówczas słowo, każdy żart, ostrzeżenie. Wszystko wokół jakby przestało istnieć: zarówno wypełniający się z każdym kolejnym przystankiem tramwaj, jak i ponury, późnojesienny widok za oknem. Przenosiła się myślami do czasów młodości, do tamtych marzeń, radości i smutków, gdy lęk o przyszłość przeplatał się z nadzieją, że wszystko się jeszcze jakoś ułoży. Starła się wtedy w to wierzyć.

Do czasu.



## R O Z D Z I A Ł 9

To właśnie późną jesienią osiemdziesiątego siódmego roku po raz pierwszy spostrzegła, że szesnastoletnia wówczas Kaja zagięła parol na Grześka. Był od niej kilka lat starszy, studiował swoją ukochaną historię, a zainteresowanie Karoliny zaczęło wtedy wykraczać poza ramy dotychczasowego koleżeństwa.

– Uważaj na nią – ostrzegła kuzyna Joanna. Zachowanie Kajki – jak zwykle głośne i wywołujące sporo zamieszania – drażniło ją od dawna, ale od pewnego czasu niesforna nastolatka zdawała się po prostu przechodzić samą siebie. Wszystko wskazywało na to, że robiła, co mogła, by przyciągnąć uwagę Grześka.

Jednakże ostrzeżenie kuzynki jedynie go ubawiło. Oczywiście Joanna spodziewała się podobnej reakcji – Grzegorz był nieuleczalnym optymistą i do życia podchodził z humorem. Nie znaczyło to, że ignorował problemy, że niczego nie traktował poważnie, niemniej – jak mawiał – starał się nie przejmować każdą niedogodnością i każdą bzdurą, zwłaszcza zaś tymi sprawami, na które nie miało się wpływu. Twierdził, że nie ma sensu rozdierać szat nad każdym niepowodzeniem lub źle podjętą decyzją. Tym bardziej że większość z nich i tak potem zweryfikuje samo życie. Ono zaś jest zdecydowanie za krótkie, by zamartwiać się wszystkim po kolei. I zdecydowanie zbyt piękne, by marnować w ten sposób choćby jedną chwilę.

Znała te argumenty, nie raz już je słyszała i po cichu nawet mu zazdrościła takiego podejścia do życia. Taki właśnie był: wesoły,

bezpośredni, z każdym umiał się dogadać, nawet z tymi, z którymi w wielu kwestiach się nie zgadzał. Wszędzie go było pełno, był powszechnie lubiany, nie narzekał na brak przyjaciół i kolegów... i na brak zainteresowania ze strony dziewcząt. Ubrany jak inni młodzi ludzie w tamtych czasach, w obszerne swetry lub „rozchełstane” koszule, miał jednak w sobie to coś, co wyróżniało go w towarzystwie pozornie podobnych do niego chłopaków. Z rozwichrzonymi, zawsze przydługimi włosami, z gitarą w ręku lub plecakiem pełnym książek, roześmiany lub dla odmiany pochłonięty poważną rozmową przypominał jednego z bardów, jakich tu i ówdzie można było spotkać czy posłuchać. Pod tym – i nie tylko pod tym – względem był uderzająco podobny do swojego ojca. Joanna nie знаła zbyt dobrze wuja Rafała, który po rozwodzie z Renatą nie podtrzymywał stosunków z rodziną byłej żony – niemniej takim go właśnie zapamiętała. A nawet gdyby go nie zapamiętała, to dzięki różnym uwagom i wspomnieniom matki miała odpowiednio wzbogacony o różne szczegóły obraz wuja. Choć pewnie należałoby raczej powiedzieć, że zachowała go wbrew tym wspomnieniom i uwagom. Matka bowiem nie cierpiała szwagra, od samego początku była wobec niego krytyczna i uprzedzona, choć tym ostatnim oskarżeniem zdecydowanie zaprzeczała. Nie uprzedzam się z góry do ludzi, protestowała z oburzeniem, po prostu w tym przypadku od razu wiedziałam, że to nieodpowiedni facet dla mojej siostry. Tacy jak on nie powinni zakładać rodziny, bo się zwyczajnie do tego nie nadają. Ale Renata nie chciała mnie słuchać, obrażała się, groziła, że mnie znienawidzi i zerwie ze mną kontakty, jeśli będę mu dokuczała. A nasi rodzice dali za wygraną, dla świętego spokoju. I kto miał rację?

Oczywiście, jak zwykle ona ją miała. A przynajmniej szczerze w to wierzyła. Ojciec Joanny już dawno machnął na to ręką i zaprzestał wszelkich dyskusji na ten temat. Dziadkowie także się poddali – Joanna

domyślała się, że zrobili to już jakiś czas temu. Zresztą, wbrew opinii Magdy, nie tylko pogodzili się z – być może pod pewnymi względami zbyt pospieszną i nie do końca przemyślaną – decyzją starszej córki, ale ustępowali także młodszej. W dzieciństwie Joanna także nie sprzeciwiała się matce, choć jako nastolatka zaczynała się już buntować – na ogół jednak z marnym skutkiem. Nie podejmowała zatem dyskusji na temat wuja Rafała, choć kiedyś przypadkowo podsłuchiła, jak ciotka pokłóciła się o to z matką. Renata bowiem nigdy nie powiedziała złego słowa o byłym mężu, na dobrą sprawę w ogóle nie była skłonna do rozmowy o nim i nie ulegało wątpliwości, że nie życzy sobie w tej kwestii żadnych uwag, opinii i zwierzeń. Podobnie było z Grześkiem – nie rozmawiał o ojcu, choć też nie ukrywał, że utrzymuje z nim i z jego nową rodziną stały kontakt.

Joanna nie miała też wątpliwości, że jej matkę bardzo niepokoiły i te kontakty Grzesia z ojcem, i to podobieństwo między nimi dwoma, z każdym rokiem coraz bardziej widoczne. Podobieństwo nie tylko fizyczne. Parę razy oświadczyła, że jej siostra zdecydowanie za bardzo folguje jedynakowi. I zapewne na rezultaty nie trzeba będzie długo czekać. Oczywiście, jak zaznaczała, potrafiła zrozumieć trudną sytuację Renaty – potrafiła zrozumieć, niebywałe! – z pewnością samotnej matce trudno jest wychować dziecko, zwłaszcza syna, któremu zabrakło pozytywnego męskiego wzorca. Bez wątpienia zarówno siostra, jak i siostrzeniec przeszli traumę po tym, jak Rafał wyprowadził się z domu, w dodatku do innej kobiety, a wobec tego Renata chciała to jakoś zrekompensować chłopcu, ale była dla niego zdecydowanie zbyt pobłażliwa. Nie umiała być konsekwentna, a konsekwencja, jak wiadomo, jest bardzo ważna w procesie wychowania. Nastolatek, któremu wolno włączyć się nie wiadomo gdzie i w nader podejrzanym, zdaniem Magdy, towarzystwie, któremu nie stawia się żadnych zakazów i nakazów, w końcu sam się pogubi w życiu.

Zabraknie mu bowiem odpowiedniego kręgosłupa... I tak dalej, i tym podobne. Choć z drugiej strony trudno było też zaprzeczyć, że lubiła, a nawet po swojemu bardzo kochała siostrzeńca.

Joanna nigdy nie miała wątpliwości, że matka wygłaszała te uwagi w dobrej wierze, że wierzyła w swoje racje i naprawdę kierowała się chęcią pomocy siostrze. Irytujące było jednak to, że równocześnie nie przyjmowała do wiadomości, że nikt z jej najbliższych nie miał zamiaru nie tylko stosować się do jej rad, ale nawet ich słuchać. W każdym razie Joanna znosiła je z najwyższym trudem. Podobnie Kuba. Oboje byli przecież najlepszym przykładem tego, do czego prowadziły podobne poglądy na wychowanie. Przy tym wszystkim była niekiedy gotowa w pewnych kwestiach przyznać matce rację – Grzesiek faktycznie potrafił zachowywać się nonszalancko i nieroztropnie, niemniej słuchając wywodów matki, nieraz miała ochotę wrzasnąć, że zazdrości kuzynowi. Zazdrościła mu, choć wiedziała, że rozstanie rodziców bynajmniej nie spłynęło po nim jak woda po kacze. Lecz mimo to potrafił dostrzec jasne strony życia nawet tam, gdzie inni widzieli jedynie syf i tracili nadzieję na jakiegokolwiek zmiany, na lepsze perspektywy w tym kraju. Przestańcie pieprzyć, odpowiadał. Rozejrzyjcie się, wielu ludzi na świecie nie ma nawet tego, co my. A przyszłość? Po co sobie truć tym głowę? Może jutra nawet nie będzie! – kpił, jakby to było nie wiadomo jak zabawne. Lecz takie słowa często wystarczały, by poprawić – przynajmniej na pewien czas – humory pozostałym. Choć jednocześnie każdy wiedział, że i on zastanawiał się nad tym, co ich wszystkich jeszcze czeka. Tyle że był optymistą. Będzie dobrze, mawiał, zobaczycie. Będą zmiany. I nastąpią one raczej prędzej niż później.

Jego bliscy i przyjaciele doczekali tych zmian, choć niektórzy oczekiwali zdecydowanie bardziej spektakularnego przełomu. On już nie

miał tego doświadczyć, lecz akurat tego właśnie nie przewidzieli najbardziej posępni pesymiści wśród jego kolegów.

Patrząc na Grzesia, Joanna nieraz żałowała, że nie potrafiła żyć tak jak on. Że pewnie nigdy nie posiada tej umiejętności. Od matki nauczyła się, jak dobrze zorganizować sobie zajęcia, by nie marnować czasu na bzdury. Od dziecka była zachęcana, by ustawiać sobie wysoko poprzeczkę i nie zadowalać się byle czym. Potrafiła ciężko pracować i od razu, za pierwszym podejściem dostała się na obleganą medycynę. Podczas studiów harowała jak wół, by zaliczać kolejne kolosalne egzaminy. I nie potrafiła się z tego cieszyć, w każdym razie nie tak, jak się tego po niej spodziewano i jak ona sama się wcześniej spodziewała. W jakiejś mierze pewnie dlatego, że była chronicznie zmęczona. W jakiejś mierze, bo jednak nie tylko o to chodziło.

Potem niejednokrotnie zastanawiała się, czy właśnie to nieustanne zmęczenie nie było powodem, że w klasie maturalnej i na pierwszym roku studiów coraz gorzej reagowała na zamieszanie, jakie robiła wokół siebie Kajka. Córka ciotki Katarzyny już w dzieciństwie nauczyła się przerywać rozmowę dorosłym i zagłuszać innych, na co jej na ogół pozwalano. Nawet jej śmiech miał w sobie coś irytującego, afektowanego, sztucznego. Joannę zawsze to drażniło, tyle że wcześniej – tak jak pozostali – wzruszała ramionami i przechodziła nad tym do porządku dziennego. W pewnym jednak momencie uznała, że jej cierpliwość się wyczerpała. Że dłużej tego nie znieśie. Wtedy też spostrzegła, że szesnastoletnia Karolina zaczęła – mówiąc bez ogródek – przystawiać się do Grześka. Była przy tym na tyle sprytna, że starała się tego nie okazywać w obecności swoich rodziców, co przynajmniej przez pewien czas jej się udawało. Reakcją Joanny i Kuby mniej się przejmowała, jakby z góry założyła, że nie będą mieli nic przeciwko.

Joanna wolała jednak nie czekać i pogadać z ciotecznym bratem, choć nie najlepiej się z tym czuła. Przyszło jej nawet do głowy, czy podejmując się takiej interwencji, nie zachowuje się trochę jak własna matka, która – jak wiadomo – wszędzie zawczasu wietrzyła niebezpieczeństwo. Grzesiek chyba także doszedł do podobnego wniosku, bo kiedy napomknęła mu, by uważał na tę zadufaną w sobie, rozbisurmanioną do granic możliwości smarkule, niemal położył się na trawniku – rozmawiali bowiem w parku.

– Wcale nie żartuję – nadeła się Joanna.

– Jasne. Przecież widzę – odparł, gdy jako tako się uspokoił. – Ej, ty na poważnie z tym...? – Wciąż śmiały mu się oczy, a kiedy w odpowiedzi jedynie wzruszyła ramionami, trącił ją po sztubacku łokciem. – No co ty, Aśka. Przecież Kajka to jeszcze dzieciak.

– Zgadza się. Nareszcie powiedziałeś coś do rzeczy. Dzieciak. Tyle że temu dzieciakowi wyrosły już duże piersi i nauczył się kręcić biodrami – syknęła i dopiero po chwili przyszło jej na myśl, że może się trochę zagalopowała. Czasami takie dosłowne ujmowanie sprawy może zabrzmieć dość... wulgarnie. I nawet powoływanie się na szczerłość i dobre intencje nie zmieni już tego wrażenia. – Przepraszam, nie powinnam była – zająknęła się. – Nie w ten sposób. I naprawdę nie miałam na myśli...

Ależ tak, miałam na myśli dokładnie to, co przed chwilą powiedziałam, pomstowała w duchu. W tym momencie czuła się jak idiotka. Najchętniej pożegnałaby się z nim i jak najszybciej się ulotniła. Ale głos rozsądku podpowiadał jej, że to mogłoby tylko pogorszyć całą sytuację. Bo pewnie od tej pory unikałaby Grzeška, a w związku z tym każdej okazji – w tym tych rodzinnych – kiedy mogłaby go spotkać.

– Chyba ci odbiło – skwitował, ale już innym tonem niż poprzednio. Gdy wreszcie odważyła się na niego spojrzeć, od razu stwierdziła, że dobry

humor na dobre go opuścił. Nie odwzajemniając jej spojrzenia, sięgnął do kieszeni kurtki i wyjął z niej paczkę papierosów.

– Powiedziałam, że przepraszam... – mruknęła niechętnie. Patrzyła, jak zapalił papierosa, a potem zaciągnął się nikotyną. Przyszło jej do głowy, że jako przyszła lekarka powinna go ostrzec przed zgubnymi skutkami palenia, ale w tych okolicznościach nie byłoby to wskazane. Grzesiek nie zniósłby kolejnego „ostrzeżenia” i kolejnej „dobrej rady”.

Przez chwilę szli obok siebie w milczeniu. Minęli po drodze grupkę nastolatek. Ich widok sprawił, że niepokój, który przed chwilą ustąpił pod naporem zawstydzenia i zażenowania, ponownie wrócił. I tak jak poprzednio towarzyszyły mu nie najlepsze przeczucia, których wprawdzie Joanna nie potrafiła skonkretyzować, niemniej wywoływały w niej całkiem realny lęk. Na tyle duży, że postanowiła się przemóc i wrócić do przerwanej wątku.

– Ona ma dopiero szesnaście lat – rzekła cicho, ostrożnie i pewnie dlatego zabrzmiało to tak żałośnie i piskliwie. – Jest uczennicą drugiej klasy liceum.

Tak jak przypuszczała, słowa te dodatkowo zirytowały kuzyna.

– No popatrz, nie miałem o tym pojęcia – zakpił, nawet nie starając się ukryć niechęci i zniecierpliwienia.

– Dziewczyny w jej wieku... No wiesz... Imponują im starsi mężczyźni. – W tym momencie zniechęciła się z powodu tej plątaniny słów.

– Super. Coraz lepiej. Zostałem nazwany starszym panem, który ulega wdziękom lolitek. A może i sam na nie poluje.

Joanna uznała, że zagra *va banque*. Ostatecznie kości zostały już rzucone, mosty spalone, Rubikon przekroczony. Grzesiek i tak jest na nią wściekły, ona zaś czuła, że nie może w tej sprawie milczeć.

– Kaja najwyraźniej sobie ciebie upatrzyła. Nie wiem, kiedy wbiła to sobie do głowy, ale wygląda na to, że postanowiła zrealizować swój plan.

– Ale numer. Detektyw Joanna na tropie...

– Ona nie liczy się z żadnymi względami i przeciwnościami – kontynuowała. – Myśli, że wszystko jej się od życia należy, czegokolwiek by tylko zapragnęła. Tak została wychowana.

– Zawsze mnie bawiły te pokręcone kobiece przyjaźnie. To, jak jedna drugiej wbija szpilę, choćby chodziło o najlepszą kumpelę.

– Kaja nigdy nie była moją przyjaciółką! – uniosła się Joanna. – Gdyby nie nasze matki, nie miałabym z nią nigdy nic wspólnego. Jest ode mnie niewiele młodsza, a mam wrażenie, jakby dzieliło nas kilka pokoleń.

– Tu się z tobą zgodzę. – Parsknął krótkim śmiechem, a potem ponownie, tak jak parę minut temu, chwycił ją za łokieć, tym razem jednak na tyle mocno, że się zatrzymała. – Aśka, wyluzuj. Przestań ściemniać i mów, co jest naprawdę grane. Masz jakieś kłopoty?

Spojrzała na niego ze zdumieniem i natychmiast się zorientowała, że tym razem z niej nie kpił. Gdy czasem bywał poważny, to na całego. Nie potrafiła sobie w tym momencie przypomnieć nikogo, kto patrzyłby na nią tak przenikliwie, z taką troską i powagą. Wyglądało na to, że naprawdę podejrzewał, że to właśnie ona miała jakiś problem, a ponieważ nie potrafiła sobie z nim poradzić, wyładowywała swoje emocje w inny sposób. Na przykład szukając na siłę zastępczych problemów. Zarazem zrozumiała jeszcze coś: Grzegorz najwyraźniej rzeczywiście nie domyślał się intencji Kai ani jej zamiarów. A nawet jeśli coś podejrzewał, nie traktował poważnie awansów nastolatki. Był świadom tego, że cieszy się powodzeniem wśród dziewczyn, ale nigdy tego faktu nie wykorzystywał. Czasami nawet się z którąś umówił, ale żadna z tych znajomości nie przerodziła się – jak dotąd – w nic poważniejszego. Nie dawał złudnych



nadziei, nie uwodził, nie obiecywał. Wyglądało na to, że nie trafił jeszcze na tak zwaną drugą połówkę. Zresztą sam kiedyś coś takiego powiedział, gdy oboje żartowali na ten temat. Joanna odparła wtedy, że ta cała teoria o pasujących do siebie połówkach to bujdy i mrzonki. Bo w realnym życiu o wszystkim decyduje przypadek. Także – a może przede wszystkim – w sprawach matrymonialnych. Jednym się udaje, a drugim nie, i nie ma na to mądrych. Bo czasem największa miłość nie wytrzyma zderzenia z szarą codziennością, brakiem pieniędzy i perspektyw czy chociażby z upływem czasu. Wiem, ale każdemu przypadkowi można dopomóc, odparł Grzesiek, a ona od razu się stropiła, bo odgadła, że myślał o swoich rodzicach. O ich nieudanym małżeństwie – sam wobec tego chciał uniknąć podobnych doświadczeń. Joanna pomyślała mimochodem o własnych rodzicach, którzy trzymali się razem w dużej mierze dzięki daleko idącym kompromisom, na które poszedł jej ojciec. O rodzicach Karoliny także niejedno dałoby się w tej kwestii powiedzieć, niemniej nie oni zaprzęтали teraz jej głowę, lecz ich córka. Może faktycznie niepotrzebnie się tym wszystkim martwię? – uznała. Kaja może sobie roić różne rzeczy na temat Grześka – co do tego Joanna nadal nie miała wątpliwości – ale przecież niejedna już sobie roiła i jak dotąd wszystkie odeszły z kwitkiem. Z tą małolatą też tak będzie. Skoro inne, znacznie bardziej od niej interesujące – i pełnoletnie – nie miały szans, to ona tym bardziej nie może na nic liczyć.

– Co ci jest? – powtórzył z troską Grzesiek, ale tym razem w jego oczach nie było już tej niemal kościelnej powagi, co przed chwilą. Trącił ją poufale w bok. – No, przyznaj się, siostra. Wpadłaś, co...?

– Teraz to raczej tobie szajba odbiła. – Zaczerwieniła się, ale nie wytrzymała i wybuchnęła śmiechem.

– No właśnie, tak trzymaj – zawtórował jej. – Powtarzam: wyluzuj.

– Dobrze ci mówić – westchnęła. – W przyszłym tygodniu mam trzy kolosy. Jak tak dalej pójdzie, to chyba zdechnę. – Nagle uświadomiła sobie, że naprawdę przestała martwić się zamiarami Kajki. Wracała na własne, dobrze sobie znane podwórko, do tych wszystkich problemów i zobowiązań, które czekały na nią tu i teraz. – Ty na tej swojej historii w porównaniu ze mną nie masz nic do roboty – dodała prowokacyjnie, z jawną pretensją w głosie.

– Tak ci się tylko zdaje. Zapomniałaś, że dwa razy podchodziłem do egzaminu ze starożytności na pierwszym roku. Gdybym nie zdał tej pieprzonej poprawki, wyleciałbym ze studiów. I czekałoby mnie wojsko. A potem, na drugim roku, przez cały semestr podchodziłem do zaliczenia łaciny. Mam ci przypomnieć jeszcze kilka innych kwiatków tego typu? Zresztą... – Komicznie wzruszył ramionami. – Nie chce mi się teraz o tym gadać. Żyje się nie tylko po to, by jakoś przevegetować. Wokół nas jest tyle innych ciekawych rzeczy i spraw.

Nie miała pojęcia, gdzie dostrzegał te wszystkie fascynujące go rzeczy, ale uznała, że nie będzie już podważała sensu jego słów. Ponownie poczuła ukłucie żalu i pewnej zazdrości, że nie potrafiła podchodzić do życia tak jak on. I nie mogła się usprawiedliwiać, że nie miała szans nauczyć się tego w rodzinnym domu. Mogła nauczyć się tego od Grzesia – przecież był blisko i często się widywali, a jednak umiejętności tej nie posiadała. W przeciwieństwie do materiału z anatomii i farmacji nie dało się tego tak po prostu wykuć na pamięć.

Gdy teraz, po latach, wracała wspomnieniami do tamtej rozmowy w parku, uświadomiła sobie, że jednak czegoś się wtedy z niej nauczyła. A mianowicie, by nigdy nie ignorować tego wewnętrznego głosu, który nie dawał jej wówczas spokoju. Jakby ją przed czymś ostrzegał. By nigdy więcej nie przechodzić do porządku dziennego nad wewnętrznym

przecuciem, które zmusza do ostrożności. Wtedy, przed laty, Grzesiek wyśmiał jej obawy. I zapłacił za to bardzo wysoką cenę. Zresztą – nie tylko on.

## R O Z D Z I A Ł 1 0

*Po południu byłam już z powrotem w Pomiechowie. Wprawdzie planowałam, że zostanę dłużej w Warszawie, ale zrobiło się tak przenikliwie zimno, a do tego zaczął padać deszcz, że dałam sobie spokój z kolejną długą przechadzką. Uznałam, że na starówkę pojedę innego dnia, gdy pogoda choć trochę się poprawi. Do wyjazdu zdążę jeszcze nie raz przyjechać do stolicy.*

*Obserwowałam przez szyby w autobusie ten szary, smutny krajobraz za oknem i przyszło mi jednak do głowy, że najchętniej w ogóle nie wracałabym do Pomiechowa. Stokroć bardziej wolałabym zatrzymać się w mieście niż spędzać większość czasu w zabitej dechami wiosce, tłukąc się od ściany do ściany w tym ponurym, zaniedbanym domu. Może gdyby to była wiosna lub lato i cała przyroda pokazałaby się w pełnej krasie! Choć, o ile zdążyłam się zorientować, ogród wokół domu był mniej więcej w takim stanie jak zabudowania. Ta rodzina, która tu ostatnio mieszkała, najwyraźniej nie czuła potrzeby, by o cokolwiek zadbać. Widocznie uznali, że skoro to wszystko nie należy do nich, nie muszą się specjalnie starać. I najpewniej od początku liczyli się z tym, że prędzej czy później się wyprowadzą, a ja, szczerze powiedziawszy, wcale im się nie dziwiłam. Jeśli o mnie chodzi, to od pierwszej chwili, gdy znalazłam się w tym miejscu, poczułam do niego niechęć. Ponury, zaniedbany dom stojący pośrodku niczego, oddalony ponad kilometr od najbliższych ludzkich siedzib, zwłaszcza teraz, późnym listopadem, zrobił na mnie przygnębiające, bardzo smutne wrażenie. A wewnątrz mnóstwo starych mebli i innych*

niefunkcjonalnych sprzętów, przez które czułam, jakbym przebywała nie w domu, a w skansenie. I do tego wszechobecne wilgoć i zimno, któremu nie mogły zaradzić stare piece kaflowe. Już pierwszej nocy okazało się, że pościel nie nadaje się do użytku. To znaczy z pewnością była świeżo wyprana (na pewno nie nowa, ale o to nie mogłam mieć przecież do nikogo pretensji), niemniej tak wilgotna i przez to lodowata, że ani ja, ani matka nie byłyśmy w stanie się przemóc, by z niej skorzystać. Koniec końców matka znalazła w jakiejś szafie dwa duże i ciepłe koce, a odkrycie to wprawiło ją w prawdziwą euforię. Nie byłam pewna, czy jeszcze tu są, czy nikt ich przez ten czas nie wyrzucił – oświadczyła z radością. A potem wyjaśniła, że koce te kupiła kiedyś moja babcia, która prała je ręcznie, płukała w specjalnych roztworach ziołowych, słowem – dokładała wszelkich starań, by zawsze były miękkie w dotyku, pachnące i wciąż wyglądały jak nowe. No cóż, ja nie podzielałam aż takiego entuzjazmu i wzruszenia, zwłaszcza że znalezisko wyglądało tak, jakby od śmierci babci nikt go nie dotykał, nie prał czy choćby odkurzał, niemniej patrząc na moją matkę, powstrzymałam się przed wygłoszeniem tego komentarza. Nie przypominałam sobie, bym kiedykolwiek widziała tyle szczerzej radości na jej twarzy, tyle blasku w oczach. To oczywiście nie znaczy, że nigdy dotąd nie widziałam jej uśmiechniętej, jednak... bez tego jasnego promienia w oczach, bez takiego światła na twarzy. W przeszłości nieraz przychodziło mi do głowy, że na ogół jedynie udawała, że coś sprawia jej przyjemność, robiła to tylko po to, by zadowolić mojego ojca. Nie przywiązywałam jednak do tego wagi. Jej życie, jej wybór, myślałam. Ja mam swoje problemy na głowie. Zresztą i tak za nic by się nie przyznała, że coś się między nimi nie układało. Tak jak i ja nigdy nie miałam ochoty się jej zwierzać. Pozwoliłam zatem, by się cieszyła tymi starymi, wyliniałymi już kocami, a nawet zgodziłam się spać pod jednym z nich. Nie miałam zresztą

wyboru. Następnego dnia ogarnęłyśmy z grubsza tę hacjendę, osuszyłyśmy pościel na tych pożałowania godnych piecach, ale już wtedy podjęłam postanowienie, że kiedy się tylko da, będę się stąd wymykać. Pomagały mi w tym te wszystkie zmyślane przeze mnie spotkania z dawnymi przyjaciółmi. W pozostałe dni musiałam zacisnąć zęby – jak by nie patrzeć, sama przecież chciałam przyjechać do Polski, matka nawet mi tego nie sugerowała, wręcz przeciwnie.

Podobno ciotka Magda proponowała, że ugości nas u siebie, ale matka – jak sama mi się przyznała – niemal od razu jej odmówiła. Stale byśmy tam siedzieli sobie na karku, twierdziła. Tu obydwie mamy więcej miejsca i przestrzeni. Faktycznie, trudno było odmówić racji temu rozumowaniu. Pamiętałam mieszkanie wujostwa Ulatowskich, typowe lokum w blokowisku z wielkiej płyty. Podobne do naszego dawnego mieszkania na Żoliborzu i do wielu innych tego typu, jakie w tamtych latach budowano w Polsce. Przy czym mieszkanie wujostwa i tak należało do tych większych i bardziej wygodnych, bo miało trzy pokoje. Standard dla czteroosobowej rodziny na ogół był pod tym względem skromniejszy. Tak czy owak, podobnie jak matka, ja także nie pałam chęcią, by na czas pobytu w kraju zatrzymać się właśnie u nich. Zresztą nie chodziło tu tylko o warunki lokalowe. Instynktownie odgadywałam, że Magda nie była zachwycona, że przyleciałam do Polski – nie wypadało jej jednak zaoferować gościny tylko mojej matce. W każdym razie – jak przypuszczam – właśnie przez wzgląd na mnie nie nalegała, by skorzystać z jej zaproszenia, co przyjąłam z niekłamaną ulgą.

Początkowo miałam nadzieję, że uda mi się przekonać matkę do wynajęcia pokoi (czy choćby jednego, dwuosobowego pokoju) w jednym z warszawskich hoteli. Oczywiście domyślałam się, że uzna to za zbędny i zbyt duży wydatek – pomimo osiemnastu lat spędzonych w Stanach

*i dobrej sytuacji materialnej, jaką ojciec zawsze jej zapewniał, nigdy nie wyzbyła się dawnego zwyczaju, by oszczędzać na wszystkim, co tylko możliwe. Zwyczaju nabytego jeszcze w czasach dzieciństwa i wczesnej młodości, które spędziła u niezamożnych dziadków. Zaproponowałam wobec tego, że to ja pokryję koszty hotelu za nas obie, ale i o tym rozwiązaniu nie chciała słyszeć. Już się przygotowywałam, że usłyszę typową dla niej przestrogę, a mianowicie, że nie powinnam tak niefrasobliwie szastać pieniędzmi, lecz tym razem mnie zaskoczyła, oświadczając, że chce pojechać do Pomiechowa. Do tej dziury. Czy to konieczne? – zaprotestowałam i dopiero potem przyszło mi do głowy, że w odpowiedzi mogła mi dać do zrozumienia, że przecież w ogóle nie muszę jechać z nią do Polski. Ona jednak tylko się uśmiechnęła. Zobaczysz, powiedziała, zobaczysz, jak tam pięknie.*

*No cóż, zobaczyłam. Ale wciąż, pomimo upływu kilku dni od przyjazdu, nie mogę się tu dopatrzeć żadnego piękna. Ani w tym domu, ani w samej miejscowości. Niebawem, że matka mogła aż tak za tym wszystkim tęsknić. Ale przynajmniej jedno nie ulegało dla mnie wątpliwości – na pewno była tu kiedyś szczęśliwa. Gdy w przeszłości, czasami, wspominała swoje dzieciństwo, puszczałam jej słowa mimo uszu. Teraz przynajmniej mogłam się przekonać, że naprawdę były szczerze, bo płynęły z głębi serca.*

*Po powrocie z Warszawy zastałam ją na zewnątrz domu, porządkowała podwórze, a walające się tu i ówdzie gałęzie i inne badyłe składała na jeden stos w rogu, obok kompostu. Ubrana w jakąś starą kapotę (domyśliłam się, że i ją wygrzebała z jednej z szaf, a może ze strychu), w kalosze, w chustce na głowie przypominała jedną z wielu wiejskich kobiet pracujących w gospodarstwie, które miałam okazję oglądać na zdjęciach. Lecz najwyraźniej była w doskonałym humorze, a gdy uśmiechnęła się na mój*

widok, sprawiała wrażenie pełnej werwy i znacznie młodszej, niż to miało miejsce w ostatnich latach.

– A więc już jesteś – stwierdziła, całując mnie w policzek. – Zdaje się, że zapowiadałaś, że wrócisz dopiero wieczorem.

– Padało i zrobiło się bardzo zimno. Dłuższy spacer nie miał większego sensu – odparłam wymijająco. – To nie najlepsza pora na pracę w ogrodzie. – Wskazałam głową na otoczenie. – Jeszcze się zaziębisz.

– O, nie ma obawy – roześmiała się. – Nie jest mi zimno, czuję się doskonale. Potrzebowałam tego zajęcia. Zresztą... – Sięgnęła po kolejną gałąź. – Tutaj nigdy się nie przeziębiałam. I miło z twojej strony, że nazwałaś tę rupieciarnię ogrodem – dorzuciła wesoło. – To dowodzi wielkiego taktu z twojej strony.

W duchu przyznałam jej rację: to była rupieciarnia. Jedno z drzew nadawało się moim zdaniem już tylko do wycinki, drugie wyglądało niewiele lepiej. Nagie, zupełnie już pozbawione liści gałęzie i krzewy, a do tego kałuże i błoto dopełniały tego smutnego obrazu. A jednak słowo to w ustach mojej matki zabrzmiało jak pieszczota. Owa „rupieciarnia” sprawiała jej tyle samo radości, ile każdej innej osobie zapewniłby pięknie utrzymany sad i egzotyczne gatunki roślin w perfekcyjnie zaprojektowanym ogrodzie.

– Ciotka Magda już dawno pojechała? – spytałam.

Nie lubiłam nazywać Magdy ciotką, bo nie tylko, że nią formalnie nie była, ale w dodatku nigdy nie wzbudzała we mnie przesadnie serdecznych uczuć. W przeszłości nawet ją lubiłam, jednak tak, jak się lubi wielu innych ludzi, z którymi czasem ma się do czynienia, co wcale nie oznacza, że czujemy się z nimi jakoś szczególnie związani. Instynktownie odgadywałam, że zarówno Aśka, jak i Kuba podobnie odbierali moją matkę, choć nigdy z nimi o tym nie rozmawiałam. Co jednak nie zmieniało faktu, że ani ja, ani



oni nie potrafiliśmy się przeciwstawić temu dziwacznemu zwyczajowi, który miał uczynić z nas jedną wielką rodzinę. Skoro Magda i Katarzyna były od dzieciństwa bardzo bliskimi przyjaciółkami, obie zgodnie uznały, że ich dzieci powinny zwracać się do nich jak do członków bliskiej rodziny. I nie zmienił tego upływ czasu ani fakt, że byliśmy już dorosłymi ludźmi. Niemniej, w dużej mierze wskutek dawnych przyzwyczajzeń, nadal zdarzało mi się tytułować Magdę ciotką.

– Tak, odjechała zaraz po śniadaniu – odparła matka, sięgając po leżące na ziemi grabie. W tonie jej głosu było coś, co mnie trochę zastanowiło. Choć może należałoby raczej powiedzieć, że czegoś w nim zabrakło. Jakby mówiła o wizycie dawno niewidzianej sąsiadki, a nie najbliższej przyjaciółki.

– Pewnie przegadałyście całą noc? – Postanowiłam trochę podrażnić.

– Prawie.

Nie myliłam się, coś poszło nie tak. Pewnie powinnam była dać temu spokój, zwłaszcza że sama jeszcze nie przetrzymałam trudnej rozmowy z Joanną. Lecz paradoksalnie właśnie z tego powodu postanowiłam jeszcze zapytać:

– Wszystko w porządku, mamo?

Gdy wreszcie odwzajemniła moje spojrzenie, na jej twarzy dostrzegłam dokładnie ten sam wyraz, jaki widywałam za każdym razem, gdy czasem, w przeszłości, zadawałam jej tego typu pytania.

– Oczywiście. A myślałaś, że co? Marzyłam o tym spotkaniu tyle lat. I wreszcie to marzenie się spełniło.

– Mamo... – zaczęłam niepewnie, bo przez chwilę się wahałam, czy nie powiedzieć jej o spotkaniu z Aśką, ale ostatecznie dałam temu spokój. – Wiesz, pomogłabym ci w tej robocie, ale może później. Zmarzłam jak cholera. Chyba pójdę do domu – dorzuciłam niezobowiązującym tonem.

– Koniecznie! – przytaknęła mi ochoczo. – Zaraz do ciebie dołączę. Ugotowałam zupę, zjemy coś gorącego, rozgrzejesz się. No, idź już, nie stój na tym wietrze. – Poklepała mnie po ramieniu, a potem, sięgnąwszy po stojące na ziemi wiadro, ruszyła w kierunku kompostu.

W domu było niewiele cieplej niż na zewnątrz, a moje wysiłki, by rozniecić ogień pod kuchnią albo przynajmniej w kominku, zakończyły się niepowodzeniem. Musiałam poczekać z tym na matkę, ale szczęśliwie przysłała po kilku minutach i oczywiście bez najmniejszego trudu poradziła sobie z tym, co przerosło moje umiejętności. Gdy podzieliłam się z nią swoim spostrzeżeniem, machnęła jedynie dłonią.

– Przesadzasz – skwitowała. – Po prostu, w przeciwieństwie do mnie, nigdy nie miałaś potrzeby się tego nauczyć.

– Jak wielu innych rzeczy na tym świecie – odparłam, nie podejmując jej żartobliwego tonu.

– Nikt nie jest wszechwiedzący. – Najwyraźniej postawiła sobie za punkt honoru, aby poprawić mi humor. Jakby tego było mało, wyciągnęła dłoń i pogłaskała mnie po głowie. Kiedyś jej powiedziałam, że tego nie lubię. Wyglądało na to, że zapomniała. Albo udawała, że nie pamięta – w tym także zdążyła się wyspecjalizować.

Wzruszyłam ramionami.

– To prawda, że nikt nie jest wszechwiedzący, lecz ja po prostu mam dwie lewe ręce – rzekłam. – Jestem kompletną nedorajdą życiową.

– Nie mów tak, kochanie. – Spoważniała. Promień, który dotąd rozjaśniał jej twarz, jakby przygasł.

– To dlatego, że we wszystkim mnie wyręczałaś. Oboje z tatą wszystko za mnie robiliście.

Zmarkotniała jeszcze bardziej, cofnęła dłoń.

– Przesadzasz – powtórzyła.

– Dobrze wiesz, że nie. Byłam rozpuszczoną gówniarą.

– Przestań. – Odwróciła się, by wyjąć z szafy talerze. – Siadaj, zaraz naleję zupę.

– No właśnie – westchnęłam. – Siadaj, naleję zupę, podam zupę i tak dalej. Cały czas to robisz. Równie dobrze ja mogłabym się tym zająć.

– Co cię znów ugryzło? – Nie wytrzymała.

– Nic, przepraszam – mruknęłam. Zdążyłam już pożałować, że nie ugryzłam się w język i poruszyłam sprawy, do których nie było sensu wracać. – To chyba przez tę pogodę. A do tego prawie nie spałam. – Przynajmniej ostatnie zdanie było prawdą.

Wyglądało na to, że takie postawienie sprawy najwyraźniej ją udobruchało. Przyjęła je – przynajmniej pozornie – bez zastrzeżeń.

– Czyli udało ci się spotkanie po latach? – zagadnęła.

– Spotkanie po latach? – powtórzyłam. Miałam wrażenie, jakby kawałek kartofla dosłownie urósł mi w ustach.

– No, mam na myśli tę koleżankę, u której nocowałam. A właściwie kto to był? Znałam je wszystkie.

– Tej nie znałam – odparłam, gdy wreszcie uporałam się z tym przeklętym ziemniakiem. Ponownie poczułam, że narasta we mnie złość, i choć rozsądek podpowiadał mi, bym dała spokój, raz jeszcze postanowiłam choć w niewielkiej części dać upust goryczy, z którą walczyłam od dzisiejszego ranka, a nawet wcześniej. – Ani ty, ani tata nie znaliście wszystkich moich kolegów. Tylko wam się wydawało, że wszystko o mnie wiecie – dodałam.

\*\*\*

O trzeciej nad ranem Katarzyna przestała się wreszcie łudzić, że uda jej się zasnąć. Oznaczało to drugą bezsenłą noc z rzędu, ale miała już w tym

praktykę. Nieprzespane noce nie były czymś nadzwyczajnym w jej życiu, zdążyła się do nich przyzwyczaić, a nawet je zaakceptować, jak niejedną niedogodność, której musiała stawiać czoła. Do śmierci matki nie znała tego problemu. To właśnie dzięki niej najszcześniejsze lata dzieciństwa nieodmiennie kojarzyły się jej z Pomiechowem. Matka nie pracowała, nie było takiej potrzeby, skoro mąż – pilot – zarabiał na tyle dobrze, aby bez trudu i na przyzwoitym poziomie utrzymać dom i rodzinę. Oznaczało to wprawdzie, że rzadko kiedy w tym domu bywał, ale zarówno żona, jak i córka nie robiły z tego problemu. Dobrze się czuły w swoim towarzystwie, na pewno dużo swobodniej niż wtedy, gdy pan i władca wracał na swoje włości. Tak właśnie go postrzegały, w każdym razie mała Kasia, która była pewna, że mama podzielała jej odczucia. Bo chyba nie mogło być inaczej.

Ojciec uważał, że skoro zarabia na dom i zapewnia rodzinie wygodne warunki bytowe, to ma prawo oczekiwać, że będzie adekwatnie do tego dobrze obsługiwany. Wszystko miało lśnić czystością i leżeć na swoim miejscu, w przeciwnym razie swoje niezadowolenie wyrażał w bardzo nieprzyjemny sposób. Nawet jeśli nie wpadał w szał, to przynajmniej wygłaszał uwagi, które potrafiły ranić jak sztylet. Za każdym razem przed jego powrotem matka starała się wypucować cały dom i ogród, ponieważ jednak nie była w tym perfekcjonistką, mąż zawsze znalazł powód do udzielenia jej surowej reprymendy, a niekiedy do rozpętania prawdziwego piekła. Gdy przebywał w domu, obie chodziły niemal na palcach, o swobodnej rozmowie nie mogło być mowy, podobnie jak o odwiedzinach koleżanek Kasi. W końcu jednak ponownie wyruszał „w rejs” – jak sam lubił mawiać – a one oddychały z ulgą.

Gdy wreszcie zostawały same, mama gotowała to, na co akurat miały ochotę – w sztuce kulinarnej także nie była mistrzynią, ale ani dla niej, ani

dla Kasi nie miało to znaczenia, liczyła się swoboda, jaką odzyskiwały. Zmywanie i sprzątanie zostawiały na ostatni dzień przed powrotem ojca, wcześniej szkoda im było na to czasu, chciały go przecież maksymalnie wykorzystać, nacieszyć się wolnością. Były więc wspólne spacerunki, wspólne zabawy, czytanie przed snem. Odwiedziny przyjaciółek, tak jednej, jak i drugiej, i tak do następnego razu.

Potem lekarze zdiagnozowali u matki nieuleczalną chorobę, a Katarzyna dowiedziała się o tym jako jedna z ostatnich. Zawsze się zastanawiała, jak to możliwe, że sama wcześniej niczego niepokojącego nie zauważyła. No, ale miała wtedy niespełna jedenaście lat, a w tym wieku dziecko nie zawsze zwróci uwagę na coś, co wymyka się jego rozumieniu. Na coś, czego nie potrafi przyjąć do wiadomości, a co dopiero, gdy chodzi o sprawy ostateczne. Nawet gdy matka przebywała już w szpitalu, nawet gdy odwiedzała ją w towarzystwie dziadków, rzadziej ojca, gdy już nie musiała się niczego domyślać, bo widziała na własne oczy, jak się sprawy mają – nawet wtedy nie docierało do niej to, co dla innych było kwestią czasu. Kiedy babcia powiedziała jej, że mama odeszła... nie uwierzyła. To znaczy uwierzyła, uczestniczyła przecież w pogrzebie, słyszała, o czym mówili ludzie, ale nie pojmowała tego, co się wokół niej działo, a przynajmniej nie zachowywała się tak, jak tego od niej oczekiwano. Matka nie mogła odejść na zawsze, skoro cały dom był wciąż przesycony jej obecnością. W szafach nadal znajdowały się jej ubrania, a na nich utrzymywał się zapach jej perfum. W łazience, obok lustra, stały jej przybory toaletowe. Mama wciąż tu przebywała, nawet jeśli nie można jej było zobaczyć. Nie boisz się? – spytała koleżanka, gdy Kasia jej o tym powiedziała. Ona sama za nic nie chciała przekroczyć progu tego oddalonego od reszty Pomiechowa domu. Inne koleżanki także dzieliły te obawy, choć wcześniej tak chętnie przychodziły tu z wizytą. Lecz Kasia nie

odczuwała żadnego lęku, najchętniej w ogóle by stamtąd nie wychodziła. Mogła tam siedzieć godzinami zupełnie sama... i nie odczuwała samotności. Skoro nigdy nie bała się mamy, czemu teraz miałoby się to zmienić? Bała się tylko ojca, i to właśnie on podjął decyzję, która zaważyła na całym jej późniejszym życiu. Bo może, gdyby nie oddał jej na wychowanie dziadkom, nie wyrwał jej z tego ukochanego domu, z Pomiechowa, wszystko potem ułożyłoby się inaczej, lepiej.

Nie znaczy to, że było jej źle u dziadków – starali się, jak mogli. Gdyby nie musiała chodzić do warszawskiej szkoły, może byłoby jej łatwiej. Tak naprawdę nigdy nie przyzwyczaiła się do tego molocha, w którym słabsze i nieśmiałe dzieci musiały podporządkować się silniejszym i chamskim uczniom, nauczyciele zaś albo tego nie dostrzegali, albo prędzej czy później się poddawali. W niewielkiej szkole w Pomiechowie coś podobnego nigdy nie miałoby racji bytu, zresztą wszyscy się dobrze znali. Nigdy zatem nie polubiła nowej szkoły, ale nie mając wyboru, w końcu nauczyła się, jak w niej przetrwać. W dużej mierze dzięki Magdzie. Bo to właśnie energiczna i przebojowa Magda nie raz była dla niej niczym tarcza i oręż. Gorzej, że chciała nią być także wiele lat później. Także teraz.

Katarzyna skrzywiła się i zapaliwszy papierosa, zapatrzyła się w ciemność za oknem. Najważniejsze, że znów tu była. W swoim dawnym, ukochanym domu. Ojciec już jej w tym nie przeszkodzi. Także jego druga żona, którą poślubił w niecały rok po śmierci pierwszej. Dla młodziutkiej, pochodzącej z małej wioski pod Węgrowem pracownicy lotniska małżeństwo z pilotem było bez wątpienia czymś w rodzaju awansu społecznego. W każdym razie Katarzyna nigdy nie wierzyła w inne motywy jej decyzji, nie wyobrażała sobie bowiem, by jakakolwiek kobieta mogła zakochać się bez pamięci w jej ojcu. To prawda, że był przystojny i potrafił udawać czarusa, ale przecież przy bliższym poznaniu nie sposób było nie

zauważyć negatywnych stron jego charakteru. Tak przynajmniej uważała jego córka. Jednak – ku jej zaskoczeniu i irytacji – drugie małżeństwo ojca układało się inaczej niż pierwsze, młoda żona owinęła go sobie wokół palca, on zaś był z tego powodu w siódmym niebie. Gdy oświadczył, że jest gotów zabrać córkę z powrotem do Pomiechowa, Kasia zaprotestowała. W nowych okolicznościach nawet krótkie odwiedziny w Pomiechowie były dla niej trudne do zniesienia, to już nie był ten sam, tak drogi niegdyś jej sercu dom, macocha ją drażniła, szybko zresztą zaczęła odwzajemniać niechęć pasierbicy. Ojciec nie nalegał, zaczął nowy etap w swoim życiu i nie zależało mu, by ciągnąć za sobą balast przeszłości. W rezultacie Kasia odwiedzała go coraz rzadziej.

To właśnie przeprowadzka do Warszawy sprawiła, że Katarzyna wreszcie przyjęła do wiadomości, że matka odeszła na zawsze. A fakt, że w Pomiechowie zastąpiła ją inna kobieta, był już ostatecznym przypieczętowaniem tego stanu rzeczy. Wtedy też zaczęła mieć kłopoty z zasypianiem, czasem do rana nie mrużyła oka, a ponieważ lekarze okazali się bezradni, babcia zaczęła ją wozić do różnych znachorów i innych „cudotwórców”, lecz i oni niewiele pomogli.

Wyszła za mąż zaraz po skończeniu szkoły, za pierwszego mężczyznę, który się nią zainteresował, a kiedy urodziła dziecko, w przeciwieństwie do wielu innych młodych matek, nie robiła problemu z długich nocnych godzin spędzanych przy łóżeczku niemowlęcia – zdążyła już przecież przywyknąć do bezsenności. Przynajmniej nie przewracała się z boku na bok, starając się zapanować nad chaosem we własnej głowie, lecz miała konkretne zajęcia. Macierzyństwo ją uspokoiło, nadało sens jej życiu. Do dziś nie odżałowała, że kolejna ciąża skończyła się poronieniem, po którym nie mogła mieć już więcej dzieci. Pewnie dlatego wszystkie swoje uczucia, marzenia, starania skoncentrowała na jedynaczce. Karolina jej dziś

zarzuciła, że we wszystkim była przez nich wyręczana. Że to z powodu jej nadopiekuńczości wyrosła na niezaradną kobietę, która ma dwie lewe ręce do każdej roboty. Że źle sobie radzi w życiu. Mój Boże, cóż to za pretensje! Tak, Katarzyna była gotowa przyznać córce rację, że zwalniała ją z różnych obowiązków w domu. Że starała się nad nią czuwać, na ile to było możliwe. Że oboje z Tomaszem stale się o nią niepokoiли. Lecz, na miłość boską, którzy rodzice nie lękają się o swoje dzieci, nie starają się usuwać im przeszkód spod nóg, nie biegną z pomocą nawet wtedy, gdy nie są wzywani?! Oczywiście bywają i tacy jak jej własny ojciec, ale ona zawsze chciała być inna, dobra, opiekuńcza, zawsze blisko. Jak jej matka. A poza tym miała tylko jedno dziecko, toteż na samą myśl, że temu jedynemu dziecku, które nadawało sens jej życiu, miałoby się stać coś złego, serce w niej niemal zamierało. Z Tomaszem było dokładnie tak samo – nigdy tego nie mówił, bo nie lubił się zwierzać, ale Kaja zawsze była jego oczkiem w głowie. Jego księżniczką, której chciał zapewnić jak najlepszą przyszłość, a ponieważ był bardzo zaradny, wykorzystywał swoje – z pewnością niemałe – możliwości. A że nie do końca wyszło tak, jak chciał? Czy naprawdę należało go za to winić?

„Ustępowałaś mu we wszystkim” – taki mniej więcej zarzut postawiła jej wczoraj Magda. W każdym razie zabrzmiało to jak wymówka. Zresztą dokładnie to samo zasugerowała jej kiedyś Karolina. I parę innych osób, zarówno tu, w Polsce, jak i tam, w Marylandzie. Czemu miałam mu nie ustępować, skoro przeważnie miał rację? – odpowiadała mniej lub bardziej gniewnie. W przeciwieństwie do niej Tomasz od dzieciństwa był zdany głównie na siebie, musiał umieć sobie radzić bez niczyjej pomocy, w rezultacie miał dużo większą wiedzę o życiu i więcej doświadczenia niż ona. I był taki zaradny. Nadal tak uważała, taki pozostał w jej wspomnieniach. Lecz w głębi serca, jedynie sama przed sobą musiała



przyznać, że nie był to jedyny powód jej biernej, wręcz defensywnej postawy. Zbyt dobrze pamiętała postępowanie własnego ojca, który nie uznawał żadnego sprzeciwu, a złagodniał dopiero przy drugiej żonie.

To właśnie tamte wspomnienia z dzieciństwa nauczyły ją, by ustępować silniejszemu, by w ogóle nie podejmować z nimi dyskusji. Nie wierzyła, że mogłaby skutecznie bronić swojego zdania, tym bardziej że w obecności tych silnych, sprytnych, bardziej wygadanych często zapominała języka w gębie, miała pustkę w głowie, nie była w stanie wyartykułować żadnych sensownych argumentów. Tomasz zapewniał jej poczucie bezpieczeństwa, przynajmniej nie musiała stawiać czoła tym wszystkim sprawom, które – jak sama wierzyła – ją przerastały. Umiał też walczyć i wygrywać. Dokładnie to dała wczoraj do zrozumienia Magdzie, lecz oczywiście jej nie przekonała.

Magda... Na wspomnienie przyjaciółki Katarzyna westchnęła i sięgnęła po drugiego papierosa. To właśnie Magda nauczyła ją palić, gdy jeszcze chodziły do szkoły średniej. Nie namawiała do papierosów, ale Katarzyna nie mogła się oprzeć, by jej nie naśladować. Przyjaciółka była kolejnym przykładem silnej osobowości, której Katarzyna wolała ustępować, a robiła to z tych samych powodów, dla których ustępowała mężowi. Bo tak jak Tomasz, Magda zapewniała jej poczucie bezpieczeństwa, na przykład w szkole. A do tego jeszcze poczucie autentycznej bliskości, której Katarzynie tak bardzo brakowało po śmierci matki. Rodzice Magdy także najwyraźniej byli zadowoleni z tej przyjaźni, to zaś spowodowało, że czuła się u nich niemal tak dobrze jak kiedyś w Pomiechowie.

Wracając wspomnieniami do tamtych dni, Katarzyna nie miała wątpliwości, że Magda nigdy nie przestanie być dla niej kimś ważnym. Tęskniła przecież za nią przez te wszystkie lata, gdy przyszło im żyć tak

daleko od siebie, i doczekać się nie mogła chwili, gdy ponownie się zobaczą, porozmawiają w cztery oczy. A jednak...

Być może te osiemnaście lat jednak zrobiło swoje. Bo to wyczekane, wczorajsze spotkanie nie wypadło tak, jak to sobie Katarzyna wyobrażała. Być może zresztą Magda doszła do tego samego wniosku, że łatwiej rozmawiało im się przez telefon i wymieniało myśli na papierze listowym. Wczoraj obie były jakieś takie... spięte, skrępowane. Może gdy ponownie zobaczą się za kilka dni, pójdzie im lepiej.

Jedenaście lat temu Katarzyna przyjechała razem z mężem do Polski na pogrzeb swojego ojca. Jednak tamten krótki pobyt w kraju i towarzyszące mu okoliczności nie pozwoliły im na dłuższą rozmowę w cztery oczy. Nie było na to ani czasu, ani sposobności, Tomasz musiał szybko wracać do Stanów, a Katarzyna nawet nie brała uwagi, by zostać trochę dłużej w kraju. Zresztą w jakim celu, skoro w Pomiechowie mieszkała nie lubiana przez nią macocha? A poza tym... Były też inne powody, by nie przeciągać pobytu w Polsce. Od ich wyjazdu na emigrację minęło zaledwie siedem lat – Katarzyna czuła, że nie jest jeszcze gotowa, by odwiedzać stare kąty, a tym bardziej starych przyjaciół. Teraz jednak minęło już więcej czasu. I okoliczności były inne. Przyjechała, by ostatecznie zamknąć tu swoje sprawy. Sprzedać ukochany dom. A zamiast tego z każdym kolejnym dniem zadawała sobie pytanie, czy zdoła to zrobić. To było jedyne miejsce na ziemi, o którym mogła bez wahania powiedzieć, że należy tylko do niej. Jednak musiała się z nim pożegnać. Nie mogła wrócić do kraju i zostawić Karoliny w Ameryce. Córka jej potrzebowała, niezależnie od wyrzutów i pretensji, jakie dziś – i nie tylko dziś – wyraziła. Po prostu nie umiała sobie sama poradzić z własnym życiem, potrzebowała pomocy matki; Katarzyna nie miała co do tego wątpliwości, a zatem musiała sprzedać rodzinny dom.

Zgasiała papierosa i miała już wrócić do łóżka, lecz w tym samym momencie, zupełnie niespodziewanie, wróciło do niej jeszcze jedno wspomnienie, sprzed niemal dwudziestu lat.

– Niczego od was nie chcę! – krzyczała wtedy Kaja. – Nie potrzebuję już was, rozumiecie? Gdyby nie wy, wszystko mogłoby się inaczej skończyć.

A potem dodała, że nigdy im tego nie wybaczy i nie zapomni.

Była wtedy śliczną, pełną wdzięku kilkunastoletnią dziewczyną. Nawet opuchnięta od płaczu buzia, rozmazany makijaż, rozpacz i gniew w oczach nie mogły zaszkodzić jej urodzie – ot jeden z przywilejów młodości.

Mimo upływu lat wciąż jeszcze zachowała resztki tamtej urody, zresztą miała raptem trzydzieści pięć lat. Jednak dawny, dziewczęcy wdzięk należał już do przeszłości – i pewnie dlatego sprawiała wrażenie starszej, niż wskazywała metryka. Zachowywała się jak każdy człowiek, który ma świadomość, że przegrał w życiu coś ważnego i stracił już nadzieję, że kiedykolwiek nastąpi zmiana na lepsze. I pewnie dlatego te pełne żalu i pretensji słowa, jakie dziś skierowała do swojej matki, zabrzmiały tak samo rozpaczliwie jak tamten krzyk sprzed lat. A w pewnym sensie nawet bardziej.

## R O Z D Z I A Ł 11

Jako nastolatka Kaja cieszyła się bardzo dużym powodzeniem u chłopców, co napawało ją nieskrywaną dumą. Już w ostatniej klasie podstawówki – o ile nie wcześniej – przyciągała zachwycone i czułe spojrzenia kolegów, a jej imię było wypisywane na szkolnych ławkach, ścianach i osiedlowym parkanie. To z kolei zrażało do niej niektóre dziewczęta, nie brakowało jednak i takich, które ją lubiły albo przynajmniej doszły do wniosku, że z różnych względów opłaca się z nią trzymać. W każdym razie nie warto z nią zadzierać. Wystarczyło tylko przyjąć do wiadomości, że grała pierwsze skrzypce, a reszta jakoś sama się układała. Zresztą trudno było zaprzeczać oczywistym faktom, jak choćby temu, że pod względem urody żadna nie mogła się z nią równać. Miała figurę modelki, regularne rysy twarzy, a jej długie, lśniące blond włosy zawsze wyglądały zdrowo i pięknie; nawet gdyby zapomniała je uczesać, nadal by się układały w naturalne fale. Miała też piękne, duże, zielone oczy, które już jako nastolatka lubiła podkreślać mocnym makijażem, choć oczywiście nie w szkole, bo zarówno w podstawówce, jak i w liceum regulamin surowo tego zabraniał. Do tego wszystkiego świetnie się ubierała, bowiem dzięki ojcu, który zajmował wysokie stanowisko w Centrali Handlu Zagranicznego, miała dostęp do takich ciuchów, o których reszta zwykłych szarych obywateli i obywaterek Polski Ludowej mogła tylko pomarzyć. Tak więc opłacało się trzymać z nią sztamę, bo czasem, przy odrobinie szczęścia, blask, jakim emanowała, powodzenie, jakim się cieszyła, i wszelkie udogodnienia, z jakich korzystała, mogły dawać wymierne

korzyści jej najbliższym koleżankom i kolegom, jak choćby drobne upominki, które dla większości z nich były niczym powiew niedostępnego dla nich zachodniego luksusu. To wszystko sprawiało, że Kaja nie mogła nigdy narzekać na brak towarzystwa i zainteresowania, nic więc dziwnego, że brylowała na prywatkach i innych młodzieżowych imprezach. Na plus trzeba jej było przyznać, że nie zadzierała nosa. Po prostu cieszyła się tym, co dostała od losu – czy też od zaradnego ojca – i choć mogła obracać się w kręgach podobnych do niej uprzywilejowanych szczęśliwców, najwyraźniej upodobała sobie zwykłe, jak mawiano, podwórkowe towarzystwo. Czyli – innymi słowy – kolegów i koleżanki, ubranych w workowate, szarobure swetry, powycierane dżinsy, byle jakie tenisówki zdobyte na bazarze Różyckiego lub okazyjnie kupione w Domach Towarowych Centrum. A gdy ojciec dał jej kiedyś niedwuznacznie do zrozumienia, że powinna obracać się w innych środowiskach – nie bez powodu przecież naciskał, by zdawała egzamin wstępny do jednego z najlepszych i najbardziej obleganych liceów – odparła, że woli spędzać czas z normalnymi, jak to ujęła, ludźmi. „Elitarne” liceum, do którego zresztą dostała się jedynie dzięki pociągnięciu przez ojca za odpowiednie sznurki, w ogóle nie przypadło jej do gustu, bo poza wszystkim innym trzeba się tam było dużo uczyć, a nawet harować jak wół, zwłaszcza jeśli natura poskąpiła człowiekowi zdolności szybkiego przyswajania materiału. W jej przypadku tak właśnie było. Nie przypadli jej też do gustu uczniowie z klasy, dość szybko doszła do wniosku, że to zwykli nudziarze.

Niewykluczone, że nawet gdyby Tomasz nie zdecydował o wyjeździe całej ich rodziny do Stanów, gdzie dzięki swoim kontaktom dostał posadę z ramienia Centrali, Kaja i tak nie dałaby rady skończyć tego liceum. Nauczyciele wprawdzie przetrwali fakt, że dziewczyna dostała się do szkoły z tak zwanej „rekomendacji”, jednak nie zamierzali stosować wobec

niej żadnej taryfy ulgowej. Bez ogródek dawali do zrozumienia, że albo będzie tyrała jak inni, albo musi pomyśleć o zmianie szkoły. A wobec tak zdecydowanej postawy pedagogów nawet Tomasz czuł się bezradny. Jak by na to nie patrzeć, była to już druga połowa lat osiemdziesiątych i choć odpowiednie partyjne układy nadal mogły ułatwiać życie, to jednak lęk przed gniewem tejże partii nie był już tak powszechny jak dawniej. Zresztą Tomasz nie chciał posuwać się do gróźb wobec nauczycieli, choć z drugiej strony nie bardzo wiedział, jak przemówić córce do rozumu.

Potem to i tak straciło znaczenie. Doszło do wydarzeń, które kompletnie przemeblowały ich życie. Wyjechali z Polski, a Karolina dokończyła edukację w amerykańskim liceum. Tak jak zawsze buńczucznie zapowiadała, nie podjęła najmniejszych starań, by dostać się na wyższą uczelnię. Zamiast tego zaraz po skończeniu szkoły wyszła za mąż za starszego kolegę, z którym trzy miesiące wcześniej zaszła w ciążę. Dwa lata po urodzeniu Mike'a powiła Rose. Nie podjęła pracy, została w domu, to zaś ostatecznie położyło kres marzeniom Tomasza, by jego córka zdobyła dyplom i zrobiła karierę. Gdyby chociaż jej małżeństwo okazało się udane! Gdyby chociaż spełniała się w roli matki! Lecz tak nie było. Nie radziła sobie z dziećmi, macierzyństwo nie dawało jej żadnej radości. Nie radziła sobie także z prowadzeniem domu, w którym nigdy nic nie leżało na swoim miejscu. A jej mąż...

– To jego wina, to ten cholerny gówniarz zwichnął jej życie – wyrzucił kiedyś z siebie Tomasz, dając upust frustracji i bezradności po kolejnej przygnębiającej wizycie w domu córki.

Katarzyna od razu odgadła, że nie miał na myśli zięcia. Wiedziała, o kogo mu chodziło. Na ogół nie podejmowała z nim dyskusji, o otwartym sprzeciwie już nawet nie wspominając, wtedy jednak wyjątkowo się przemogła.

– Nie ma sensu do tego wracać – rzekła cicho. – On już nie żyje.

Nawet tak delikatnie wyrażony sprzeciw – o ile w ogóle można było w ten sposób zinterpretować jej słowa – wzbudził w nim złość. Nie cierpiał, kiedy ktokolwiek podważał jego zdanie. Z doświadczenia jednak wiedział, że jest pewna kategoria ludzi, w obecności których – we własnym dobrze rozumianym interesie – rozsądniej jest powściągać irytację. Żona należała jednak do drugiej kategorii: tej, z którą nie trzeba się było liczyć ani niczego z jej strony obawiać. Toteż natychmiast dał temu wyraz.

– Nigdy mi nie mów, że moje słowa są bez sensu – warknął.

Gdy mówił do niej takim tonem, natychmiast truchlała i kuliła się w sobie. Czuła się wtedy nikim. Zresztą tak wyglądały fakty. Była nikim.

– Chodziło mi tylko o to, że skoro Grześ już nie żyje... – zaczęła się nieśmiało tłumaczyć, lecz nie pozwolił jej skończyć.

– Wyraźnie kiedyś zakazałem wypowiadać imię tego gnoja! – wrzasnął. – Czy ty chociaż słyszysz samą siebie?! Zapomniałaś, co jej zrobił?! Co nam zrobił?! Mam ci przypomnieć?!

– Nie – wyszeptała. – Oczywiście, że nie, ale... – Ponownie zebrała się na odwagę. – Nie cofniemy już czasu. Co się stało, już się nie odstanie. Ciągłe rozpamiętywanie tamtej sprawy w niczym nam nie pomoże. Ani jej.

– Znowu dzwoniłaś do tej swojej Magdusi. Jakbym, cholera jasna, ją teraz słyszał, bo sama byś tego nie wymyśliła – prychnął z pogardą. – Nic, tylko Magda i Magda. Całymi latami musiałem znosić tę babę, czasami miałem wrażenie, jakby spała z nami w jednym łóżku. Tylko jej zdanie się dla ciebie liczyło, tańczyłaś, jak ci zagrała. I nawet nasza przeprowadzka niczego nie zmieniła. Nie możesz, jak dawniej, do niej pobiec, aby pogłaskała cię po główce, ale za to stale wisisz na słuchawce. I to wszystko za moje ciężko zarobione pieniądze.

– Nie, to nie tak... – próbowała zaprotestować, ale przecież sama dobrze słyszała, jak to nieporadnie zabrzmiało. Jego zarzuty dotknęły ją boleśnie, choć z drugiej strony zdążyła już do nich przywyknąć. Także docinki pod adresem Magdy nie były czymś nowym. Podobnie jak fakt, że nie potrafiła ich odeprzeć, że nie umiała się przed nimi bronić. Dlatego z biegiem czasu nauczyła się zbywać je milczeniem. Z doświadczenia wiedziała, że gdy się wykrzyczał, złość mu mijała i znowu na pewien czas miała spokój. W ten sposób powielala jednak przykład swojej matki, która, gdy ojciec się wściekał, schodziła mu z drogi. I właśnie świadomość tego faktu sprawiła, że postanowiła nieśmiało zaprotestować.

– Ja po prostu nie rozumiem, dlaczego nagle zacząłeś mówić o Magdzie. Bez żadnego związku z tym, o czym przed chwilą rozmawialiśmy. Bez żadnego związku z naszą Karoliną – rzekła.

Ta skądinąd bardzo wyważona riposta była dla niego niczym benzyna dolana do ognia. Poczerwieniał na twarzy i w tym samym momencie pomyślała, że mogła sobie darować swoją uwagę. Od kilku lat miewał problemy z sercem, a ostatnio jakby się nasiliły. Lekarze upominali go, że powinien żyć spokojniej, zwolnić, zrezygnować z papierosów, ale było to jak rzucanie grochem o ścianę. W trosce o swoje zdrowie wielu ludzi zmienia przyzwyczajenia, Tomasz jednak do nich nie należał. Katarzyna wiedziała, że miało to związek z Kają. Zastosowanie się do rad medyków oznaczało, że musiałby przejść do porządku nad sprawami córki, odpuścić sobie jej problemy – to zaś w jego przypadku nie było możliwe. A że niepowodzenia Karoliny miały swoje źródło w przeszłości, nic dziwnego, że stale do tej przeszłości wracał. Oczywiście i tym razem nie omieszkał o tym przypomnieć.

– To, o czym mówię, ma związek z Karoliną! – wybuchnął. – Naprawdę jesteś aż taką kretynką, że tego nie rozumiesz, czy tylko udajesz?! Cały ten



grajdoł, który oblepiał naszą rodzinę, zanim wyjechaliśmy z kraju... Ci twoi, za przeproszeniem, przyjaciele, którzy na okrągło siedzieli nam na karku, z Magdusią na czele. Dzięki mnie i ty, i Karolina dostałyście szansę, by się z tego wyrwać. Kim byś była beze mnie? Jedną z nich! Tych zapyziałych, sfrustrowanych kretynów, którzy nie mieli nawet na nowe gacie, a uważali się za nie wiadomo kogo! Ale ty, w gruncie rzeczy, nadal jesteś jedną z nich, choć zapewniłem ci życie na przyzwoitym poziomie. Wciąż zachowałeś mentalność żalonych idiotek pokroju Magdusi, Renatki i całej tej gównianej rodzinki. Po dawnemu słuchasz, co tamta baba kładzie ci do głowy, i takie są tego skutki.

– Skutki? – powtórzyła, starając się nadażyć za chaotycznym tokiem jego rozumowania. – Jakie skutki? – Wzięła głęboki oddech. – Zapewniam cię, że nie rozmawiamy z Magdą o tamtej sprawie. – O tamtej sprawie – Boże, jak to zabrzmiało. – Nie wracamy już do niej. Po co? Wraz z jego śmiercią... wszystko się skończyło. Już nic nie możemy zrobić... – Przerwała, bo zdała sobie sprawę, że i tak go nie przekona. Miała już dość tej rozmowy, szczerze pożałowała, że dała się sprowokować. Dopiero teraz przyszło jej do głowy, że jej matka miała jednak rację, gdy zbywała milczeniem napady złości męża; wiedziała, że odbijanie piłeczki tudzież sensowne argumenty po prostu chybiłyby celu. Nie bez powodu w Biblii zapisano, że czasem lepiej otrzepać pył z sandałów, iść dalej i robić swoje zamiast przekonywać zakapiorów i głupców, którzy niezłomnie wierzą tylko w swoje racje.

– Nic się nie skończyło. – Tomasz niemal wszedł jej w słowo. Jego głos brzmiał chrapliwie i już samo to powinno było ją zaniepokoić, ale była zbyt wzburzona, by zwrócić na to należyłą uwagę. – Wystarczy spojrzeć na Karolinę. Na jej życie. Dom. Dzieci... Na jej małżeństwo!

Pomyślała, że najlepiej byłoby po prostu przyznać mu rację i tym samym zakończyć jałową dyskusję, która właśnie wróciła do punktu wyjścia. Od tego przecież zaczęła się awantura – od stwierdzenia Tomasza, że odpowiedzialność za nieudane życie ich jedynaczki spada na Grzegorza. Oczywiście miał rację, wcale nie zamierzała temu zaprzeczać. Wina Grzeška była bezsporna, jednak... Czy tylko on zawinił? W każdym razie Katarzyna nie mogła się pozbyć tego uwierającego ją pytania, czy ona i Tomasz zrobili przed laty wszystko, jak należy. To właśnie zarzuciła im wtedy Renata i to wystarczyło, by zasiać ziarna wątpliwości w jej głowie – między innymi dlatego, w przeciwieństwie do męża, najchętniej raz na zawsze zatrzasnęłyby tamte drzwi. Jedno przynajmniej było dla niej oczywiste – swoje wątpliwości musiała zachować dla siebie. Dzielenie się nimi z Tomaszem miało się z celem; nie tylko nie przyjąłby ich do wiadomości, ale jeszcze dodatkowo zarzuciłby jej nielojalność i głupotę. Ileż razy zazdrościła mu tej pewności siebie, wobec której zawsze w końcu chyliła czoła i ustępowała. Tym razem też tak zrobiła.

– Wiem. – Skinęła z rezygnacją głową. – Chciałabym pomóc naszej córce, ale ona...

Ona przyjmuje moją pomoc jak zło konieczne. Mnie też tak traktuje, pomyślała, jednak zachowała tę refleksję dla siebie. I tak w zamian napotkała pełne dezaprobaty i lodowatego chłodu spojrzenie męża, które miało jej wystarczyć za odpowiedź, ale przynajmniej dał jej już spokój. Nie kontynuował rozmowy, odwrócił się na pięcie i powolnym, zmęczonym krokiem ruszył w kierunku schodów prowadzących na piętro. Potem usłyszała jeszcze tylko odgłos zamykanych na górze drzwi od jego pokoju, po czym wreszcie zapadła tak wytęskniona przez nią cisza.

Tamtego wieczoru nawet do głowy jej nie przyszło, że była to jedna z ich ostatnich rozmów. Dwa dni później Tomasz dostał wylewu, a dwa

tygodnie później, nie odzyskawszy już przytomności, zmarł.

Po jego śmierci nagle wokół zrobiło się bardzo cicho. Była to jednak inna cisza niż ta, za którą tak często dotąd tęskniła – zwłaszcza gdy była zmuszona wysłuchiwać najpierw pretensji i uszczypliwych uwag własnego ojca, a potem z kolei męża. Inna niż ta po śmierci matki, bo tamta była jednak wciąż przesycona obecnością zmarłej i dlatego tak nie przygnębiała – przeciwnie, miała w sobie coś kojącego. Dla odmiany cisza po odejściu Tomasza – paradoksalnie – aż dźwięczała w uszach, i był to przykry dźwięk, zdecydowanie bardziej przykry od krzyku, od słów, które raniły. Zarazem poczuła się tak jak pływający, który nagle sobie uzmysławia, że traci siły, a nie ma już gruntu pod nogami. Ani deski ratunkowej, której mógłby się uchwycić. Zawsze utrzymywała, że taką podstawą bezpieczeństwa, oparciem był dla niej Tomasz, a teraz zyskała co do tego stuprocentową pewność. Miał rację, gdy mówił, że bez niego byłaby niczym, że nigdy nie osiągnęłaby tego co on, a zatem wszystko zawdzięczała jemu – takie słowa oczywiście bolały, ale przecież prawda często bywa bolesna. Z niczym sobie nie radziła, i nawet fakt, że bardzo się starała, niczego tu w gruncie rzeczy nie zmieniał. Nie panowała nad Karoliną, choć bardzo ją kochała. Tomasz radził sobie z córką dużo lepiej, wprawdzie on także nie ustrzegł się błędów, ale przynajmniej poważała go i liczyła się z jego zdaniem. Z nią, matką, nie liczyła się nigdy. Jak teraz sobie bez niego poradzą? Bo przecież fakt, że Kaja miała już własną rodzinę i mieszkała na przeciwległym końcu miasta, nie oznaczał, że nadal nie potrzebowała wsparcia swojego ojca. W tym również jego wskazówek czy nawet połajanek, tym bardziej że nigdy nie brzmiały one tak szorstko i bezwzględnie jak te kierowane pod adresem Katarzyny. W każdym razie w przypadku Karoliny na jakiś czas odnosiły one skutek – najczęściej krótkotrwały, lecz lepsze to niż nic. Jak to będzie wyglądało teraz, gdy

Tomasza zabrakło? Na samą myśl Katarzynie serce ze strachu podchodziło do gardła.

Jak się jednak miało okazać, jej najgorsze przewidywania na szczęście się nie sprawdziły. W pierwszych tygodniach po śmierci ojca Karolina wyraźnie przycichła, na pewien czas nawet zamknęła się w sobie, z pewnością jednak nie zachowywała się jak rozbitek, który, pozbawiony nawigacji, nie ma pojęcia, jaki obrać kurs. Można było nawet odnieść wrażenie, że zmobilizowała się do działania, zrobiła porządki w domu i ogrodzie, kilka razy udała się na mecz szkolnej drużyny Mike'a, sprawiła córce nową garderobę... I tylko jej relacje z mężem pozostały tak samo nijakie jak do tej pory, ale przynajmniej nie uległy pogorszeniu. Mark, tak jak dotąd, całe dni spędzał poza domem – Katarzyna uparcie sobie wmawiała, że przez cały ten czas ciężko pracował – zaś Karolina nic sobie nie robiła z jego nieobecności i częstych wyjazdów służbowych. Katarzyna, choć po swojemu się gryzła, wołała się nie wtrącać, tym bardziej że w zachowaniu córki wobec niej zaszły pewne zmiany na lepsze – wyraźnie złagodniała, przestała odnosić się do niej z dotychczasowym lekceważeniem i zniecierpliwieniem. Nie był to żaden spektakularny przełom w ich wzajemnych relacjach, większość ludzi nie zwróciłaby na to uwagi, jednak dla Katarzyny nawet najdrobniejsze dobre gesty ze strony córki znaczyły bardzo wiele, i nie chciała tego zepsuć.

Czas pokazał, że była to jedyna trwała zmiana w zachowaniu Karoliny. W pozostałych kwestiach jej początkowa mobilizacja stopniowo słabła, w efekcie nie minął nawet kwartał od śmierci ojca, jak do jej domu ponownie wrócił rozgardiasz i brak jakiegokolwiek organizacji. O siebie zresztą także przestała dbać, rzadko gdzieś wychodziła, wróciła też do zwyczaju rozpoczynania dnia od przynajmniej dwóch drinków i w taki sam sposób coraz częściej dzień kończyła. A gdy w tej akurat kwestii matka

próbowała delikatnie z nią porozmawiać, jedynie przewracała oczami. Przecież nic złego się nie dzieje, odpowiadała niezmiennie, to jedynie poprawia mi nastrój.

– Sugerujesz, że chodzę pijana? – zapytała kiedyś zaczepnie i to wystarczyło, by Katarzyna zrejterowała.

– Oczywiście, że nie – odparła skruszona, zresztą zgodnie z prawdą, bowiem Karolina faktycznie nie upijała się w sztok. – Po prostu troszczę się o ciebie... O was wszystkich – dodała, tym razem jednak zachowując już tylko dla siebie uwagę, że takie samotne „drinkowanie” dla poprawy nastroju niejednego doprowadziło do alkoholizmu. Czuła, że taka przestroga nie tylko nic by nie dała, lecz jeszcze sprowokowałyby nieprzyjemną ripostę. A Katarzyna za nic w świecie nie chciała dopuścić do ponownego pogorszenia stosunków z córką.

– Zawsze tylko wszędzie wietrzyłaś niebezpieczeństwo. – Karolina wzruszyła ramionami i temu stwierdzeniu jej matka również nie mogła zaprzeczyć.

\*\*\*

W przeciwieństwie do męża Katarzyna nigdy nie patrzyła na córkę jak na chodzący ideał; pomimo że tak bardzo ją kochała, była w pełni świadoma jej wad. A powodzenie, jakim Kaja już w wieku kilkunastu lat cieszyła się wśród chłopców, raczej ją niepokoiło, niż cieszyło. Zwłaszcza gdy widziała powypisywane na parkanie koło trzepaka lub nieopodal szkoły imię córki. I gdy nauczycielki w mniej lub bardziej zawoalowany sposób zwracały uwagę na niestosowność jej zachowania wobec chłopców. Można to niekiedy odebrać jako... zachętę – napomknęła kiedyś wyraźnie zażenowana polonistka, zarazem wychowawczyni klasy ósmej, do której uczęszczała Karolina. Zaś profesorowie owego elitarnego liceum, do

którego została przyjęta jedynie dzięki znajomościom Tomasza i interwencjom jego wpływowych przyjaciół – co, rzecz jasna, było tajemnicą poliszynela – wprost dawali do zrozumienia, że nie będą bez końca tolerować jej wybryków. Choćbym nawet sam miał pożegnać się z tą szkołą – zaznaczył nawet bez żadnych niedomówień nauczyciel francuskiego, starszy pan „z zasadami”. Katarzyna mogła sobie już tylko wyobrazić, z jaką ulgą przyjęto tam fakt, że koniec końców to jednak Karolina pożegnała się z tym liceum. Co nie zmieniało faktu, że niektóre komentarze dzięki różnym „życzliwym” osobom i tak do niej dotarły. Wypad do Ameryki! Tacy to zawsze spadną na cztery łapy. Ale jak się pije wódę z towarzyszami i się wie, z kim trzymać w ludowej ojczyźnie, a tym samym gdzie są najlepsze konfitury, to wszystko da się załatwić... Bez stania w kilometrowych kolejkach po wizę i paszport! Bez płaszczenia się przed każdym urzędnikiem!

Katarzyna nie odpowiadała na te komentarze, bo i tak nie miałyby to sensu. Nie chciała opuszczać kraju, ale nie sprzeciwiała się Tomaszowi. Zresztą sama także nie znajdowała lepszego rozwiązania problemów, jakie wtedy na nich spadły. Ludzkie języki mogły obrzydzić człowiekowi życie, ale nauczyła się już zaciskać zęby. Najważniejsze to zejść im wszystkim z oczu, może jeszcze przez jakiś czas będą gadać, a potem zajmą się czym innym i... zapomną. Tego samego pragnęła także dla siebie, Karoliny i Tomasza – zapomnieć, co się w ostatnim czasie wydarzyło. Wyjazd do Stanów mógł im w tym pomóc. Lecz – jak się miało okazać – i w tym się pomyliła.

Stare powiedzenie, że czas leczy rany, akurat w ich przypadku nie znalazło zastosowania. Wręcz przeciwnie – bywały takie chwile, gdy dochodziła do wniosku, że ciąży nad nimi jakaś klątwa. I choć zaraz starała

się sama siebie wyśmiać za takie przesady, ta absurdalna myśl uparcie wracała. Nie codziennie, nie co tydzień, nawet nie co miesiąc, niemniej...

Kaja i Grzegorz... Mój Boże, czy to musiało się stać, czy to było nieuniknione? Czy gdyby faktycznie ona, Katarzyna, nie utrzymywała przez lata tak bliskich więzów z rodziną Magdy, nie doszłoby do tego nieszczęścia? A potem, gdy już miała pewność, jak się sprawy mają – może powinna być bardziej stanowcza. Wtedy wydawało jej się, że robiła, co mogła, teraz swoje wysiłki porównywała raczej do rozpaczliwego tańca na linie.

Wciąż pamiętała rozmowę, którą na ten temat przeprowadziła z Grzegorzem. Była zresztą pewna, że będzie ją pamiętała do końca swoich dni. Miało to miejsce wiosną osiemdziesiątego ósmego roku. Na jej prośbę spotkali się w jednej z kawiarni na Marszałkowskiej, nieopodal Domów Towarowych Centrum. Ze względu na Tomasza, lecz także ze względu na Kaję, wołała nie przeprowadzać tej rozmowy w domu.

– To zaszło za daleko. I w dodatku nie ma żadnej przyszłości. Skończcie z tym, zanim dojdzie do nieszczęścia – ostrzegła wtedy chłopaka. – I to właśnie ty powinienesz to zakończyć. Jesteś od niej starszy, mądrzejszy. Masz... – Rozpaczliwie szukała odpowiedniego argumentu. Nie znalazła takiego, więc po prostu dodała: – Masz na pewno większe doświadczenie w tych... sprawach. Kaja jest niepełnoletnia, chodzi jeszcze do szkoły i... – Zabrakło jej tchu. Pospiesznie sięgnęła po chusteczkę.

Już wtedy miała przeczucie, że chyba do końca życia zapamięta jego spojrzenie: Czyste, pogodne, zdumione. Jakby naprawdę nie rozumiał, o co jej chodziło.

– Myli się pani. Między mną a Kają nic się nie dzieje – odparł takim tonem, jakby jej słowa go ubawiły.

– Jak to nic się nie dzieje?! – Nie posiadała się z oburzenia. – Przecież mam oczy i widzę! Wszyscy to widzą!

– W takim razie wszyscy jesteście w błędzie. – Pokręcił głową. – Między mną a Kają naprawdę nic się nie dzieje. To znaczy nic takiego, o czym pani teraz myśli.

– Ona odbiera to inaczej. – Nie wytrzymała. – To cię w ogóle nie obchodzi? A może jesteś ślepy i głuchy?!

Zauważyła, że jej słowa sięgnęły celu. Twarz mu drgnęła i lekko się zaczerwieniła. Mimo to wciąż trzymał nerwy na wodzy, a jedynie zerknął ukradkiem na siedzących przy sąsiednim stoliku ludzi. Wiedziała, że podniosła głos bardziej, niż wypadało to robić w publicznym miejscu, lecz w tym momencie nie miało to dla niej znaczenia. Podobnie jak fakt, że trzęsąc się na całym ciele, zwracała na siebie coraz większą uwagę postronnych.

– Jeśli tak pani uważa, to proszę pomówić o tym z Kają. Ja nie mam już nic w tej sprawie do dodania – odparł cicho.

Podniosła się gwałtownym ruchem, przy okazji trącając stół, co spowodowało, że zawartość niedopitej kawy znalazła się na serwecie. Trzęsącymi się rękami sięgnęła po torebkę i przewieszony na oparciu krzesła płaszcz.

– Szkoda, że jesteś aż tak głupi – syknęła. – Lepiej by było, abyś posłuchał mojej dobrej rady, bo możesz być pewien, że mój mąż nie będzie cię ostrzegał. Utrudni ci życie tak, że się nie pozbierasz. A on akurat dużo może.

– Nie wątpię, proszę pani – odparł zimno Grzegorz, a w jego spojrzeniu pojawił się osobliwy wyraz. – Nie wątpię, że tacy jak on są w tym kraju ponad prawem. Ale to wszystko do czasu – dorzucił i właśnie wtedy



w chłodnym, lecz do tej pory grzecznym tonie jego głosu zabrzmiała pogarda.

Teraz i ona mimowolnie powiodła wzrokiem po całym pomieszczeniu. Wrażenie, że nagle zrobiło się cicho, mogło być zwykłą ułudą, na pewno jednak nie fakt, że niemal wszyscy tu obecni patrzyli teraz na nią.

– Jeszcze zobaczymy – rzuciła już ciszej do uśmiechającego się ironicznie Grzesia, a potem, czując na sobie wzrok pozostałych klientów i personelu, energicznym krokiem opuściła lokal.

To była jej ostatnia rozmowa z synem Renaty. Zarazem jednak jedyna, którą zapamiętała w najdrobniejszych szczegółach.

– To on miał rację, nie ty – oznajmiła jej później Kaja.– To ty gadałaś wtedy bzdury, nie on – dodała, a w jej spojrzeniu była ta sama ironia i pogarda, jaką Katarzyna widziała wcześniej na twarzy chłopaka. A potem, jak gdyby nigdy nic, Kaja dodała: – Dlaczego nie zrobiłaś tak, jak mówił? Dlaczego nie pogadałaś o tym ze mną? Powiem ci dlaczego: bałaś się tego, co możesz usłyszeć. Całe życie się tylko bałaś.

Katarzyna nie zdobyła się wtedy na odpowiedź. Nie znalazła właściwych słów. Zareagowała dokładnie tak samo, jak za każdym razem, gdy była zmuszona słuchać wyrzutów Tomasza. Słowa córki wywołały jednak znacznie dotkliwszy ból.

## R O Z D Z I A Ł 1 2

*Nieraz dawałam mojej matce do zrozumienia, że jest głupia. Z perspektywy czasu nie napawa mnie to dumą i nie zamierzam tego tłumaczyć ani tym bardziej usprawiedliwiać. Nie mam też cienia wątpliwości, że zdecydowana większość ludzi nie zostawiłaby na mnie nawet suchej nitki. I słusznie. Matka to matka. Zwłaszcza że moja była mi zawsze bez reszty oddana – a ja miałam tego świadomość. I właśnie dlatego pozwalałam sobie wobec niej niemal na wszystko. Przecież gdyby była inna, nie taka łagodna, wybacząca, oddana, nie odważyłabym się jej tak traktować. Ale ona, kochając mnie, była zupełnie bezbronna, a ja, jak prawdziwy tchórz, wiedziałam, że wobec niej mogę sobie pozwolić na to, na co nie odważyłabym się wobec ojca. Zarzuciłam jej, że zawsze się go bała. To prawda, bała się go, ale ja – czasem – także. Tyle że ona miała ku temu powody, bo ojciec w ogóle się z nią nie liczył i bywał wobec niej przykry, ja zaś... No cóż, ja byłam jego królową. Choć granica między królową a wulgarną chamką bywa niekiedy bardzo cienka.*

*Nigdy nie przeprosiłam matki za tamte słowa; padły w tym najgorszym dla mnie okresie, gdy sama czułam się zraniona, oburzona i nieszczęśliwa. A potem, gdy emocje stopniowo opadały, w ich miejsce pojawiło się z kolei ośpienie i zniechęcenie do wszystkiego i wszystkich. Straciłam ochotę nie tylko na przeprosiny i wyjaśnienia, lecz także na zwykłą rozmowę z rodzicami. Z obojgiem, a więc także z matką. Ona zaś nigdy do tego nie wracała – jak zwykle wspaniałomyślnie mi wybacząc i nie żądając żadnego zadośćuczynienia. Nie wykluczałam zresztą, że czasem odczuwała*

*z tego powodu pewnego rodzaju ulgę. Po pierwsze dlatego, że okazywanie wspaniałomyślności sprawiało jej autentyczną przyjemność, jedną z niewielu, jakich doświadczyła w życiu, a po drugie – z całego serca pragnęła zatrzaskać za sobą tamte drzwi. Oboje z ojcem tego chcieli, w tym celu stary pociągnął za wszystkie sznurki, abyśmy znaleźli się w Stanach. To miał być przecież raj na ziemi, prawdziwa ziemia obiecana, przynajmniej w odbiorze wielu naszych rodaków, którzy w tamtych czasach, w drugiej połowie lat osiemdziesiątych dniami i nocami wegetowali w kilometrowych kolejkach pod amerykańską ambasadą, byle tylko zostać dopuszczonym przed oblicze wszechmocnych urzędników, od których łaskawości zależało, czy otrzyma się upragnioną wizę, ten bilet wstępu do lepszego świata. Ojciec miał szerokie plecy i możliwości, by zdobyć to, co dla większości było niemożliwym do spełnienia marzeniem. W dodatku w Ameryce nie wylądowaliśmy na przysłowiowym zmywaku; czekało na nas wygodne życie, którym jednak nie umieliśmy się szczerze cieszyć. Z tkwiącą w sercu zadrą było to niemożliwe.*

*Czasami jednak ta zadra się poruszała, wywołując tak trudny do wytrzymania ból, że wychodziłam ze swojej skorupy. Głównie po to, by dać im obojgu do zrozumienia, że nie przeszłam do porządku dziennego nad tym, co się stało. I nie wybaczyłam – nawet jeśli żałuję pewnych słów i czynów.*

*Prawda była taka, że Grześ zawsze mi się podobał. Nie byłam wyjątkiem, bo wiele dziewcząt wpatrywało się w niego jak w obrazek, a on bynajmniej wcale mnie nie wyróżniał. Traktował raczej jak młodszą koleżankę, którą znał niemal od zawsze, bo nasze matki ze względu na ciotkę Magdę utrzymywały ze sobą dość bliskie kontakty. Może gdyby, jak tyłu innych chłopaków, zaciekle zabiegał o moje względy, w końcu bym się nim znudziła. Jednakże Grzegorz nie tylko o mnie nie zabiegał, lecz*

w dodatku zdawał się w ogóle nie dostrzegać moich usilnych starań mających sprawić, by zaczął dostrzegać we mnie kogoś innego niż małą dziewczynkę, którą widywał przy różnych okazjach w mieszkaniu ciotki Magdy.

– Jest za stary – prychnęła Marta, jedna z moich kumpeli, którą dopuściłam do bliższej komitywy.

Oburzyłam się i prawie pożałowałam, że w ogóle się jej zwierzyłam.

– Jest tylko kilka lat starszy ode mnie – odparłam. – Studiuje. Wspina się na górskie szczyty, gra na kilku instrumentach i ma dużo fajnych rzeczy do powiedzenia.

– Na przykład jakich? – indagowała.

– No... różnych – odparłam z wyższością, ale i lekko zirytowana. – Mam ci streszczać, czy co? I tak nie zrozumiesz.

– Sama pewnie nie rozumiesz – prychnęła.

Uznałam, że mądrzej zrobię, gdy ją trochę udobrucham.

– Dobra, daj spokój, ja nie w tym sensie – powiedziałam. – Widzisz, on dużo czyta. Dużo wie, zna ciekawych ludzi, chodzi na różne spotkania. Lubi mówić o historii, ale i o tym, co tu i teraz. No wiesz... o polityce. Jak to studenci – zaznaczyłam z naciskiem, ale na Marcie nie zrobiło to wrażenia. Wzruszyła ramionami.

– W takim razie to nudziarz – zawyrokowała. – Ja bym z takim nie wytrzymała nawet pięciu minut. Znasz fajniejszych.

– Inni mnie nie obchodzą – skrzywiłam się. – W porównaniu z nim to cieniasy. Gówniarze.

– W takim razie ten student tak samo myśli o tobie – zakpiła, lecz jeśli sądziła, że w ten sposób mnie zniechęci, srodze się myliła. Postanowiłam, że dopnę swego. Udowodnię Grześkowi, że jestem warta jego uwagi. Potrafię to osiągnąć. Jeśli trzeba będzie, zmienię się. Będę więcej czytać, dzięki temu

*lepiej zrozumiałem, o czym dyskutował z moim ojcem i z wujem Andrzejem – mężem ciotki Magdy. A także z Aśką i Kubą; oboje byli przecież niewiele starsi ode mnie, a słuchając ich, miałam wrażenie, jakby należeli do zupełnie innego pokolenia. Nie zapomniałam jednak o moich głównych atutach, jakimi były wygląd i figura, co podkreślałam dobrze dobranymi ciuchami i kosmetykami. Wierzyłam, że to musi zadziałać. Że w końcu Grzegorz zwróci na mnie uwagę. Poza wszystkim był przecież takim samym facetem jak pozostali.*

*Snując swoje plany, nie przewidziałam, jak drogo przyjdzie mi za nie zapłacić. I – przede wszystkim – jak drogo on za nie zapłaci. A przy okazji wszyscy pozostali.*

\*\*\*

Renata odebrała telefon po piątym sygnale, gdy Joanna miała już odłożyć słuchawkę. Ciotka nie miała komórki, od lat konsekwentnie sprzeciwiała się, gdy ktoś próbował namówić ją do tego zakupu lub sugerował gotowość sprawienia jej takiego prezentu. Nie potrzebuję, odpowiadała. A wszelkie, nawet najdelikatniejsze próby perswazji kwitowała pogardliwym wzruszeniem ramion. Czułabym się jak pies na smyczy, przekonywała. Jakbym była stale pod czyjąś kontrolą, do dyspozycji, w zasięgu ręki. To nie dla mnie. Wystarczał jej telefon stacjonarny, choć i z niego rzadko korzystała, nawet nie zawsze odbierała. A i wówczas jej głos, przynajmniej na początku rozmowy, brzmiał sucho i obojętnie. Niczym głos urzędniczki, która ma już dość swojej pracy, ale wie, że nie pozostaje jej nic innego, jak jakoś dotrzeć do emerytury. Joanna była jednak na to przygotowana.

– To ja, ciociu. Aśka.

– Asia? – Głos w słuchawce wyraźnie nabrał cieplejszego, serdecznego brzmienia. – Co tam u ciebie, kochanie? Już po pracy?

– Tak. Dopiero wróciłam do domu. Ciociu... – Joanna mocniej ścisnęła słuchawkę. – Nie miałabyś nic przeciwko, gdybym wpadła dziś do ciebie?

– Ja miałabym mieć coś przeciwko twojej wizycie? – Głos Renaty nadal brzmiał ciepło, kojąco. Nie było w nim żadnego napięcia. Niczego, co mogłoby wskazywać, że w ostatnim czasie coś ją szczególnie zdenerwowało, a nawet nią wstrząsnęło. – O której u mnie będziesz?

– Powiedzmy za godzinę. – Joanna zerknęła na zegarek. Ona, w przeciwieństwie do ciotki, była jednak nielecho zdenerwowana.

– Świetnie. W takim razie zjemy razem kolację.

– Nie rób sobie kłopotu...

– Żaden kłopot. No to do zobaczenia. Czekam.

Może to niezły pomysł z tą kolacją, westchnęła w duchu Joanna, gdy chowając do lodówki mleko do kawy, przyjrzała się jej zawartości. Po prawdzie to i przyglądać się nie było czemu. Zaopatrzenie typowe dla zapracowanej singielki, która nie miała dla kogo gotować ani robić zakupów. Tak jak Renata, przemknęło jej przez głowę. Chociaż nie, to nie to samo. Ciotka nie zawsze była sama, miała kiedyś męża i dziecko, prowadziła dom. Normalny dom – Joanna z rozmysłem użyła tego określenia, choć zdawała sobie sprawę, że niektóre z jej postępowych koleżanek oburzyłyby podobne spostrzeżenia. Ona jednak wiedziała swoje. Wbrew temu, co uparcie wmawiała swojej matce, nie pogodziła się ze swoją samotnością. Chciała żyć inaczej, ale cóż robić... Chcieć to jednak nie zawsze móc. W młodości miała inne priorytety. Stale się tylko uczyła, podnosiła kwalifikacje, robiła kolejne specjalizacje, potem coraz więcej pracowała, bo marzyła o finansowej niezależności od rodziców. W efekcie, jak to niektórzy mawiają, pokpiła sprawę. Choć ona wolała nazywać to przeoczeniem. Trochę ładniej brzmiało. Przeoczyła coś w życiu, bo w przeszłości była zbyt zajęta. Jak zwał, tak zwał – w sumie na jedno

wyszło. Tak czy inaczej, było już za późno na zmiany. Była to nie tyle kwestia wieku – nie przekroczyła jeszcze czterdziestki – ile mentalności. Nie wierzyła, że mogłaby jeszcze coś zmienić, bo nie miała pojęcia, jak miałyby się do tego zabrać. Nigdy zresztą nie była atrakcyjna – w młodości wręcz uchodziła za typową szarą myszkę – nie miała w sobie tego czegoś, co mogłoby zainteresować jakiegokolwiek chłopaka czy mężczyznę, a upływający czas nie działał na jej korzyść. Pozostawało zatem udawać przed ludźmi, że wszystko jest okay.

– Cieszę się, że cię widzę. – Renata uśmiechnęła się, gdy siostrzenica stanęła w progu jej mieszkania. Miała piękny uśmiech, który rozjaśniał i odmładzał jej twarz. W przeciwieństwie do Joanny wciąż była uważana za atrakcyjną. Kto wie, czy nawet nie bardziej niż w młodości. Należała bowiem do tego typu kobiet, które z wiekiem zyskują na urodzie i wdzięku, nawet jeśli życie ich nie oszczędzało. Przy czym zasobność portfela nie ma tu nic do rzeczy. Jej rodzona siostra wyglądała przy niej ciężko i pospolicie, a do tego na przynajmniej kilka lat starszą, choć w istocie to przecież Magda była młodsza. Ja w każdym razie na pewno pójdę w ślady mojej matki, pomyślała ponuro Joanna. Już zresztą nimi kroczę.

– Przypuszczam, że zaskoczyłam cię moim telefonem – zagaiła. – A może i przestraszyłam. Tak z nagłą i niespodziewanie, o tej porze. I tak... W ogóle...

– Lubię być zaskakiwana w taki sposób – odparła pogodnie Renata. – I nie tak łatwo mnie przestraszyć – dodała, a jej oczy na moment przybrały osobliwy wyraz. Joanna natychmiast go zrozumiała. Zawsze dobrze rozumiały się z ciotką.

Chyba niepotrzebnie się o nią martwiłam, pomyślała. Jest silna. Zawsze była.

– Stało się coś? – zagaiła spokojnie ciotka, zapraszając ją gestem, by usiadła. – Jeśli tak, to mów śmiało i odważnie.

– Spotkałam Karolinę. – Pomimo rozpaczliwych prób Joanna nie zdobyła się na tak spokojny ton jak Renata. Choć mówiła cicho, jej głos niebezpiecznie zadrżał. – Kilka dni temu. Czekala na mnie z samego rana obok szpitala. A właściwie czatowała.

Przez moment zdawało jej się, że przez twarz Renaty przebiegło lekkie drgnienie. Choć oczywiście równie dobrze mogło to być tylko złudzenie. Bo gdy ponownie się odezwała, jej głos nadal brzmiał spokojnie, może jedynie bardziej jednostajnie i matowo niż wcześniej.

– Ja też ją widziałam – odparła, sięgając po dzbanek ze świeżo zaparzoną herbatą.

– Mówiła mi o tym.

– No proszę... – Renata wzruszyła ramionami. – A miałam nadzieję, że może mnie nie zauważyła. Ale przyznaję, że była to raczej słaba nadzieja. – Po czym podała siostrzenicy półmisek z sałatką.

– Wiedziałaś, że Kaja, to znaczy Karolina miała przyjechać do Polski razem z matką? – spytała ostrożnie Joanna.

– Nie. Ale to bez znaczenia.

– Nie wiedziałaś? Mama ci tego nie powiedziała? – Joanna poczuła lodowaty dreszcz przebiegający jej wzdłuż kręgosłupa. Boże drogi, jeśli tak się sprawy mają, to Renata przeżyła nie lada szok na cmentarzu. Równie dobrze mogłaby tam zobaczyć upiora, wrażenie byłoby mniej więcej takie samo.

– Nie musiała mi tego mówić. – Ton ciotki przypominał jednostajne tykanie zegara. – Nie po naszym ostatnim spotkaniu. Nie byłam dla niej miła, oględnie rzecz ujmując. Jasno dałam jej do zrozumienia, że nie mam



ochoty słuchać niczego na temat planowej wizyty jej przyjaciółki. Nie wspominała ci o tym?

– Wspominała – westchnęła Joanna. – Wtedy zresztą jeszcze sama nie wiedziała, że Kaja, to znaczy Karolina – poprawiła się – także postanowiła tu przylecieć.

– To naprawdę bez znaczenia.

Nieprawda, odparła jej w myślach Joanna. Wyobrażam sobie, co przeżyłaś, bo skoro ja na jej widok doznałam szoku, ty musiałaś odczuć to dużo bardziej. Ale dobrze, rozumiem, że nie chcesz się przy mnie rozklejać.

Mimo to – choć rozsądek podpowiadał, by dała już temu spokój – nie wytrzymała.

– W takim razie żałuję, że przynajmniej ja ci o tym nie powiedziałam. Nie ostrzegłam. Skoro mama tego nie zrobiła, to przynajmniej ja mogłam...

– Daj spokój, chyba nie mówisz poważnie. – W głosie Renaty odezwał się już nieco inny, bo twardy i zdecydowany ton. – O jakim ostrzeżeniu mówisz? Przed kim? Czy cokolwiek lub ktokolwiek mógłby sprawić, że przestałabym odwiedzać grób syna? A może i wychodzić z domu, byle nie natknąć się na którąś z tych dwóch? Człowiek, który tak jak ja stracił wszystko, niczego się już nie boi. Ani nikogo. I nie dba o żadne inne względy. Powinnaś o tym pamiętać.

– Przepraszam, ciociu. – Pomimo dopiero co otrzymanej reprimendy Joanna poczuła ulgę, jakby spadł z niej dwutonowy ciężar. Naprawdę nie musiała się martwić o siedzącą naprzeciwko niej kobietę. Miała właśnie zagadnąć ją na zupełnie inny temat, gdy spojrzenie Renaty nagle złagodniało i pobiegło w bok, w kierunku stojącej na komodzie fotografii syna.

– Tak, nie ukrywam – rzekła, ponownie ścisząc głos. – Jej widok zaskoczył mnie do tego stopnia, że w pierwszym odruchu, wbrew temu, co

przed chwilą powiedziałam, ukryłam się za drzewem, a potem się wycofałam.

– Zrobiłabym to samo, ale niestety za późno ją zauważyłam – rzekła ponuro Joanna. – Zresztą w pobliżu szpitala nie ma wystarczająco grubego drzewa.

Wymieniły się krótkimi spojrzeniami i na moment twarze obu kobiet wykrzywił ten sam uśmiech. Czy raczej cień uśmiechu. Trwało to ułamek sekundy, bo zaraz ponownie spoważniały.

– Zawsze taka była – westchnęła Renata. – Potrafiła się pojawić pod drzwiami wtedy, gdy człowiek zupełnie się jej nie spodziewał. I uważała, że wszystko jest w najlepszym porządku. Bo przecież wszystko jej się należy.

– Elegancko to ujęłaś – skrzywiła się Joanna. – Ja to wyrażę bez żadnych ozdobników: była po prostu cholernie namolna. I przynajmniej pod tym względem nie zmieniła się nawet na jotę. Nadal uważa, że może tak po prostu przyłączyć tam, gdzie nikt na nią nie czeka i nikt jej nie chce widzieć. A najgorsze, że wciąż jest taka... nieprzewidywalna.

– Mylisz się. – Renata pokręciła głową i ponownie spojrzała na zdjęcie Grzesia. – Była jak najbardziej przewidywalna. Ja od razu wiedziałam, o co jej chodzi. Ty zresztą również. I nie tylko my dwie. I tylko on – nie odrywała wzroku od fotografii – dał się jej wodzić za nos. A przecież prosiłam go, ostrzegałam, błagałam na wszystkie świętości! – Poderwała się z miejsca i podeszła do okna.

Patrząc na wstrząsane szloch ramiona ciotki, Joanna czuła się bezradna. Wiedziała, że gdy tylko do niej podejdzie, przytuli ją, ta z pewnością uwolni się z jej objęć. Zawsze tak robiła, gdy ktokolwiek, nawet teraz, po latach, próbował nawiązywać do tamtych dni, a przy okazji ją pocieszać. Między nią a Joanną – a także Kubą – panowała niepisana, milcząca umowa: mogli do woli wspominać Grześka, ale bez nawiązywania

do wydarzeń, które doprowadziły do jego śmierci. A zatem bez jakiegokolwiek wzmianki na temat Karoliny i jej rodziców. I oto teraz, po raz pierwszy od osiemnastu lat, obie złamały to porozumienie. Wiedziały dlaczego.

– Napiłabym się kawy – odezwała się nieśmiało po dłuższej chwili Joanna. – Z tego twojego nowego ekspresu. Smakuje jak w najlepszej kawiarni. Pozwól, że zaparzę...

– Dobrze, kochanie – odparła ciotka, odwracając się w jej stronę. Na jej zaczerwienionej, wilgotnej od łez twarzy ponownie pojawił się słaby uśmiech. – Zajmij się tym. Ja wciąż mam problemy z obsługą tego sprzętu. Jest dla mnie zbyt skomplikowany.

Ekspres dostała w prezencie od koleżanek i kolegów z pracy, gdy w zeszłym roku przechodziła na emeryturę. W firmie, w której była dotąd zatrudniona, zaplanowano kolejną restrukturyzację, niemniej gdyby Renata wspomniała, że bardzo jej zależy na zachowaniu stanowiska, najpewniej by ją zatrzymano. O nic jednak nie prosiła, przeciwnie – dawała do zrozumienia, że jest jej wszystko jedno i nie ma nic przeciwko temu, by zamknąć się w swojej samotności. W mroku. Zwłaszcza Joanna ogromnie żałowała, że tak się stało.

Gdy wróciła do pokoju z dwiema filiżankami obiecująco pachnącego cappuccino, Renata na powrót siedziała już przy stole i przyglądała jej się ze smutnym uśmiechem na twarzy.

– A wiesz, że kiedy zadzwoniłaś, byłam pewna, że robisz to na życzenie Magdy? – zagadnęła przekornie.

– Jak to? Dlaczego? – zdziwiła się szczerze Joanna.

– Pomyślałam, że zleciła ci misję namówienia mnie, abym jednak przybyła na bankiet z okazji przyjazdu... emigrantek. Twoja mama uważa,

że masz na mnie dużo większy wpływ niż ona. Innymi słowy, że tobie niczego nie odmówię.

– Ale tego byś odmówiła, prawda? – zapytała, a ponieważ, zgodnie z przewidywaniami, odpowiedź nie padła, Joanna, upiwszy łyk faktycznie wyśmienitej kawy, dodała: – Szczerze mówiąc, wątpię, czy ten wspomniany przez ciebie bankiet kiedykolwiek się odbędzie.

Renata przez chwilę w milczeniu mieszała zawartość filiżanki.

– Rozumiem – rzekła wreszcie, zresztą bez cienia ironii i satysfakcji. – Andrzej ośmielił się postawić veto. A ponieważ zarówno ty, jak i Kuba także nie pałacie ochotą...

– Nikt nie pała ochotą – wtrąciła Joanna. – To znaczy nikt oprócz mamy, choć ostatnio i tego nie jestem już pewna. Kiedy do niej wczoraj zadzwoniłam, odniosłam wrażenie, że coś w tej kwestii nie do końca zagrało. Chyba nie tak to sobie wcześniej wyobrażała. Moim zdaniem od samego początku miała zbyt duże oczekiwania co do tej wizyty. To musiało się skończyć rozczarowaniem. Czas nie stoi w miejscu; te osiemnaście lat zrobiło jednak swoje.

– Powinnaś ją częściej odwiedzać – odparła Renata, a napotkawszy zdumione spojrzenie siostrzenicy, ponownie skinęła głową. – Magda ma żal, że tak rzadko cię widuje, że częściej przychodzisz do mnie.

– Oj, ciociu... – Joanna machnęła dłonią, po czym ponownie zanurzyła łyżeczkę w apetycznie wyglądającej, posypanej wiórkami czekoladowymi piance. – Wiesz, jaka jest mama. Nie przejmuj się jej gadaniem. Ja staram się tego nie robić.

– Ja też – odcięła się zręcznie ciotka, po czy dodała z udaną przyganą: – Ale ja to co innego. Ty jesteś jej córką.

– Bez obaw, ciociu. – Joanna ponownie spochmurniała. – Nie musisz mi o tym przypominać.

## R O Z D Z I A Ł 13

*Wiele lat temu Joanna wygarnęła mi, że moje zachowanie niejednokrotnie wołało o pomstę do nieba. Że bezwstydnie narzucałam się Grześkowi, że byłam – jak to określiła – wręcz namolna. Nie tylko ona tak mnie postrzegala, lecz ja byłam wówczas przede wszystkim nieprzytomnie zakochana. I dlatego wszelką krytykę, czy choćby ostrzeżenia, odbierałam jako przejaw zazdrości. Aśka mnie krytykowała, bo mi po prostu zazdrościła, podobnie inne dziewczyny. Byłam od nich ładniejsza, lepiej się ubierałam, wyjeżdżałam na egzotyczne wakacje, miałam dostęp do tych wszystkich rzeczy, o których one mogły sobie co najwyżej pomarzyć. No i miałam zdecydowanie większe powodzenie. Na szkolnych zabawach, prywatkach i dyskotekach nigdy nie podpierałam ścian. A zatem jasne, że dziewczyny były zazdrosne, a dotyczyło to nawet tych, z którymi się kumplowałam. Innego wytłumaczenia nie znajdowałam i szczerze mówiąc, nie chciało mi się go szukać. Co jednak nie znaczyło, że każda krytyka służyła mi jak woda po kaczce. Na pewno nie te zarzuty, jakich nie szczędziła mi Aśka. Miałaś wszystko i mogłaś mieć każdego, powiedziała. Musiałaś jeszcze do niego się przyczepić? O co ci chodziło? O kolejne trofeum do twojej bogatej kolekcji?*

*Nieprawda, protestowałam. Nic nie rozumiesz. Tylko on się liczył. Bez niego wszystko inne nie miało znaczenia.*

*Ale nie chciała mnie słuchać. A i mnie w pewnym momencie zabrakło słów, by wyrazić to tak, jak należało. A poza tym tak zwane obiektywne fakty świadczyły przeciwko mnie.*

Gdyby Aśka lub ktokolwiek inny zechciał mnie wysłuchać, może w końcu znalazłabym właściwe słowa, może złożyłabym je w logiczną całość, może... Choć w gruncie rzeczy nie mogę być tego pewna. I od czego miałabym zacząć? Od tych imienin i innych uroczystości, które dzięki staraniom ciotki Magdy stały się stałym punktem programu w kalendarzu i gromadziły – jak sama to z dumą podkreślała – całą rodzinę? Ojciec nie cierpiał tych spotkań. Przecież nie należymy do tamtej rodziny, sarkał, gdy mama nieśmiało przekazywała mu kolejne zaproszenie od przyjaciółki. Na obiad, kolację, święta. Zwłaszcza święta go denerwowały, bo nie był wierzący i najchętniej w ogóle by ich nie celebrował. Co za obłuda, pomstował, a do tego nuda. Cała ta celebracja, niewarta funta kłaków. Lecz mimo to zawsze nam towarzyszył. Nie przypominam sobie, by kiedykolwiek powiedział, żebyśmy z mamą poszły same, choć czasem w skrytości ducha wolałam, aby tak się stało. I podejrzewam, że z mamą było podobnie. Na swój sposób naprawdę jej współczułam. Najpierw, gdy informowała go o kolejnym zaproszeniu, musiała wysłuchać jego zrzędzenia i nieprzyjemnych uwag. Potem zaś przez całą wizytę niemal dosłownie skręcała się z niepokoju, czy aby pod byle pretekstem ojciec nie wywoła awantury lub choćby nie wygłosi przy stole jakiejś prowokacyjnej uwagi, która zmrozi wszystkich pozostałych, a tym samym skutecznie zepsuje całą atmosferę spotkania. O ile dobrze pamiętam, nigdy tego nie zrobił, choć bywało, że czasem niebezpiecznie zbliżał się do tej cienkiej granicy. Wszyscy zachowywali spokój, ojciec zaś poprzestawał na ironicznym – lub dla odmiany znudzonym – grymasie, dając jednak tym samym do zrozumienia, co myśli o toczących się przy stole rozmowach tudzież innych zwyczajach. Patrząc wtedy na niego, z trudem sobie uzmysławiałam, że to ten sam człowiek, który w innych sytuacjach okazywał mi tyle miłości i zainteresowania. A przecież potrafił być taki wesoły i rozmowny

w towarzystwie swoich własnych przyjaciół i znajomych, jak choćby tych, z którymi pracował i którzy odwiedzali nasz dom. Ciotka Magda, wuj Andrzej rzadko się u nas pokazywali, o Asi i Kubie nawet nie wspomnę.

Zapytałam kiedyś tatę, dlaczego tak się dzieje i o co w tym wszystkim chodzi, ale pokręcił głową z wyraźnym niezadowoleniem. Oni nie są twoim wujostwem, a ich dzieciaki nie są twoimi kuzynami, oświadczył. Nie jesteście rodziną. To tylko głupie fanaberie twojej matki i tej jej psiapsiółki. Poza nimi dwiema nikt więcej nie przykłada do tego wagi, w każdym razie nikt normalny. Nie lubisz ich? – zdziwiłam się i zrobiło mi się przykro. – Ja ich bardzo lubię – dodałam. Popatrzył na mnie i odparł, że nie o to chodzi. Twoja matka powinna wreszcie zrozumieć, że teraz to my jesteśmy jej rodziną. A ona wciąż jest bardziej zżyta z tamtymi. Do pewnego stopnia można to oczywiście zrozumieć. Mama wcześniej straciła swój rodzinny dom i choć zajęli się nią dziadkowie, to jednak nie umieli zastąpić jej rodziców. Przyłgnęła więc do nowej przyjaciółki i jej bliskich, no i faktycznie wytworzyły się między nimi szczególne więzy, co oczywiście samo w sobie nie jest niczym złym, a nawet może być uznane za godne pochwały, o ile nie przekracza pewnych granic. W ich konkretnym przypadku granice niestety zostały przekroczone, a skutki tego ponosimy teraz my oboje. Czyli ty i ja – podkreślił ojciec. – A wszystko dlatego, że mama nie potrafi odspawać się od Magdy, tamta zaś dyryguje nią, ile wlezie. Magda dyryguje zresztą każdym, kto jej na to pozwala, a twoja mama jest niczym plastelina w jej dłoniach. Święty by tego nie zniósł, a ja muszę – zakończył swe wywody tata.

Zaskoczyły mnie te słowa, ale nie zmieniły mojego pozytywnego stosunku do ciotki Magdy i jej rodziny. Nadal lubiłam do nich przychodzić i świetnie spędzałam tam czas, zwłaszcza wtedy, gdy wpadałyśmy tam z mamą ot tak, bez specjalnej okazji, a w takich przypadkach ojciec nam już

nie towarzyszył. Bez niego nie odczuwałam tam żadnego napięcia ani pompy. Mama także była wtedy rozluźniona, śmiała się i swobodnie gawędziła z ciotką, podczas gdy ja, Asia i Kuba dosłownie stawaliśmy na uszach, przewracając nieraz całe mieszkanie do góry nogami. W tamtych czasach ani razu nie zauważyłam, by ciotka Magda dyrygowała mamą, a już na pewno nie tak, jak robił to tata. Uznałam więc, że był po prostu uprzedzony do ciotki. Z jakiegoś powodu jej nie lubił, lecz nie miałam ochoty dociekać, o co mu mogło chodzić. Ja bawiłam się u niej doskonale.

Najfajniej było jednak wtedy, gdy w tym samym czasie wypadła wizyta Grzesia i jego matki. Był trochę starszy od swoich kuzynów (a tym bardziej ode mnie, bo byłam najmłodsza w tym gronie), lecz mimo to nie tylko nie zadzierał nosa, ale przyłączał się do wspólnej zabawy. Mało tego – tak naprawdę dopiero wtedy pojawiały się najlepsze pomysły, choć z drugiej strony zaczynała się też swoista rywalizacja. Pod różnymi względami Grzesiek nam imponował, a my pragnęliśmy mu dorównać, zyskać jego uznanie; każde z nas dążyło do tego, aby zostać przez niego wyróżnionym. Dopóki jednak byliśmy dziećmi, nigdy nie doprowadziło to do żadnej poważnej scysji między nami, co w dużej mierze było właśnie zasługą Grześka – dał nam niedwuznacznie do zrozumienia, że tego typu rywalizacja jest po prostu bezdennie głupia. Aśka i Kuba przyjęli jego sugestie bez zastrzeżeń, byli jednak w lepszej sytuacji ode mnie, bo jako cioteczne rodzeństwo Grzegorza mieli więcej okazji, aby go widywać. Dlatego nie zamierzałam odpuszczać. Nie byłam ani skłonna, ani przyzwyczajona do ustępstw. Od małego wiedziałam, że jeśli zdecydowanie postawię na swoim, jeśli odpowiednio się uprę (to znaczy wprost proporcjonalnie do stawianego mi oporu), pokonam każdą przeszkodę. Czasami tylko wymagało to ode mnie więcej zachodu. Na przykład wtedy, gdy rodzice z trudem przyjmowali do wiadomości, że w wieku szesnastu lat



doroślam na tyle, by pozwolili mi na więcej samodzielności i swobody. Nie przyszło im łatwo się z tym pogodzić. Zwłaszcza mojej niepracującej zawodowo mamie, której życie koncentrowało się wyłącznie wokół mnie, ewentualnie wokół spotkań i pogawędek z ciotką Magdą. Podejrzewam zresztą, że to właśnie ciotka przekonała ją, że czas wreszcie odciąć pępowinę, bo dorastająca dziewczyna potrzebuje także, a właściwie przede wszystkim, towarzystwa rówieśników, i wobec tego znajdzie sposób, by uwolnić się od maminej spódnicy. A jeśli będzie zmuszona zrobić to w tajemnicy przed rodzicami, wtedy trudno ręczyć za skutki. Tak czy owak, matka w końcu ustąpiła, choć sądząc po jej zaniepokojonych spojrzeniach, nie było jej z tym łatwo. Wiedziałam, że miała wątpliwości co do większości moich koleżanek, a zwłaszcza kolegów. Tym ostatnim na ogół nie ufała i dała mi nawet jasno do zrozumienia, że bym nie spoufalala się „zanadto” z chłopcami. Im często chodzi o jedno, a dziewczyna pozostaje z „kłopotem” – tłumaczyła zażenowana. – Choć niewykluczone, że niektórzy z tych interesujących się tobą chłopaków właśnie na to liczą: że dzięki skutkom owej „zbyt daleko posuniętej zażyłości” zdołają wkłęcić się do naszej rodziny. Albo przynajmniej się do niej podczepić. Ogólnie przecież wiadomo, jaką pozycję zajmuje ojciec i że jesteśmy zamożni.

– A w ogóle na co ci potrzebne takie znajomości? – kontynuowała. – Nie mogłabyś się zaprzyjaźnić z innymi młodymi ludźmi? Choćby z tymi, którzy uczęszczają do twojego liceum? Są pracowici, mają duże ambicje, dużo czytają, chodzą do teatru. Sam fakt, że jesteś uczennicą tak dobrej szkoły, już cię w pewnym sensie nobilituje.

– Nienawidzę tej szkoły, mamo – odparłam. – I oboje z tatą dobrze o tym wiecie. To liceum było pomysłem taty, nie moim. Szkoda, że sam się do niego nie zapisał albo że nie zapisał ciebie, może byście zrozumieli, o czym mówię. Profesorowie to tyrani, a ci wspaniali, ambitni uczniowie,

*jak o nich mówisz, to kretyni i nudziarze. Nic, tylko zakuwaj i zakuwaj jakiejś nikomu niepotrzebne pierdoły...*

*– Nie mów tak! – oburzyła się matka. – Niejeden z twoich rówieśników chciałby się tam uczyć.*

*– Naprawdę? Ja takich nie znam. Oczywiście poza tymi żalonymi kujonami z mojej klasy – odparłam buńczucznie, w dodatku niezupełnie zgodnie z prawdą, bo o ile zdążyłam się zorientować, parę osób z mojego „podwórkowego” towarzystwa podzielało opinię matki, że sam fakt dostania się do owego, moim zdaniem, snobistycznego liceum jednak jakoś nobilitował. – Szkoda, że ty sama kiedyś nie starałaś się o przyjęcie do podobnej szkoły – dodałam prowokacyjnie. – Też ci się nie chciało garbić po nocach nad głupimi podręcznikami, ale mnie chętnie byś do tego zmusiła.*

*Ta uwaga nie była bynajmniej uderzeniem na oślep. Matka i ciotka Magda same nieopatrznie włożyły mi taką broń do ręki, gdy kiedyś, w chwili szczerości, zebrało im się na żartobliwe wspomnienia. Właśnie wtedy dowiedziałam się o ich awersji do szkoły i chęci, by jak najszybciej pójść do pracy i zacząć dorosłe życie. Odkąd to usłyszałam, czekałam na właściwą okazję, by przypomnieć o tym mamie. I oto trafiła się okazja. Zgodnie z moimi przewidywaniami matka zaczerwieniła się i spochmurniała.*

*– Nawet nie masz pojęcia, ile razy potem tego żałowałam – rzekła.*

*– Akurat. Teraz tak mówisz, ale liczy się, co wtedy myślałaś. I co wtedy postanowiłaś.*

*– Wtedy też było mi trochę żal – mruknęła, a ja, wbrew samej sobie, od razu jej uwierzyłam. Mimo to postanowiłam iść w zaparte.*

*– Było ci żal, ale nie chciało ci się chodzić do budy i zakuwać do bladego świtu... – zakpiłam. – Z tego, co mówiła ciocia Magda...*

– Nieprawda, lubiłam się uczyć – wybuchnęła matka, a ponieważ taki wybuch był w jej wykonaniu czymś niezwykłym, umilkłam i poczułam się niezręcznie. Przyszło mi do głowy, że jednak trochę przeholowałam z kpinami. – Lubiłam się uczyć, ale nie mówiłam tego Magdzie. Nie chciałam, aby o tym wiedziała – dodała już spokojniej.

Przypomniałam sobie wówczas uwagę ojca, że mama ulegała we wszystkim sugestiom swojej przyjaciółki. Ale żeby aż do tego stopnia?

– Ale był też oczywiście inny, ważniejszy powód – kontynuowała z rezygnacją. – Chciałam się usamodzielnic, aby dać do zrozumienia mojemu ojcu, a przy okazji jego żonie, że nie zależy mi na ich pieniądzach. I nie chciałam też żyć dłużej na utrzymaniu dziadków. Miałam nadzieję, że może kiedyś... Że jak mocniej stanę na własnych nogach, to spróbuję... Może jakieś zaoczne studia. Ale życie weryfikuje takie mgliste plany. Jeżeli sobie zrobisz przerwę w edukacji, to po paru latach trudno jest do niej wrócić. Najczęściej się to nie udaje. A gdy poznałam twojego tatę... Uznałam... Już wtedy był taki energiczny, zaopiekował się mną, pomógł w różnych sprawach. Zakochałam się, potem ty się urodziłaś... Twój tata zakomunikował, że teraz rodzina powinna być moim priorytetem. Przyznałam mu rację.

– Ale przed chwilą wspomniałaś, że jednak... żałowałaś – przypomniałam, ale już bez cienia niedawnej buńczuczności. W pierwszej chwili chciałam nawet pogłaskać ją po dłoni, ale ostatecznie z tego zrezygnowałam. Już od dawna, świadomie lub nieświadomie, unikałam takich czułych gestów wobec niej. Nie czułam takiej potrzeby, uważałam się przecież za dorosłą, a tylko małe dzieci przytulają się do swoich mam.

– Tak, czasem żałowałaś – przytaknęła matka. – Na przykład wtedy, gdy przypominałam sobie moje dawne marzenia o samodzielności. O studiach. O pracy i własnych, samodzielnie zarobionych pieniądzach,

choćby nawet niewielkich. A zamiast tego... – Gdy uniosła głowę i spojrzała na mnie, wyraz jej oczu nagle się zmienił. Nie było w nich gniewu ani nawet żalu, o którym dopiero mówiła, lecz jedynie bezwarunkowa miłość. – Chciałabym, abys mnie dobrze rozumiała. Nikt nie dał mi więcej szczęścia niż ty... i twój tata. Nie zamieniłabym mojego życia na inne. Mogłam jednak przynajmniej spróbować uczynić je... bogatszym. I nie chodzi tu o pieniądze. – Ostatnie zdanie dodała już niepotrzebnie, bo doskonale rozumiałam, o co jej chodziło.

Przypuszczam, że miała wówczas nadzieję, że jej wyznanie odniesie jakiś pozytywny skutek. Że da mi przynajmniej do myślenia. I tak do pewnego stopnia było. Na dłuższą metę nie zmieniło jednak moich przyzwyczajzeń. Może gdybym miała wtedy dwadzieścia lat, a nie szesnaście... Albo gdybym miała inny charakter, inne nawyki. Gdybym nie była tak rozpieszczona i od dziecka inaczej wychowywana, bez tego parasola ochronnego, który mnie wprawdzie nieraz irytował, ale dzięki któremu czułam się też bezpieczna, bo wiedziałam, że w razie kłopotów rodzice przybędą z odsieczą i wobec tego zawsze spadnę na cztery łapy. Może. Ale byłam bardzo młoda i chciałam przede wszystkim dobrze się bawić, a miałam ku temu wiele sposobności. Znacznie więcej niż wielu moich rówieśników, z czego zdawałam sobie sprawę. I chciałam to wykorzystać. Liczyło się tu i teraz, nie zamartwiałam się o przyszłość. Nie musiałam, bo miałam zaradnego ojca. I długo uważałam, że potrafię sobie z nim radzić, w pewnym sensie nawet lepiej niż z matką.

Tata wprawdzie też lubił mnie kontrolować i pouczać, co powinnam robić, a czego unikać, niemniej miał ku temu zdecydowanie mniej sposobności niż mama. Dużo pracował, często wyjeżdżał w delegacje, stale był zajęty, a w związku z tym często nieobecny – to zaś ułatwiało mi życie. Nie miałam jednak wątpliwości, że kiedy matka próbowała mnie namówić,

abym zmieniła kolegów i przyjaciół na tych pod wieloma względami bardziej dla mnie „odpowiednich”, to powtarzała zdanie ojca. Nawet jeśli w jej opinii odpowiednie towarzystwo oznaczało ambitnych, pracowitych i odczytanych uczniów z mojego elitarnego liceum, w jego zaś potomstwo ludzi, z którymi pracował i którymi się otaczał. Z mojego ówczesnego punktu widzenia nie było między nimi większej różnicy. Z jednymi i drugimi nie chciałam mieć do czynienia więcej, niż było to naprawdę konieczne lub niemożliwe do uniknięcia.

– Gdybyś, tak jak ja, musiała startować w życiu od zera i do wszystkiego dochodzić sama, własnym wysiłkiem i rozumem, nie wygłaszałybyś podobnych farmazonów – powiedział, gdy kiedyś bez ogródek oświadczyłam, co myślę o tych ludziach, których mi rekomendował na przyjaciół.

W przeciwieństwie do mnie, już jako nastolatek był zdany tylko na siebie. Nie lubił dużo opowiadać o swoim dzieciństwie spędzonym gdzieś na zapadłej wsi, o ubóstwie, jakiego wtedy doświadczył, i o krewnych, u których zamieszkał po śmierci matki. Swojego ojca nigdy nie widział na oczy, był nieślubnym dzieckiem, co w tamtych warunkach i okolicznościach od samego początku plasowało go na gorszej pozycji w gronie rówieśników. Lata podstawówki były dla niego koszmarem, dzieciaki dokuczały mu i wyszydzały go na każdym kroku. Dlatego, gdy tylko skończył szkołę, opuścił rodzinną wieś, solennie sobie obiecując, że bez względu na wszystko postara się osiągnąć w życiu sukces i zdobyć wysoką pozycję. Jeśli zajdzie taka potrzeba, będzie walczył do upadłego, nic i nikt go nie powstrzyma. I tak piął się po kolejnych szczeblach, tyrając w dzień i ucząc się po nocach, często nie dojadając. Nie ukrywał, że wstąpienie do PZPR-u bardzo mu pomogło, lecz nie uważał, że to powód do wstydu. Takim jak ja ta nowa, ludowa, socjalistyczna Polska – jak mawiał – przynajmniej otwierała

możliwość społecznego awansu; przed wojną o czymś takim nie mogło być mowy. Czemu zatem miał nie wierzyć w partię, która głosiła idee i program, z jakim się w pełni utożsamiał? Nawet jeśli niektóre metody sprawowania rządów przez władzę ludową budziły jego wątpliwości, to i tak uważał, że było warto. Że postąpił, jak należało. Ostatecznie nie on jeden, nie pierwszy i nie ostatni. A dzięki swoim wyborom i tytanicznej pracy osiągnął sukces, który zapewnił jego rodzinie życie na wysokim poziomie. Na pewno dużo wyższym niż w przypadku większości społeczeństwa. O tych, którzy pozostali w jego rodzinnej wsi, nie wspominając. A zrobił to między innymi po to, by jego jedyna córka miała zapewniony dobry start w dorosłe życie. By nie musiała przechodzić przez to, co stało się jego udziałem. Czy to takie dziwne, że w zamian oczekiwał, że przynajmniej okaże się wdzięczna i zrobi właściwy użytek z tego, co dla niej wywalczył? To znaczy postara się skończyć dobrą szkołę, studia (oczywiście handel zagraniczny, tak jak on) i będzie się otaczała właściwymi ludźmi. Tym bardziej że nie musiała o to wszystko zabiegać, bo wyrąbał dla niej tę drogę, i gdyby tylko zdobyła się na niewielki wysiłek... W każdym razie naprawdę niewielki w porównaniu z tym, który on w jej wieku wykonał!

Nie raz i nie dwa próbowałam mu tłumaczyć, że jestem mu wdzięczna i naprawdę doceniam, co dla mnie zrobił. Niemniej jego wielkie marzenia w ogóle nie pokrywały się z moimi. Nie zdobyłam się jednak na tak szczere wyznanie, bo niestety nie bardzo wiedziałam, jak je wyrazić. A do tego nie miałam też bladego pojęcia, co właściwie chciałabym w przyszłości robić w życiu; nie miałam żadnych planów, które wychodziłyby poza obmyślanie, jak by tu miło spędzić czas. Gdyby mnie wtedy zapytał, czym się interesuję, jaką dziedziną nauki lub sztuki, nie potrafiłabym mu odpowiedzieć. Tym samym dałabym mu kolejny argument, że wobec tego to on musi myśleć za mnie i odpowiednio mną pokierować. Z tego właśnie powodu wolałam nie

*podejmować z ojcem żadnej dyskusji, o pyskowaniu już nawet nie mówiąc. Na szczęście, jak już wspomniałam, często był zajęty i wobec tego okazje do wysłuchiwania jego kazań zdarzały się znacznie rzadziej, niż to miało miejsce w przypadku lamentów i żałośliwych napomnień matki. I dlatego to ona musiała wysłuchiwać moich impertynenckich odpowiedzi – lecz z nią umiałam sobie radzić.*

*W którym momencie rodzice zorientowali się, że Grzesiek stał się dla mnie kimś znacznie ważniejszym niż wszyscy inni koledzy? Wiem, że ojciec wyrzucał potem sobie, że zbyt późno zareagował, ale – jak dodawał – długo miał nadzieję, że mi ta „bzdura” przejdzie. Że to jedna z tych szczenięcych fascynacji, które szybko mijają. Bez umiaru za to wściekał się na mamę, że długo nic w tej sprawie nie robiła, że zachowywała się biernie, choć w przeciwieństwie do niego, była zawsze na miejscu, a zatem mogła na bieżąco trzymać rękę na pulsie. Miałem chyba prawo oczekiwać, że skoro nie pracowałaś i na dobrą sprawę nic nie miałaś do roboty, to przynajmniej mogłaś zająć się, jak należy, własną córką, oświadczył tonem oskarżyciela w sądzie. Jakby naprawdę przeoczył fakt, że nie byłam już małą dziewczynką, którą się trzyma za rękę. Mama na ogół nie broniła się przed różnymi jego pretensjami, wtedy jednak jakimś cudem zdobyła się na odwagę, by przypomnieć mu oczywistą prawdę. Przecież zawsze go lubiłaś, powiedziała. Z grona bliskich mi ludzi o nim jednym wypowiadałaś się z uznaniem. I nie miałaś nic przeciwko temu, by przychodził do naszego domu.*

*Nie dodała już, jak bardzo ubolewa nad tym, że wszyscy pozostali, czyli Magda, jej mąż i dzieci nigdy nie byli przez ojca mile widziani, więc w końcu sami dali sobie spokój z odwiedzinami. Wystarczyło jednak to, co odważyła się mu wypomnieć w sprawie Grześka – i była to bardzo celna, choć zarazem bardzo ryzykowna uwaga. Niemniej fakty mówiły same za*

siebie. Bo przez pewien czas ojciec rzeczywiście lubił Grześka. W każdym razie z grona ludzi, których spotykał w mieszkaniu ciotki Magdy, Grzegorz był – jego zdaniem – jedyną osobą, z którą można było w miarę sensownie porozmawiać. Nie potrafiłam tego pojąć – nikt zresztą tego nie potrafił – bowiem różnili się pod każdym względem. Na dobrą sprawę wszystko ich dzieliło: wiek, zainteresowania, życiowe priorytety, a przede wszystkim poglądy polityczne. Ojciec miał pełną świadomość, że w tej ostatniej kwestii był w gronie rodziny i przyjaciół mojej matki osamotniony. Jednak dla świętego spokoju, by nie psuć atmosfery różnych okoliczności i spotkań w gronie najbliższych, starano się unikać ryzykownych tematów. Nie było to łatwe, zwłaszcza na początku lat osiemdziesiątych, gdy miesiące tak zwanego „karnawału Solidarności”, a potem wydarzenia związane z ogłoszeniem stanu wojennego, wywoływały dyskusje niemal w każdym domu, w zakładach pracy, w sklepowych kolejkach, na ulicach. W tamtym czasie nastroje społeczne ewoluowały od wielkich nadziei i ożywienia po uczucie dezorientacji, lęku, wreszcie bezsilnego gniewu, gdy na ulice wyjechały czołgi, a cała władza de facto skoncentrowała się w rękach wojskowej „junty”. Wbrew przewidywaniom co niektórych nie doszło jednak wtedy ani do powszechnego powstania przeciwko komunistycznej władzy, ani do masowych protestów na wielką skalę – opór górników kopalni „Wujek” i inne tego typu formy sprzeciwu należały do rzadkości. Gniew społeczeństwa znajdował raczej ujście w różnorodnych inicjatywach tak zwanego biernego oporu, jak na przykład w udziale we mszach za ojczyznę, w pracach komitetów prymasowskich podejmujących działania na rzecz represjonowanych, w czytaniu książek wydawanych w drugim obiegu, drukowaniu ulotek, zapalaniu świeczek w oknach, co miało upamiętniać ważne wydarzenia. Do tego dochodziły manifestacje urządzone z okazji nieobchodzonych wówczas oficjalnie kolejnych rocznic uchwalenia



*Konstytucji 3 Maja czy odzyskania niepodległości 11 listopada osiemnastego roku. Kilka razy opinią publiczną wstrząsnęły głośne zabójstwa – w tym zwłaszcza maturzysty Grzegorza Przemyska i kapelana Solidarności, księdza Jerzego Popiełuszki – sprawy, o które nie bez powodu oskarżani byli funkcjonariusze Milicji i Służby Bezpieczeństwa. Opowiadano też o niewyjaśnionych morderstwach i tajemniczych samobójstwach osób bezpośrednio związanych z działalnością opozycyjną lub członków ich rodzin. Wszystko to przez pewien czas podburzało nastroje, które jednak potem, w miarę upływu lat, zaczynały się zmieniać. Chęć choćby biernego oporu była stopniowo wypierana przez uczucie bezradności, beznadziei, wreszcie apatii. To zaś prowadziło do niebezpiecznego przekonania, że trzeba się pogodzić z taką rzeczywistością, jaka jest, innymi słowy, że nie pozostaje nic innego, jak się przystosować. Bo widocznie tak już musi być, nie ma innego wyjścia. Bród, smród, niekończące się kolejki, „piekło dla uczciwych, dla łajdaków – raj”.*

*Podczas imieninowych czy świątecznych spotkań w domu ciotki Magdy i wuja Andrzeja starano się jednak w obecności mojego ojca nie poruszać tych tematów. Bynajmniej nie ze strachu, by się nie narazić prominentnemu działaczowi partyjnemu; zdecydowanie bardziej chodziło o dobre samopoczucie mojej matki – każdy miał świadomość, jak bardzo się obawiała, by nie doszło do przepychanki słownej, a może i awantury między bliskimi jej przecież ludźmi. Nie chciano też psuć atmosfery rodzinnej uroczystości, stąd rozmowy, jakie podejmowano, dotyczyły zwykłych, niekiedy zupełnie trywialnych kwestii. Jak to się mówi – były o wszystkim i o niczym.*

*Jedynym, który czasem wyłamywał się z tego niepisanego porozumienia, był Grzesiek. Nie podzielał obaw czy też obiekcji współbiesiadników, a w związku z tym nie tylko nie starał się unikać trudnych i drażliwych*

tematów, lecz wręcz niekiedy je prowokował. I na nic się zdawały wszelkie wysiłki jego matki i ciotki Magdy, by go zmitygować. Trzeba było czasu, by cała reszta zrozumiała, że w gruncie rzeczy zachowanie Grześka wcale nie drażniło mojego ojca. Wręcz przeciwnie, bez oporów podejmował rzucaną mu rękawicę i ruszał do boju, niczym rycerz w średniowiecznych szrankach. I czynił to z wyraźnym zadowoleniem. A także ulgą, że wreszcie dzieje się coś ciekawego i przynajmniej nie zmarnuje czasu na kolejną nudną nasiadówkę. Tak przynajmniej rozumiałam jego słowa, gdy pewnego razu po powrocie do domu oświadczył, że jedynie Grzesiek dodaje jakiegoś kolorytu tym jałowym spotkaniom. Aż dziw, jak taki pełen ikry i inteligentny chłopak uchował się wśród ludzi, którzy nie mają absolutnie nic do powiedzenia i zadowolają się byle czym.

– Nie chcę sprawiać ci przykrości – sprostowała nieśmiało matka, najwyraźniej próbując ratować reputację swoich przyjaciół.

– Za to zanudzają mnie niemal na śmierć – odparł. – Ten chłopak jest inny. Jakbym widział siebie samego sprzed lat. Gdy byłem w jego wieku.

– Miałeś wtedy takie same poglądy jak on? – zdziwiłam się, ale on zaraz się roześmiał.

– Nie! Wręcz przeciwnie! Chodzi jednak o to, że dokonałem wtedy wyboru i wiedziałem, czego chcę. I byłem gotów ze wszystkich sił o to walczyć. Dlatego rozumiem takich smarkaczy jak on, nawet jeśli nie podzielam ich poglądów.

– Grzesiek nie jest smarkaczem – zaprotestowałam oburzona. I dopiero później przyszło mi do głowy, że powinnam była ugryźć się w język. Bo chyba właśnie wtedy ojca mogło coś tknąć. Rzucił mi bowiem bystre spojrzenie, a potem jakby lekko się uśmiechnął.

– Masz rację – powiedział. – Nie jest smarkaczem. Ja w jego wieku także nie uważałem się za smarkacza.

Zrozumiałam wtedy, że nawet jeśli zaczął coś podejrzewać, to nie potraktował tego poważnie. Ot typowa historyjka – nastolatka zadurzona w interesującym, przystojnym studencie. Nie pierwsza i nie ostatnia taka sprawa na tym świecie. Zwłaszcza że w owym czasie nader często zmieniałam obiekty moich westchnień. Później ojciec sam niechętnie przyznał, że pewne symptomy przeoczył albo niewłaściwie je zinterpretował, co w rezultacie skutkowało – używając języka zebrań partyjnych – błędnymi decyzjami. Taką błędną decyzją miało być wyrażenie przez niego zgody, by to właśnie Grześ pomagał mi w nauce.

To był mój pomysł i jedynie ja się przy nim upierałam, nie Grzegorz. Nie zgadzałam się na innego korepetytora, choć ojciec gotów był zatrudnić najbardziej nawet utytułowanych specjalistów.

– Nie potrzebuję zawodowych nauczycieli – protestowałam. – Wystarczy, że muszę ich znosić przez siedem godzin dziennie w szkole. Nie szukaj mi też doktorantów, po co mi oni? Potrafią się tylko mądrzyć, żaden normalny człowiek ich nie rozumie. Po co tracić na nich pieniądze?

– To nie jest kwestia pieniędzy – odparł tata. – Skoro potrzebujesz pomocy w nauce, to najsensowniej znaleźć ludzi, którzy znają się na tej robocie. Nie wątpię, że ten chłopak jest inteligentny, ma wiedzę i łeb na karku, ale to nie wystarczy. Tu potrzeba kogoś, kto dodatkowo ma doświadczenie w pracy w szkole, zna system, program, zasady oceniania matur, egzaminów wstępnych na studia...

– Będzie dobrze, zobaczysz – powtarzałam, bo szczerze powiedziawszy, nie miałam zbyt wielu argumentów na odparcie jego zastrzeżeń. Choć trochę mnie kusilo, by dać mu do zrozumienia, żeby aż tak bardzo nie przejmował się moją maturą i studiami. Bo skoro znalazł sposób, by umieścić mnie w tym przeklętym, elitarnym liceum, to i miejsce na uczelni dla mnie znajdzie. Ale oczywiście takie słowa zachowałam tylko dla siebie.

*Nie wspomniałam nawet, że tak naprawdę wcale nie mam ochoty zdawać na studia. Kiedyś mu to powiem. Gdy przyjdzie na to odpowiednia pora. Na razie musiałam postępować rozważnie i ostrożnie. Miałam świadomość, że stąkam po kruchym lodzie.*

*– Do matury mam jeszcze dwa lata – tłumaczyłam, nadludzkim wysiłkiem zdobywając się na spokój. – Na razie po prostu potrzebuję pomocy przy odrabianiu lekcji i powtórkach do sprawdzianów. Do tego nie trzeba szukać utytułowanych korepetytorów. A Grzesiek obiecał, że jeśli się zgodzisz, może się tym zająć.*

*Po prawdzie Grzegorz niczego mi nie obiecywał, a jedynie na moje usilne prośby i nalegania dał do zrozumienia, że gdybym naprawdę potrzebowała, to czasem to i owo gotów mi wyjaśnić, ale uznałam, że nie ma sensu wprowadzać taty w szczegóły naszej rozmowy.*

*– Krótko mówiąc, potrzebujesz jelenia, który będzie za ciebie odrabiał lekcje, czytał i streszczał lektury szkolne – stwierdził ojciec. – Gdy ja byłem w twoim wieku, nawet do głowy by mi to nie przyszło. Ślęczałem nad książkami, dopóki nie zamknęli czytelní, bo mieszkałem z kilkoma innymi chłopakami w jednym pokoju na stacji i nie było warunków do nauki. Nie mówiąc już o tym, że w bibliotece było przynajmniej ciepło, a stacja pod tym względem przypominała piwniczną izbę. Ty masz zapewnione jak najlepsze warunki, a mimo to...*

*– Wiem, tato. – Przewróciłam oczami. – Tyle razy mi to powtarzałeś, że znam na pamięć tę opowieść – dodałam, naciągając mocno fakty, bo ojciec raczej nie lubił tamtych wspomnień i rzadko do nich wracał. – Ale nic na to nie poradzę, że mam takich nauczycieli, którzy nie potrafią niczego wytłumaczyć. W mojej klasie, a pewnie i w całej szkole, prawie wszyscy mają korki, bez tego nie da rady zdać do następnej klasy.*

– Nie wiedziałam, że Grzegorz jest takim omnibusem, by niczym Leonardo da Vinci znać się na wszystkich przedmiotach. I to zarówno tych ścisłych, jak i humanistycznych – odezwała się matka, do tej pory siedząca w milczeniu.

Nie spodobała mi się ta, jak najbardziej zamierzona, ironia w jej głosie. Szczerze powiedziawszy, nie spodobało mi się, że w ogóle się odezwała.

– Kto mówi o wszystkich przedmiotach? – odparłam, dźgnięta do żywego. – Mógłby mi pomóc w angielskim. I trochę w historii... Na przykład przed jakimś większym sprawdzianem. Maturę z matematyki też zaliczył na piątkę. Mówił, że lubił matkę i nadal dużo z niej pamięta. A z lekturami z polskiego sama sobie poradzę – dodałam wyniośle, przemilczając przy tym fakt, że na ogół korzystałam z gotowych streszczeń i opracowań, jakich „na giełdzie” nie brakowało.

W końcu ojciec skapitulował, co oznaczało, że i mama musiała pogodzić się z moim pomysłem. Lecz wtedy pojawiła się kolejna przeszkoda. Grzesiek nie zgadzał się na żadne wynagrodzenie. Wykluczone, oznajmił. To nie są żadne korepetycje. Kajka prosiła mnie o pomoc i od czasu do czasu do niej wpadnę, ale tylko wtedy, gdy naprawdę będzie taka konieczność. O żadnych regularnych lekcjach nie ma mowy. Mam własne zajęcia.

Ojcu takie postawienie sprawy, że chodzi tylko o sporadyczne spotkania „od czasu do czasu”, jak najbardziej odpowiadało. Uważał jednak, że tak czy inaczej, Grześkowi zapłata się należy. Jak każdemu, kto podejmuje się jakiegokolwiek pracy.

– Bo nawet taka sporadyczna pomoc to także praca – dodał. Całe szczęście, że powstrzymał się przed dodaniem swojej ulubionej, sztandarowej opinii, że inaczej byłby to wyzysk, a wyzysk to kapitalizm. Tak samo nie popierał wynagradzania nierobów.

Grzesiek w końcu ustąpił, choć bardzo niechętnie, a i tak zgodził się mi pomagać za śmieszne, by nie powiedzieć bardzo symboliczne wynagrodzenie.

Zaczął więc wreszcie przychodzić do naszego domu, a tym samym nie musiałam już wyczekiwać kolejnych imienin czy świąt u ciotki Magdy. Przez godzinę, czasem dwie miałam go tylko dla siebie, a o to mi przecież chodziło, przynajmniej na razie. I choć najchętniej gapiłabym się na niego, nie posiadając się ze szczęścia, to jednak miałam przynajmniej tyle rozsądku, by na tym nie poprzestawać i słuchać jego objaśnień. Gdyby się bowiem okazało, że nie robię postępów i nie poprawiam swoich stopni, zarówno Grzesiek, jak i mój ojciec zdecydowałiby o zakończeniu tych „douczek”. Zarazem dotarło też do mnie, że atrakcyjny wygląd to zdecydowanie za mało, by go sobą zainteresować. Nie było możliwości, bym dorównała mu intelektualnie, nie miałam też pasji i zainteresowań, o których mogłabym zajmująco opowiadać, a najnowsze trendy w światowej modzie tudzież różne towarzyskie plotki jego z kolei nie zajmowały. Postanowiłam więc przynajmniej nadrobić moje braki w lekturach i sięgać po te pozycje, o których moglibyśmy rozmawiać. A może i dyskutować – tak jak miało to miejsce w przypadku wymiany poglądów między nim a moim ojcem. Nie było to łatwe zadanie, na pewno nie dla kogoś, kto do tej pory sięgał co najwyżej po nieskomplikowaną prasę kobiecą lub młodzieżową (skądinąd w tamtych czasach naprawdę niegłupią), która jednak Grześka w ogóle nie interesowała. W każdym razie zaczęłam zaglądać do ambitnych książek – gra była przecież warta świeczki – i stopniowo, z mozołem wgryzałam się w bardziej wymagającą literaturę, choć początkowo czułam się jak dziecko, które dopiero zaczyna uczyć się czytać. Dziś to moja ulubiona, by nie powiedzieć jedyna rozrywka. Odkocznia od codzienności i sposób na oderwanie się od smutnych, pesymistycznych myśli. Wtedy – jak

wierzyłam – jedyny klucz do serca chłopaka, dla którego coraz bardziej traciłam głowę. W tych okolicznościach było jasne, że spotkania przy okazji korepetycji po kilku miesiącach przestały mi wystarczać. Pomoc w nauce miała być jedynie wstępem, początkiem realizacji śmiałego marzenia. Pragnęłam przecież dużo więcej.

## R O Z D Z I A Ł 14

Idąc po schodach, Magda zatrzymała się na półpiętrze i bezrefleksyjnie zapatrzyła się w wychodzące na podwórze okno. Zza niedomytej szyby rozpościerał się widok na inny blok mieszkalny, typowy budynek z wielkiej płyty, nieciekawym pod względem architektonicznym produktem minionej epoki, jeden z wielu, z których się obecnie natrzęsano, analizując ich wady i niedoróbki budowlane. Słuchając tych uwag, Magda jedynie wzruszała ramionami. Ona akurat nigdy nie przyłączała się do chóru tych wszystkich prześmiewców i mądrali, którzy zachowywali się tak, jakby się urwali z choinki, jakby nie pamiętali... Choć przecież przynajmniej ci ze starszego i średniego pokolenia powinni zachować w pamięci to jedyne w swoim rodzaju uczucie radości, którego w czasach PRL-u doświadczał każdy, kto doczekał się kluczy do własnego lokum. No, może nie własnego w dzisiejszym tego słowa rozumieniu, bo były to przecież mieszkania spółdzielcze lub komunalne, niemniej cztery kąty, które dzielono wyłącznie z najbliższymi, a nie z całą kilkupokoleniową rodziną. Ona w każdym razie wciąż z sentymentem wspominała tamten dzień, gdy oboje z Andrzejem tutaj przybiegli i po raz pierwszy dokładnie obejrzeliby przydzielone im mieszkanie. Jasne, że nie brakowało różnych usterek i niedoróbek, ale w tamtych czasach człowiek natykał się na nie na każdym kroku. Toteż w pewnym sensie się na nie znieczulił. I tylko ci najstarsi czasem pozwolili sobie na westchnienia i uwagi, że przed wojną żaden majster czy inny fachowiec nie pozwoliłby sobie na podobny chłam. Jednak urodzona już po wojnie Magda nie miała dużych wymagań, podobnie Andrzej, dlatego nie



marudzili z powodu krzywo położonej klepki w pokoju czy nawet źle dopasowanej wanny z przeciekającą na dole rurą. Nie pomstowali też na nieszczelne okna. To wszystko były przecież drobiazgi, z którymi można było sobie jakoś poradzić. Nawet z tą nieszczęsną rurą pod wanną – znajomy stryja miał brata hydraulika, trzeba mu było tylko dobrze zapłacić, ale pieniądze się jakoś znajdowały. W razie czego pomagali rodzice. Okna z kolei można było „ogacić” tymczasowo jakimś szmatami – wszyscy tak robili i nikt się temu nie dziwił. Najważniejsze, że po kilku latach mieszkania pod jednym dachem z rodzicami Magdy wreszcie mogli razem z dwójką dzieci pójść na swoje. Przy czym nie chodziło o żadne niesnaski, nic z tych rzeczy. Starsi państwo byli do rany przyłoż, pomagali też w opiece nad wnukami, niemniej ciasnota doskwierała wszystkim, nie mogło być mowy o żadnej prywatności, niemalże siedzieli sobie nawzajem na głowach. Przeprowadzka na żoliborskie blokowisko była niczym wygrana w totolotka i oznaczała nową, wyższą jakość życia – jakkolwiek by to po latach oceniano. Nie przeszkadzał im nawet brak windy – przynajmniej nie wtedy, gdy człowiek był jeszcze młody, silny i nic mu nie dolegało. Wprawdzie jeszcze przed oficjalnym przekazaniem mieszkań niektórzy lokatorzy zdobyli się na uwagę, że brak windy jest poważnym niedopatrzeniem ze strony spółdzielni – wedle przepisów jedynie bloki nieprzekraczające czterech pięter nie musiały być wyposażane w dźwigi, a ten budynek miał pięć kondygnacji – nic jednak nie wskórali. Kiedy bowiem spółdzielnia odpowiedziała, że obecna konstrukcja budynku nie pozwala na umieszczenie windy, a zatem trzeba by dokonać przebudowy, która oznaczałaby konieczność przesunięcia terminu oddania bloków na bliżej nieokreśloną przyszłość, większość lokatorów uznała, że w takim razie nie warto zawracać sobie głowy windą, że lepiej dać sobie spokój. Jakoś to będzie, bez windy także da się żyć, ostatecznie – jak się wyraził

jeden pan – górale też całe życie wspinają się pod górę i nie narzekają. Wśród tych, którzy nie zgadzali się na żadną, bodaj najmniejszą zwłokę w przewodzie, była także Magda. Andrzej miał pewne wątpliwości, ale go przekonała. Nie bądź taki leniwy, dowodziła pół żartem, pół serio. Trochę ruchu się nam przyda. Będzie gimnastyka jak znalazł. I była – czasem po kilka razy dziennie. Dziś, mając już szósty krzyżyk na karku, Magda nie potrafiła wykrzesać z siebie dawnego entuzjazmu do uprawiania tego typu sportu.

Katarzyna i Tomasz także początkowo zamieszkali na podobnym osiedlu, nawet niedaleko stąd. Ich mieszkanie nie odbiegało standardem od tego, które dostali Magda i Andrzej, miało nawet nieco mniejszy metraż. W tamtych czasach często do siebie nawzajem wpadali. Zmieniło się to dopiero wtedy, gdy Tomasz awansował, czyli „wyrwał do przodu”, jak kiedyś stwierdził Andrzej. Tym samym znalazł sobie nowych przyjaciół, a wkrótce potem dochrapał się nowego mieszkania. Znacznie wygodniejszego i większego, na dużo lepiej zagospodarowanym osiedlu. Kaja miała wtedy dziesięć lat. Magda dość szybko się przekonała, że nie jest mile widziana przez Tomasza, a przyjaciółka nie miała w tej kwestii nic do powiedzenia. Andrzej, który zawitał tam raz jeden z wizytą, więcej już nie chciał przychodzić. Myślę, że towarzysz Tomasz odetchnął z ulgą, że mnie nie widzi na swoich pokojach – stwierdził. – Ja także nie będę po nim płakał. I ty daj sobie z nimi spokój.

Magda jednak nie chciała doprowadzić do zerwania kontaktów z Katarzyną i choć faktycznie w pewnym momencie przestała bywać w tej złotej klatce, jak w myślach nazywała apartament Jaworskich, to nadal zapraszała ich przy różnych okazjach do siebie. Także Tomasza – uznała, że po prostu nie wypada inaczej, choć w skrytości ducha nie miałyby nic przeciwko temu, by przestał się pojawiać. Gdy z jakichś powodów nie mógł

towarzyszyć żonie i córce, na przykład wyjechał służbowo, wszyscy pozostali jakby lżej oddychali, rozmowa była bardziej ożywiona, zniknęło napięcie i ta nieznośna sztuczność, która nie opuszczała ich w jego obecności. Był taki czas, że Magda nadziwić się nie mogła, że ten człowiek w ogóle przyjmował jej zaproszenia. Nie miała przecież cienia wątpliwości, że traktował je jako przymus. Że nie cierpiał tych wizyt. Potem już się tak nie dziwiła – odgadła, że najpewniej nie chciał, aby Kasia i Karolina przychodziły tu bez niego. Jakby się obawiał, że w ten sposób je straci. Że pod wpływem starych przyjaciół żona postanowi wyrwać się spod jego skrzydeł i go opuści. Magda przyznawała sama przed sobą, że było to jej wielkim pragnieniem, niemniej na tym pragnieniu poprzestała. Nie wtrącając się do ich relacji, bo są bardziej złożone i skomplikowane, niż nam się zdaje, przestrzegł ją Andrzej. A ona, choć miała w tej kwestii inne zdanie, postanowiła pójść za jego radą. Nie chciała dawać Tomaszowi pretekstu do zabronienia Katarzynie wszelkich kontaktów ze starymi przyjaciółmi.

Odwróciła się od okna i z westchnieniem pokonała ostatnie stopnie schodów. W momencie gdy sięgała po klucz, drzwi się otworzyły i w padającym z przedpokoju świetle zobaczyła Andrzeja. Ucieszyła się na jego widok; po raz kolejny uzmysłowiła sobie, że miała jednak w życiu dużo szczęścia. Nie podzieliła losu Katarzyny ani Renaty. Ani też Karoliny, której małżeństwo – jeśli wierzyć Kaśce – także wisiało na włosku. Andrzej z pewnością nie miał w sobie uroku romantycznego barda jak Rafał, nie był też „odpowiednio ustosunkowanym” człowiekiem sukcesu, jak często bywał postrzegany Tomasz. Miał jednak w sobie coś, czego nie posiadał żaden z tamtych – emanował ciepłem, spokojem i opanowaniem, które zapewniały jego bliskim poczucie bezpieczeństwa. Nie to złudne poczucie, o którym lubiła mówić Katarzyna w odniesieniu do Tomasza, a które w istocie przypominało życie na beczce prochu, ale prawdziwe, oparte na

solidnych, zdrowych, a przez to niezachwianych podstawach. Wiedziała, jak jej mąż jest postrzegany przez swoich znajomych – jako potulny pantoflarz, typowe ciepłe kluchy.

Był taki czas, że za wszelką cenę chciała wyprowadzić ich z błędu, kiedy jednak w odpowiedzi słyszała pobłażliwe komentarze, a w ich oczach widziała błysk rozbawienia – dała sobie w końcu spokój. Uznała, że nie sposób walczyć z tak głęboko zakorzenionymi stereotypami. Zakorzenionymi zarówno w głowach mężczyzn, jak i kobiet, i to bez względu na ich wykształcenie czy też tak zwane obycie w świecie. Podejrzewała zresztą, że przynajmniej niektóre koleżanki, sąsiadki i znajome po cichu jej trochę zazdrościły. Zwłaszcza te, które na co dzień doświadczały „uroków życia” z tak zwanymi silnymi, prawdziwymi mężczyznami, których rzekoma siła i zdecydowanie objawiały się jedynie w czterech ścianach mieszkania, wobec najbliższych, bo na zewnątrz byli bardziej niezaradni niż dzieci we mgle.

Andrzej pod każdym względem stanowił ich przeciwieństwo. Małomówny, spokojny, wyciszony, tylko pozornie mógł sprawiać wrażenie uległego. Magda wiedziała, że kiedy zachodziła taka potrzeba, potrafił działać zdecydowanie i skutecznie. To prawda, że nie zarabiał kroci jak Tomasz Jaworski, ale też, mimo różnych nacisków, nie przystał na żadne szemrane układy, a ona nigdy nie namawiała go, by to zrobił. Nie miała zresztą powodów do narzekania, ciężko pracował po godzinach, aby jej i dzieciom niczego nie brakowało. O tak wysokim poziomie życia, jakim cieszyli się Jaworscy, nie mogło być oczywiście mowy, ale biedy nie klepali, dzieci wykształcili, a kiedy wreszcie prawo na to zezwoliło, wykupili na własność mieszkanie, wyremontowali je i wyposażyli w nowe meble i sprzęty. A co najważniejsze, zawsze mogła na nim polegać, nawet gdy – wbrew powszechnie panującej opinii – zdobywał się na

skrytykowanie niektórych jej decyzji i działań. Nawet wtedy gotów był do pomocy, do rady; wiedziała, że zawsze będzie miała w nim oparcie.

Powinnam to sobie częściej powtarzać, pomyślała, przestępując próg mieszkania. Nie tylko przy okazji przyjazdu Katarzyny i po każdej odbytej z nią rozmowie.

Właśnie wracała z kolejnego spotkania z przyjaciółką.

– Nie wiedziałam, że już jesteś w domu. – Uśmiechnęła się do męża, nadstawiając policzek do powitalnego pocałunku. – Mówiłeś, że wrócisz późno.

– Odłożyliśmy spotkanie z księgową na jutro. Dzwoniła, że coś jej nagle wypadło, jakaś awaryjna sprawa z synem. Narozrabiał w szkole czy coś w tym rodzaju – mruknął w odpowiedzi, ale natychmiast zauważyła błysk rozbawienia w jego oczach.

– Pewnie jesteś głodny...

– Znalazłem w lodówce wczorajszą zupę. I zrobiłem sobie kanapkę – odparł z żartobliwym westchnieniem, pomagając jej zdjąć płaszcz. Do jego niewątpliwych zalet z pewnością nie należała jednak umiejętność gotowania. – Jak spędziłaś czas? – spytał po chwili z wyraźnym ociąganiem. – Spotkanie się udało?

– Pokręciliśmy się po Galerii Mokotów. Kupiła sobie parę drobiazgów. Potem wstąpiłyśmy na kawę – odparła, wchodząc do pokoju.

– Właśnie zaparzyłem świeżej. Może masz ochotę na jeszcze jedną?

– Nie, dzięki. Od razu skoczyłoby mi ciśnienie i nie zmrużyłabym oka przez całą noc. Marzę o herbacie z cytryną i miodem. Pada i zimno jak cholera.

– Zaraz ci przygotuję.

Z westchnieniem ulgi zapadła się w fotel. Przez chwilę zastanawiała się, czy nie przebrać się w wygodne domowe ciuchy, ale ostatecznie machnęła

na to ręką. Czuła się zmęczona, nie chciało jej się ruszać. A poza tym... Czemu Andrzej miałby ją stale oglądać w fartuchu kuchennym narzuconym na podomkę? Tym razem miała na sobie nową, elegancką sukienkę, na którą wprawdzie nie zwrócił uwagi w korytarzu, teraz jednak, gdy oboje znaleźli się w dużo lepiej oświetlonym pokoju, dostrzegła w jego oczach wyraźne uznanie. Ona także popatrzyła na niego z czułością. Posiwiął, nabrał ciała, czasem narzekał na bóle w kręgosłupie, lecz w jej oczach wciąż był tym samym facetem, którego wypatrzyła sobie na balu maturalnym i którego z premedytacją odbiła dziewczynie z równoległej klasy. Już tamtego wieczoru wiedziała, że to ten jedyny, na resztę życia. Trzy miesiące później byli już po ślubie, za nic mając wątpliwości rodziców, którzy uważali, że takie pospieszne decyzje często kończą się źle. I pomyśleć, że tak krytykowałeś swoją siostrę za to samo, co ty teraz robisz, wyrzucała jej matka. A Renata przynajmniej знаła nieco dłużej swojego przyszłego męża niż ty tego... Andrzeja. Studiowała. A ty... Na miłość boską, dopiero co skończyłaś szkołę.

Magda odpowiedziała wtedy buńczucznie, że jest pewna, że robi dobrze. A to, jak długo ludzie znają się przed ślubem i ile mają lat, gdy postanawiają się ze sobą związać, nie ma żadnego znaczenia. Bo są tacy, których narzeczeństwo trwa latami, zaś małżeństwo nie wytrzymuje próby czasu. A bywa też zupełnie na odwrót – i tak będzie w jej przypadku.

I było.

– A jak idą sprawy ze sprzedażą domu w Pomiechowie? – zagadnął Andrzej, gdy tylko postawił na stole filiżanki z herbatą i kawą.

– Daj spokój. – Skrzywiła się po przełknięciu zbyt dużej ilości gorącego płynu. – Przecież wcale cię to nie interesuje.

– Trochę jednak intryguje. – Poprawił okulary. – Minęło już dziesięć dni, odkąd Katarzyna przyjechała do Polski. Za kolejnych dziesięć czy

dwanaście odlatuje do Stanów. A głównym powodem, że się tu w ogóle zjawiała, miało być uregulowanie spraw związanych z tym domem.

– No i co z tego? – Wbrew wcześniejszym ciepłym, nawet romantycznym spostrzeżeniom dotyczącym jego osoby, poczuła rozdrażnienie. – Boisz się, że wyjedzie, nie sprzedawszy tego domu, dzięki czemu będzie miała dobry powód, by co jakiś czas tu wracać? A może zaczynasz się obawiać, że Kaśka w ogóle nie opuści Polski? Że zostanie tu już na stałe?

– Ty na pewno chciałabyś, aby tak właśnie się stało – odparł spokojnie, po czym sięgnął po gazetę. Tym samym dawał do zrozumienia, że jej gniewne słowa nie zrobiły na nim wrażenia. Często w ten sposób temperował jej wybuchy i robił to skuteczniej niż ktokolwiek inny. Wiedziała, że i tym razem tak będzie, niemniej nie chciała zostawiać jego uwagi bez komentarza.

– Może bym i tego chciała, co w tym dziwnego? Kasia jest moją przyjaciółką i cholernie mi jej brakowało – rzekła wyniośle. – A poza tym dlaczego uparcie używasz liczby pojedynczej? Przecież nie przyjechała sama. Jest z nią córka. Obie zajmują się teraz sprawami tego domu – dodała, mocno naciągając fakty, bowiem z tego, co było jej wiadomo, Karolina trzymała się z daleka od wszelkich kwestii związanych ze sprzedażą posesji.

– Pewnie dlatego, że ty sama używasz owej liczby pojedynczej – odparł zgodnie z prawdą. – Nie przypominam sobie, abyś kiedykolwiek wspomniała o... jej córce.

Miała już na końcu języka gniewną odpowiedź, że nie napomknęła dotąd o Karolinie jedynie przez czysty przypadek, ale ostatecznie postanowiła to sobie darować. I tak by jej przecież nie uwierzył.

Jednocześnie czuła coraz większe znużenie i smutek. Nie miała ochoty na jałową dyskusję.

– Właśnie ze względu na Karolinę Katarzyna nie wróci do Polski na stałe – westchnęła. Po niedawnym zadziornym tonie w jej głosie nie został już nawet ślad. – I tylko ze względu na nią sprzeda w końcu ten dom. Nie widzi innego wyjścia, choć na samą myśl o tym serce jej pęka.

– Tak ci powiedziała? – spytał łagodnie.

– Dała do zrozumienia. Tego wieczora, gdy po raz pierwszy odwiedziłam ją w Pomiechowie. Potem nie wracałyśmy już do tego tematu.

– Na pewno nie brakuje wam innych – zauważył, mrugając do niej. – Widujecie się co drugi dzień.

– Jesteś bardzo cierpliwy i tolerancyjny.

– Niewątpliwie. Długo czekałem na taki komplement.

– Wiem, że jej nie cierpisz. Że nie cierpisz ich obu.

Wyciągnął rękę i pogłaskał ją po dłoni.

– Nie o to chodzi. Po prostu przed laty wydarzyło się coś, co...

– Wiem – odparła cierpko. – Nie musisz mi tego przypominać.

– Niemniej, jeśli koniecznie chcesz zaprosić je na obiad albo kolację do naszego domu, to nie mam nic przeciwko.

– Oczywiście. Już mi to wcześniej mówiłeś.

– Uprzedź mnie tylko, kiedy to ma nastąpić – ponownie zażartował, ale nie podchwyciła jego tonu.

– Nie jestem pewna – odparła.

– W porządku. Zostało jeszcze trochę czasu.

– Nie jestem pewna, czy ma to jakiś sens. Nie w sytuacji, gdy oprócz mnie... nikt inny nie ma na to ochoty. W sumie to nic nowego. Przed laty też tak było.



Odłożył gazetę i uczynił takie gest, jakby chciał uścisnąć jej drugą dłoń, ale Magda uniemożliwiła mu to, zaciskając palce na filiżance z herbatą.

– To już gruba przesada – odezwał się po krótkiej chwili milczenia. – Przynajmniej jeśli chodzi o to, co było przed laty. A teraz... – Zawahał się, po czym wzruszył ramionami. – Teraz jest to może bardziej skomplikowane – dodał z rezygnacją w głosie.

Skinęła głową, nie potrzebowała dalszych objaśnień. Najchętniej zmieniłaby już temat, ale jak na złość żaden inny nie przychodził jej do głowy. Zamiast tego poczuła ponowny przypływ zmęczenia, a wraz z nim przysła gorzka refleksja, że chyba i tak nie dałaby rady przygotować wystawnego obiadu dla większej liczby osób. Odwykła już od tego. To, co kiedyś nie tylko nie stanowiło dla niej problemu, ale wręcz ją cieszyło, i to pomimo trudności z zakupami, bo przecież niemal każdy produkt trzeba było wystać w kilometrowej kolejce, teraz najwyraźniej ją przerastało.

Zestarzałam się bardziej, niż do tej pory myślałam, stwierdziła. A każde kolejne spotkanie z Katarzyną tylko utwierdzało ją w tym przekonaniu. Na twarzy Katarzyny także było widać upływ czasu. Tyle lat spędziły z dala od siebie. A teraz, gdy wreszcie mogły znowu pobyć razem, jakoś im to nie wychodziło. Między nimi tkwiła przeszkoda, której Magda nie umiała ominąć ani tym bardziej wziąć jej szturmem.

– To nie byłoby takie skomplikowane, gdyby przyjechała sama, bez Kai – rzekła cicho, odnosząc się do wcześniejszej uwagi męża. – Bez niej czułybyśmy się swobodniej. Po prostu byłoby nam łatwiej ze sobą rozmawiać.

Nigdy nie przypuszczała, że powie coś takiego na głos. Dotąd robiła przecież dobrą minę do złej gry, żywiąc nadzieję, że zarówno Andrzej, jak i dzieci uwierzą, że między nią a Katarzyną wszystko układa się jak najlepiej i nadal są sobie bliskie. W rzeczywistości jednak prawie nic nie

było już takie jak kiedyś. Nie tylko dlatego, że lata młodości miały już dawno za sobą. Znacznie gorsze było to, że nie miały już sobie nic do powiedzenia. Przechadzając się po galeriach handlowych, mogły jeszcze od biedy wymieniać się trywialnymi uwagami na temat zakupów. Podczas spacerów po starówce także to i owo dało się skomentować, a nawet pozwoliły sobie na wspomnienia. Natomiast przy stoliku kawiarnianym zapadało kłopotliwe milczenie, tak jakby już wszystko, co było do powiedzenia, zostało wypowiedziane. I choć w gruncie rzeczy prawda wyglądała zupełnie inaczej, obie czuły się coraz bardziej nieswojo, a gdy dziś Katarzyna oznajmiła, że czas już na nią, bo inaczej spóźni się na autobus, Magda poczuła coś w rodzaju ulgi. I mogłaby się założyć o każdą sumę, że przyjaciółka odebrała to tak samo. Karolina nigdy im nie towarzyszyła. W ciągu tych ostatnich dziesięciu dni Magda widziała ją zaledwie dwa razy: raz na lotnisku i potem w Warszawie, kiedy to przywitała się, zamieniły ze sobą kilka słów, a zaraz potem pożegnała się, tłumacząc, że spiesz się na umówione spotkanie z koleżanką. Nacieszcie się sobą, nagadajcie za wszystkie czasy, nie będę was krępować, dodała na odchodne, a Magda nie umiała ocenić, co wypadło bardziej nienaturalnie – jej uśmiech czy te słowa.

Tak czy inaczej, jej życzenie się nie spełniło. I nawet fakt, że nie krępowała ich swoją osobą, niczego w tej kwestii nie zmienił. Nie mógł, skoro zarówno Magda, jak i Katarzyna miały wrażenie, jakby Karolina w istocie cały czas była blisko nich.

## R O Z D Z I A Ł 1 5

Usłyszawszy dźwięk telefonu, Renata ocknęła się z drzemki i z ociąganiem sięgnęła po słuchawkę. Przed nią migał ekran włączonego telewizora, dlatego na moment ponownie zmrużyła oczy, a gdy je otworzyła, zerknęła na zegarek. Dochodziła dwudziesta pierwsza, nie było zatem jeszcze późno, co jednak nie zmieniało faktu, że czuła się jakaś rozbita, zmęczona, i najchętniej darowałaby sobie jakąkolwiek rozmowę, to jednak oznaczało, że być może jeszcze przez jakiś czas głośny sygnał rozsadzałby jej głowę. A jeśli po drugiej stronie linii była siostra, to należało się spodziewać, że tak łatwo nie odpuści. I będzie ponawiała próby skontaktowania się co pół godziny, choćby przez całą noc, byle do skutku. O ile w końcu nie przyjedzie tu razem z Andrzejem – jak to już raz miało miejsce – przekonana, że Renata albo zemdląca, albo złamała nogę, albo utonęła w wannie, lub przydarzyło się jej inne tego typu nieszczęście. Pod tym względem była nieodrodną córką swojej matki. Odebranie telefonu było jednak znacznie lepszym rozwiązaniem.

– Halo – mruknęła wobec tego Renata, dając do zrozumienia, że nie jest w nastroju do standardowych pogaduszek o byle czym lub co gorsza wysłuchiwanie kolejnego nagabywania w sprawie spotkania z Katarzyną. Wprawdzie od pamiętnej wizyty przed kilkoma tygodniami Magda nie wracała już do tej kwestii, niemniej Renata zbyt dobrze ją znała, by wierzyć, że porzuciła tamte zamiary.

Jednak głos w słuchawce nie należał do siostry, a samo jego brzmienie sprawiło, że Renata natychmiast się wyprostowała. Zaspanie i niechęć do

podjęcia jakiegokolwiek działania minęły jak ręką odjął. W jednej chwili poczuła, jak wróciło do niej życie.

– Tu Ewa. Nie przeszkadzam? – usłyszała.

– Ewa? To naprawdę ty? Co za niespodzianka! Bardzo się cieszę! Skąd dzwonicz? Z Rzymu? – Renata wyrzucała z siebie te słowa jednym tchem. Zapewniając, że się cieszy, nawet odrobinę nie przesadziła.

– Nie, nie z Rzymu. Dziś po południu wróciłam do Gdańska.

– I od razu postanowiłaś do mnie zadzwonić? – Renata poczuła ogarniające ją wzruszenie. Zapanowała jednak nad nim; nie chciała, aby Ewa usłyszała łzy w jej głosie.

– Oczywiście. Co w tym dziwnego? Od kilku godzin jestem już na swoich śmieciach, zdążyłam zrobić pranie i posprzątać. Zupełnie się już zadomowiłam i niemal zapomniałam o słonecznej Italii. – Dla odmiany głos kobiety po drugiej stronie linii brzmiał pogodnie, a nawet wesoło. Jednak Renaty to nie zmyliło; wiedziała, że Ewa także bardzo przeżywa ich rozmowy.

– Mam nadzieję, że jednak coś zapamiętałaś i opowiesz mi to i owo – odparła.

– O tak, bardzo chętnie. Ale moją opowieść odłożę do przyjazdu do Warszawy – rzekła Ewa, a słowa te sprawiły, że serce Renaty zaczęło bić jeszcze żywiej.

– Przyjedziesz? Naprawdę? Kiedy? – niemal zawołała do słuchawki.

– W przyszłym miesiącu. Na trzy dni. Mam parę spraw do załatwienia w Muzeum Narodowym, w archiwum, no i muszę posiedzieć w paru bibliotekach.

– Ale mam nadzieję, że tak jak poprzednio, zatrzymasz się u mnie?

– Jeśli to pani nie przeszkadza...

– Nie mogę się już doczekać. – Naprawdę tak było. Wciąż czuła przyspieszone uderzenia serca. I autentyczną, szczerą, niewymuszoną radość. Nawet większą, niż to miało miejsce w przypadku wizyt siostrzeńców.

Zaraz jednak przez jej głowę przebiegła myśl, że to zadziwiający zbieg okoliczności, że przyjazd tych dwóch kobiet – Ewy i... Karoliny – zbiegł się w czasie. To znaczy prawie, bo Ewa pojawi się dopiero w przyszłym miesiącu, czyli wtedy, gdy – przynajmniej wedle wszelkiego prawdopodobieństwa – Katarzyna i jej córka odlecą już do Stanów. I bardzo dobrze, bo nie byłoby pożądane, aby natknęły się tu gdzieś na siebie. Mimo wszystko istniało pewne prawdopodobieństwo, że mogłyby się rozpoznać.

– Wysłałam do pani kartkę, ale jak rozumiem, jeszcze nie dotarła?

– Wiesz, jak działa poczta. Może za kilka dni... – przerwała trochę zażenowana Renata. Nie miała zamiaru się przyznawać, że już od dwóch tygodni nie zaglądała do skrzynki. Uznała, że nie ma takiej potrzeby, skoro na początku miesiąca zapłaciła już wszystkie rachunki. Jak tylko skończę z nią rozmawiać, zejść na parter i sprawdzę, czy jednak nie ma tam tej kartki, obiecała sobie w myślach.

– A co u pani słychać? Jak się pani miewa? – padły standardowe pytania. Takie, jakie na ogół zadaje się przy okazji podobnych rozmów, bo wypada zadać je z grzeczności, nawet jeśli odpowiedź jest łatwa do przewidzenia.

Także i tym razem Renata miała odpowiedzieć to samo, co zwykle, a mianowicie, że jakoś sobie radzi, że jeden dzień podobny jest do drugiego, co jej jednak wcale nie przeszkadza, przywykła do tej rutyny, poza tym zdrowie jej dopisuje. I tym podobne wyświechtane przez lata frazesy, w których zresztą kryło się sporo prawdy. To samo zatem zamierzała wyrecytować i tym razem, dobrze wiedząc, że Ewa innych słów

się nie spodziewała – jednak w ostatniej chwili zmieniła zdanie. Choć miała przy tym wrażenie, jakby żołądek zaczął zawiązywać jej się w supeł.

– Przyjechała do Polski – rzekła i zaraz zadrżała, zdając sobie jednocześnie sprawę, że jej głos przypominał teraz głuche uderzenia.

– Nie rozumiem. Chyba nie dosłyszałam. Kto przyjechał do Polski?

– Ona... – Boże, pomóż mi się opanować. Ewa pewnie myśli, że stopniowo popadam w demencję. – To znaczy Karolina Jaworska – dodała już pewniejszym, lecz przez to i ostrzejszym tonem.

W słuchawce na dłuższą chwilę zapadło milczenie. Renata uznała nawet, że to ona powinna je przerwać i powiedzieć coś więcej na ten temat, jednak Ewa ją ubiegła.

– Zapowiadała swój przyjazd? A może panią zaskoczyła? – spytała tonem, który trudno było jednoznacznie zinterpretować.

– Nie wiedziałam o tych planach. – Renata zacisnęła mocniej palce na słuchawce, policzyła w myślach do pięciu, po czym dodała, pozornie od niechcienia: – Oczywiście nikt nie miał obowiązku mnie o tym informować.

– Jestem innego zdania. – Ewa niemal weszła jej w słowo. – Ktokolwiek o tym wiedział, powinien był panią uprzedzić.

– To niezupełnie tak – westchnęła Renata, dotykając dłonią czoła. – Kiedy siostra powiedziała mi o planach przyjaciółki, źle to przyjąłem. Przyznaję, że mogło ją to potem zniechęcić do mówienia mi, że przyjedzie także... Karolina. Tym bardziej że, jak wiesz, z siostrą raczej średnio się dogadujemy.

– Co w tym dziwnego? Po tym, co się wydarzyło...

Powinnam z nią częściej rozmawiać, pomyślała z wdzięcznością Renata. Dzięki Ewie ponownie poczuła się silna i gotowa stawić opór tym, którzy chcieli ją rozmiękczyć i sprawić, by zmieniła swoją postawę. Innymi słowy, aby spróbowała zrozumieć i wybaczyć tym, którzy skrzywdzili

Grzesia. Do tego przecież namawiała ją Magda. A tymczasem słowa Ewy podsycaly w niej gniew i żal – i tak powinno być. Wybaczenie oznaczało zdradę wobec własnego syna. Ci, którzy przyczynili się do jego śmierci, nie zasłużyli na rozgrzeszenie... Ani na zrozumienie. Ewa dobrze o tym wiedziała. I ja powinnam brać z niej przykład, dodała w myślach Renata. Bo czasami, na szczęście rzadko, lecz niekiedy jednak zdarzało jej się dopuszczać do głosu pewne wątpliwości. Czasami – niestety – zaczynała mięknąć. A do tego po prostu nie wolno jej było dopuścić.

– Masz rację – rzekła i ponownie zapadła cisza, którą i tym razem przerwała Ewa.

– Przepraszam. Chyba jednak nie powinnam była tego mówić. To znaczy tego o pani siostrze... Tym bardziej że to nie o nią chodzi. Nie ona jest teraz problemem.

Ona także, pomyślała Renata, lecz refleksję tę zachowała już dla siebie.

– Nie martw się – odparła. – Poradzę sobie z nią. Zresztą tamte dwie niedługo wracają do Stanów. Zanim do mnie przyjedziesz, już ich nie będzie. Na pewno ich nie spotkasz.

– Mniejsza o mnie. Nie tęsknię za jej widokiem, ale gdybym teraz była w Warszawie, z pewnością bym jej nie unikała. To ona powinna bać się nas. Ona i jej matka, na pewno nie na odwrót.

– Wiem – mruknęła Renata, czując, że zasycha jej w ustach. Mimowolnie wróciła myślami do niespodziewanego, wręcz szokującego dla niej spotkania na cmentarzu.

– Widziała ją pani? – spytała nagle Ewa.

W jednej chwili Renata odniosła wrażenie, jakby cały pokój wraz ze wszystkimi sprzętami zatańczył przed jej oczami. Chwyciła się oparcia fotela, jakby w obawie, że jakimś cudem mogłaby się z niego zsunąć na podłogę.

– Tak – szepnęła. Nie była w stanie mówić głośniej, lecz mimo to Ewa ją usłyszała.

– A mogę zapytać... To znaczy...

– Nie zgadniesz! – Renata ponownie podniosła głos. – Stała przy grobie Grzesia. – Stalowa obręcz, która ścisnęła jej gardło, pękła na pół i Renata zaniosła się głośnym płaczem.

\*\*\*

Ich pierwsza w życiu rozmowa także odbyła się przez telefon. Miało to miejsce w połowie marca osiemdziesiątego ósmego roku, gdy wszystkie znaki na niebie i ziemi zwiastowały zbliżającą się wiosnę. Dni były coraz dłuższe i coraz cieplejsze, a z pobliskiej kępy drzew dochodziły donośne trele ptaków. Renata właśnie biła się z myślami, czy nie zmobilizować się do umycia okien – promienie słoneczne obnażyły bowiem brud na szybach – gdy zaterkotał aparat telefoniczny w rogu pokoju, a w słuchawce odezwał się niski, kobiecy głos:

– Dzień dobry, mówi Ewa Jasińska. Czy zastałam Grzegorza?

– Nie ma go w domu – odparła Renata, wciąż nie odrywając wzroku od szyb. – Wyszedł jakieś piętnaście minut temu i szczerze powiedziawszy, nie potrafię powiedzieć, kiedy wróci. Ale przekażę mu, że pani dzwoniła.

– O cholera... To znaczy... Najmocniej przepraszam – zreflektowała się Jasińska. Niewiele jednak wskazywało na to, że była naprawdę zawstydzona swoimi słowami. Zaraz też wyjaśniła, w czym rzecz: – Byłam umówiona z Grześkiem. O osiemnastej, koło Instytutu Włoskiego na Foksal. Ale okazało się, że jednak nie mogę przyjść. Myślałam, że jest jeszcze w domu i zdążę go zawiadomić.

– No cóż, nie miałam pojęcia... – Renata uśmiechnęła się pod nosem. Pomyślała, że pewnie jako matka powinna współczuć synowi, że został



wystawiony do wiatru, ale niczego takiego nie poczuła. Wiedziała, że Grzesiek podobał się dziewczynom, że chętnie się z nim umawiały i zapewne robiły sobie w związku z tym różne nadzieje, lecz on nie traktował tych znajomości poważnie. Oczywiście nie musiał się do niczego zobowiązywać, jak to mówią, serce nie sługa, najwidoczniej nie trafił jeszcze na tę jedyną i najważniejszą – niemniej nie powinien był wysyłać sygnałów, które w jego przekonaniu nie miały większego znaczenia, lecz dla tych zauroczonych panienek mogły znaczyć bardzo wiele. Z pewnością nie zamierzał żadnej z nich sprawiać przykrości, ale... Renata w duchu była nawet zadowolona, że tym razem to właśnie on dostanie prztyczka w nos. Bo z tego, co było jej wiadomo – choć oczywiście mogła nie mieć pełnej wiedzy – jeszcze ani razu żadna dziewczyna nie odwołała umówionego z nim spotkania, o ewidentnym wystawieniu go do wiatru już nawet nie wspominając. W każdym razie Ewa Jasińska od razu wzbudziła jej sympatię.

– Powiem mu, że pani dzwoniła – rzekła.

– Dzięki, byłoby miło – odparła dziewczyna. – Chciałam przyjść, naprawdę, ale... Mój dziadek zachorował i powinnam...

– Oczywiście. Jestem pewna, że Grzegorz to zrozumie – zapewniła ją Renata, czując, że robi jej się jeszcze cieplej na sercu.

– Dziękuję – powtórzyła dziewczyna. A potem pożegnała się i rozłączyła.

Gdy ponad dwie godziny później Grzegorz wrócił do domu, Renata od razu przekazała mu wiadomość od Ewy. Byłaby się może tak z tym nie spieszyła – nie zauważyła bowiem, by przejawiał bodaj znikome symptomy zmartwienia czy też irytacji, jakby fakt, że dziewczyna nie przyszła na umówione spotkanie, w ogóle go nie obszedł – uznała jednak, że właśnie ze względu na nią nie będzie tego odwlekać.

W odpowiedzi wzruszył jedynie ramionami i zajął do lodówki.

– Może zjedlibyśmy zapiekanki? – zagadnął, uważnie studiując zawartość półek. – Widzę, że jest żółty ser.

W tym momencie to jednak Renata poczuła irytację. A zarazem rozczarowanie.

– Niedawno był obiad – burknęła. – Co ty sobie wyobrażasz? Że będę na okrągło stać przy garach? Nie mówiąc już o tym, że dopiero co skończyłam myć okna. Ty w tym czasie uganiałeś się nie wiadomo gdzie, szukając wrażeń – dodała rozdrażniona, choć przecież wiedziała, że spotkanie nie doszło do skutku. Z drugiej strony nie było go ponad dwie godziny, a zatem coś sobie w tym czasie zorganizował. Chyba że przez dwie godziny czekał cierpliwie na Ewę, w co jednak Renata nie mogła uwierzyć.

– A czy ja żądam, abyś to ty zajęła się kolacją? – Syn popatrzył na nią ze zdziwieniem. W tym momencie do złudzenia przypominał swojego ojca; Rafał przybierał identyczny wyraz twarzy, gdy – jak twierdził – przypisywała mu intencje, które mu nawet nie zaświtały w głowie. – Rzuciłem tylko propozycję co do tych zapiekanek – dodał przekornie. – Zaraz się za nie biorę. Głodny jestem jak cholera. Sorry, mamuś, chciałem powiedzieć, że mógłbym teraz zjeść konia z kopytami. Nic na to nie poradzę, chyba to wiosenne powietrze tak na mnie działa. No i ten ser... – Mrugnął do niej. – Super, uwielbiam. A dawno go nie jedliśmy.

– Półtorej godziny sterczałam w kolejce pod supersamem na Broniewskiego. Sam przecież do domu nie przyszedł. – Nie zmieniała sarkastycznego tonu, choć wiedziała, że nie sprowokuje go to do żadnej repliki. Również pod tym względem był podobny do ojca. Obaj nie kwapili się do słownych przepychanek, jeśli ich przedmiotem miały być sprawy tak przyziemne jak gotowanie, sprzątanie, zakupy. Co innego, gdy dyskusja

dotyczyła zagadnień związanych z literaturą, historią, muzyką, polityką... choćby i kosmosem. To dopiero były kwestie warte uwagi!

Nieraz kusilo ją, aby tak jednego, jak drugiego od czasu do czasu boleśnie sprowadzić na ziemię – widok pustej lodówki i brak obiadu potrafiłyby przemówić do każdego faceta. Zarówno Grześkowi, jak i niegdyś Rafałowi bez wątpienia przydałoby się takie otrzeźwienie – jednakże Renata na tak drastyczny krok ani razu się nie zdobyła. Ani wówczas, gdy mieszkali jeszcze we troje, a Grześ był dzieckiem i choćby ze względu na niego czuła się zobowiązana, by odpowiednio zatroszczyć się o dom. Ani potem, gdy po rozwodzie została sama z nastoletnim synem i chciała mu wynagrodzić rozpad ich rodziny. Magda zarzuciła jej kilka razy, że rozbawiła zarówno męża, jak i syna. Za dużo im pozwalała, a mężczyznom i dzieciom najzwyczajniej w świecie trzeba wyznaczyć konkretne granice, także dla ich własnego dobra. Po prostu ich psułaś, rozpieszczałaś, robili, co chcieli, dowodziła. Do tego typu rad Magda była zawsze pierwsza; w przeciwieństwie do Renaty, która nikogo nie pouczała i pilnowała swoich spraw. Zdaniem Magdy bardzo słabo ich pilnowała. W każdym razie nawet jeśli w słowach młodszej siostry kryło się ziarno prawdy, Renata nie miała zamiaru tego przyznać. Taka pewność siebie zawsze działała jej na nerwy.

Poza tym Grześ zawsze doceniał jej starania, by wszystko w domu funkcjonowało jak w zegarku. I najwyraźniej lubił jej kuchnię, od małego bez marudzenia zjadał wszystko, co postawiła na stole. Także i tym razem, gdy tylko usłyszał, ile wysiłku kosztowało ją zdobycie zwykłego żółtego sera, pokiwał głową ze współczuciem.

– Cholerne kolejki – westchnął. – Gdy człowiek o nich pomyśli, jeść się odehciewa.

– Tak najłatwiej powiedzieć – odparła.

Robienie zakupów od lat było nie lada wyzwaniem, do którego powinna już była dawno przywyknąć – lecz nie potrafiła. Wciąż nieodmiennie irytowało ją, że traciła przy tym tyle czasu i sił. Jej matka, siostra, a dawniej także świętej pamięci babcia, znacznie lepiej się w tym odnajdywały. Zwłaszcza babcia była niezmordowaną uczestniczką batalii, jakie rozgrywały się w sklepach – i pod sklepami – a miejsce w kolejce zaklepywała już o piątej rano, przy okazji zaopatrując także córkę i wnuczki.

– Trzeba było przynajmniej darować sobie mycie tych okien. Skoro byłaś taka zmęczona... – wtrącił ponownie Grześ.

Oczywiście miał dobre intencje, co do tego nie miała wątpliwości, niemniej to, co właśnie powiedział, ponownie ją zdenerwowało. Wobec tego pozwoliła sobie na spostrzeżenie, że syn bywał irytująco niefrasobliwy, wiecznie z głową w chmurach. Jak Rafał. Wieczny poeta, wieczny marzyciel. Powinien był się urodzić sto lat temu w hrabiowskiej rodzinie. W każdym razie w innych warunkach i innej rzeczywistości niż tu i teraz. Był uroczym, a do tego inteligentnym chłopakiem, miał artystyczną duszę, lecz ona z doświadczenia wiedziała, jak niewiele to znaczy w starciu z twardymi regułami, jakie narzuca życie. I jak trudno komuś takiemu stanąć twarzą w twarz wobec wyzwań codzienności. Jak trudno z kimś takim budować wspólną przyszłość.

Mimowolnie wróciła myślami do dziewczyny, która odwołała dzisiejsze spotkanie. Nie powinnam na podstawie jednego telefonu wysnuwać Bóg wie jakich wniosków – westchnęła w duchu. Tym bardziej że Grzesiek nie okazywał żadnego zmartwienia z powodu odwołanego spotkania. Najpewniej nie chodziło o randkę ani nic z tych rzeczy.

Nie zamierzała jednak pozostawić bez komentarza ostatniej uwagi syna.

– Okna także się same nie umyją – stwierdziła z sarkazmem. – Tak jak i zakupy się same nie robią.

– Dobra, mam, wyluzuj. Usiądź, odsapnij sobie. Ja wezmę się za te zapiekanki – odparł pogodnie, jak gdyby nigdy nic.

Postanowiła się poddać. Nie można przecież bez końca besztać kogoś, kto nic sobie z tego nie robi, bo szkoda mu czasu na jałową dyskusję o niczym – w każdym razie z jego punktu widzenia tak to mniej więcej wyglądało.

– Ta Ewa wydała mi się bardzo sympatyczna – zagadnęła po chwili, zarazem obserwując, jak smarował masłem bułki.

– Tak, jest w porządku – odparł niezobowiązującym tonem, ale w ułamku sekundy udało jej się podchwycić w jego oczach osobliwe światło.

A jednak, pomyślała. Przeczucie jej nie omyliło.

– Może dobrze by było, gdybyś do niej oddzwonił – zasugerowała, siląc się na taki sam ton. – Odniosłam wrażenie, że była naprawdę zmartwiona, że nie udało wam się spotkać. I że nie zdążyła cię wcześniej uprzedzić, przez co straciłeś dużo czasu.

Oczywiście trochę podkoloryzowała całe to zdarzenie. Dziewczyna była faktycznie zmartwiona, że naraziła Grześka na pewną niedogodność, ale z pewnością nie rozpaczała z tego powodu. On zresztą także zareagował jedynie wzruszeniem ramion. Co zapewne miało oznaczać, że cała sprawa nie ma większego znaczenia, a matka jak zwykle przesadza.

Czasami mam ochotę wytargać go za uszy, pomyślała. Irytacja walczyła w niej o lepsze z rozczeniem. Przezornie postanowiła jednak nie naciskać. Do czasu.

Telefon zadzwonił w momencie, gdy Grzegorz wkładał bułki do piekarnika.

– Odbierz – zakomenderowała zdecydowanie zbyt impulsywnie. – To na pewno do ciebie.

W ostatniej chwili ugryzła się w język, by nie dodać: „to na pewno Ewa”, najpewniej jednak odgadł, co miała na myśli. Przewrócił oczami i pomału, noga za nogą, poczłapał do pokoju. Rusz się, bo zaraz przestanie dzwonić i nie zdążysz odebrać, ty cholerna marudo – chciała zawołać, ale oczywiście zachowała te słowa dla siebie.

Po chwili, która Renacie wydała się wiecznością, usłyszała, jak podnosił słuchawkę. Mówił cicho, mimo to na podstawie tych kilku słów, które zdołała usłyszeć, domyśliła się, kto dzwonił. I natychmiast skrzywiła się z niezadowoleniem.

– Spróbuj sama rozwiązać te zadania... Wczoraj ci przecież tłumaczyłem... Nie, dziś nie dam rady przyjść... Jest już późno... Przed chwilą wróciłem do domu... Nie. Przestań... Nie płacz... Poradzisz sobie... Dobrze... Jutro... Powiedziałem, że jutro... Cześć.

Renata podniosła się energicznie ze stołka i zajrzała do piekarnika. Potem zdecydowanym krokiem ruszyła do pokoju. Grzesiek siedział w fotelu koło aparatu telefonicznego i wpatrywał się w okno.

– Daj sobie spokój z tymi korepetycjami – rzekła, choć przecież już tyle razy sama sobie obiecywała, że nie będzie się wtrącała do jego spraw. No cóż, najwyraźniej nie dane jej było dotrzymać takich obietnic. Pocieszała się tylko, że zapewne rzadko która matka to potrafiła. Ona w każdym razie nie mogła milczeć, a już na pewno nie w tym konkretnym przypadku. – Zajmuje ci to coraz więcej czasu – dodała z nieskrywaną niechęcią.

– To nie są korepetycje, mamó – odparł znudzonym głosem. – Zobowiązałem się, że pomogę jej w lekcjach i... to tyle.

– Karolina nie jest małą dziewczynką, z którą trzeba odrabiać zadania domowe i pilnować, by przygotowywała się do sprawdzianów. – Uznała, że

tak kategoryczny ton jest w tym przypadku jak najbardziej na miejscu. – Ta pannica od kilku miesięcy po prostu cię wykorzystuje, bo jest zbyt leniwa, żeby sama wziąć się za robotę. Na litość boską, daj sobie z nią spokój, zanim zupełnie wejdzie ci na głowę. Bo kiedy to zrobi, niełatwo ci się będzie jej pozbyć.

– Nie przesadzaj – mruknął. Najwyraźniej nie miał ochoty na kontynuowanie rozmowy, nie ulegało też wątpliwości, że pogodny nastrój, jaki towarzyszył mu jeszcze kilka minut temu w kuchni, należał już do przeszłości.

– Nie przesadzam – odparła wobec tego matka. – Nie musisz codziennie siedzieć z nią nad lekcjami.

– Nie chodzę do niej codziennie. Dzisiaj, jak raczyłaś usłyszeć, odmówiłem. Choć może powinienem raz jeszcze powtórzyć z nią tryb warunkowy. Ma jutro sprawdzian z angielskiego.

– Przestań! – Podniosła głos, ale się opanowała. – Powiedziałam, że poświęcasz jej zbyt dużo czasu, i zdania nie zmienię. Tego wszystkiego mogłaby się nauczyć w szkole, gdyby oczywiście zadała sobie choćby minimalny trud, a przynajmniej uważała na lekcjach. I jakby tego było mało, to jeszcze tydzień temu zaprosiłaś ją do kina. Zupełnie bez sensu.

– Dobra, nie zabiorę jej więcej do kina. – Podniósł się i skierował do kuchni. – Zjedzmy te zapiekanki, zanim się spalą na węgiel.

Poszła za nim, przystanąła w progu i obserwowała, jak wyjmował brytfannę z piecyka. Wiedziała, że za wszelką cenę chciał zmienić temat rozmowy. Mimo to postanowiła, że zaryzykuje i udzieli mu jeszcze jednej rady. Takiej, której na pewno nie miał zamiaru wysłuchiwać, ale trudno. Po prostu nie mogła w tej sprawie milczeć i zdać się na to, co przyniesie los.

– Uważaj na tę smarkulę. Takie jak ona potrafią być... – Przygryzła wargi. Mimo dławiącego uczucia niepokoju musiała trzymać nerwy na

wodzy. – Trzymaj ją na dystans – dodała ciszej. – Bo ani się obejrzysz,  
a będzie za późno.

Mówiąc to, nie miała pojęcia, że już było za późno.



## R O Z D Z I A Ł 1 6

*Kiedy wiosną osiemdziesiątego ósmego roku zapytał mnie, czy mam jakieś choćby mgliste plany na przyszłość, spojrzałam na niego zdumiona.*

*– Plany na przyszłość? – powtórzyłam. – W jakim sensie?*

*– Chodzi mi o dalszą edukację – uściślił. – O to, jakie przedmioty wybierzesz na maturze. Jaki kierunek studiów bierzesz pod uwagę? I czy w ogóle zamierzasz studiować?*

*Pytania te podziały na mnie niczym strumień lodowatej wody. A czegoś się, idiotko, spodziewała, ofuknęłam się w myślach. Że pytając o plany na przyszłość, miał na myśli nas oboje? Naszą wspólną przyszłość? Niestety, sama przed sobą musiałam przyznać, że nic nie wskazywało, by w tej kwestii nastąpił jakiś przełom. Pomimo że od kilku miesięcy regularnie się widywaliśmy, nadal traktował mnie jak młodszą koleżankę, której pomaga w nauce. To wszystko, nic więcej. W dodatku ostatnio niedwuznacznie dawał do zrozumienia, że czas ograniczyć częstotliwość naszych spotkań.*

*– To dlatego, że nie potrafisz takich spraw rozegrać, jak trzeba – skwitowała moja bliska kumpelka, Marta. Ta sama, która wcześniej twierdziła, jakoby Grzesiek był dla mnie za stary. Teraz bez owijania w bawełnę dała mi do zrozumienia, że nie mam pojęcia, jak postępować z dorosłymi facetami. – Za nos mogłaś wodzić tych podwórkowych gówniarzy, z którymi się wcześniej zadawałaś – mówiła. – Takich, co to piali z zachwytem, gdy tylko raczyłaś na nich spojrzeć i do nich zagadać.*

*I dostawali kompletnego kręćka, gdy łaskawie zgodziłaś się z nimi zatańczyć na imprezie albo umówiłaś się do kina. Ale teraz role się odwróciły i to ty zabiegasz o faceta. A takiego jak ten studencik byle czym nie uszczęśliwisz.*

*– Wiem – odparłam. Najchętniej bym się rozplakała, ale to by tylko pogorszyło sprawę. Marta należała do wąskiego grona osób, które nie wahały się mówić do mnie w tak szorstki i zdecydowany sposób. I na każdym kroku mi przypominała, że daleko mi do ideału, a do tego mało znam się na ludziach i w ogóle na życiu. – Ja przynajmniej mówię ci prawdę, mówię, jak jest, dla twojego własnego dobra – twierdziła, a ja, choć po każdej rozmowie z nią czułam się nikim, kompletnie zdołowana, to jednak jej ufałam. Była twarda, ale potrzebowałam kogoś takiego. Teraz także potrzebowałam jej rady.*

*– To co mam robić? – spytałam zrozpaczona.*

*– Z takimi jak ten twój Grześ trzeba po prostu iść na całość – odparła zimno. – O ile oczywiście wiesz, co mam na myśli, w co wątpię. Takie jak ty potrafisz tylko gadać i popisywać się przed smarkaczami, zwłaszcza tymi bez grosza przy duszy. Ale gdy masz do czynienia ze starszym od siebie i doświadczonym facetem, wyłazi z ciebie nieśmiała panienka z dobrego domu. Dlatego dla własnego dobra daj sobie z nim spokój.*

*Wbrew temu, co twierdziła, doskonale rozumiałam, co to znaczy pójść na całość, lecz poza tym się nie myliła. Bo choć z natury nie byłam nieśmiała, wręcz przeciwnie, to akurat w tym konkretnym przypadku faktycznie czułam się zupełnie bezradna. Nie wyobrażałam sobie, że mogłabym coś takiego zasugerować właśnie Grzesiowi. I choć głos rozsądku podpowiadał mi, aby zakończyć ten temat, zignorowałam go. Marta była bodaj jedyną osobą, której mogłam się szczerze zwierzyć*

z moich rozterek, bo pomimo że mnie nie oszczędzała i nie schlebiała mi, potrafiła też służyć radą.

– Grzegorz jest po prostu inny... – westchnęłam.

– Chcesz powiedzieć, że nie lubi dziewczyn? – podchwyciła. – No to tym bardziej wybij go sobie z głowy, bo nic z tego nie będzie.

Nie bardzo wtedy rozumiałam, co miała na myśli, zaraz jednak zaprzeczyłam. Dlaczego miałyby nie lubić dziewczyn? Wiedziałam, że miał dużo koleżanek i z niektórymi się umawiał. Ale żeby zaraz „iść na całość”? Naprawdę nie ma innego sposobu?

W odpowiedzi popatrzyła na mnie z politowaniem i znowu powtórzyła tę swoją śpiewkę. Że jestem dzieciak i powinnam wrócić do swoich zabawek. Że do „pewnych spraw” muszę jeszcze dorosnąć, a z Grześkiem dać sobie spokój. Bo to nie dla mnie facet. Na pewno w końcu pojawi się ktoś inny, fajniejszy od niego, w każdym razie bardziej dla mnie odpowiedni.

– Nie chcę nikogo innego – odparłam ze łzami w oczach. A potem, przełamując wstyd, spytałam, jak mam to zrobić. To znaczy jak mam doprowadzić do tego, by zechciał pójść ze mną... „na całość”.

W przeciwieństwie do mnie Marta niewiele mówiła o sobie, ale domyślałam się, że miała już tego typu doświadczenia. Poza tym o życiu wiedziała więcej niż ja. Okazała się jednak nieugięta. Potrząsnęła głową.

– Nie ma na to gotowego przepisu ani instrukcji – oświadczyła stanowczo. – Z tego, co mówisz, nie masz zielonego pojęcia, jak się do niego zabrać, w każdym razie zupełnie na niego nie działasz. Jeśli to sknocisz, do reszty się skompromitujesz i więcej go nie zobaczysz, bo będzie cię unikał jak ognia. Lepiej odpuść.

– Poczekam – rzekłam, ocierając łzy. – Obiecuję, że nie będę się wygłupiać, ale... Jeszcze trochę poczekam. Może coś się jeszcze zmieni.

– Może – przytaknęła, ale tonem niedającym mi nadziei. – Znasz moje zdanie. Poza tym pamiętaj o tych dziewczynach, z którymi, jak twierdzisz, podobno się czasem umawia. To prawdopodobnie studentki, starsze od ciebie i bystrzejsze. Nawet jeśli nie mają forsiastych rodziców jak ty, to z pewnością nie brakuje im innych atutów. Pewnie dla niego ważniejszych. W końcu trafi na taką w sam raz dla siebie i straci dla niej głowę. Zorientujesz się, że coś jest na rzeczy, gdy zaczniesz się wymigiwać od tych waszych korków i tłumaczyć to brakiem czasu. Brak czasu... Znam ja te wykręty.

Aż mi skóra ścierpła, gdy to usłyszałam. Tym razem szybko zmieniłam temat; w tamtej chwili byłam nawet gotowa sobie obiecać, że nie będę więcej rozmawiać z Martą o Grześku, wiedziałam jednak, że nie dotrzymałabym tej obietnicy. Prędzej czy później i tak bym się złamała.

W każdym razie przez kolejnych kilka tygodni starałam się odsuwać się od siebie ponurą wizję, jaką roztoczyła przede mną koleżanka. Ona zresztą także nie wracała do tamtej rozmowy, co mnie z jednej strony uspokoiło, lecz z drugiej uspiło moją czujność. Nawet wtedy, gdy Grzegorz mi z tego, ni z owego zagadnął, jakie mam plany na przyszłość, nie od razu połapałam się, do czego zmierzał. Dalsza edukacja? Matura? I to, co po maturze? W ogóle się nad tym nie zastanawiałam. Do matury miałam jeszcze półtora roku. A wyższymi studiami nawet nie zawracałam sobie głowy. Miałam przecież zupełnie inne marzenia.

– Nie wiem – odparłam, próbując nonszalancją przykryć wzbierającą irytację. – Mam jeszcze czas. Jestem dopiero w trzeciej klasie.

– Okay. – Podniósł obie dłonie. – Zapytałem, bo wiem, że niektórzy ludzie w twoim wieku wiedzą już, co chcą robić w życiu. Mają jakieś pasje, plany...

– Mówisz jak moi starzy – nie wytrzymałam. – Jakbym słyszała ojca. Nic, tylko zrzędzi i zrzędzi na ten temat. Edukacja, matura i takie tam... pasje – prychnęłam. – Używasz nawet tych samych wyrażeń, co on. Edukacja... – zakpiłam. – Co to za słowo? Nikt tak teraz nie mówi. Starzy to starzy, wiadomo. Ale ty?!

„Taki stary?” – przypomniałam sobie słowa Marty i przygryzłam wargi. Zarazem uprzytomniłam sobie, że popełniłam bardzo duży błąd. Z gatunku tych, które trudno potem naprawić i które mogą dużo kosztować. Te inteligentne dziewczyny, zapewne studentki, z którymi czasem się umawiał, na pewno czegoś takiego by nie palnęły. Natychmiast sobie przypomniałam, przed czym ostrzegła mnie Marta. Nie pozostawało mi nic innego, jak rozpaczliwie ratować swoje położenie.

– Słuchaj, nie chciałam tego powiedzieć – rzekłam przymilnie, skruszona. – To wszystko przez tę szkołę. Sam mówiłeś, że wkuwanie na pamięć to najgorsza metoda nauki, ale do belfrów z mojego liceum to nie dociera. Na okrągło tylko sprawdziany i kartkówki, a te wszystkie dyrdymały trzeba wykuć na pamięć, bo zrozumieć się ich nie da. Sam powinieneś to wiedzieć, bo chyba nie zapomniałeś szkoły średniej. Na studiach może jest inaczej, ale...

– Jest trochę inaczej, ale też się trzeba uczyć – przerwał mi z uśmiechem. – Nawet więcej niż w ogólniaku. Lubisz wszystko upraszczać. Poza tym skoro nie lubisz tych przedmiotów, które faktycznie trzeba czasem wykuć i dużo czytać, to może pomyśl o studiach technicznych, o kierunkach ścisłych, gdzie kładzie się nacisk na inne umiejętności.

– O matko, znowu jakbym słyszała moją staruszkę – ponownie się zniecierpliwiałam. – Naprawdę nie możemy pogadać o fajniejszych sprawach? Przecież mi nie wmówisz, że poza nauką i książkami nic cię więcej nie interesuje. Przecież wiem, jak studenci lubią imprezować.

Znowu przeszarżowałam – poznałam to po jego wyrazie twarzy. W przeciwieństwie do mnie nie dawał się jednak ponieść emocjom, a jedynie wzruszył ramionami. W dodatku nawet na mnie nie patrzył, bo kartkował mój podręcznik do angielskiego.

– Ten angielski w szkole też jest bez sensu – kontynuowałam z ponurą miną, choć wiedziałam, że z każdym kolejnym słowem coraz bardziej się pogrążam. Nie mogłam się jednak powstrzymać, zbyt dużo goryczy się we mnie nagromadziło. Nie obchodziłam go, w żaden sposób nie wyróżniał mnie z grona swoich znajomych; na pewno nie w tym sensie, o jaki mi chodziło. – Języka można się nauczyć dopiero, gdy pomieszka się dłużej za granicą. Tam, gdzie się go na co dzień używa. W innym wypadku to strata czasu.

– Ale to nadal ten sam język angielski. – Wciąż mówił tym samym obojętnym tonem. Z tym samym półuśmiechem snującym mu się po twarzy. I wciąż nie odwzajemniał mojego spojrzenia. – Tu czy tam... Moim zdaniem warto się go uczyć. To rozwija umysł. A poza tym... – Poruszył znacząco brwiami. – To bardzo możliwe, że akurat ty będziesz miała okazję wyjechać za granicę i zwiedzać świat. Twój tata z pewnością o to zadba; większość ludzi w tym kraju nie ma takich możliwości.

Nie powiedział niczego, czego bym już wcześniej nie słyszała od innych kolegów i koleżanek. Zawsze odczytywałam to jako zarzut, pretensję. I tym razem nie było inaczej.

– Chyba mi nie zazdrościsz, co? – odparłam zaczepnie. – Przecież zawsze twierdziłaś, że nie chciałabyś wyprowadzić się z Polski.

– Nie. – Zamknął podręcznik i wreszcie na mnie spojrzał. – Niczego ci nie zazdroszczę. A poza tym faktycznie nie myślę o emigracji.

– Przepraszam – wymamrotałam. – Nie chciałam, aby to tak zabrzmiało. To dlatego, że...

– Wiem. Już mówiłaś. To dlatego, że masz wymagających nauczycieli, którzy robią, co mogą, by cię jakoś zmobilizować. A twój ojciec próbuje przemówić ci do rozsądku, choć inny na jego miejscu by to sobie odpuścił, skoro i tak może ci zapewnić dostatnią przyszłość. W sumie to jednak dobrze świadczy o twoim starym, że chce w tobie wzbudzić jakieś ambicje. Abyś w razie jakichś nieprzewidzianych zakrętów losu dała sobie radę bez niego i jego pieniędzy.

– O! To chyba pierwsza taka miła uwaga na temat mojego ojca – zadrwiłam. – Bo na ogół w żadnej sprawie się z nim nie zgadzasz. I macie różne poglądy... – dodałam z pewną przesadą, bo choć faktycznie często ze sobą zawzięcie dyskutowali, to jednak Grzesiek ani razu w rozmowie ze mną nie wygłosił żadnej złośliwej uwagi o moim tacie.

– Posłuchaj... – przerwał mi. – Myślę, że te spotkania, te lekcje, nie mają już sensu. Poradzisz sobie beze mnie.

– Obraziłaś się!?! Wiem, że nie powinnam była mówić tego wszystkiego... Przepraszam... – wyjąkałam.

Byłam przerażona. Tego nie przewidziałam. Za to ponownie przypomniałam sobie ostrzeżenie Marty.

– Nie ma powodu, abym miał się na ciebie obrażać. – Teraz i w jego głosie usłyszałam lekką irytację i zniecierpliwienie. – Nie mam zwyczaju obrażać się na ludzi, którzy szczerze mówią, co myślą.

– Ale ja naprawdę tak nie myślałam... – Czułam, że jeszcze chwila, a rozplaczę się na głos.

Nie byłam do końca szczerą – chciałam dodać, ale coś mnie przed tym powstrzymało.

– Nieważne. Nie o to chodzi. – Jego spojrzenie było znowu spokojne, przyjacielskie, choć przecież pragnęłam czegoś więcej. – Chodzi o to, że nie jestem ci już potrzebny. Dasz sobie radę.

– Nieprawda. Potrzebuje cię. To znaczy... – Coraz bardziej się plątałam. – Potrzebuję twojej pomocy. Proszę, nie gniewaj się na mnie.

– Skoro nie masz sprecyzowanych zainteresowań i nie myślisz o studiach, moja pomoc nie ma sensu. Matura, jak sama stwierdziłaś, jest dopiero za półtora roku. Myślę, że gdy zaczniesz się do niej przygotowywać, rodzice bez trudu znajdą ci profesjonalnego korepetytora. A na razie... Czas, abyś zaczęła sama odrabiać lekcje i uczyć się do klasówek.

– Nie potrafię. – I na dowód swojej desperacji uroniłam kilka łez.

– Potrafisz. W razie czego znajdą ci już teraz kogoś innego do pomocy. Kogoś, kto lepiej cię zmobilizuje.

– Nie chcę nikogo innego.

– Nie mam czasu, Kajka. Nie mam czasu przychodzić tu kilka razy w tygodniu. Mam swoje zajęcia i coraz trudniej mi je pogodzić z twoimi lekcjami.

– Ale przecież sam wcześniej mówiłeś, że w tym roku nie masz aż tak dużo zajęć na uczelni.

– Ale niedługo zaczynam sesję, a poza tym powinienem zacząć zbierać materiały do pracy magisterskiej, czeka mnie nasiadówka w czytelniach. No i... – Zawahał się, po czym dodał: – Są też inne sprawy, nie mniej pilne, których nie mogę zaniedbać.

– Jakie sprawy?

Powiedz wprost, że kogoś masz. Inną dziewczynę! – chciałam zawołać, ale powstrzymały mnie resztki rozsądku. Nie byliśmy przecież ze sobą związani, a wobec tego nie miałam prawa robić mu podobnych wyrzutów.

– Może za kilka tygodni. – Patrzył gdzieś nad moją głowę. – Niewykluczone, że coś się ruszy. Że społeczeństwo dłużej tego nie wytrzyma.

– O czym ty mówisz?



– Ty oczywiście tego nie widzisz. Zachowujesz się tak, jakbyś żyła w innej rzeczywistości, zresztą do pewnego stopnia tak właśnie jest. Ale rozejrzyj się wokół. Brud i kolejki. Wielu moich kumpli albo wyjechało za Zachód, albo kombinuje, jak to zrobić. Dojdzie do tego, że zostaną tu sami starzy ludzie albo tacy jak ja, którzy mimo wszystko nie wyobrażają sobie życia gdzie indziej. Nie umiałbym się od tego odciąć, stać się kimś innym. Nie chcę. Może bycie historykiem to jakaś choroba duszy?

Przypomniałam sobie mglście, że w podobny sposób mówił jeden ze znajomych ojca podczas jakiegoś spotkania towarzyskiego w naszym domu. Tamten człowiek zajmował kierownicze stanowisko w jakimś przedsiębiorstwie czy instytucie i tak jak mój stary był członkiem partii. A jednak w tym, co mówił, można było usłyszeć zwątpienie i zmęczenie. Nawet ja, niemal kompletna ignorantka w tych kwestiach, bez trudu to wychwyciłam. Wtedy inny z zaproszonych gości (zajmujący podobnie wysoką pozycję – tylko tacy przecież u nas bywali) roześmiał się i odparł, że nie ma powodu do niepokoju, bo w Polsce nic się zmieni. Tak się to wszystko urządzi, że nawet ewentualna zmiana władzy nie uszczupli wpływów politycznych i ekonomicznych obecnej ekipy. Kiedy potem słuchałam Grześka, przyszło mi do głowy, że mogłabym mu to powtórzyć. Tak też zrobiłam i zaraz odniosłam wrażenie, że wreszcie udało mi się powiedzieć coś, co go zaintrygowało.

– Miejmy nadzieję, że przewidywania tamtego człowieka się nie spełnią – odparł. – Ludzie do tego nie dopuszczą. Rozliczymy tę bandę – dodał, nie zważając, że do owej „bandy” zaliczał się też mój ojciec. Mimo to już nie zaprzeczałam, tym bardziej że wreszcie szczerze się do mnie uśmiechnął. – Ale widzę, że jednak czymś się interesujesz. Nie jest z tobą tak źle, jak jeszcze parę sekund temu myślałem.

*To wystarczyło, bym nabrała otuchy, a nadzieja do mnie wróciła. Postanowiłam kuć żelazo, póki gorące.*

*– Pewnie, że się interesuję. Widzę więcej, niż ci się wydaje, i potrafię słuchać.*

*– Na to wygląda.*

*– Czy wobec tego mógłbyś znaleźć jeszcze trochę czasu, aby mi pomóc? – Złożyłam błagalnie ręce. – Tylko do końca tego roku szkolnego, obiecuję. I tylko w wyjątkowych sytuacjach, na przykład przed niektórymi sprawdzianami. Najwyżej raz w tygodniu, przysięgam, że nie częściej. W klasie maturalnej znajdę kogoś innego na twoje miejsce.*

*Widziałam, że się waha, ale w końcu się roześmiał i skinął z rezygnacją głową. Z pozorną rezygnacją, jak chciałam wierzyć. Odetchnęłam z ulgą, bo tym samym zyskałam kilka kolejnych miesięcy. Postanowiłam, że ich nie zmarnuję, nie popełnię dotychczasowych błędów. I oczywiście postaram się kontaktować się z nim częściej niż raz w tygodniu. A gdy zajdzie taka potrzeba, znajdę sposób, by zastosować się do wskazówki, jakiej udzieliła mi Marta.*

## R O Z D Z I A Ł 1 7

– Przyjadą jutro – oznajmiła Katarzyna, stawiając na stole dwa kubki, z których unosiła się gorąca para.

Karolina oderwała wzrok od okna, za którym rozpościerał się widok na pogrążony w listopadowej szarudze ogród, i spojrzała na matkę.

– O co chodzi? – spytała tonem jednoznacznie sugerującym, że raczej nie jest zainteresowana odpowiedzią. Z drugiej strony, gdyby ją teraz ktoś zapytał, o czym przed chwilą rozmyślała, także nie wiedziałaby, co powiedzieć.

Katarzyna zdawała sobie z tego sprawę, lecz mimo to, a na dobrą sprawę właśnie dlatego, postanowiła przywołać córkę do rzeczywistości. Dość tego lunatykowania w chmurach.

– Dzwonili, że przyjadą jutro – powtórzyła zdecydowanym, a nawet dość surowo brzmiącym tonem.

– Kto? – Wyraz rozkojarzenia zniknął z twarzy Karoliny. W jego miejsce pojawiła się czujność, wręcz zaniepokojenie.

– Kupiec. W każdym razie ktoś, kto według Jacka poważnie zainteresował się tym domem.

– Ach tak... – Karolina skinęła głową. Wyglądało na to, że wyjaśnienie matki przyniosło jej z jednej strony ulgę, z drugiej jednak ją zaskoczyło. – A już zaczynałam podejrzewać, że wrócę do Stanów sama. Że jednak postanowiłaś tu zostać.

– Przecież wiesz, że nigdy bym tego nie zrobiła – odparła Katarzyna. Przez chwilę mieszała w zamyśleniu kawę.

– Dlaczego?

Boże, czemu dzieci potrafią tak bezwzględnie, bez żadnych niedomówień wykazywać swój brak empatii, a w pewnym sensie także lekceważenie? Choć nie można wykluczyć, że to raczej zwykła bezmyślność. I oczywiście poczucie pewności, jaką daje bezwarunkowa miłość matki albo ojca. A jak wiadomo, najłatwiej zranić tego, kto kocha bezwarunkowo, bez względu na wszystko. Kto wszystko zniesie i przetrzyma. Kogoś takiego można ranić do woli, bo bez obawy o konsekwencje, westchnęła w duchu Katarzyna. Jednocześnie nasza ją nienapawająca optymizmem refleksja, że jej córka pod tym względem wciąż potrafiła się zachowywać tak samo jak wówczas, gdy była nastolatką. Wprawdzie po śmierci Tomasza ich wzajemne relacje się poprawiły, nie znaczyło to jednak, że od czasu do czasu nie powiedziała czegoś, co jednak mogło zboleć. W gruncie rzeczy niewiele się przecież zmieniła. Podobno większość rozpieszczonych dzieciaków w końcu dorastała – lecz Karoliny to nie dotyczyło.

– Przecież wiesz dlaczego – odparła ze smutkiem Katarzyna. – Nie mam tu nikogo. W Ameryce są wszyscy, których kocham. To znaczy ty i twoje dzieci.

Zapadła cisza i teraz obie zapatrzyły się na nagie gałęzie drzew i krzewów w ogrodzie.

– Mylisz się – odezwała się Karolina. – To nieprawda, że nikogo tutaj nie masz. Masz bliską przyjaciółkę. A przede wszystkim ten dom. Za każdym razem, gdy widzę, jak się tu krzątasz, robisz porządki, kręcisz się po obejściu, to dochodzę do wniosku, że chyba nigdy nie widziałam cię tak szczęśliwej i radosnej jak właśnie tu.

Katarzyna drgnęła i odruchowo podniosła dłoń do oczu. Jakby w obawie, że zaraz pojawią się w nich łzy. Z trudem powstrzymała odruch zaskoczenia. Czy te słowa wypowiedziała ta sama kobieta, którą przed chwilą posądzała o nieczułość i niedojrzałość? Jej pogubiona w życiu córka?

– To tylko wspomnienia – odparła cicho. – To one sprawiają, że czuję się tu dobrze. Ale nie można żyć samymi wspomnieniami, nie można przez resztę życia jedynie oglądać się w przeszłość.

– Czemu nie? – Karolina wzruszyła ramionami. – A jeśli wszystko, co dobre, wydarzyło się jedynie w przeszłości? A jeśli terażniejszość jest trudna do zniesienia?

– Lepiej tak nie myśleć – odparła zdławionym głosem matka i wyciągnęła dłoń, by pogłaskać córkę po policzku, lecz Karolina uchyliła się od tej pieśczości, tak samo, jak robiła to od lat.

– A poza tym nie wmawiaj sobie, że to tylko wspomnienia. Przecież teraz tutaj jesteśmy, a zatem ten dom nie jest fikcją. Ciotka Magda także nie jest wyłącznie częścią przeszłości.

– Magda... – powtórzyła cicho Katarzyna, ale zawiesiła głos i nie dodała nic więcej.

Ponownie każda z nich podążyła za tropem własnych myśli, obie też nie odrywały wzroku od niewielkiej sosenki targanej coraz silniejszymi podmuchami wiatru.

– Kim są ci ludzie? – spytała po chwili przedłużającego się milczenia Karolina. – Ci, którzy tu jutro przyjadą.

– Jakieś małżeństwo z Pomorza, on podobno przenosi swoją firmę do Warszawy i zależy im na kupnie domu pod miastem. – Katarzyna z trudem otrząsnęła się z zamyślenia. – Jacek, no wiesz, ten siostrzeniec mojej macochy, twierdzi, że są poważnie zainteresowani. Zostało jeszcze parę

spraw do obgadania i jeśli się zdecydują, w przyszłym tygodniu sfinalizujemy sprawę u notariusza. Jacek przywiezie tu jutro tego kupca. No i... – Ponownie zawiesiła głos i odwróciła głowę.

– Przecież widzę, jakie to dla ciebie trudne. Nie ma sensu, abyś to ukrywała. Na pewno nie przede mną.

Katarzyna potrząsnęła głową. Próbowiła się uśmiechnąć, ale nie wyglądało to przekonująco.

– Jest mi trochę przykro, to wszystko. Ale to jedyna słuszna decyzja, jaką mogłam podjąć w tej sprawie.

– Trochę przykro? I ja mam w to uwierzyć?

– A jakie to ma teraz znaczenie? – odparła z nagłym rozdrażnieniem. – Powtarzam: nie mam innego wyjścia. Najwyższy czas uporządkować te sprawy. Nawet jeśli teraz to trochę boli, to przecież później przestanie. Jak w przypadku każdego bólu.

– Nie każdego – rzekła głucho Karolina. – Nie łudź się, mamo.

– Twój ojciec miał rację, gdy mówił, że trzeba było sprzedać ten dom zaraz po śmierci Heleny. – Katarzyna niemal weszła jej w słowo.

– Tak? – Karolina uśmiechnęła się z widoczną ironią. – A gdzie wówczas podziałby się pan Jacek z rodziną?

– Jacek? Musiałby sobie jakoś poradzić. Gdyby zaraz po śmierci swojej ciotki ruszył głową, z pewnością nabyłby jakieś mieszkanie. W końcu to przecież zrobił.

– To opinia taty, pamiętam słowo w słowo. Ty, jak widać, także ją zapamiętałaś. – Ironia nie zniknęła ze spojrzenia Karoliny.

Patrząc na nią, Katarzyna niemal zagotowała się z pasji. Miała ochotę cisnąć kubkiem o ścianę. Oczywiście niczego podobnego nie zrobiła. Miała spore doświadczenie w panowaniu nad własnymi emocjami. Przemilczała uwagę córki i nie odwzajemniła jej upartego spojrzenia.

– A zatem decyzja zapadła – stwierdziła wobec tego Karolina. Obojętny ton jej głosu wskazywał, że w gruncie rzeczy niewiele ją ta sprawa obchodziła. Sięgnęła po leżący na stole stary numer „Mojego Stylu”, który poprzedniego dnia matka znalazła w piwnicy i przyniosła do kuchni.

– Decyzja zapadła, zanim wylądowałyśmy na Okęciu – odparła Katarzyna. – Przypominam, że to był najważniejszy, a właściwie jedyny powód, dla którego znalazłyśmy się w Polsce. Przynajmniej jeśli chodzi o mnie – dorzuciła prowokacyjnie.

Karolina nie podniosła jednak tej rękawicy. Bez większego zainteresowania przerzucała kolejne strony czasopisma. Katarzyna nie miała wątpliwości, że jej nie przekonała.

– Czy to znaczy, że więcej tu nie przyjedziesz? – spytała po chwili córka. – Bo i dokąd, skoro nie będziesz już miała domu. I... do kogo?

– Mam nadzieję, że nigdzie się dzisiaj nie wybierasz – odparła Katarzyna, nie odnosząc się ani słowem do pytania Karoliny.

– Raczej nie. A co chodzi? Przecież ten kupiec przyjeżdża dopiero jutro. Zresztą nawet jutro nie będę ci potrzebna, skoro pan Jacek także będzie obecny.

Innymi słowy daje mi do zrozumienia, że ma to gdzieś, pomyślała z rezygnacją Katarzyna. W zasadzie od początku niczego innego nie należało się spodziewać. Co najwyżej zaskoczyły ją pewne sentymentalne akcenty w słowach córki, gdy ta stwierdziła, że nigdy dotąd nie widziała swojej matki tak szczęśliwej jak w Pomiechowie. Ale o co jej tak naprawdę chodzi? O to, żebyś... tu została? Żebyś nie wracała z nią do Stanów? Ma mnie dosyć? Sama taka myśl sprawiła, że Katarzynie ponownie zakręciło się w głowie.

– Będziesz mi potrzebna, bo musimy tu posprzątać – odparła znacznie ostrzej, niż zamierzała.

Karolina podniosła wzrok znad gazety i spojrzała na matkę z udanym zdumieniem. Niewykluczone zresztą, że w gruncie rzeczy wcale nie udawała.

– Przecież jest tu czysto – rzekła. – Codziennie odkurzasz, myjesz podłogi i porządkujesz te badyle w ogrodzie.

„Te badyle w ogrodzie”. Katarzyna policzyła w duchu do dziesięciu, po czym wykrzywiła twarz w lodowatym uśmiechu.

– Dobrze, rób, co chcesz. Poradzę sobie.

– Na litość boską! – Karolina z pasją odłożyła gazetę. – Znowu to robisz.

– To znaczy... co? – Katarzyna aż się cofnęła o krok.

– Znowu próbujesz wzbudzić we mnie wyrzuty sumienia. Ten twój zgnębiony ton, to spojrzenie. To twoje „sama sobie poradzę”.

To raczej ty od lat robisz wszystko, abym to ja żyła w ciągłym poczuciu winy, odparła Katarzyna, lecz znowu tylko w myślach. Wypowiedzenie takiej uwagi na głos mogłoby przynieść trudne do przewidzenia, na pewno jednak nie najlepsze skutki.

– Dobrze, bierzmy się w takim razie za to cholerne sprzątanie – westchnęła Karolina. Podniosła się i rozejrzała wokół. – Od czego zaczynamy? Od wiórkowania podłogi?

Gdybym wcześniej przewidziała, że taki przebieg będzie miała ta rozmowa, nie wspomniałabym słowem o przyjeździe kupca, pomyślała ze smutkiem Katarzyna. Był to przecież drobiazg w porównaniu z dużo ważniejszym pytaniem na zupełnie inny temat, które od kilku dni nie dawało jej spokoju. Zamierzała je zadać właśnie dzisiaj, przy porannej kawie, gdy tylko najpierw zakomunikuje o planach na jutro. Sprzeczka, która między nimi wybuchła, znacznie skomplikowała te plany. Nie mogła



ich jednak zupełnie pokrzyżować. Nie wolno mi się bać własnej córki, uznała zdesperowana Katarzyna, po czym ponownie zebrała się na odwagę.

– Poczekaj – odparła, wkładając nadludzki wysiłek w to, by jej głos nie zdradzał niepewności i niepokoju. Zresztą do pewnego stopnia jej się to udało. – Zdążymy z porządkami; masz rację, nie musimy z tym przesadzać. Jest coś jeszcze... – Zaczerpnęła tchu. – Kilka dni temu obiecywałam, że zadzwonisz do domu. Do Marka i dzieci.

Karolina przewróciła oczami dokładnie w taki sam sposób jak wtedy, gdy była nastolatką i dawała wyraz swojemu niezadowoleniu lub znudzeniu. Katarzyna domyślała się, że miało ją to zniechęcić do kontynuowania tematu, mimo wszystko nie zrezygnowała.

– Kiedy wreszcie to zrobisz? Kiedy się do nich odezwiesz? – dokończyła z wyrzutem.

– Już to zrobiłam – odparła niechętnie córka. – Pierwszego dnia po przylocie do Polski. Zapomniałaś?

– Co takiego? – Katarzyna wbiła w nią zszokowane spojrzenie. – I uważasz, że to wystarcza?

– Jak najbardziej. – Po twarzy Karoliny przesunął się cień.

– Jak to? Co ty opowiadasz? – Katarzyna miała ochotę potrząsnąć córką, poprzestała jednak na zaciśnięciu dłoni. – Naprawdę nie jesteś ciekawa, co u nich słychać? Jak sobie radzą?

– Jestem pewna, że bardzo dobrze sobie radzą. Nie tęsknią i nie płaczą. I szczerze powiedziawszy, wcale się im nie dziwię. – W słowach Karoliny, wbrew temu, co mówiła, słychać było ton ponurej satysfakcji. Hardo i zuchwale patrzyła w oczy matki. Jakby dawała do zrozumienia, że na to właśnie zasłużyła. W pewnym sensie obie na to zasłużyły.

– Nie mów tak – wyszeptała Katarzyna. – Nawet tak nie myśl.

Jedyną odpowiedzią, jakiej się doczekała, było obojętne wzruszenie ramion.

\*\*\*

Natychmiast go rozpoznała. Gdy tylko zajrzała do pokoju dziennego, aby przywitać się i zaproponować kawę. Stał przy oknie w towarzystwie jej matki i Jacka i – na tyle, na ile zdołała się zorientować – wymieniali jakieś niezobowiązujące uwagi na temat pogody. Na szczęście jej nie zauważyli, bowiem czym prędzej cofnęła się od progu i tam, ukryta za jedną z tych okropnych starych szaf, przez dłuższą chwilę stała bez ruchu, nie odrywając wzroku od mężczyzny. Kupca, jak się domyślała. To niemożliwe, to nie dzieje się naprawdę, powtarzała sobie raz po raz. To tylko jeden z tych koszmarnych snów, jakie od lat ją nawiedzały. Bo przecież takie sytuacje co najwyżej mogłyby wydarzyć się w filmie, na pewno nie w realnym życiu.

Choć właściwie... Czemu nie? Przecież takie właśnie było jej życie. Chaotyczne, pogmatwane, pełne absurdów i sytuacji, które, rozumowo rzecz ujmując, nigdy nie powinny były zaistnieć. Jeśli spojrzeć na to od tej strony, nie powinna czuć się w tym momencie taka zszokowana. A jednak tak właśnie się teraz czuła. I to do tego stopnia, że nie mogła się poruszyć. Jakby nogi wrosły jej w podłogę. I naraz, ni z tego, ni z owego, zupełnie niespodziewanie przyszło jej do głowy, że zareagowała dokładnie tak samo jak matka Grzesia. Tamtego dnia przy jego mogile. Renata na jej widok także się ukryła, tyle że za drzewem, a potem pospiesznie się wycofała.

To samo i ja powinnam teraz zrobić, pomyślała. I to jak najszybciej, zanim ktokolwiek z obecnych wyjdzie z pokoju i zobaczy mnie za szafą. Zanim zobaczy mnie tamten... Zanim mnie rozpozna, tak jak ja rozpoznałam jego.

Ta myśl jakby przywróciła jej siły, w każdym razie na tyle, by mogła ostrożnie się wycofać. Jej uszy wypełniał nieznośny szum, serce waliło jak oszalałe, nogi miała jak z waty. Gdy tylko dotarła do kuchni, ciężko opadła na taboret i oparła czoło o stojącą obok lodówkę. Dygotała na całym ciele i nawet nie próbowała się podnieść, aby przygotować tę przeklętą kawę – lękała się, że gdy to zrobi, natychmiast przewróci się na podłogę. Ponownie powtarzała w myślach, że to nie dzieje się naprawdę. I zaraz potem sama sobie odpowiadała: czemu nie? Chyba że uległa złudzeniu, lecz jeśli nawet faktycznie było to złudzenie, to czemu akurat takie?! Czemu akurat to...?! Chwyciła się za głowę i zatkała uszy. W nadziei, że może dzięki temu zapanuje przynajmniej nad tym przeklętym szumem, który nie tylko nie ustępował, ale coraz bardziej się nasilał.

W takiej właśnie pozycji zastała ją matka.

– Na litość boską, co ci jest? Źle się czujesz? – zawołała zaniepokojona, ale zreflektowawszy się, ściszyła głos. – Słabo ci?

Karolina z trudem otworzyła oczy i wyprostowała się, nadal jednak wstrząsały nią dreszcze, a wystraszone spojrzenie Katarzyny jedynie utwierdziło ją w przekonaniu, że w tym momencie wyglądała na ciężko chorą osobę. W ułamku sekundy podjęła decyzję, że nie będzie matki wyprowadzać z błędu. Że wykorzysta to jako pretekst, by nie pokazywać się w pokoju. Zresztą... Na dobrą sprawę matka się wcale nie pomyliła. W tym momencie Karolina czuła się całkowicie pozbawiona sił, rozstrojona, ledwo żywa. A zatem z pewnością nie była zdrowa.

– Chyba się położę – odparła z wysiłkiem. – Poradzisz sobie sama?

– Oczywiście, że tak. – Katarzyna zakrzętnęła się żwawo. – Nie martw się o mnie. Pewnie się zaziębiłaś, ostatnie dwa dni były lodowate, a ty, wychodząc na zewnątrz, nie wkładałaś czapki. Odwykłaś od tutejszego klimatu.

– Mamo, daj spokój. Znowu mówisz do mnie jak do dziecka.

– Bo jesteś moim dzieckiem.

– Dobrze, już dobrze... – westchnęła Karolina, wstając z krzesła. – Zapewniam cię, że jeszcze nie umieram. Możesz spokojnie wracać do swoich gości.

– Na pewno? – W wyrazie twarzy córki, w jej zachowaniu, w brzmieniu jej głosu było coś, co przejęło Katarzynę trudnym do wytłumaczenia lękiem. Czy raczej złym przeczuciem, którego nie sposób zignorować. – Weź aspirynę, kupiłam ją wczoraj. Jest w łazience, w szafce nad umywalką.

– Dobry pomysł – odparła Karolina, napełniając wodą z kranu jedną ze szklanek. Była bardzo blada, mimo to uśmiechnęła się krzepiąco. – Później pogadamy.

Było już zupełnie ciemno, gdy Katarzyna zapukała do drzwi pokoju córki. Nikt jej nie odpowiedział, lecz mimo to weszła. W pomieszczeniu także panował mrok, Karolina spała. W pierwszym odruchu Katarzyna chciała się wycofać, później jednak zmieniła zamiar. Podeszła cicho do łóżka, usiadła w fotelu i zapatrzyła się na leżącą kobietę. Nagle, w ułamku sekundy, odniosła wrażenie, jakby czas cofnął się do tamtego strasznego dnia sprzed osiemnastu lat. Jakby ponownie znalazła się w ich dawnym warszawskim mieszkaniu i zaniepokojona panującą w pokoju córki ciszą, weszła ostrożnie do środka. Kaja leżała na łóżku, zwinięta w kłębek pod grubym kocem. Pomimo że miała zamknięte oczy, Katarzyna od razu odgadła, że córka nie spała.

– Co się stało? Źle się czujesz? – spytała zaniepokojona. A ponieważ nie doczekała się odpowiedzi, zapaliła lampkę. Dopiero wtedy zwinięty pod kocem kształt się poruszył, a zniecierpliwiony głos wymruczał, że wszystko w porządku.

– Chciałam się przespać, to wszystko. A teraz daj mi wreszcie spokój.

Potem się okazało, że nic nie było w porządku. Teraz też nie było, co do tego Katarzyna nie miała już żadnej wątpliwości. Czy i tym razem – podobnie jak przed laty – córka będzie próbowała zbyć ją byle czym? Wspominając tamtą buńczuczną siedemnastolatkę, Katarzyna nie mogła powstrzymać wzruszenia. Boże, jak ona się przez ten czas zmieniała. Z jednej strony nic w tym dziwnego – to przecież prawie dwadzieścia lat. Z drugiej – czy to aż tak wiele? A jednak wystarczyło, by z tamtej dziewczyny nie zostało już prawie nic. Jakby tamta pełna życia, pyskata ślicznotka i ta zupełnie pozbawiona ikry i chęci działania, przedwcześnie postarzała kobieta to były dwie różne osoby. I nie chodziło tu o upływ czasu. Katarzyna domyślała się przyczyn tego stanu rzeczy, nie musiała tego dociekać ani zadawać córce pytań wprost. Zresztą i tak nie doczekałaby się odpowiedzi – skoro nie otrzymywała jej w wielu innych kwestiach. A jednak, tak jak przed laty, nie wyszła z pokoju córki. Usiadła przy jej łóżku i zapatrzyła się w jej twarz. Dokładnie jak wtedy, gdy jako młoda, zupełnie jeszcze niedoświadczona matka dopiero uczyła się rozpoznawać potrzeby swojego niemowlęcia i uważnie śledziła każdy grymas na maleńkiej buzi, zarówno gdy dziecko spało, jak i wówczas, gdy się już obudziło. Teraz przynajmniej nie musiała już niczego się domyślać, bo wiedziała – tak jej się w każdym razie zdawało – w czym tkwiło sedno problemu. Nadal jednak nie miała pojęcia, jak temu zaradzić, jak pomóc dorosłej już córce. Co robić, aby Kaja znowu zaczęła śmiać się na całe gardło albo przynajmniej uśmiechać się w niewymuszony sposób? Jak obudzić w niej dawną radość życia, a właściwie w ogóle chęć do życia?

Z cichym westchnieniem oderwała od niej wzrok i skierowała go na niezastłonięte okno. Gdy ponownie zerknęła na łóżko, spostrzegła, że Karolina miała już otwarte oczy. Niewykluczone, że przynajmniej od dobrych paru minut przyglądała się matce.

– Odpoczęłaś trochę? – spytała Katarzyna, wybudzając się z własnych rozmyślań. – Jak się czujesz?

– Już dobrze. Pojechali?

– Tak. Prawie godzinę temu.

– No i co? Już po sprzedaży?

– Prawie – odparła Katarzyna i w tym samym momencie serce jej się ścisnęło. Wzięła się jednak w garść. Podjęła słuszną decyzję, sama to przecież wczoraj tłumaczyła córce. – Myślę, że ten człowiek należycie zadba o dom. Wprawdzie zamierza przeprowadzić tu duży remont, czyli kompletnie wszystko przebudować, ale cóż, teraz taka moda. Tak czy owak, nie będę już tego oglądała. – Potrząsnęła głową. Nie chciała, aby Karolina usłyszała smutek w jej głosie. – Świat musi iść z postępem – dodała nieco weselej.

– Jutro wybieram się do Warszawy – odezwała się po chwili Karolina.

Katarzyna, która wciąż jeszcze błądziła myślami wokół rodzinnej posesji, spojrzała na córkę niemal z wyrzutem.

– Znowu? – spytała z przykrością w głosie. – Dopiero co tam byłaś.

– Muszę coś załatwić.

– Załatwić? Co masz na myśli? – zdumiała się matka, a ponieważ nie otrzymała odpowiedzi, potrząsnęła z dezaprobatą głową. – Poczekaj z tym chociaż kilka dni. Przynajmniej aż wydobrejesz. Nie wyglądasz dobrze.

– Zgoda. Nie jutro, to pojutrze. Może za trzy dni, ale dłużej nie mogę z tym zwlekać.

Katarzyna zawahała się, po czym bezwiednie poprawiła koc na łóżku.

– Czy jest coś, o czym jednak powinnam wiedzieć? – zagadnęła nieśmiało. – Jak rozumiem, nie chodzi o kolejne spotkanie z jakąś dawną koleżanką albo zakup pamiątek dla dzieci?

– Nie.

Nie powinnam tak jej wypytywać, zgromiła się w myślach Katarzyna, nie powinnam stale we wszystkim się doszukiwać nowego nieszczęścia. I зараżać swym malkontenctwem wszystkich dookoła. Co w tym dziwnego, że młoda jeszcze kobieta woli przejechać się do miasta niż tkwić w małej miejscowości, z którą w ogóle nie czuje się związana? I którą już wkrótce obie na zawsze opuścimy?

Mimo to jakiś wewnętrzny głos nie dawał jej spokoju; nie mogła go zignorować.

– Nie myślałaś, aby coś kupić dla dzieci? Jakies pamiątki z Polski? – zagadnęła nieśmiało.

– Raczej nie. Mają już chyba wszystko.

Na pewno nie wszystko, sprostowała w myślach Katarzyna. Nie mają tego, co dla każdego dziecka najważniejsze. Tę ostatnią refleksję przezornie zatrzymała jednak dla siebie. Kiedyś spróbuje pomówić o tym z córką, na pewno będzie jeszcze okazja, przynajmniej chciała w to wierzyć.

Wobec tego jedynie się uśmiechnęła, po czym delikatnie położyła dłoń na jej czole. Była przygotowana na to, że Karolina – jak zwykle – cofnie głowę. Jednak tym razem tak się stało. Nie odwróciła też spojrzenia przed zatroskanym wzrokiem matki.

– Nie masz gorączki – rzekła już znacznie pogodniejszym tonem Katarzyna. – Przygotuję ci herbaty. A może byś coś zjadła? Zostało trochę rosółu, więc...

– Muszę się zobaczyć z matką Grzesia – przerwała jej nagle Karolina. – Po prostu muszę.

## R O Z D Z I A Ł 1 8

*Gdy powiedziałam mojej matce, jakie mam zamiary, na dłuższą chwilę zaniemówiła. Nie spuszczała ze mnie wzroku, a ja nie przerywałam milczenia, dając jej w ten sposób czas na przetrwanie tej wiadomości.*

*– Po co? To nie ma sensu – rzekła, gdy wreszcie odzyskała głos. – Naprawdę. Choć raz mnie posłuchaj...*

*Nie miałam jednak zamiaru jej słuchać.*

*– To najważniejszy powód, dla którego w ogóle postanowiłam przylecieć do Polski – odparłam, czym ją najwyraźniej zdenerwowałam, bo zaczerwieniła się, a w jej spojrzeniu pojawiła się irytacja.*

*– Skoro tak, to czemu tyle czasu z tym zwlekałaś? – spytała z ironią. – Czemu nie pobiegłaś do niej od razu po przyjeździe?*

*Przez chwilę się wahałam, czy powiedzieć jej, że już raz widziałam Renatę. Tamtego dnia, gdy stałam nad grobem Grzesia, a ona na mój widok po prostu się wycofała, dając mi jednoznacznie do zrozumienia, że nie chce ze mną rozmawiać. Ani nawet się przywitać. Zabolało mnie to, lecz nie miałam do niej żalu, nie miałam prawa go mieć. Jak dotąd jedyną osobą, której o tym wspomniałam, była Joanna, a ona wprost powiedziała, że powinnam trzymać się z daleka od jej ciotki. Wprawdzie potem niechętnie zgodziła się zapytać Renatę, czy nie spotkałaby się ze mną, ale gdy tylko się pożegnałyśmy, a ja trochę ochłonęłam, musiałam sama przed sobą przyznać, że raczej nic z tego nie będzie. Joanna najzwyczajniej w świecie chciała się mnie pozbyć, a nie widząc innego sposobu, obiecała, że pomówi*



*z ciotką. Jednak w gruncie rzeczy wcale nie zamierzała tego robić, i po prawdzie wcale jej się nie dziwiłam. Zachowywałam się wtedy jak histeryczka.*

*Z każdym kolejnym dniem stopniowo godziłam się z faktem, że i w tej sprawie przegrałam. No cóż, ostatecznie od początku nie robiłam sobie dużych nadziei. A poza tym porażki, mniejsze czy większe, stały się już moim chlebem powszednim. Tak właśnie myślałam... do dzisiaj. Do chwili, gdy zobaczyłam tego mężczyznę. To wystarczyło, bym wreszcie zrozumiała, na czym polegał mój błąd. Oczywiście nie ten, jaki popełniłam w przeszłości – jego przecież świadoma byłam niemal od początku. Teraz chodziło o co innego. Myliłam się, gdy do tej pory sądziłam, że przyjazd do Polski, długie samotne spacery po Warszawie ogrzeją moje zlodowaciałe od wielu lat serce. Nie chodziło przecież tylko o wspomnienia, bo i w Ameryce towarzyszyły mi one niemal na każdym kroku. Czym innym były jednak same wspomnienia, a czym innym odważne wyjście naprzeciw przeszłości i wszystkim jej demonom – a tylko to mogło mi umożliwić odbycie szczerzej spowiedzi. Odwiedziłam grób Grzesia, lecz w niczym mi to nie pomogło. Gdy zobaczyłam, jak jego matka wycofywała się na mój widok, pojęłam, że w pewnym sensie była to także odpowiedź Grześka na moją próbę pokajania się i spowiedzi. Ale dziś, gdy sama stałam ukryta w cieniu starej szafy, a potem wycofywałam się do kuchni, by na koniec ukryć się w moim pokoju – wszystko stało się dla mnie jasne. Bo tak naprawdę dopiero dziś stanęłam niemal twarzą w twarz z moją przeszłością. Tak jak wtedy – na cmentarzu – matka Grzegorza. Niemal oko w oko, bowiem tak jak ona zdążyłam w ostatniej chwili się wycofać.*

*Gdy sobie to uzmysłowiłam, postanowiłam, że powiem o wszystkim matce. Kilka godzin temu, zanim wyszłam z kuchni, dałam jej do zrozumienia, że pogadamy. Chyba czas najwyższy wreszcie to zrobić.*

*Domyślałam się, jak zareaguje na mój zamiar spotkania z Renatą. Wiedziałam, że to się jej nie spodoba, i przewidziałam jej argumenty. Ale gdy rzuciła tę ironiczną uwagę, czemu do tej pory „nie pobiegłam” do Renaty, skoro tylko w tym celu przyleciałam do Polski, na moment się zawahałam przed odpowiedzią. A potem się przemogłam i opowiedziałam o tym, co wydarzyło się na cmentarzu. Zbladła i przez chwilę patrzyła na mnie w milczeniu, po czym pokręciła sztywno głową.*

*– Sama widzisz, jak jest – rzekła oschłym tonem. – Co jeszcze musi się wydarzyć, abyś wreszcie zrozumiała, że to bardzo zły pomysł? I po co to od nowa rozdrażniać, rozbebeszać? Po co tak się upokarzać?*

*– Upokarzać? – podchwyciłam. – A więc tak to widzisz?*

*– A niby jak inaczej? – westchnęła. – Niewykluczone, że zamknie ci drzwi przed nosem. O ile wcześniej nie zrobi ci awantury. Naprawdę o to ci chodzi?*

*Mogła sobie darować to ostatnie, jak najbardziej przecież retoryczne pytanie.*

*– No to zrobi mi awanturę i zamknie te cholerne drzwi – odparłam twardo. – Jeśli tak zrobi, powiem sobie: trudno. Przyjmę to jako część mojej pokuty.*

*Wiedziałam, jak matka zareaguje na to ostatnie zdanie, i nie pomyliłam się w swoich przewidywaniach.*

*– Jakiej pokuty? – zdenerwowała się na dobre. – Przestań tak mówić. Przestań tak nawet myśleć. Zacznij w końcu żyć. Masz przecież dla kogo.*

*Miałam ochotę wykrzyczeć jej w twarz, jak bardzo się myliła, i to pod każdym względem. Miałam dla kogo żyć? Niby dla Marka i dzieci? Kiedy ona wreszcie przyjmie do wiadomości, że Mark traktował mnie jak piąte koło u wozu? Choć to i tak za dużo powiedziane, bo piąte koło czasem się przydaje, podczas gdy ja nie byłam mu już do niczego potrzebna. Widzieli to*

*wszyscy, którzy nas znali... i mało kto winił za to mojego męża. Ja też go nie winiłam. A dzieci zawsze wolały przebywać z nim niż ze mną. I temu też nikt się nie dziwił. Darowałam sobie jednak uświadamianie jej tej prawdy. Nie miałam ochoty poruszać tego tematu. Przecież wiedziałam, że matka chętnie by go podchwyciła i udzieliła mi kolejnych „dobrych rad”. Takich, jak ta sprzed kilku sekund. I tych wcześniejszych, na temat ponownego rozdrapywania jako tako zaleczonych ran i przypominania dawnego bólu. Nie było sensu jej tłumaczyć, że z mojego punktu widzenia te rany wcale nie były stare i zaleczone. A ból i tak o sobie co rusz przypominał. Moja matka by tego nie zrozumiała, nie przyjęłaby do wiadomości. Zawsze wolała zaklinać rzeczywistość. Lecz matka Grzesia była inna, nie chowała głowy w piasek. Jej ból był tak samo świeży jak mój, odczuwała go tak jak ja. Nawet jeśli nie chciała mieć już ze mną nigdy do czynienia.*

*Powstrzymałam się jednak przed takimi uwagami, wzruszyłam jedynie ramionami i oświadczyłam chłodno, że nie zmienię zdania. Pojadę do Renaty. Pamiętam adres, jak mogłabym go zapomnieć? Jeśli nie zastanę jej w domu, poczekam na podwórzu. Mam w tym praktykę, bo nieraz w taki sposób czaiłam się i polowałam na jej syna. I to właśnie wtedy się upokarzałam, choć długo nie chciałam przyjąć tego do wiadomości.*

*– To była jego wina. – Matka ponownie podniosła głos, na co ja ponownie wzruszyłam ramionami.*

*– Zamierzasz to sobie wmawiać do końca życia? – spytałam.*

*– A ty zamierzasz do końca życia się biczować? – Nie ustępowała.*

*Przypomniałam sobie tamten dzień, sprzed osiemnastu lat, gdy, tak jak dziś, weszła do mojego pokoju i stanęła nade mną. Jakże wtedy pragnęłam naprawić mój błąd i cofnąć czas. Wówczas jednak uznałam, że ponieważ ani jedno, ani drugie nie jest już możliwe, najlepiej zrobię, jeśli będę milczeć. Tym razem już tak nie myślałam. Nie byłam już tamtą bezmyślną*

smarkulą, która postanowiła położyć uszy po sobie i tym samym uciec od odpowiedzialności. Przecież to, co właśnie dziś wydarzyło się w tym domu, to nie mógł być tylko nadzwyczajny zbieg okoliczności, pomyślałam w nagłym przebłysku. Tak po prostu miało się stać. Moja decyzja, by przylecieć do Polski, decyzja matki, byśmy zatrzymały się w Pomiechowie – wszystko to miało doprowadzić mnie do tej chwili, gdy zobaczyłam tamtego człowieka. I to on miał zostać nowym właścicielem rodzinnej posesji mojej matki. Właśnie on! Ktokolwiek tam na górze, w niebiosach, to zaplanował, z pewnością wiedział, co robi.

– Tak niewiele brakowało, by mnie zobaczył... – rzekłam cicho i powoli. – Choć teraz myślę, że prawdopodobnie i tak by mnie nie rozpoznał. Nie tylko dlatego, że się zestarzałam i zmieniłam. W gruncie rzeczy byłam tylko nic nieznaczącym epizodem w jego życiu. Zapewne jednym z wielu takich epizodów.

– O czym ty mówisz? – Patrzyła na mnie jak na osobę niespełna rozumu i trudno było mieć do niej o to pretensje.

– Raczej o kim. O tym facecie, któremu postanowiłaś sprzedać dom – odparłam z lodowatym spokojem, który mnie samą przeraził. – Ja niestety nie potrafiłam go zapomnieć. I dlatego od razu go rozpoznałam. On zresztą, w przeciwieństwie do mnie, aż tak bardzo się nie zmienił. To chyba jakiś znak, fatum, przeznaczenie, że tak znienacka się pojawił, jakby wyszedł z mroku.

W jej spojrzeniu widziałam coraz większy niepokój, napięcie, niedowierzanie. Gdy kilka lat temu opowiedziałam o wszystkim ojcu, patrzył na mnie dokładnie tym samym wzrokiem – dlatego teraz, przez moment, miałam nawet wrażenie, że znowu go widzę. Nie mów matce – poprosił. W każdym razie zabrzmiało to jak prośba. Odparłam, że nie mogę tego obiecać, ale po jego śmierci byłam gotowa spełnić to życzenie. I wytrwałam

*w tym postanowieniu... do dzisiaj. Do tej chwili, gdy stało się dla mnie jasne, że i ona powinna poznać prawdę.*

*– Skąd go znasz? – spytała z przestraczem. – Jest coś, o czym powinnam wiedzieć?*

*– Tak – odparłam. – Chyba powinnaś.*

\*\*\*

## 1988

Gdy zapewniała Grześka, że nie będzie nadużywała jego pomocy przy lekcjach, kierowała nią głównie obawa, by nie stracić z nim kontaktów. W gruncie rzeczy nie zamierzała spełnić swojej obietnicy. Nie wyobrażała sobie, że od tej pory znowu, tak jak niegdyś, widywałaby go tylko okazjonalnie. Oznaczałoby to dla niej życie w stałej udreće i najczarniejsze domysły na temat tego, co robił i z kim się spotykał, czy nie poznał jakiejś nowej dziewczyny. Było dokładnie tak, jak kiedyś ostrzegała ją Marta. Grzegorz szukał różnych wykrętów, by ograniczyć ich spotkania, a brak czasu i nawał zajęć służyły mu jako idealny pretekst. Zdaniem Marty tak właśnie postępują wszyscy faceci, którzy znaleźli sobie inną kobietę.

Karolina postanowiła, że przynajmniej ona nie podda się bez walki. Nie urodziła się po to, aby przegrywać, nie nadawała się do roli ofiary. Dlatego, wbrew własnej obietnicy, wydzwaniała do niego co dwa, trzy dni. Za każdym razem znajdowała dobre uzasadnienie. Sprawdzian z angielskiego, kartkówka z matematyki, powtórzenie z historii – przekonywała go, że nie obejdzie się bez jego pomocy. Czasami jednak odmawiał. Poradzisz sobie, tłumaczył. Skup się, ogarnij i uważaj podczas lekcji w szkole. Nie mam

możliwości, by notorycznie przerabiać z tobą cały materiał. Postaraj się zrozumieć, nie mogę zaniedbywać własnych zajęć i spraw. Ważny wykład, konwersatorium, seminarium, czytelnia – znała na pamięć te wykręty. Parę razy wspomniał, że umówił się z kumplami. Wreszcie kiedyś oznajmił, że nie widzi powodu, by w ogóle się przed nią tłumaczyć.

– Robiłem to dotąd przez grzeczność – oznajmił z wyraźnym rozdrażnieniem. – Ale najwyraźniej do ciebie to nie dociera.

Rozsądek podpowiadał jej, by odpuściła. Zamiast robić mu wyrzuty, powinna była raczej unieść się dumą, przestać do niego dzwonić, pytać, płakać, domagać się odwiedzin. Tak właśnie radziła jej Marta i wiele przemawiało za tym, aby pójść za jej radą. Nie potrafiła się jednak na to zdobyć. Nie chciała. Nie mogła tak po prostu się poddać. Zamiast tego podnosiła słuchawkę, wykręcała numer i zarzucała go wciąż tymi samymi prośbami, lamentami i pretensjami.

– Znajdź przynajmniej jakiś lepszy wykręt! – krzyknęła, gdy po raz kolejny dał jej do zrozumienia, by dała mu spokój, bo jest zajęty.

– Nie muszę ich szukać – odparł. – W ogóle nie muszę się przed tobą z niczego tłumaczyć. Już ci to przecież kiedyś powiedziałem.

Mimo to dzwoniła dalej, bywało, że nawet kilka razy dziennie, i choć czasem bała się, że Grzegorz, usłyszawszy jej głos, zacznie w końcu odkładać słuchawkę, to jednak nic podobnego się nie zdarzyło. Zawsze pozwalał jej się wygadać, nawet wypłakać i dopiero potem powtarzał niczym mantrę to, co zwykle – że nie może do niej przyjść, bo jest zajęty. Czasem jednak ulegał i przychodził. I właśnie to sprawiało, że nie porzucała swoich marzeń i nadziei. Po latach – niekiedy – przychodziło jej do głowy, że może gdyby potraktował ją grubiańsko, ostro, bezwzględnie, dałaby mu wreszcie spokój. Może... To jednak nie było w jego stylu, bo był wrażliwy, dobrze wychowany, spokojny i łagodny w obejściu. I dlatego,

choć nie ukrywał swojego zniecierpliwienia, ani razu nie posunął się do bardziej stanowczych kroków.

Czasem jednak telefon odbierała jego matka. Tak jak Grzegorz, grzeczna, dobrze wychowana, i tak jak on coraz bardziej zniecierpliwiona całą sytuacją. Była jedyną osobą, wobec której Karolina zawsze czuła respekt i która ją onieśmiała. Podziwiała jej kulturę osobistą, intelekt, bo mimo że Renata nie należała do gadatliwych kobiet, to jednak, gdy czasem w jakiegokolwiek sprawie zabierała głos, każda jej wypowiedź świadczyła o dużej wiedzy, odczytaniu i inteligencji. Zresztą Karolina podziwiała ją pod każdym innym względem.

Matka Grzegorza wyglądała znacznie młodziej od wielu swoich rówieśniczek, a nawet i młodszych kobiet, w tym także od swojej siostry i jej najbliższej przyjaciółki. W przeciwieństwie do nich nie musiała też poprawiać swojej urody, przez co wyglądała naturalnie i świeżo. A najzwyczajniejsze szarobure bluzki, swetry i spódnice na niej zawsze dobrze się prezentowały, dzięki czemu w każdej sytuacji sprawiała wrażenie kobiety szykownej i eleganckiej. Karolina nie mogła powiedzieć tego samego na temat innych znanych sobie kobiet. Dla przykładu jej własna matka, która miała możliwość nabywania drogich, dobrej jakości ciuchów, przy Renacie wyglądała ciężko i pospolicie, niczym parweniuszka, która cokolwiek by nie zrobiła, i tak nie przemieni się w arystokratkę. Przy tym wszystkim Karolina zdawała sobie sprawę, że matka Grzegorza raczej za nią nie przepadała. Owszem, traktowała ją uprzejmie, ale z wyraźnym dystansem, który dopiero z czasem stopniowo przeradzał się w zniecierpliwienie, wreszcie w nieskrywaną dezaprobatę. W każdym razie słysząc jej głos po drugiej stronie linii, Karolina potrafiła sobie wyobrazić grymas niechęci na jej twarzy. Grzegorza nie ma, wyszedł, nie wiem, kiedy wróci, ale raczej nieprędko – słowa te, wypowiedane chłodnym, dalekim od

serdeczności tonem, odbierały dziewczynie pewność siebie. Mimo to zawsze w takich przypadkach prosiła, by przekazać Grześkowi, że dzwoniła – i za każdym razem otrzymywała lakoniczne zapewnienie, że tak się stanie. Niechętne zapewnienie, co do tego nie miała żadnych wątpliwości, a to, rzecz jasna, nie napełniało jej otuchą.

Pewnego dnia Marta spytała ją, czy dała już sobie spokój z „tym studencikiem” – jak się ironicznie wyraziła. Zarówno ton, jak i słowa ubodły Karolinę do żywego. Właśnie wtedy z całego serca pożałowała, że w ogóle dopuściła koleżankę do swojego sekretu, że w ogóle opowiedziała jej o Grześku i o swojej nieodwzajemnionej, niespełnionej miłości. Marta, która uważała się za bardzo doświadczoną w tego typu kwestiach osobę, przez co traktowała ją – i nie tylko ją – z wyższością, na pewno nie omieszka zaznaczyć, że już dawno przewidziała taki rozwój wydarzeń. I nagle, dosłownie w ułamku sekundy, w głowie Karoliny zaświtał zuchwały pomysł. Nie potwierdzi przypuszczeń koleżanki – przeciwnie, wszystkiemu zaprzeczy.

– Nie, nie dałam sobie z nim spokoju – odparła wyniośle. – Już ci przecież kiedyś mówiłam, że ja nigdy się nie poddam. Myślałam, że znasz mnie pod tym względem.

Na Marcie jej zapewnienia nie zrobiły wrażenia. Właśnie dlatego, że tak dobrze znała Karolinę.

– A zatem w dalszym ciągu prześladujesz tego biedaka? – Uśmiechnęła się. – Kurczę, aż mi go żal, choć na ogół nie współczuję takim palantom.

– Nie mów tak o nim! – zaperzyła się Karolina.

– Niby dlaczego? Tylko palant albo ostatnia pierdoła daje się tak wodzić za nos. Gdyby się tak z tobą nie ceregielił, już dawno byś go sobie odpuściła. I byłby spokój.



– Nieprawda! – Karolina się zaczerwieniła. – Nic nie rozumiesz! Nie mówiłam ci o tym, ale ja i Grzesiek jesteśmy ze sobą. Tak naprawdę... No wiesz... – zająknęła się, ale nie spuściła wzroku. Wytrzymała spojrzenie koleżanki. – Po prostu zrobiłam tak, jak mi radziłaś.

W odpowiedzi Marta najpierw parsknęła krótkim śmiechem, lecz zaraz potem sposepniała.

– Tobie naprawdę nieźle odbiło – stwierdziła.

Nie wierzy mi, stwierdziła z rezygnacją Karolina. I słusznie. Mimo to nie zamierzała wycofywać się ze swoich słów.

– Sama mi tak poradziłaś – powtórzyła z uporem, co jednak najwyraźniej nie spodobało się koleżance.

– Niczego takiego ci nie radziłam – mruknęła. – Nie wmawiaj mi tego.

– Może coś źle usłyszałam. – Tym razem to Karolina się roześmiała, ale zabrzmiała nienaturalnie. – Mniejsza z tym, nie musisz mi wierzyć. W ogóle nie musimy o tym rozmawiać, nawet tak będzie lepiej.

– Chyba tak. – Marta skinęła głową. W jej spojrzeniu po raz pierwszy pojawiła się niepewność. Mimo to dodała: – Ale i tak ci nie wierzę.

– Twoje prawo.

Marta wzruszyła ramionami.

– Nie wierzę ci, ale na wszelki wypadek przyjmij moją dobrą radę...

– Niby po co? Potem znowu powiesz, że niczego mi nie doradzałaś.

– Uważaj. – Marta zignorowała jej uwagę.

– Bez obaw. Wiem, jak się zabezpieczyć – odparła bez troski Karolina. Z trudem się powstrzymywała, by nie wybuchnąć głośnym śmiechem. Humor jej się poprawił, nagle cały świat nabrał innych, jaśniejszych kolorów. W tej jednej chwili zniknęły wszelkie skrupuły i wątpliwości. Jedno niewielkie kłamstewko, a życie od razu stało się piękniejsze. Jakby

jej marzenia naprawdę już się spełniły. Zresztą w tamtym momencie sama gotowa była w to uwierzyć.

– Bardzo w to wątpię. – Marta sceptycznie odniosła się do ostatniego zapewnienia Karoliny. – Ale to już faktycznie nie moja sprawa. Jeśli jednak naprawdę zależy ci na tym studenciku, to uważaj na swoich starych. Wściekną się, gdy się dowiedzą. A zdaje się, że twój ojciec dużo może zrobić. Dla niego udupić człowieka to jak dla mnie rozdeptać robaka na drodze.

Słowa te otrzeźwiły Karolinę; poczuła się nieswojo. W pierwszym odruchu była nawet gotowa wycofać się i przyznać, że zmyśliła to wszystko dla żartu i teraz odwołuje – ostatecznie jednak zmieniła zamiar. Marta by ją wykpiła. No i pokusa, by kontynuować tę zabawę, była zbyt silna, aby miała z niej tak od razu zrezygnować. Bo przecież była to tylko zabawa, tylko iluzja, którą w dowolnej chwili będzie mogła przerwać. Dopilnuje, aby rodzice o niczym się nie dowiedzieli, ale to akurat nic trudnego. O tylu sprawach nie mieli zielonego pojęcia!

– Poradzę sobie – oświadczyła. Nie mogła się przy tym pozbyć uczucia zadowolenia, że udało jej się jednak zasiać w Marcie ziarno niepewności. Tym samym po raz pierwszy miała nad nią przewagę. Choćby dlatego warto było kontynuować tę ściemę. – Ty chyba nie puścisz pary przed moimi starymi? – dorzuciła półżartem.

I tak właśnie zaczęła się ta gra, która na kilka tygodni bez reszty nią zawładnęła. I z której potem – wbrew pierwotnym założeniom – nie potrafiła się już wycofać.

## R O Z D Z I A Ł 1 9

Stojąc nad grobem matki, Katarzyna po raz kolejny żałowała, że nie może poprosić jej o radę, że nie usłyszy od niej słów pociechy czy choćby upomnienia i krytyki. Tych wszystkich pouczeń, jakich rodzice na ogół nie szcędzą swoim dzieciom, zarówno małym, jak i już dorosłym, a tak często przyjmowanych z irytacją lub lekceważącym wzruszeniem ramion. Ona za takimi rozmowami tęskniła przez większość dzieciństwa, całą młodość, a potem przez wszystkie kolejne lata życia – tak jak się tęskni za utraconym rodzinnym domem. Dopóki żyła matka, Katarzyna nigdy nie czuła się samotna. Potem niejednokrotnie doświadczała tego uczucia, choć przecież wokół niej nie brakowało życzliwych, pomocnych i dobrych ludzi. Dziadkowie starali się, jak mogli, by nie odczuwała tak bardzo swojego sieroctwa, ale nie zawsze ją rozumieli, należeli przecież do innego pokolenia, które nosiło na sobie znamię innych, bolesnych doświadczeń, i z tej właśnie perspektywy dokonywali życiowych ocen i działań. Rodzice Magdy traktowali ją prawie jak rodzoną córkę i nie tylko nie mieli nic przeciwko jej częstym i kilkugodzinnym wizytom, ale wręcz ją do tych odwiedzin zachęcali, a bywało, że zabierali ze sobą na wakacyjne wyjazdy. Była im za to wdzięczna i ogromnie ich lubiła, ale nawet ich życzliwość nie mogła wypełnić wszystkich przestrzeni w jej sercu. Żal i tęsknota za matką, za utraconym rodzinnym domem pozostały, nic nie mogło jej tego wynagrodzić. Ani nikt. Dlatego już jako mała dziewczynka, a potem nastolatka nieraz burzyła się w duchu, gdy patrzyła, w jaki sposób Magda traktowała swoich rodziców, jak przyjmowała ich uwagi, skądinąd

wyrażane w sposób bardzo powściągliwy, przynajmniej w porównaniu z wiecznymi pretensjami, jakich z kolei jej własny ojciec nie szczędził kiedyś zarówno jej, jak i matce. Mając w pamięci awantury wywoływane przez ojca, nadziwić się czasem nie mogła, że rodzice Magdy pozwalali sobie tak wchodzić na głowę – jednak te refleksje zachowała dla siebie. Przyjaciółce z pewnością by się nie spodobały, niewykluczone, że w ogóle by ich nie zrozumiała. Zresztą naprawdę lubiła Magdę, nigdy dotąd nie miała tak bliskiej przyjaciółki, i nie chciała się z nią o nic spierać.

Katarzyna westchnęła i rozejrzawszy się wokół, ponownie utkwiała wzrok w skromnej nagrobnej płycie. Gdy po przylocie ze Stanów po raz pierwszy odwiedziła cmentarz, przyszło jej do głowy, że przydałoby się postawić nowy pomnik. W porównaniu z sąsiednimi grobami mogiła jej matki sprawiała wrażenie bardzo zaniedbanej. Nic dziwnego, zważywszy na fakt, że jedyna córka zmarłej od lat przebywała w Stanach, a pozostali członkowie rodziny także już nie żyli. Ojciec pochowany był w innym miejscu, bo tak zdecydowała jego druga żona; zresztą nawet gdy jeszcze żył, nie poczuwał się, by postawić solidniejszy i ładniejszy pomnik na grobie tej pierwszej. Co najwyżej zaglądał tu raz w roku, w dzień Wszystkich Świętych albo w Zaduszki. Czasem jakaś sąsiadka lub dawna koleżanka zmarłej zmiotła zaschnięte liście z płyty, co jednak tylko na pewien czas poprawiało sytuację. Tak więc, gdy Katarzyna pojawiła się tu następnego dnia po przylocie, pierwszą jej myślą było, że należałoby zająć się postawieniem nowego pomnika. Wiedziała jednak, że nic z tego nie będzie. Nie miała dostatecznie dużo czasu, by się tym zająć; przyjechała przecież tylko na trzy tygodnie, w dodatku w zupełnie innym celu. Gdy sprzedaż domu zostanie sfinalizowana, wyjedzie i prawdopodobnie już więcej się tu nie pojawi. Tak w każdym razie myślała jeszcze do wczoraj, a ściślej rzecz ujmując, do wczorajszej rozmowy z Karoliną. Jednak

wyznanie córki nie tylko nią wstrząsnęło, ale kazało jej zrewidować wcześniejsze plany w kwestii Pomiechowa. A także wszystkie inne decyzje, jakich dokonała w życiu.

Gdybyś tak wcześniej nie odeszła, może nigdy nie popełniłabym tylu błędów, rozmyślała, patrząc ze smutkiem na popękany w kilku miejscach krzyż. Przestrzegłabyś mnie przed nimi. Uchroniła. Posłuchałabym ciebie. Zawsze cię słuchałam.

Niewykluczone, że matka wyperswadowałaby jej małżeństwo z Tomaszem. Chociaż nie... Na dobrą sprawę nie musiałyby tego robić, bo gdyby wtedy jeszcze żyła, Katarzyna prawdopodobnie w ogóle nie zawracałaby sobie głowy kimś takim jak Tomasz. Możliwe, że nawet by go nie zauważyła. Miłość matki dałaby jej siłę, która pozwoliłaby jej uwierzyć w siebie. Nie czułaby potrzeby, by szukać kogoś, na kim mogłaby się oprzeć w nadziei, że zapewni jej to poczucie bezpieczeństwa. W złudnej nadziei – jak miało się to później okazać. Nie było już sensu, by dłużej sobie wmawiać co innego. Tak czy inaczej, co do jednego nie miała wątpliwości – gdyby matka żyła dłużej, nauczyłaby ją rozmawiać z córką. I słuchać jej uważniej. Pomogłaby w jej wychowaniu. A tym samym nie doszłoby do tego wszystkiego, co się stało później. Do tej strasznej pomyłki, której skutki ciągnęły się całymi latami, nie tylko za Karoliną. Nadal się ciągną. Dzięki swojej babce jej córka z pewnością wyrosłaby na zupełnie inną dziewczynę, a potem mądrą i odpowiedzialną kobietę. Niestety, stało się inaczej. Nigdy nie poznała swojej babki, a ona, Katarzyna, nie miała na nią żadnego wpływu.

Jakim cudem miałam ją dobrze wychować, skoro mnie nie szanowała? Skoro widziała we mnie jedynie słabą, zahukaną kobiecinę, która nie miała własnego zdania? Tak właśnie mnie postrzegała, i nic dziwnego. Nie byłam w jej oczach wzorem do naśladowania, pomyślała ze smutkiem.

Wyjęła z torebki chusteczkę i otarła oczy.

– Mamo – szepnęła. – Zawsze za tobą tęskniłam, ale chyba jeszcze nigdy tak bardzo nie potrzebowałam twojej rady i wsparcia, jak teraz... Co mam robić?

Ponownie wróciła myślami do wczorajszej rozmowy z córką. Przez całą noc nie zmrużyła oka, wciąż na nowo odtwarzając każdy szczegół; każde słowo niemal dosłownie szarpało ją za serce. Jednak teraz, gdy stała przy tej starej płycie, czuła, że powoli odzyskuje spokój. Te najbardziej bolesne emocje stopniowo się wyciszały, to zaś pozwalało na bardziej roważną analizę.

Przez wiele lat niezłomnie wierzyła, że przyczyną wszystkich życiowych niepowodzeń Karoliny było jej zadurzenie w interesującym, starszym o kilka lat studencie. W chłopaku, którego Katarzyna знаła od urodzenia, bo był synem jej koleżanki. Oczywiście owa fascynacja nie uszła jej uwadze. Tomasz także był jej świadom, ale przez długi czas traktował to z zaskakującą pobłażliwością. Nie ma w tym nic dziwnego, mawiał. To się zdarza, to nawet normalne w jej wieku. Przejdzie jej, jak każda inna miłość. W każdym razie przejdzie jej szybciej, niż gdybyśmy zaczęli robić z tego jakieś problemy. Tego chłopaka przynajmniej dobrze znamy, wiemy, czego się po nim spodziewać. A dzięki tym korepetycjom mamy ich dodatkowo na oku.

Pomylił się wówczas w przewidywaniach, choć to właśnie ją, swoją żonę, obarczył odpowiedzialnością. I zrobił to w na tyle przekonujący sposób, że w końcu – jak zwykle – wzięła winę na siebie. A przynajmniej znaczną jej część. Dziś, w świetle tego, czego się wczorajszej nocy dowiedziała od Karoliny, czuła się bardziej winna niż kiedykolwiek wcześniej. Lecz przynajmniej zyskała pewność, że jej mąż nie miał prawa

się rozgrzeszać. I najważniejsze, że zdążył się jeszcze o tym dowiedzieć. Na dwa tygodnie przed śmiercią.

Zresztą już wówczas, niemal dwadzieścia lat temu, wbrew przewidywaniom Tomasza, zauroczenie Kajki nie tylko nie mijało, ale z każdym kolejnym tygodniem wręcz przybierało na sile. Przed każdą zaplanowaną wizytą Grzegorza poświęcała przynajmniej dwie godziny na przygotowanie się do spotkania, przy czym nie chodziło tu bynajmniej o materiał do powtórzenia, lecz o skomponowanie stroju, a także fryzury i makijażu, które odpowiednio eksponowałyby atuty jej urody. Gdy zaniepokojona tymi coraz bardziej kusymi spódniczkami i wytuszowanymi rzęsami Katarzyna napomknęła o tym kiedyś mężowi, ten jedynie wzruszył ramionami.

– Dziewczęta w jej wieku chcą się podobać. Trzeba na nią uważać i tyle – orzekł. – To już twoje zadanie. Siedzisz w domu, możesz jej przypilnować. Przecież nie masz nic innego do roboty. A tak między nami mówiąc, nie wydaje mi się, aby ten chłopak odwzajemniał jej zainteresowanie.

Na dobrą sprawę jego pobłażliwość wobec córki nie powinna była jej dziwić. Kaja była oczkiem w głowie swojego ojca, zawsze pozwalał jej na więcej. W każdym razie na więcej niż własnej żonie. Tak czy inaczej, Katarzyna, nauczona polegać na jego instynkcie i doświadczeniu, po raz kolejny doszła do wniosku, że i w tym wypadku nie pozostaje jej nic innego, jak zaufać tym spostrzeżeniom. Zwłaszcza że gdy bliżej przyjrzała się wzajemnym relacjom córki i jej młodego korepetytora, zauważyła, że istotnie, wobec usilnych zabiegów Karoliny Grzegorz zachowywał zadziwiającą powściągliwość i dystans. Wyglądało na to, że zgrabne nogi, niedopięta obcisła bluzeczka i wydłużone francuską maskarą rzęsy nie robiły na nim wrażenia. W którymś momencie spostrzegła też, że coraz

rzadziej przychodzi, z czego była raczej zadowolona. Nie miała przecież wątpliwości, że Karolinie wcale nie chodziło o pomoc w nauce. Zaczęła nawet żywić nieśmiałą nadzieję, że córkę może wreszcie zniechęciła obojętność ze strony „korepetytora” i wszystko wróci do normy. Bo choć owa norma oznaczała, że dziewczyna większość czasu będzie spędzała w towarzystwie podobnych sobie pustogłowych panienek lub adorujących ją niedojrzałych chłopaków, to przynajmniej skutki takiego zachowania były dużo bardziej przewidywalne niż ciełęca miłość do kilka lat starszego studenta, który miał inne priorytety i zainteresowania.

Jak się jednak okazało – nie tylko Tomasz się mylił. Ona także niewłaściwie zinterpretowała przynajmniej niektóre fakty. Bowiem o ile Grzegorz pojawiał się u nich w domu znacznie rzadziej, niż to miało miejsce wcześniej, o tyle – dla odmiany – Kaja zaczęła coraz częściej wychodzić i znikać na całe godziny. I za każdym razem odstawiała się niczym gwiazda filmowa. W zagranicznych ciuchach i w zdecydowanie zbyt mocnym, nawet wyzywającym makijażu wyglądała na kilka lat starszą, niż w istocie była, a na uwagi matki reagowała gniewnymi komentarzami.

– Nie znasz się na współczesnej modzie – odpowiadała. – I najchętniej byś mnie widziała w workowatej sukience za kolana, z przylizanym warkoczykiem na głowie.

– Ubierasz się niestosownie i prowokujesz różne uwagi na swój temat. – Kiedyś Katarzyna nie wytrzymała. – Zgadnij jakie!

– Mam gdzieś, co o mnie myślą jakieś stare baby, dla których największym sukcesem jest wystanie w kolejce kawałka schabu na obiad – odparła wzgardliwie Kaja.

Jakże Katarzyna wtedy żałowała, że męża nie było przy tej rozmowie. Wiedziała bowiem, że choć był wobec córki bardzo pobłażliwy, to jednak



nawet jego tolerancja miała granice i z pewnością zareagowałby na te słowa, w dodatku skutecznie. Karolina także była tego świadoma, dlatego w obecności ojca rezygnowała z najbardziej prowokacyjnych spódniczek czy bluzeczek i ograniczała się do zdecydowanie bardziej dyskretnego makijażu. Jednak problem polegał na tym, że Tomasz często wyjeżdżał służbowo, a wtedy ich córka robiła, co chciała, bo jej matka coraz gorzej sobie z nią radziła.

– Dokąd ty w ogóle tak często wychodzisz? – spytała kiedyś po kolejnej przykrej wymianie zdań. – Nie wierzę, by rodzice twoich kolegów i koleżanek pozwalali na tak częste urządzenie imprez w swoich domach.

Na samą myśl, że jej nastoletnia córka miałaby odwiedzać dyskoteki na mieście, w dodatku ubrana tak, że mogłaby stanowić pokusę dla niejednego bywalca takich miejsc, robiło jej się słabo. Zaczynała żałować, że Grzegorz nie wypełniał jej czasu tak, jak to było wcześniej. Z dwojga złego zauroczenie jego osobą wydawało się mniej niebezpieczne.

Odpowiedź Karoliny bynajmniej jej nie uspokoiła.

– Nie łączę już na żadne tandetne imprezy. Ani w prywatnych mieszkaniach, ani na mieście – odparła wzgardliwie. – Mam lepsze towarzystwo.

– Jakie towarzystwo? – spytała podejrzliwie Katarzyna.

– Chodzę do kina – odparła Karolina. – Do teatru, na koncerty. Powinnaś być z tego zadowolona, ale wiem, że raczej nic z tego.

Katarzyna istotnie nie odczuwała najmniejszego zadowolenia. W jej przekonaniu wyjaśnienie córki niestety nie brzmiało wiarygodnie.

– Z kim tam chodzisz? – indagowała.

– Nie powiem, bo zaraz zaczniesz wydziwiać albo snuć nie wiadomo jakie domysły.

– Trudno, abym ich nie snuła, skoro tak to przedstawiasz.

– To moje sprawy. Dlaczego nie zajmiesz się własnymi? Powinnaś coś robić, spotykać się z ludźmi czy choćby poszukać sobie jakiejś pracy. A nie tylko plotkować z ciotką Magdą. Nic dziwnego, że zaczynasz świrować.

Katarzyna nie podjęła tej rękawicy. Nie było sensu tłumaczyć tej smarkuli, że jakakolwiek zmiana w jej trybie życia po prostu nie wchodziła już w grę, i to z kilku bardzo ważnych powodów. Nie podejmie pracy, bo po tylu latach, które poświęciła rodzinie, zwłaszcza zaś tej wyszczekanej smarkatej, nie widziała już dla siebie żadnej możliwości powrotu do aktywności zawodowej. Zresztą samo określenie „powrót” było zdecydowanie na wyrost, zważywszy, jak krótko pracowała po skończeniu szkoły. Jedynie do momentu wyjścia za mąż. Czuła, że nie odnalazłaby w sobie dość sił i wiary w siebie, by przebywać wśród obcych ludzi, którzy w przeciwieństwie do niej stale byli aktywni i znali się na tym, co robili. Ona nie potrafiła oprzeć się przeświadczeniu, że wszystko, czego kiedyś się nauczyła, przepadło. Wyparowało nad kuchennymi garami. Jedyne, co jej pozostało, to opierać swój byt na przedsiębiorczym mężu i w zamian dbać o to, by dom był dla Tomasza wygodnym i spokojnym azylem, w którym wszystko działa jak w zegarku, w szafie zawsze znajdują się czyste i wyprasowane ubrania, a ciepły obiad podany jest na czas. I oczywiście miała uważać na córkę, co z każdym kolejnym rokiem stawało się coraz bardziej karkołomnym zadaniem, z pewnością trudniejszym niż wtedy, gdy Karolina była małym dzieckiem. Krótko mówiąc, Katarzyna nie miała złudzeń co do własnych możliwości i ograniczeń, ale nie miała zamiaru wyjaśniać tego komukolwiek, w tym własnej córce. Zresztą i tak nic by to nie dało.

Uznała wobec tego, że nie pozostaje jej nic innego, jak na własną rękę ustalić, jakież to nowe towarzystwo znalazła sobie Kaja. Szybko porzuciła pomysł, by przepytać jej koleżanki. Po pierwsze nie miała pojęcia, w jaki

sposób miałyby się do tego zabrać, a po drugie – była pewna, że Karolina szybko by się o tym dowiedziała i wynikłaby z tego nowa awantura. A poza tym... Na dobrą sprawę nie do końca się orientowała, kogo właściwie mogłaby wziąć na spytki. O ile zdążyła się zorientować, córka nie miała bliskiej przyjaciółki, takiej jaką ona sama znalazła kiedyś w Magdzie. A z koleżanek też żadna konkretna nie przychodziła jej do głowy. No, może poza tą dziwacznie ostrzyżoną i stale ubraną w rozwleczone, czarne swetry Martą, której wiecznie ponury wyraz twarzy, czarna pomadka na wargach i rozmazany tusz pod oczami sprawiały, że Katarzyna nie była w stanie żadną miarą się do niej przekonać. Marta pod każdym możliwym względem stanowiła przeciwieństwo Kai, lecz mimo to Karolina lgnęła do niej i lubiła przebywać w jej towarzystwie. Niewykluczone zatem, że owa dziwaczna dziewczyna była cennym źródłem informacji, Katarzyna jednak uznała, że ewentualne podchody, by czegoś się od niej dowiedzieć, raczej nic by nie dały, a może i pogorszyły sytuację. Wobec tego postanowiła jeszcze uważniej sama obserwować córkę. Obserwować w pełnym tego słowa rozumieniu, a więc *de facto* śledzić niemal każdy jej krok. Przynajmniej do chwili, aż pozna prawdę.

Za pierwszym razem czuła się jak idiotka i miała wrażenie, że wszyscy na ulicy na nią patrzą i wiedzą, co robi. I to pomimo tego, że naprawdę postarała się, by nie rzucać się w oczy. Choć chyba trochę przesadziła w drugą stronę – bowiem w tym starym, burym paletku, który wygrzebała z pawlacza, z pewnością wyglądała pociesznie, a w dodatku przebranie to nijak się miało do słonecznej, ciepłej pogody. I, rzecz jasna, było jej za gorąco, być może także z powodu emocji. Na szczęście Karolina jej nie zauważyła, w każdym razie nic nie wskazywało na to, by miało być inaczej. Niczego się w ten sposób nie dowiedziała, oprócz tego, że córka faktycznie weszła do kina Atlantic na Chmielnej, gdzie zaraz zniknęła w tłumie innych

młodych ludzi, tak że Katarzyna uznała, że rozsądniej będzie nie wchodzić za nią do środka, gdzie być może to właśnie Kaja szybciej by ją wypatrzyła.

Podobna sytuacja powtórzyła się trzy dni później, tyle że tym razem w kinie Palladium. Katarzynę zastanowiło, że i tym razem najwidoczniej także nikt nie czekał na Karolinę na zewnątrz budynku, niemniej, podobnie jak to było poprzednio, nie zdecydowała się wejść za nią do środka. Tym samym jednak nadal nie wiedziała, kim była osoba, z którą Karolina się umówiła. O ile chodziło o jedną, a nie o więcej osób.

Chyba jednak robię z siebie idiotkę, uznała wobec tego i przez dziesięć kolejnych dni udało jej się wytrwać w postanowieniu, by nie śledzić córki. Jedenastego dnia, gdy przypadkiem – naprawdę przypadkiem – przed południem przechodziła obok liceum, do którego uczęszczała Karolina, niespodziewanie ją zauważyła. A nawet właściwiej byłoby powiedzieć, że niewiele brakowało, a stanęłaby z nią twarzą w twarz – dosłownie w ostatniej chwili na widok swojej latorośli zatrzymała się na rogu ulicy, a następnie ukryła za niewielkim murem. Wewnętrzny głos podpowiedział jej, by nie pokazywać się córce, choć jednocześnie zaintrygowało ją, czemu o tak wczesnej porze Kaja wyszła ze szkoły. A zatem albo z jakiegoś powodu uczniowie zostali zwolnieni do domu, albo... No cóż, nie warto się było oszukiwać. Oprócz Karoliny nikt inny nie wyszedł z budynku, a zatem panienska po prostu urwała się z zajęć.

Katarzyna, choć pomna własnych szkolnych doświadczeń, gdy kilka razy, za namową Magdy, związała z lekcji, nie miała jednak zamiaru podchodzić ze zrozumieniem do wagarów córki. A fakt, że Kaja wymknęła się ze szkoły zupełnie sama, że nie towarzyszyła jej żadna z koleżanek, wydał się jej tym bardziej niepokojący. Takie samotne eskapady były – zdaniem Katarzyny – zdecydowanie bardziej podejrzane, w każdym razie na pewno bardziej niebezpieczne. Oczywiście mogła się ujawnić i bez

dalszych ceregieli najzwyczajniej w świecie podejść do córki, zażądać wyjaśnień, a następnie nakazać powrót do szkoły. Karolina musiałaby jej posłuchać, nie miała przecież żadnych argumentów na swoją obronę, co najwyżej wymyśliłaby na poczekaniu tłumaczenie, że źle się poczuła i dlatego została zwolniona wcześniej do domu. Tyle że gdyby naprawdę w grę wchodziła choroba lub jakaś niedyspozycja, wychowawczynie zadzwoniłaby w tej sprawie do matki; akurat oni mieli w domu telefon. Katarzyna nie miała zatem większych wątpliwości, że nie chodziło tu o gorsze samopoczucie. Mimo to nie zdradziła córce swojej obecności, lecz niczym zawodowy detektyw ruszyła w ślad za nią. Musiała przy tym zachować dużo większą ostrożność niż ów ewentualny detektyw – mogła przecież zostać zauważona i rozpoznana przez córkę – niemniej udało się uniknąć zdemaskowania. Spostrzegłszy, że dziewczyna wsiadła do autobusu numer sto szesnaście, Katarzyna bez wahania, aczkolwiek przy zachowaniu koniecznego dystansu, także wślizgnęła się do zatłoczonego pojazdu. Tym razem tłok jej nie przeszkadzał – wręcz przeciwnie, zdecydowanie ułatwił zadanie.

Karolina wysiadła na Krakowskim Przedmieściu, tuż przy kościele Świętego Krzyża. Niemal naprzeciw bramy uniwersytetu. I właśnie w kierunku tej bramy skierowała kroki. W tym momencie jej matka doznała olśnienia; nagle wszystko stało się dla niej jasne, tajemnica się wyjaśniła. Rzadsze wizyty Grzegorza w ich domu nie oznaczały, że niebezpieczeństwo minęło, że zadurzenie Karoliny się skończyło. Przeciwnie, uczucie nie tylko nie wywietrzało z jej głowy, ale weszło w nowy etap. W dodatku znacznie bardziej niebezpieczny, niż to miało miejsce do tej pory, bo poza wszelką kontrolą. No i te wagary...

Zgodnie z przewidywaniami Katarzyny Karolina zatrzymała się przed budynkiem Instytutu Historii. Zerknęła na zegarek i usiadła na pobliskiej

ławce. Nie mogło być najmniejszej wątpliwości, na kogo czekała. Obserwująca ją z bezpiecznej odległości matka i tym razem powstrzymała się, by wyjść z ukrycia i do niej podejść. Bo chociaż się domyślała, o co w tym wszystkim chodzi, wolała się przekonać na własne oczy. Stała zatem bez ruchu i zaciskała dłonie. Powiem Tomaszowi, postanowiła. Tym razem na pewno zareaguje. Bo niestety – w tej kwestii także nie mogła się łudzić – ona sama raczej niewiele będzie w stanie wskórać. Kaja zapewne ją wyśmiejie i nie przejmie się jej wymówkami i groźbami. Dzięki Bogu, że przynajmniej tym razem ubrana była w miarę przyzwoicie – miała na sobie dżinsowe spodnie, obszerny sweter, kurtkę – w jakimkolwiek bardziej wyzywającym stroju nie mogłaby się przecież pokazać w szkole. Zaledwie jednak zasiadła na ławce, wyjęła z plecaka kosmetyczkę i zaczęła nakładać makijaż.

Po mniej więcej piętnastu, dwudziestu minutach z budynku wysypała się gromadka młodych ludzi, wśród nich Grzegorz. Szedł w towarzystwie wysokiego, przysadzystego chłopaka i dość atrakcyjnej dziewczyny, prowadził z nimi ożywioną rozmowę i wyglądało na to, że cała trójka była w wyśmienitych humorach. Najwyraźniej nie zauważył siedzącej na ławce Karoliny i prawdopodobnie przeszedłby obok niej, gdyby go nie zawołała po imieniu. Wtedy się zatrzymał i – na ile wyglądająca zza winkła Katarzyna zdążyła się zorientować – na jego twarzy odmalował się wyraz zaskoczenia. Trwało to raptem kilka sekund, po czym skinąwszy głową towarzyszącym mu dziewczynie i chłopakowi, podszedł do Karoliny. Wciąż jednak zachowywał dystans, lecz gdy Karolina, ściskając jego dłonie, zaczęła mu coś gwałtownie tłumaczyć, a może perswadować, ujął ją pod ramię, po czym oboje ruszyli ku jednej z bocznych bram. Katarzyna nie mogła oprzeć się wrażeniu, że Grzegorz chciał jak najprędzej zejść z oczu swoim kolegom – choć oczywiście zdawała sobie sprawę, że w tej akurat

kwestii nie mogła mieć stuprocentowej pewności. Tak czy inaczej, zanim sama dotarła do wyjścia, oboje zdążyli już zniknąć jej z oczu.

A więc to tak, dumiała posepnie, rozglądając się jeszcze przez jakiś czas po ulicy. W domu najchętniej wytargałaby córkę za uszy, ale wiedziała, że nie tylko nic by to nie dało, lecz dodatkowo pogorszyłoby sytuację. Karolina urządziłaby jej piekielną awanturę i kto wie, na jaki by jeszcze pomysł wpadła, korzystając z faktu, że Tomasz znowu wyjechał służbowo. Straszanie jej ojcem także niewiele da, co najwyżej do jego powrotu smarkata lepiej przygotuje własną wersję wydarzeń. Katarzynie pozostawało jedynie poczekać na powrót męża. Jednak Bóg raczy wiedzieć, co jeszcze może się wydarzyć, zanim Tomasz wreszcie przyjedzie do domu. Nie, nie mogła przez ten czas chować głowy w piasek. Musiała podjąć jakieś działania, zrobić cokolwiek, w przeciwnym razie chyba dostałaby apopleksji.

Wieczorem zapytała córkę, dlaczego wyszła wcześniej ze szkoły. W odpowiedzi Karolina zrobiła wielkie oczy.

– Jak to, zapomniałaś? – spytała. Głos nawet jej nie drgnął. – Przecież mówiłam ci przedwczoraj, że dzisiaj miały być skrócone lekcje. Z powodu rady pedagogicznej czy czegoś tam...

Katarzyna poczuła, że jeszcze moment, a zagotuje się ze złości.

– Nie kłam – rzekła ostro. – Wiem, że uciekłaś z zajęć. Nikt oprócz ciebie nie opuścił wcześniej szkoły.

Karolina obrzuciła ją lekceważącym spojrzeniem i wzruszyła ramionami.

– Aha, czyli Miłoszewska już do ciebie zadzwoniła – stwierdziła bez najmniejszej skruchy. – Ta baba chyba naprawdę nie ma nic innego do roboty.

– Nie waż się tak mówić o wychowawczyni! – Katarzyna nie wytrzymała. Bardziej jednak zabolą ją spojrzenie i wzruszenie ramion skierowane pod jej własnym adresem. – Może mi powiesz, co robiłaś przez całe popołudnie? Gdzie się włóczyłaś? I z kim?

– To moja sprawa. – Karolina zaczerwieniła się. – Niedługo skończę osiemnaście lat i nikt nie będzie się mógł do mnie wtrącać. Jak zechcę, to rzucę tę pieprzoną szkołę i nic mi nie zrobicie.

– Dopóki mieszkasz w tym domu... – zaczęła z oburzeniem Katarzyna, ale Kaja nie pozwoliła jej dokończyć.

– To co? – rzuciła zapalczywie. – Każesz mi się stąd wynosić? Nie możesz. Tata utrzymuje ciebie tak samo jak i mnie, i tylko on decyduje o takich sprawach.

Katarzyna na moment zaniemówiła. W ułamku sekundy pożałowała, że jednak nie postąpiła tak, jak najpierw roztropnie planowała. Że nie poczekała z tym wszystkim na powrót męża. Potrzebowała dłuższej chwili, by zapanować nad sobą; najważniejsze to nie dać się wyprowadzić z równowagi. A jednak czuła, że nie będzie jej łatwo przejść do porządku dziennego nad tym, co właśnie usłyszała.

– W takim razie poczekamy z tym na ojca – rzekła zimno, zdając sobie sprawę, że może to zostać zrozumiane jako kapitulacja. W gruncie rzeczy tak przecież było. – Przypuszczam, że raczej nie wpadnie w zachwyty, gdy się dowie, że wagarujesz – dodała.

– Tata dobrze wie, że nienawidzę tej budy. Od początku mu to mówiłam, ale się uparł.

Nie wie jednak, że zamiast siedzieć na lekcjach, uganasz się za Grzegorzem i włóczysz się z nim nie wiadomo gdzie, pomstowała w duchu Katarzyna, zarazem obiecując sobie, że tę akurat uwagę wygłosi dopiero w obecności Tomasza.



Postanowiła za to bez zbędnej zwłoki pomówić z Grześkiem. Albo z jego matką. Lub nawet z obojgiem, jeśli zajdzie taka potrzeba. Najpierw jednak z chłopakiem. Był dorosły, pełnoletni, w razie czego miał sporo do stracenia. Mimo wszystko wciąż wierzyła, że zdoła przemówić mu do rozsądku, zanim będzie zmuszona posunąć się do bardziej zdecydowanych ostrzeżeń czy nawet gróźb.

Zadzwoiła, powiedziała, że ma z nim do pomówienia, ale lepiej będzie, jeśli spotkają się gdzieś na mieście, w neutralnym miejscu, nie w jej domu. Nie była pewna, czy domyślił się, że nie chciała, aby Karolina była choćby przypadkowym świadkiem ich rozmowy, ale na szczęście nie domagał się żadnych dodatkowych wyjaśnień. Jakby mu wystarczała sama prośba o spotkanie. Jakby wiedział, lub przynajmniej przypuszczał, o co w tym wszystkim chodziło. Gdy potem spokojnie oznajmił jej, że między nim a Karoliną nic poważnego się nie dzieje, w każdym razie nic z tych rzeczy, o które go podejrzewała, straciła nad sobą panowanie i niemal od razu przeszła do gróźb. Wprawdzie ona sama nie dysponowała odpowiednimi narzędziami, by go postraszyć, ale w przypadku Tomasza sprawy przedstawiały się już inaczej. Jej mąż miał w tym względzie duże możliwości i mógł bez wielkiego wysiłku pogrążyć... no, może nie każdego człowieka w tym kraju, ale z pewnością ktoś taki jak Grzesiek nie nastęczałby mu żadnych trudności. Znał przecież tylu ważnych i wpływowych ludzi, z niektórymi wiązały go naprawdę bliskie więzi, a w razie konieczności dzięki tym kontaktom mógł dotrzeć do tych jeszcze ważniejszych i bardziej decyzyjnych kręgów. I choć nigdy nie rozmawiał z nią na ten temat, była jednak na tyle inteligentna, by orientować się, jak sprawy stoją. Nie potrzebowała o nic dopytywać, a po prawdzie nie miała nawet takiego zamiaru. W gruncie rzeczy ta właśnie strona charakteru

i działalności męża budziła w niej zarówno lęk, jak i niechęć, tak że przeważnie starała się o tym nie myśleć.

Aż do tej pory nigdy nie przyszłoby jej do głowy, by powoływać się na kontakty i znajomości Tomasza. Gdy jednak teraz patrzyła na siedzącego naprzeciw niej młodego, przystojnego chłopaka, dla którego jej kilkunastoletnia córka kompletnie straciła głowę i któremu najwyraźniej ten fakt w ogóle nie przeszkadzał – przecież gdyby było inaczej, dałby to dziewczynie jasno do zrozumienia, może nawet wybił jej to z głowy – uznała, że nie będzie go oszczędzała. Postraszy go Tomaszem. Może gdyby wciąż nie przeżywała tej ostatniej kłótni z Karoliną, tych jej bezczelnych wręcz jadowitych uwag pod swoim adresem... Gdyby wciąż nie czuła tego bólu, tego upokorzenia, wywołanego słowami córki, nie posunęłaby się tak daleko w swoich groźbach. Przecież w gruncie rzeczy nie chciała mu grozić, a jedynie przemówić do rozumu.

Grzegorz jednak zachował zimną krew, był taki spokojny, uprzedzająco grzeczny, taki dobrze wychowany, taki idealny... Dokładnie jak jego matka. A zarazem jego spojrzenie zdradzało, co tak naprawdę o niej myślał. Miał ją za prostaczkę, prymitywną babę, która nigdy nie wychodzi poza ciasne ramy swojego pospolitego świata – tego, którym on pogardzał. Tak jak jego ojciec, a właściwie oboje rodzice, bo akurat pod tym względem, choć nie tylko pod tym, Renata i Rafał byli zadziwiająco zgodni. I właśnie połączenie chłodnej, niemal arystokratycznej uprzejmości z dość marnie skrywanym poczuciem wyższości i lekceważenia w spojrzeniu chłopaka sprawiło, że Katarzyna straciła nad sobą kontrolę. I wypowiedziała słowa, których potem zawsze żałowała, i to pomimo tego, że za każdym razem, gdy wspominała tamtą rozmowę, starała się znaleźć przekonujące usprawiedliwienie dla swojego zachowania. Miała przecież prawo się unieść, bo chodziło o jej niepełnoletnią córkę. A poza tym... Wystarczyło

jej lekceważenie i pogarda ze strony Karoliny, musiała to znosić, bo nie znajdowała innej rady. Nie miała jednak najmniejszego zamiaru pozwalać na to samo Grzegorzowi. Temu zarozumiałemu młodemu gołodupcowi w wytartych spodniach, workowatych swetrach i kurtce, w której chodził od jesieni do wiosny, i to od kilku sezonów. Temu mądrali, który uważał, że zjadł wszystkie rozumy tylko dlatego, że miał czas, by czytać niezliczone liczby książek i broszur wydawanych w tak zwanym drugim obiegu, a do tego biegał na różne podejrzane zebrania i wiece, do jakich studenci stawali się coraz bardziej skorzy. Ostatnio był to wiec na dziedzińcu uniwerku z okazji dwudziestej rocznicy studenckich wystąpień w marcu sześćdziesiątego ósmego roku. Wiec teoretycznie nielegalny, a mimo to nikomu z dość pokaźnego tłumu uczestników nawet włos nie spadł z głowy – jak to miało miejsce w przypadku tamtych wydarzeń sprzed lat. Choć – zdaniem Tomasza – niektórzy z obecnych młodych manifestantów przynajmniej na to liczyli, chcąc odegrać wielkich gerojów. I to niby miało być wyrazem bohaterstwa?! Choćby się nie wiadomo jak starali, nijak się to miało do odwagi tamtych studentów i profesorów sprzed dwudziestu lat, którzy w wyniku protestów byli wyrzucani z uczelni, pracy, a nawet tracili wolność lub na siłę wcielano ich do wojska.

A swoją drogą ciekawe, jakby taki Grześ lub jego odważni, rozgadani kumple poradzili sobie w wojsku – sama taka myśl sprawiła, że pomimo przygnębienia Katarzyna roześmiała się w duchu. Ciekawe, czy Grzesiowi pomogłyby tam te jego niby wielkopańskie maniery. Raczej wątpliwe, by pozwalał sobie na lekceważące spojrzenia na oficerów, podoficerów, a nawet kolegów z dłuższym stażem w służbie poborowej. Wobec tych wszystkich trepów, jak ich kiedyś nazwał podczas jednego z przyjęć w domu Magdy. Może przydałoby mu się takie życiowe doświadczenie. Nie wątpiła, że Tomasz mógłby mu to „ułatwić”. Przypomniała sobie, jak

kilka tygodni temu podczas jakiegoś towarzyskiego spotkania jeden ze znajomych Tomasza wspomniał coś na temat zwiększonej ostatnio „antysocjalistycznej” aktywności studentów w ramach skądinąd zdelegalizowanego NZS-u.

– Jak długo partia ma zamiar patrzeć na to przez palce? – zapytał.

Tomasz, który najwyraźniej nie miał ochoty na kontynuowanie tego tematu, mruknął jedynie, że władza podejmuje pewne działania.

– Niby jakie? – indagował jego rozmówca. – Czasem wezmą jednego czy drugiego gnojka na dołek, przymkną na czterdzieści osiem godzin, czasem zdarzy się, że ten i ów „studencki działacz” dostanie po mordzie w ciemnej ulicy od „nieznanych sprawców”. I może, jak który jest już wyjątkowo upierdliwy, releguje się go z uczelni albo gówniarza nie dopuści do matury, co z automatu oznacza pójscie w kamasze, ale takie działania nie likwidują istoty problemu.

– Na pewno jednak minimalizują – odparł lekceważąco Tomasz. – To zwykli gówniarze, nie żadna Armia Krajowa. Na sam widok karty powołania i książeczki wojskowej srają ze strachu w gacie. Nigdy nawet nie mieli w rękach karabinu. – A potem dodał, że nie ma potrzeby o tym mówić, bo wszystko jest pod kontrolą. Tak się właśnie wyraził: wszystko jest pod kontrolą, bo taka gówniarzeria jest łatwa do rozpracowania, a w dodatku podatna na prowokacje.

Rozmowa z Grzegorzem wytrąciła Katarzynę z równowagi. Nie tylko nie osiągnęła celu, ale dała się ponieść nerwom i w rezultacie nie poprowadziła jej, jak należy. Uznała zatem, że skontaktuje się z Renatą, ale i tu nie poszło jej lepiej. Gdy zadzwoniła i wyłuszczyła, w czym rzecz, Renata przez chwilę milczała, po czym poradziła, aby Katarzyna po prostu pomówiła z córką. W każdym razie zabrzmiało to jak porada, a może i zachęta do rozmowy. Jednak ona nie miała zamiaru zwierzać się tej

zawsze nienagannie uprzejmej, a zarazem zachowującej dystans pani architekt, tej damie w każdym calu. Najchętniej wykrzyczałyby do słuchawki, gdzie może sobie wsadzić te dobre rady, lecz musiała zachować resztki fasonu. Nie zamierzała jednak dziękować za cenną wskazówkę i tak po prostu się pożegnać. Zbyt wiele miała w sobie żalu, złości i poczucia upokorzenia.

– Powiedz swojemu synowi, żeby się odczepił od mojej kilkunastoletniej córki – wykrztusiła. – Bo ostrzegam, że w przeciwnym razie... gorzko tego pożałuje.

Po drugiej stronie linii ponownie zapadła cisza. Katarzyna odgadła, że jej słowa osiągnęły skutek, bo choć nie mogła w tej chwili widzieć twarzy Renaty, potrafiła sobie wyobrazić malujący się na niej wyraz. A gdy tamta wreszcie się odezwała, głos jej brzmiał zupełnie inaczej niż kilkanaście sekund temu.

– Powiedz swojej córce, aby przestała nękać mojego syna telefonami o każdej porze dnia i nocy. Grzegorz spotyka się z przemiłą, inteligentną dziewczyną, i możesz mi wierzyć, że wasza leniwa, namolna i rozpuszczona nastolatka jest dla niego niczym kamień młyński u szyi. Zajmijcie się nią wreszcie, jak należy, zamiast szukać kozła ofiarnego, który odpokutuje za wasze własne grzechy.

Tym razem to Katarzynie odebrało na moment głos. Zrobiło jej się ciemno przed oczami, usiadła w fotelu i mocniej zacisnęła dłonie na słuchawce.

– Sugerujesz, że zaniedbuję własne dziecko? – wychrypiała, gdy wreszcie była zdolna wyartykułować jakiś dźwięk.

– Gdyby było inaczej, nie szukałaby w taki sposób, tak rozpaczliwie i za wszelką cenę uczucia i zrozumienia poza własnym rodzinnym domem – odparła już spokojniej Renata. – Nie wiem, co ci naopowiadała...

– Nie daruję ci tego – przerwała jej Katarzyna. – Nigdy. Rozumiesz? Jak śmiesz?! Moja Karolina jest namolna i rozpuszczona? Śmiesz mnie pouczać? Ty? Popatrz lepiej na swojego synalka. Nawet twoja rodzona siostra stwierdziła, że popełniłaś błędy w jego wychowaniu. Zawsze na wszystko mu pozwalającaś. Typowa porzucona żona, a zarazem samotna matka. Własny mąż miał cię dosyć.

– Wystarczy – rzekła cicho Renata. – Posuwasz się zdecydowanie za daleko. Ta rozmowa nie ma już sensu. – Po czym odłożyła słuchawkę.

Dwa tygodnie później, gdy Tomasz wrócił do domu, Katarzyna opowiedziała mu o wszystkim. O wagarach, o każdej przeprowadzonej rozmowie, o swoim niepokoju. Emocje sprawiły, że nieco podkolorowała obraz Grzegorza, a zwłaszcza jego matki, co miało pokazać ich w jak najgorszym świetle.

– Trzeba wreszcie coś zrobić. Raz na zawsze to skończyć – spuentowała, w spojrzeniu męża było jednak coś, co ją nieco stropiło. – Co o tym myślisz? – dorzuciła nieśmiało.

– Co myślę? Myślę, że zrobiłaś z siebie idiotkę – warknął. – W sumie nic nowego. Niczego nie potrafisz zrobić, jak należy. I w rezultacie to ja muszę posprzątać ten bałagan, także po tobie. Choć to ty siedzisz w domu, a ja po całych dniach haruję, by go utrzymać.

Nie broniła się, bo żadna sensowna odpowiedź nie przychodziła jej do głowy. W pewnym sensie miał przeciw rację – nie potrafiła sprostać żadnemu wyzwaniu, także i temu. A jej nieudolne próby zaradzenia całej sytuacji jedynie wszystko pogorszyły. Niepotrzebnie w ogóle je podejmowała, od początku przecież wiedziała, że z nich dwojga tylko Tomasz potrafi działać skutecznie.

Kilka dni później oznajmił jej, że sprawa już jest załatwiona. Raz na zawsze, nie ma do czego wracać.

W tej jednej chwili wszystkie przykrości, jakich w ostatnim czasie zaznała zarówno od Karoliny, jak i od niego, zupełnie straciły na znaczeniu. Przede wszystkim poczuła ulgę.

– Rozmawiałeś z nim? – spytała. – Nie próbował się już wypierać?

– Co innego ma teraz w głowie – odparł, krzywiąc się lekceważąco.

– Chodzi o tę nową dziewczynę? – podchwyciła, przypominając sobie słowa Renaty.

– Studenci szykują strajk – odparł, zdejmując marynarkę i krawat. – To dla niego ciekawsze niż zabawa w mamę i tatę.

– Strajk? – powtórzyła bezwiednie. – Jak to? Skąd wiesz? Tak ci powiedział? – wlepiła w niego zdumiony wzrok. – Akurat tobie?

W odpowiedzi parsknął krótkim, pogardliwym śmiechem.

– Na litość boską, zacznij w końcu logicznie myśleć! Jak mógł mi to powiedzieć?! W jego oczach jestem przecież czerwonym aparaczykiem! – Wzruszył ramionami. – Nie musiał mi niczego mówić. Takich narwańców jak on można bez trudu przejrzeć na wylot. Konspiratorzy z nich tacy, jak z koziej dupy trąba.

W gruncie rzeczy nie obchodził jej żaden strajk. I po prawdzie nie wierzyła, by w ogóle miało do niego dojść. Kilka lat temu – owszem, tak. Lecz kilka lat temu nastroje społeczne były inne, zdecydowanie bardziej waleczne, choćby dlatego, że doświadczenie kilkunastu miesięcy tak zwanego karnawału Solidarności, a potem gorycz stanu wojennego wciąż wywoływały emocje. Druga połowa lat osiemdziesiątych była jednak czasem marazmu, zwątpienia, braku wiary w jakiegokolwiek zmiany i sens walki. Teraz niemal każdy myślał, żeby wyrwać jak najwięcej dla siebie, względnie uciekać z tonącego okrętu, zamiast próbować go jeszcze ratować. Nawet ona była tego świadoma. Najbliższe tygodnie, a potem miesiące miały pokazać, że się myliła. Zresztą nie ona jedna. I nie tylko

w tej kwestii. Oboje z Tomaszem mylili się także w innej sprawie – z ich punktu widzenia znacznie ważniejszej. Latem osiemdziesiątego ósmego roku dowiedzieli się o czymś, co na zawsze miało zmienić ich życie. A tym samym poruszyło lawinę, której – jak czas pokazał – nie dało się już zatrzymać.

Katarzyna musiała poczekać kolejnych osiemnaście lat, by wreszcie córka wyjawiała jej całą prawdę. Wszystkie elementy tamtej układanki znalazły się wreszcie na swoim miejscu – co jednak nie przyniosło jej ulgi, nie przywróciło spokoju. „Poznacie prawdę, a prawda was wyzwoli”, powiada Biblia – lecz wybierając numer telefonu Magdy, Katarzyna szczerze wątpiła w sens owych słów.

\*\*\*

Modliła się, aby słuchawkę podniosła Magda, nie Andrzej, i przynajmniej tym razem jej modlitwa została wysłuchana.

– Kasia? – W głosie przyjaciółki słyhać było lekkie napięcie. – Dobrze, że dzwonisz. No i jak poszło z tym kupcem? Dogadaliście już wszystkie szczegóły sprzedaży?

– Chciałabym się z tobą spotkać – odparła cicho Katarzyna.

Słowa te najwyraźniej zastanowiły Magdę. Nic dziwnego, zważywszy na ton, jakim zostały wypowiedziane, a także na fakt, że nie były odpowiedzią na zadane pytanie.

– Czy coś się stało? Coś poszło nie tak?

– Musimy pogadać. – Katarzyna jeszcze bardziej zniżyła głos.

– Oczywiście, chętnie, ale... Dziś nie mogę, jestem zajęta. Czekam na hydraulika. Chyba ci ostatnio mówiłam, że miał dzisiaj do nas przyjść.

– Jasne, pamiętam. – Katarzyna uśmiechnęła się pod nosem, choć dopiero w tym momencie przypomniała sobie, że Magda faktycznie



wspominała o tym przedwczoraj. – Wobec tego umówmy się na jutro...  
Jeśli możesz.

– Bardzo chętnie. Tak mało czasu nam zostało... – westchnęła Magda.  
Była to oczywista aluzja do zbliżającego się wielkimi krokami terminu  
wyjazdu przyjaciółki.

– Musimy wreszcie pogadać, jak należy. Od serca, szczerze, jak  
dawniej – wyrzuciła jednym tchem Katarzyna, po czym zacisnęła zęby, aby  
w ten sposób powstrzymać wzbierający szloch. W tym momencie znowu  
miała przed oczami swoją nastoletnią zwiniętą w kłębek córkę – tak jak ją  
zobaczyła niemal dwadzieścia lat temu, gdy weszła do jej pokoju.

Po drugiej stronie linii zapanowała cisza, ale Katarzyna odgadła, że  
przyjaciółka była w tym momencie tak samo poruszona, jak ona.

– Też tak myślę – szepnęła w końcu Magda. – Tak mało czasu nam  
zostało – powtórzyła.

– Zdążymy...

– Masz pewnie teraz mnóstwo roboty z tą sprzedażą. Te wszystkie  
formalności...

– Nie sprzedaję domu. – Katarzyna zaczerpnęła tchu. Chciała mówić  
dalej, ale głos uwiązł jej w krtani.

– Nie sprzedajesz domu? – wykrzyknęła Magda. – Dobrze cię  
zrozumiałam? Ale... Co się stało? Przecież... Przecież po to właśnie  
przyjechałaś do Polski.

– Nie mogę tego zrobić. To mój dom, moje miejsce na ziemi. A poza  
tym...

A poza tym nie mogę dopuścić, aby nowym właścicielem został ten  
właśnie człowiek, dodała już tylko w myślach Katarzyna. Takie wyznanie  
nie nadawało się przecież do rozmowy przez telefon.

– Chcesz powiedzieć, że zamierzasz tu wrócić na stałe? – spytała z niedowierzaniem Magda. Była wzburzona, lecz trudno się temu dziwić.

Katarzyna ponownie uśmiechnęła się do siebie, choć jednocześnie łzy jedna za drugą płynęły jej po twarzy. Mimowolnie zerknęła w kierunku starego lustra umocowanego na drzwiach wiekowej szafy, w której kiedyś jej matka trzymała swoje ubrania. I tak często się w nim przeglądała. W tym momencie Katarzyna niemal namacalnie czuła jej obecność i aprobatę dla podjętej decyzji.

– Pogadamy o tym – szepnęła. – U mnie albo u ciebie. Gdziekolwiek. Jak dawniej.

## R O Z D Z I A Ł 2 0

1988

*Rozmowa z ojcem pogrążyła mnie w rozpacz; tym razem okazał się nieugięty. Tym razem na nic się nie zdały moje łzy i przekonywanie, że naprawdę nie zrobiłam niczego złego. Wcześniej zawsze udawało mi się go jakoś rozmiękczyć, lecz teraz pozostał niewzruszony. Zabronił mi się spotykać z Grześkiem, choć płakałam, że bez niego nie poradzę sobie z nauką. Znajdę ci innego korepetytora, odparł. Takiego z prawdziwego zdarzenia, który będzie wiedział, jak się za ciebie wziąć. Nawet kilku, jeśli zajdzie taka potrzeba. I na pewno nie będzie to żaden student ani doktorant, nikt, kto nie skończył przynajmniej pięćdziesiątki. Tym samym nie będziesz miała powodu, by strzelać oczami i pokazywać nogi, przynajmniej mam taką nadzieję. Zabierzesz się wreszcie do nauki, dość już czasu zmarnowałaś na wygłupy. I koniec z wagarami, od teraz będę cię dokładnie sprawdzał. Zapamiętaj to sobie.*

*Ciekawe jak, myślałam ponuro i z pewną złośliwą satysfakcją. Zwolnisz się z pracy, żeby mnie codziennie śledzić? A zamiast ciebie matka pójdzie teraz do roboty? Nie zarobi nawet na kilo ziemniaków.*

*Na matkę byłam zła w dwójnasób, bo oczywiście zdawałam sobie sprawę, że to wszystko jej robota. Poprzysięgam w duchu, że tak łatwo się nie poddam, nie sprzedam tanio skóry. Gdy tylko będę pełnoletnia, niczego*

nie będą mogli mi zabronić. Tyle że musiałam jeszcze trochę na to poczekać, a na razie nie wolno mi było nawet zadzwonić do Grzesia. Gdy tylko podnosiłam słuchawkę, a ojciec był akurat w domu (niestety po powrocie z ostatniej służbowej podróży popołudniami już nigdzie nie wychodził), podchodził do telefonu, by upewnić się, z kim rozmawiam. I na nic były moje oburzone perswazje, że w ten sposób kompromitował mnie przed koleżankami i kolegami. Zresztą kontakty z kumplami też mi ograniczył do tych, których osobiście znał, bo przyjaźnił się z ich rodzicami. Błagałam, by pozwolił mi od czasu do czasu pogadać przynajmniej z Martą, ale nie chciał o tym słyszeć. Nie ma mowy, oświadczył. Ta dziewczyna ma na ciebie fatalny wpływ. Trzymaj się od niej z daleka.

Nie miałam zamiaru się do tego stosować i szukałam sposobu, by zmylić czujność rodziców i spróbować skontaktować się z Martą albo z Grzesiem. Bądź z jakąkolwiek kumpelą, której ufałam. Niestety, graniczyło to z cudem. O samowolnych wcześniejszych „wyjściach” ze szkoły musiałam zapomnieć – nauczyciele za radą mojego ojca uwzięli się na mnie bardziej niż kiedykolwiek wcześniej i pilnowana byłam niczym więzień Alcatraz. W domu też nie miałam żadnej swobody. Mimo to kiedyś zdobyłam się na odwagę i wracając ze szkoły, skręciłam w uliczkę, w której stała obdrapana budka telefoniczna. Nie miałam żadnej pewności, czy znajdujący się w środku aparat nie jest uszkodzony albo zerwany, ale okazało się, że wszystko było na swoim miejscu i działało. Na tym jednak moje szczęście się skończyło, bo kiedy wykręciłam numer, słuchawkę podniosła matka Grzesia. Nie bawiła się ze mną w ceregiele.

– Nie dzwoń tu więcej – oświadczyła szorstkim i jak na nią bardzo nieprzyjemnym tonem. – W przeciwnym razie zawiadomię twoich rodziców.

Niewiele brakowało, a to właśnie ja wyrwałabym wówczas ten aparat ze ściany, przy okazji dewastując całą budkę, co oczywiście jedynie

*pogorszyłoby moją sytuację. Powstrzymałam się dosłownie w ostatnim momencie. Po raz kolejny uznałam, że nie pozostaje mi nic innego, jak zacisnąć zęby i wytrzymać do osiemnastych urodzin. Wtedy dam im wszystkim do zrozumienia, co o nich myślę. Nie będą mieli prawa mnie więzić ani niczego zakazywać.*

*Niespodziewanie jednak uśmiechnęło się do mnie szczęście, a przynajmniej wówczas tak to odebrałam. Jakoś w połowie maja ojciec dostał pilne wezwanie na partyjną naradę, a kiedy wrócił, był wyraźnie nie w sosie.*

*– Jutro wyjeżdżam – oznajmił matce. – Polecenie służbowe. Trzeba pomału sprzątać ten bajzel.*

*W jednej chwili poczułam się tak, jakby otwarto przede mną wrota więzienia. Nie obchodziło mnie, co ojciec miał na myśli ani co tak zwarzyło mu humor. Cokolwiek to było, dla mnie wreszcie oznaczało wolność. Jeśli ojciec wyjedzie – oby na jak najdłużej – z matką sobie jakoś poradzę. Wyrwę się z domu i znajdę sposób, by spotkać się z Grzegorzem. Pogadam też z Martą. Nareszcie!*

*Przy pożegnaniu ojciec jedynie udzielił mi krótkiej wskazówki, żebym zachowywała się rozsądnie, bo nie pozostaje mu nic innego, jak mi zaufać. Domyślałam się, że z kolei matce polecił, by miała na mnie oko, czemu rzecz jasna nie była w stanie sprostać; obie miałyśmy tego świadomość. On chyba także, niemniej wyglądało na to, że miał teraz inne priorytety.*

*Tego samego dnia po południu odwiedziły nas ciotka Magda z Joanną. Nie było w tym nic niezwykłego – matka zapraszała swoją przyjaciółkę za każdym razem, gdy ojciec wyruszał w dłuższą delegację. Co najwyżej za niespodziankę można było uznać fakt, że tym razem towarzyszyła jej córka. Bowiem Joanna od dawna już się u nas nie pokazywała. Od razu jednak odniosłam wrażenie, że była jakaś spięta, czujna. Dopóki rozmowa*

dotyczyła banalnych spraw, głos zabierały jedynie moja matka i ciotka. Ja i Aśka milczałyśmy. Czasem tylko podchwytywałam jej spojrzenie, po czym szybko odwracała wzrok. I dopiero po mniej więcej godzinie ciotka poruszyła kwestię tak nagłego wyjazdu mojego ojca.

– To rzeczywiście wyskoczyło zupełnie niespodziewanie – odparła matka, a ja zaraz zauważyłam, że na jej policzkach wykwitły krwiste rumieńce. – Wczoraj się dowiedział...

– Tak, mówiłaś mi o tym przez telefon. – Z kolei na twarzy Magdy pojawił się zagadkowy uśmiech. – Ale z tego, co wiem, ani Tomasz, ani jego przyjaciele nie muszą się już niczym niepokoić. Strajki pomału wygasają, trudno też je nazwać masowymi. Większość studentów woli wrócić do sesji i zaliczeń niż okupować uczelnie. A tych kilka zajezdni autobusowych i parę innych zakładów jest już praktycznie spacyfikowanych. W końcu na placu boju pozostanie tylko garstka tych najbardziej zaangażowanych. Jak zwykle...

– Mamo... – syknęła ostrzegawczo Joanna, ale ciotka najwyraźniej nie przejęła się tym.

– Sama tak przecież wczoraj mówiłaś. A Kuba to potwierdził. Jaki jest sens robić tajemnicę z czegoś, o czym otwarcie mówi nawet Wolna Europa? – Wbrew temu, co powiedziała, w jej głosie nie było jednak ironii, lecz szczerzy żal i rezygnacja. Wzruszyła ramionami i sięgnęła po filiżankę. – Zresztą może faktycznie czas się pogodzić z tym, że niczego nie uda się już w tym kraju zmienić. Może Andrzej ma rację, że większość przyzwyczaiła się do tego, co mamy. Nawet do tego złodziejstwa, brudu i kolejek. A ci nieliczni, co jeszcze wierzą i próbują to zmienić, w końcu się wypalą, przepadną. I zostaną zapomniani. – Po czym ni z tego, ni z owego dodała: – Oby i nasz Grześ nie podzielił ich losu.

*Matka zeszywniała, a mnie świat zatańczył przed oczami. Jakiego losu ma Grzesiek nie podzielić? O czym ona bredzi?*

*– Mamo... – ponownie odezwała się Asia. Wciąż tym samym, co poprzednio tonem. I znowu poczułam na sobie jej czujne spojrzenie, lecz go nie odwzajemniłam. Nie odrywałam oczu od ciotki Magdy, bez tchu czekając na jej kolejne słowa.*

*– Renata mi mówiła, że chłopak cały czas siedzi na uczelni. Jak nic zawali w tym roku wiosenną sesję. Większość jego kolegów odpuściła już sobie protesty, przygotowują się do zaliczeń, zapisują na egzaminy, a ten wciąż buja w obłokach. Jak jego ojciec. No cóż, pewnie uważa, że może sobie pozwolić na powtarzanie roku. Ostatecznie ma gdzie mieszkać i co jeść; Renata nauczyła go, że zawsze może na nią liczyć. Oby tylko nie wdał się w jakąś większą awanturę, bo go jeszcze wsadzą i w ogóle tych studiów nie ukończy. Tak się na ogół dzieje, gdy na barykadach zostaje garstka zapaleńców.*

*Na barykadach? Boże, co ona plecie? Czułam, jak strużki zimnego potu spływają mi po plecach. Chciałam zarzucić ją pytaniami, lecz za każdym razem gryzłam się w język. Jakiś wewnętrzny głos nakazywał mi milczenie, a ja wyjątkowo postanowiłam go posłuchać. Zwłaszcza że czułam już na sobie nie tylko spojrzenia Joanny, ale także mojej matki.*

*– Przestań już, proszę! – zawołała Aśka i tym razem ciotka Magda jakby się zreflektowała.*

*– Masz rację. Nie ma sensu snuć ponurych wizji. Może lada dzień Grześ wróci do nauki. Może nic się nie stanie. Mimo wszystko komuniści nie mogą już sobie pozwolić na takie represje jak jeszcze kilka lat temu... I wcześniej.*

*Nie. Teraz raczej zaczynają po sobie sprzątać, chciałam zawołać, bo ponownie stanął mi przed oczami ojciec. I to wszystko, co powiedział, zanim wyjechał. Oczywiście i tym razem ugryzłam się w język, lecz*

zerknąwszy na matkę, natychmiast odgadłam, że myślała dokładnie o tym samym.

Następnego dnia prosto po szkole pojechałam na Krakowskie Przedmieście. Wykorzystałam fakt, że matka miała umówioną wizytę u specjalisty, a poza tym nie zamierzałam się dłużej przejmować jej ewentualnymi wymówkami. A jeśli znowu nagada na mnie ojcu, jakoś mu to wytłumaczę. Do tego czasu coś wymyślę.

Oczywiście liczyłam się z tym, że być może z racji protestów albo i wiecu brama będzie zamknięta, nikt mnie nie wpuści, a nawet jeśli uda mi się jakoś wślizgnąć na teren uczelni, to i tak nie natknę się nigdzie na Grzegorza. Jednak gdy wysiadłam z autobusu, nie zauważyłam niczego niezwykłego. Brama była otwarta, na dziedzińcu kręciło się niewiele osób, większość zmierzała w kierunku budynków poszczególnych wydziałów. Ot zwykły widok w czasie sesji, gdy na uczelni kończą się regularne zajęcia, a studenci przyjeżdżają już tylko na egzaminy.

Zatrzymałam się, czułam, jak stopniowo opuszczają mnie odwaga i determinacja. Po raz pierwszy zaczęłam poważnie brać pod rozwagę, by dać sobie z tym spokój. By dać sobie spokój z Grześkiem. Na dobrą sprawę wszystko nas różniło. Nie podzielałam jego pasji ani zainteresowań, właściwie byłam w tych kwestiach kompletną ignorantką. W pewnym sensie żył w innej rzeczywistości, której nie znałam, a przez to nie rozumiałam. Nigdy dotąd nie uświadamiałam sobie tego tak wyraźnie jak wówczas, gdy stałam na środku tego rozedrganego w popołudniowym słońcu uniwersyteckiego dziedzińca, gdzie podobno jeszcze niedawno odbywały się studenckie protesty. Nie miałam pojęcia, czego dotyczyły i co sprawiło, że najwyraźniej się kończyły. Nie miałam pojęcia o niczym, bo nie tylko nie podzielałam zainteresowań Grześka, ale własnych także nie miałam. Byłam



*zakochana po uszy w chłopaku, który funkcjonował w innym, niedostępnym dla mnie świecie.*

*Cofnęłam się o krok i już miałam się odwrócić na pięcie, ale w tym właśnie momencie go zobaczyłam. Wyłonił się zza budynku Instytutu Historii. Towarzyszyła mu ta sama dziewczyna, którą już wcześniej widziałam – tamtego dnia, gdy zerwałam się z matmy i przyjechałam w to samo miejsce, co dzisiaj. Z tą samą myślą, że dłużej nie wytrzymam jego milczenia, że muszę go zobaczyć i z nim pogadać. Nie był wówczas z tego zadowolony i wcale tego nie ukrywał, dlatego wolałam nie mówić mu o swoim uczuciu i tęsknocie, a jedynie skarżyłam się na szkołę i prosiłam, by nie ignorował moich próśb o pomoc. Tyle wtedy zyskałam, że przynajmniej mnie wysłuchał, kazał wziąć się w garść i obiecał, że wpadnie do mnie, gdy tylko znajdzie trochę czasu. Tym razem także nie skakał z radości na mój widok, mimo to, podobnie jak wcześniej, nie odwrócił się do mnie plecami. Szepnął coś do tej blond ślicznotki, która wyraźnie spochmurniała i pokręciła głową, ale odwzajemniła uścisk jego dłoni i odeszła, obrzucając mnie pełnym dezaprobaty spojrzeniem.*

*– To twoja nowa dziewczyna? – spytałam, gdy zbliżył się do mnie. Zaraz zresztą pożałowałam i tych słów, i tonu, jakim je wypowiedziałam, dlatego szybko dodałam: – Przepraszam, to oczywiście nie moja sprawa.*

*– Nie twoja – potwierdził. – Co ty tu robisz? – dorzucił po chwili z jawną niechęcią. – Twoi starzy nie życzą sobie, abyśmy się widywali.*

*– Mam to gdzieś. Ty też nie musisz się nimi przejmować – odparłam wzburzona, choć przecież dopiero co na poważnie się zastanawiałam, czy sobie nie odpuścić tej znajomości. Tak jednak było, dopóki ponownie go nie zobaczyłam. Wystarczyło, że znalazłam się blisko niego, a znów marzyłam, aby mnie dotknął. Ale on wciąż zachowywał dystans.*

– Z pewnością nie mam ochoty być przez nich opieprzany, w dodatku za coś, czego nie zrobiłem – odparł.

– Skoro nie zrobiłeś, to czym się przejmujesz? – odbiłam piłeczkę. – Chyba że i ona cię już opieprzyła. – Wskazałam ruchem głowy miejsce, w którym zdążyła zniknąć tamta dziewczyna.

– Wracaj do domu. – Grześ skrzywił się i chciał odejść, ale wtedy go zatrzymałam.

– Nie udawaj, że nie wiedziałeś, co do ciebie czuję.

– Przestań – przerwał mi. Domyślałam się, co chciał mi odpowiedzieć. Że to ja nie dawałam mu spokoju, podczas gdy on starał się ograniczyć nasze kontakty. Nie wyraził jednak tego na głos. Może nie chciał mnie ranić, a może uznał, że nie warto wdawać się w tego typu słowną przepychankę, zwłaszcza z namolną nastolatką. Możliwe też, że jego myśli były po prostu zajęte zupełnie innymi sprawami, z jego punktu widzenia znacznie ważniejszymi. Jak na przykład ten strajk, który go rozczarował, bo wiązał z nim zbyt duże nadzieje. Albo dziewczyna, której spojrzenie nie pozostawiało wątpliwości, co sądziła na mój temat.

Jedno było pewne – chciał, abym jak najszybciej zeszła mu z drogi. Na samą myśl o tym krew we mnie zawrzała.

– A tak w ogóle, to zupełnie inaczej wyobrażałam sobie strajk okupacyjny – prychnęłam. – Coś wam, widzę, nie wyszło. Jacy organizatorzy, taki protest.

– Nie twój interes – odparł. Po jego twarzy przesunął się wyraźny cień, w oczach pojawiła się ta sama pogarda i dezaprobata, którą podchwyciłam wcześniej w spojrzeniu tamtej dziewczyny. Nie ulegało wątpliwości, co o mnie myślał, jak oboje mnie postrzegali, a uświadomienie sobie tego sprawiło, że przestałam się liczyć ze słowami. Przede wszystkim chciałam

wykrzyczęć mój ból, wściekłość, moją niezgodę na porażkę i dlatego uderzałam na oślep.

– Wkurza cię, że studenci, zamiast strajkować, woleli przystąpić do sesji, aby potem spokojnie pojechać na wakacje? Że im bliżej końca roku akademickiego, tym bardziej spada poparcie dla działań tego waszego NSZ-u? – Bezwiednie powtórzyłam słowa ojca, ale trudno. Przecież Grzegorz i tak uważał, że byłam taka jak mój stary, a poza tym go nie obchodziłam.

Nie podjął wyzwania. Jedyne wzruszył ramionami.

– Jesteś w błędzie, ale mniejsza z tym – odparł.– Nie będę ci niczego wyjaśniał, bo szkoda na to czasu, i tak nic nie zrozumiesz. Wracaj do domu i spróbuj sama odrobić lekcje. Może w nagrodę mama i tata zabiorą cię na wakacje do Bułgarii albo i gdzieś dalej.

– A co? Zazdrościsz mi? – Niemal gotowałam się z pasji.

– Jakby było czego... – Skrzywił się wzgardliwie i ruszył przed siebie.

Pobiegłam za nim, choć zdawałam sobie sprawę, że zwracam na siebie uwagę innych przechodniów.

– A ty jak zamierzasz spędzić lato? Niech zgadnę, pewnie na jakimś brudnym polu namiotowym na Mazurach? Może z tą lalunią? Nie masz wielkiego wyboru. A potem czeka cię sesja poprawkowa, skoro teraz byłeś zajęty... protestem! – wypaliłam, najgłupiej jak mogłam, i tak też to przyjął.

– Spadaj.

Już go nie zatrzymywałam; podchwyciwszy rozbawione spojrzenia dwóch przechodzących nieopodal chłopaków, przystanąłam i tylko patrzyłam, jak zniknął w tłumie.

Trzy dni później koleżanka ze szkoły urządziła imprezę urodzinową i zaprosiła całą klasę, w tym mnie. Nie spodziewałam się zaproszenia i nie zależało mi na tej imprezie – nie byłam przecież zaprzyjaźniona ani z nią, ani z nikim innym ze szkoły. Z kolei matka nie miała nic przeciwko temu

wyjściu, uważając, że dobrze wychowana i ambitna młodzież z prestiżowego liceum to przecież co innego niż podwórkowa hałastrą, w której gustowałam. I choć początkowo właśnie na złość matce zamierzałam wykręcić się od udziału w tej zabawie, ostatecznie jednak zmieniłam zdanie. Miałam dość siedzenia w domu i ponurych rozmyślań nad tym, co mnie ostatnio spotkało. Chciałam się wyrwać gdziekolwiek. Zatem poszłam – i fakt ten miał stanowić punkt zwrotny w moim życiu. A czas pokazał, że nie tylko w moim.

## R O Z D Z I A Ł 2 1

1988

Powiedział, że ma na imię Filip, ale puściła to mimo uszu. Była przecież pewna, że najwyżej za godzinę nie będzie już myślała o tym chłopaku, a jego imię wyleci jej z pamięci – tak jak to wiele razy w jej życiu bywało. Początkowo zresztą w ogóle nie zwróciła na niego uwagi. Nie było go wśród zaproszonych przez Hankę gości i gdyby po dwóch, może trzech godzinach dość niemrawej zabawy w domu parę osób nie rzuciło hasła, by imprezę kontynuować w dyskotecce, z dala od czujnych oczu mamy i taty jubilatki, Karolina w ogóle nie miałaby okazji go poznać. Nie miała zresztą ochoty iść do żadnej dyskoteki, ostatecznie jednak dała się namówić. Jak by nie patrzeć, od tak dawna nigdzie nie wychodziła. Tańczyć nie będę, ale przynajmniej pogapię się na innych i posłucham fajnej muzyki, uznała. Wszystko było lepsze od wieczoru spędzanego w domu w towarzystwie wiecznie skrzywionej matki.

Zgodnie z postanowieniem zajęła miejsce w kącie za barem i ściskając w dłoni szklankę z colą, od niechcienia przypatrywała się tańczącym. Pomyślała o Marcie i o innych starych kumplach, z którymi tak lubiła spędzać czas; w ich towarzystwie nigdy się nie nudziła i nie chowała się po kątach. Gdyby w tej całej sprawie z Grzegorzem wykazała się większym

sprytem i była ostrożniejsza, być może nadal mogłaby się widywać z dawnymi przyjaciółmi. Gdyby...

Drgnęła, gdy usłyszała nad głową czyjś głos.

– Zatańczymy?

Podniosła wzrok. Wysoki, jasnowłosy chłopak uśmiechał się do niej zachęcająco.

Całkiem niezły, przemknęło jej przez myśl, jednak pokręciła głową. Mimo to nie odszedł, lecz usiadł obok. Wtedy właśnie powiedział, że ma na imię Filip.

– Nie jestem tu sama – rzekła wobec tego, ale i ta odpowiedź go nie zniechęciła.

– Jak masz na imię? – spytał, a spostrzegłszy, że rozejrzała się niepewnie, ponownie się uśmiechnął. – Nie bój się. Nie gryzę.

– Nie boję się. – Miała nadzieję, że w panującym półmroku nie zauważył rumieńca na jej twarzy. Ona miałaby się bać?! Samo takie przypuszczenie wydało jej się absurdem. Nie bała się nawiązywać nowych znajomości, także w dyskotekach. Jak dotąd to ona decydowała, czy będzie je kontynuować i jak długo. Dopiero w przypadku Grzegorza szczęśliwa passa ją opuściła. Mimo to nawet on nigdy jej nie onieśmielał. W każdym razie nie tak, jak ten blond przystojniak, który tak bezczelnie i jednoznacznie jej się przyglądał. Właściwie nic nie miała przeciwko takim spojrzeniom, w pewnym sensie do nich przywykła, tyle że tym razem, jak nigdy dotąd, poczuła lekki niepokój czy też... podniecenie. Czegoś takiego dotąd nie doświadczyła.

Właściwie to... czemu nie? – pomyślała. Facet jest całkiem do rzeczy. A Grzesiek i tak mnie nie chce.

– Dobra, zatańczmy. – Podniosła się. – A tak w ogóle to jestem Karolina. Dla kumpli Kaja – dorzuciła, gdy szli już na parkiet.

Dobrze tańczył, do tej pory żaden partner nie prowadził jej tak pewnie, z takim wyczuciem rytmu. Gdy wchodzili na parkiet, cały tłum ochoczo kołysał się do hitu Pet Shop Boys. Karolina czuła, jak stopniowo opadają z niej smutek i napięcie. Znowu – nareszcie – była sobą, dobrze się bawiła. I co najważniejsze, nie musiała zabiegać o niczyje względy – ani ze strony tego podskakującego w takt muzyki tłumu, ani chłopaka, który dosłownie pożerał ją wzrokiem, a do tego coraz śmielej dotykał i obejmował. Nie protestowała, bo niby czemu miałyby to robić? Czuła się tak, jakby spadały z niej kajdany – znowu była podziwiana. I nikt nie dawał jej do zrozumienia, że jest głupia i namolna, wręcz przeciwnie. Skacząc do taktów *Voyage, Voyage*, podchwyciła spojrzenia kolegów i koleżanek z klasy, którzy tańczyli w pobliżu, a fakt ten sprawił, że na moment ochłonęła. Uwolniła się z uścisku swojego partnera i już zamierzała zejść z parkietu, lecz w tym samym momencie z głośników popłynął utwór *Careless Whisper*. Uwielbiała George’a Michaela. I choć resztki rozsądku podpowiadały jej, by się wycofała, a najlepiej jak najszybciej opuściła ten lokal, postanowiła je zignorować. Tylko ten jeden, ostatni taniec i sobie pójdę, postanowiła.

Potem wypadki potoczyły się już szybko. Filip zaproponował, że odprowadzi ją do domu, na co po chwili wahania się zgodziła. Koleżankom powiedziała, że pojedzie taksówką; na szczęście o nic nie pytały i nie dociekały. Po drodze chłopak zasugerował, by wstąpili na chwilę do mieszkania kolegi.

– Wyjechał i prosił, abym tam czasem zajrzał i sprawdził, czy wszystko gra – rzucił niby od niechcenia. – To akurat po drodze, więc pomyślałem... To jak będzie? Wejdiesz tam ze mną? – spytał z uśmiechem.

Doskonale wiedziała, że powinna odmówić, ale się zgodziła. Czuła, jak narastał w niej bunt i złość przeciwko wszystkim zasadom tak zwanego

dobrego wychowania. Pieprzyć je wszystkie, co do jednej! Nie warto być grzeczną dziewczynką, skoro tym niegrzecznym wiodło się lepiej. Nikt nie zamykał ich w domu i nie głądził, z kim mogą się przyjaźnić, a od kogo mają się trzymać z daleka. I nikt nie wciskał ich na siłę do najbardziej wymagających szkół, za nic mając fakt, że nie miały do tego nie tylko chęci, ale i głowy. Matka miała nadzieję, że w ten sposób naprawi błąd, jaki sama kiedyś popełniła, tak jakby zdobycie wykształcenia przez córkę mogło cokolwiek zrekompensować. Ojciec uważał, że powinna się cieszyć, bo ma podane na tacy to, co on musiał niemal pazurami wydzierać. Oboje twierdzili, że pragną jej dobra, ale tak naprawdę wcale jej nie rozumieli, nie słuchali; chcieli jedynie, aby spełniła ich marzenia i ambicje. W gruncie rzeczy nic o niej nie wiedzieli. A co się tyczy Grzegorza... Zacisnęła zęby. Postanowiła, że nie będzie teraz o nim myśleć. Skoro jej nie chciał, chrzanić go. Nie musi się nim przejmować, przecież jego miejsce zajął właśnie ktoś inny. W dodatku wcale nie musiała się o to starać, nie ona wyszła z inicjatywą. Będzie taka jak Marta i jak inne niezbyt grzeczne dziewczyny. I dzięki temu w przyszłości lepiej sobie poradzi w życiu.

Ilekcioć potem wracała myślami do tamtego wieczoru, tamtego mieszkania i chłopaka, wspomnieniom tym zawsze towarzyszyło uczucie zażenowania i niesmaku. Nie tak sobie wyobrażała ten pierwszy raz. Rzeczywistość okazała się bardzo prozaiczna, a do tego ból był większy, niż wcześniej przypuszczała. Odniosła przy tym wrażenie, że Filip był nie mniej rozczarowany niż ona. I wyraźnie zaskoczony, gdy zorientował się, że nie miała w tych sprawach żadnego doświadczenia. No cóż, miał chyba prawo przypuszczać coś zupełnie przeciwnego, pomyślała, i ta refleksja sprawiła, że zapragnęła jak najszybciej zniknąć mu z oczu, a zarazem zapomnieć o tym, co z nim zrobiła. Gdyby tak mogła cofnąć czas... Przynajmniej o te dwie ostatnie godziny! A najlepiej do chwili, gdy



zgodziła się pójść na dyskotekę, a potem dać się poderwać jak pierwsza lepsza. Jestem kompletną idiotką, zżymała się. Boże, spraw, aby to był tylko koszmary sen, z którego w końcu się obudzę. A potem wstanę z łóżka i pójdę do tej cholerniej szkoły. Obiecuję, że odtąd będę jak trusia, żadnych wyjść, dyskotek... i facetów. Będę zakuwać dniami i nocami, będę po sobie sprzątać i bez protestu przytakiwać biadoleniom matki. Będę niczym siostra miłosierdzia albo karmelitanka w klasztorze, tylko błagam, aby czas choć trochę się cofnął.

Niestety...

Zerknęła na Filipa i wzdrygnęła się, bo nagle wydał się taki zupełnie... zwyczajny. Owszem, przystojny, lecz nic poza tym. Pospolity jak wielu innych. Zarazem przyszło jej do głowy, że on pewnie tak samo pomyślał o niej... i zaczerwieniła się ze wstydu.

– Pójdę już – mruknęła, a spostrzegłszy, że sięgnął po kurtkę, dodała pospiesznie: – Wolę pójść sama. Nie musisz mnie odprowadzać.

– No co ty... – Niby zaprotestował, ale jakoś tak bez przekonania.

– Wezmę taksówkę. – Pospiesznie zdjęła z wieszaka płaszczyk, ale nawet go na siebie nie włożyła. Marzyła, by jak najszybciej znaleźć się na zewnątrz. – Poradzę sobie, nie przejmuj się – dodała, wycofując się za drzwi, pewna, że te ostatnie słowa były w zasadzie niepotrzebne. Bo z pewnością nie zamierzał się nią przejmować i podobnie jak ona marzył, by wreszcie nawzajem zeszli sobie z oczu. Nie upierał się, że odprowadzi ją przynajmniej na postój taksówek.

Rześkie, nocne powietrze sprawiło, że trochę ochłonęła, nie oznaczało to jednak, że zupełnie odzyskała panowanie nad sobą. Wbrew temu, co oświadczyła Filipowi, w pierwszej chwili miała nawet zamiar poszukać przystanku tramwajowego zamiast udać się na pobliski postój, ostatecznie

jednak zwyciężył rozsądek. Jak na jeden wieczór dość już miała wrażeń, nie warto było szukać kolejnych, zwłaszcza że pora była bardzo późna.

W domu czekała na nią zdenerwowana matka.

– Miałaś wrócić trzy godziny temu – zawołała z wyrzutem, podstawiając jej zegarek pod nos. – Dzwoniłam do rodziców Hani...

– Skoro dzwoniłaś do jej rodziców, to pewnie ci powiedzieli, że poszliśmy całą paczką do dyskoteki – odszczeknęła się Karolina. Potyczka słowna z rodzicielką była ostatnią atrakcją, jakiej dziś potrzebowała.

Niestety tym razem matka nie zamierzała tak łatwo dać się spławić. Najwyraźniej te trzy godziny oczekiwania dały jej nieźle w kość. Gdyby wiedziała, co naprawdę zrobiła jej córka, chyba dostałaby szału. No cóż, tego z pewnością się nie dowie. Nigdy, za skarby świata... Choćby i ziemia miała się pode mną rozstąpić, obiecała sobie w duchu Karolina. Nigdy się nie przyznam. Nikomu.

– Gdy tylko postanowili iść do dyskoteki, powinnaś była się pożegnać i wracać do domu – narzekała Katarzyna. – Boże, myślałam, że rodzice Hani mają więcej oleju w głowie! Kto to słyszał, by pozwalać nastolatkom na zabawy w jakichś podejrzanych spelunkach! Skoro zabawa urodzinowa miała się odbyć w domu...

– Mam nadzieję, że przynajmniej im darowałaś podobne wywody – przerwała jej zirytowana Karolina. – Lamentujesz tak, jakby chodziło o podwieczorek dla przedszkolaków. Zawsze potrafiłaś narobić mi obciachu!

– Żałuję, że w ogóle pozwoliłam ci pójść na te urodziny!

– Pozwoliłaś?! Przypominam, że sama mnie namawiałaś – huknęła Karolina, zatraskując drzwi swojego pokoju. Nie była wprawdzie pewna, czy matka mimo wszystko nie wtargnie do środka, ale na szczęście jedynie pochlupała w przedpokoju. Nie obchodziło jej też, czy matka poskarży się

na nią ojcu, gdy ten wróci do domu; szczerze mówiąc, wątpiła w to, bo w ten sposób po raz kolejny dałaby dowód swojej bezradności, co ostatnio mąż bez pardonu jej wytknął. Jednak gdyby nawet powiedziała mu, że córka wróciła do domu znacznie później, niż miała przykazane, Karolina w ogóle by się tym nie przejęła. Najwyżej ojciec zabroni jej spotkań także z kolegami ze szkoły – mała strata, bo i tak niewiele ją z tymi ludźmi łączy. Gdy tylko skończę osiemnaście lat, niczego nie będą mogli mi zabraniać, zrobię wtedy, co będzie mi się podobało, powtórzyła w myślach, tyle że tym razem nie przyniosło jej to dużej pociechy. Pewnie dlatego, że nie czuła się zbyt dobrze, zarówno na ciele, jak i na duszy. Wiedziała dlaczego, lecz jednocześnie zdawała sobie sprawę, że w tym wypadku mogła winić wyłącznie siebie. Postaram się o tym zapomnieć, postanowiła. Muszę. Nie mam innego wyjścia. Już więcej go nie spotkam, koniec z klubami i dyskotekami, zresztą i tak starzy nie pozwoliliby mi tam chodzić. I bardzo dobrze – tym razem naprawdę była gotowa się z nimi zgodzić. Poza tym nie ona jedna na tym świecie zaliczyła taką głupią wtopę. Inne dziewczyny jakoś przechodzą nad tym do porządku dziennego, więc i jej się uda. Grunt, aby nikt się nie dowiedział, dlatego o całej sprawie będzie milczała jak grób.

Niestety, rzeczywistość nie okazała się dla niej łaskawa. Kilka tygodni później, gdy rok szkolny dobiegł wreszcie do szczęśliwego finału i zaczęły się wakacje, Karolina zaczęła tracić złudzenia. Do tej pory mogła próbować sobie wmawiać, że niektóre niepokojące ją symptomy mogły być efektem zmęczenia spowodowanego wytężoną nauką i takimi tam sprawami. Początek lata i odpoczynek nie przyniosły jednak żadnych zmian, wręcz przeciwnie. Czuła się coraz gorzej, to zaś oznaczało, że czas spojrzeć prawdzie w oczy – a nie była na to gotowa. Nie mogła jednak bez końca wypierać tej prawdy czy też podejrzeń, a ponieważ nie miała pojęcia, do

kogo mogłaby się z tym zwrócić, ponownie pomyślała o Grześku. Rodzice nie wchodzili w grę, bez trudu mogła sobie wyobrazić ich reakcję. Przez chwilę brała pod uwagę córkę ciotki Magdy. Joanna, jako studentka medycyny, mogła jej coś poradzić, poza tym знаła różnych lekarzy czy też... Szybko jednak Karolina porzuciła ten pomysł. Joanna zawsze zadzierała nosa i traktowała ją z góry. W gruncie rzeczy nigdy się ze sobą nie zaprzyjaźniły, i to pomimo szczerych pragnień ich matek. W dodatku od pewnego czasu Aśka traktowała ją z wyraźną niechęcią i Karolina domyślała się, że chodziło o Grzesia. Najpewniej sama się w nim bujała i skręcała ze złości na myśl, że na marzeniach musi się skończyć, choćby dlatego, że byli ciotecznym rodzeństwem.

Pozostawał więc Grzegorz, choć rozsądek podpowiadał, że rozmowa z nim także nie ma większego sensu. Lecz przecież nie tylko o tę rozmowę chodziło – nagle zapragnęła znowu go zobaczyć i usłyszeć. Po prostu musiała. I to bez względu na przebieg ich ostatniego spotkania na dziedzińcu uczelni.

Postanowiła, że odwiedzi go w domu. Nie będzie się zapowiadała, bo niby jak? Telefon mogła odebrać jego matka, a jej reakcja była łatwa do przewidzenia. Zresztą nawet gdyby odebrał Grześ, z pewnością także próbowałyby ją zbyć i zniechęcić do odwiedzin. Oczywiście niezapowiedziana wizyta też nie wzbudzi jego entuzjazmu, ale trudniej mu będzie się jej pozbyć. Przecież nie zamknie jej drzwi przed nosem. Zarówno on, jak i jego matka byli na to zbyt dobrze wychowani. Jeśli się okaże, że Grześka nie będzie w domu, poczeka na niego na podwórzu. Rzecz jasna miała świadomość, że znowu się narzuca, że z punktu widzenia Grzegorza i jego matki jest po prostu utrapieniem, ale mniejsza z tym. Nie będzie się przejmowała, na pewno nie w takiej sytuacji, w jakiej obecnie się znajduje.

Drzwi otworzyła Renata, która zgodnie z przewidywaniami Karoliny spochmurniała na jej widok. Mimo to dziewczyna postanowiła nie tracić rezonu. Najważniejsze to nie okazać niepewności i lęku. I już na wstępie nie ustawić się w pozycji pokornego petenta.

– Dzień dobry. Muszę porozmawiać z Grzegorzem – zakomunikowała odważnie.

– Nie ma go – odparła chłodno gospodyni. Z wnętrza domu dobiegała muzyka, słychać było odgłosy jakiejś rozmowy, ale rzecz jasna mogły pochodzić z telewizora. Niewykluczone też, że Renata miała gości. Mimo wszystko Karolina nie podejrzewała jej o mówienie nieprawdy, tak jak nie podejrzewała Grzeška, by się przed nią ukrywał.

– To bardzo ważne – rzekła wobec tego. – Czy mogłaby mi pani powiedzieć, kiedy on wróci?

– Nie mam pojęcia, ale niewykluczone, że dopiero za kilka godzin – odparła oschle Renata. – Poza tym Grzegorz jutro wyjeżdża, więc gdy wreszcie wróci do domu, będzie się musiał spakować.

– Wyjeżdża? – powtórzyła bezwiednie.

– Tak.

– Dokąd? Z... kim?

W odpowiedzi Renata skrzywiła się, ale w jej nieprzyjaznym spojrzeniu Karolina dostrzegła jakiś nowy wyraz. Niepewności? Niepokoju? Lęku? Wyglądało na to, że matka Grzeška chyba żałowała, że powiedziała o jego wyjeździe.

– Wybacz, ale to już nie twoja sprawa – mruknęła. – O ile mi wiadomo, rok szkolny się już skończył, a zatem nie potrzebujesz jego pomocy przy odrabianiu lekcji. A z innymi problemami najlepiej będzie, jeśli się zwrócisz do rodziców. – Po czym uczyniła taki ruch, jakby chciała zamknąć drzwi, ale Karolina czym prędzej je przytrzymała.

– To jest moja sprawa! – zawołała zapalczywie. Po czym cofnęła dłoń i odwróciwszy się na pięcie, szybkim krokiem zbiegła schodami w dół. Ochłonęła dopiero na podwórzu. Zgodnie z przygotowanym wcześniej scenariuszem postanowiła, że nie odejdzie. Usiądzie na jednej z osiedlowych ławeczek i zaczeka na Grześka. Na szczęście popołudnie było ciepłe i słoneczne, a ona miała dużo czasu. W pierwszym odruchu chciała nawet usiąść tuż pod oknami mieszkania Grześka, specjalnie, aby wkurzyć jego matkę – głupia flądra nie mogła jej przecież zabronić siedzenia na ławce – ostatecznie jednak porzuciła tę pokusę. Nie było sensu dodatkowo zadrażniać i bez tego trudnej sytuacji. Przycupnęła więc na małym murku w cieniu rozłożystego dębu i zaraz poczuła, że wracają jej siły. Przebywanie w pełnym słońcu w ostatnim czasie coraz bardziej ją męczyło, miewała zawroty głowy, co niestety nie rokowało dobrze, zwłaszcza że ojciec zaplanował, że w lipcu wyjadą na Peloponez. Sama myśl o tym wyjeździe sprawiła, że Karolinie ponownie zrobiło się słabo. Boże, jak ona to zniesie! Gdyby miała dość odwagi, skończyłaby chyba ze sobą. W każdym razie nie widziała przed sobą żadnej przyszłości. Po prostu siedzę po uszy w gównie, pomyślała, spoglądając na bawiące się w pobliskiej piaskownicy dzieci.

Spostrzegła go dosłownie w ostatnim momencie. Jeszcze chwila, a wszedłby do klatki schodowej. Na jego widok poderwała się z miejsca i zawołała go po imieniu. Gdy się odwrócił, natychmiast spostrzegła na jego twarzy ten sam wyraz, co u jego matki. O ile jednak Renata nie zdołała jej onieśmielić, o tyle teraz, gdy patrzyła w oczy Grzegorza, odwaga ją opuściła.

– Co ty tu robisz? – spytał niechętnie.

– Ja... – zająknęła się. Czuła płomienie na twarzy i przestraszyła się nie na żarty, nie mogła bowiem wydobyć głosu z zaciśniętego gardła. Jakby

odjęło jej mowę.

Ratuj mnie, poradź, co mam robić! – wołała rozpaczliwie w myślach. – Jesteś taki mądry, na pewno coś wymyślisz. Poradzisz, pomożesz. Błagam!

I nagle, w ułamku sekundy, zrozumiała, że nic z tego nie będzie. Nie powie mu, w jakiej sprawie tu przybiegła. Jakie ma zmartwienie. Nie wystarczy przecież zakomunikować: „Chyba jestem w ciąży i co mam teraz zrobić?”. Musiałaby wyznać prawdę o Filipie – o ile faktycznie tak miał na imię, w co zaczynała coraz bardziej wątpić – a nie była w stanie się na to zdobyć. Nawet wobec Grzeška. Zwłaszcza wobec niego.

– O co chodzi? – mruknął, oglądając się za siebie. Czyżby na kogoś czekał? A może po prostu nie chciał, aby ktokolwiek ich tu zobaczył? Matka, sąsiedzi czy też... tamta blondynka, która tym razem mu wprawdzie nie towarzyszyła, ale niewykluczone, że był z nią umówiony i mogła się tu w każdej chwili pojawić.

Tak czy inaczej, Karolina podjęła już decyzję.

– Chciałam ci podziękować. Za to, że poświęcałeś mi tyle czasu – powiedziała. Ku jej zdumieniu głos nie tylko jej wrócił, ale brzmiał prawie naturalnie. – Dzięki tobie jakoś sobie poradziłam. – Uczyniła nadludzki wysiłek, by się uśmiechnąć. – W każdym razie udało mi się zdać do następnej klasy – dodała, choć jednocześnie naszła ją niewesoła refleksja, że niewiele jej przyjdzie z tej promocji, skoro nie będzie miała możliwości kontynuować nauki.

W odpowiedzi Grzegorz uśmiechnął się przyjaźnie, a w jego chmurnym spojrzeniu pojawił się – jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki – zupełnie inny wyraz. Taki, jakiego już dawno u niego nie widziała, na pewno nie wtedy, gdy patrzył na nią. To wystarczyło, by zrobiło jej się ciepło i rzewnie na sercu. Warto było, pomyślała. Dla takiej chwili warto

było tu przyjechać... i nie wyjawić mu prawdziwej przyczyny tych odwiedzin.

– Wiedziałem, że sobie poradzisz – odparł. – Cieszę się, że mogłem pomóc, ale nigdy nie miałem wątpliwości, że i beze mnie by ci się udało.

Nic o mnie nie wiesz, pomyślała ze smutkiem i rezygnacją. Nie chcesz wiedzieć, bo nic cię nie obchodzi.

Zerknął w górę, więc mimowolnie podążyła za jego spojrzeniem. Spozstrzegła, że w jednym z okien na drugim piętrze poruszyła się firanka, i natychmiast skojarzyła, że było to mieszkanie Grzesia i jego matki. Najchętniej pokazałaby tej pretensjonalnej damulce zgięty łokieć, ale oczywiście musiało się skończyć jedynie na zamiarach.

Zerknęła na Grześka i odniosła wrażenie, że ponownie zaczął się niecierpliwic. Chciał, żeby już sobie poszła i zostawiła go wreszcie w spokoju. W gruncie rzeczy od dawna o tym marzył. No dobrze, postanowiła. Niech i tak będzie. Skoro inaczej się nie da, nie pozostaje nic innego, jak zachować się z godnością.

– Podobno jutro wyjeżdżasz? – zagadnęła nieśmiało.

– Tak. Na Mazury.

Pokiwała głową. Nie było sensu przedłużać tej rozmowy.

– No to życzę udanych wakacji. – Wyciągnęła dłoń, zmuszając się przy tym do uśmiechu.

Tyle przynajmniej osiągnęła, że w odpowiedzi także się uśmiechnął.

– Nawzajem – odparł wesoło, choć odniosła wrażenie, że w tym pogodnym tonie także zabrzmiała jakaś wymuszona nuta. – Wypoczywaj, bo po wakacjach czeka cię niełatwy rok.

A żebyś wiedział, pomyślała, czując w tym momencie, jakby coś zaciskało się na jej gardle. Grzegorz nie miał pojęcia, z czym przyjdzie się



jej zmierzyć w nadchodzących miesiącach. A właściwie z czym już się mierzyła.

Odwróciła się na pięcie i odeszła, absolutnie pewna, że przyjął to z ulgą i najprawdopodobniej nawet nie odprowadził jej wzrokiem – w przeciwieństwie do ukrytej za firanką matki, której spojrzenie Karolina wciąż czuła na swoich plecach. I co teraz? – pytała samą siebie, nie starając się już zapanować nad ogarniającą ją paniką. Nigdy dotąd nie czuła się tak samotna ani tak zrozpaczona. Skończę ze sobą, pomyślała. Utopię się, wyskoczę przez okno, odkręcę gaz. Zrobię to, jakie mam inne wyjście?

W tej samej chwili usłyszała, że ktoś zawołał do niej po imieniu. Rozejrzała się, ale wokół widziała tylko rozmazane twarze innych przechodniów. Rozmazane, bowiem oczy miała pełne łez.

– Kaja, co z tobą?

To był głos Marty. Niewiarygodne! W takiej chwili... Właśnie ona.

– Marta... – wyszeptała. – O Boże...

Potrafiła sobie wyobrazić, jak teraz wyglądała, zapuchnięta od płaczu, rozgorączkowana, rozdygotana. A przerażone spojrzenie koleżanki niezbitie to wyobrażenie potwierdzało. A także spojrzenia kilku innych przechodniów.

– Dobrze... Jak dobrze, że jesteś – wyrzuciła z siebie jednym tchem, bo to była pierwsza myśl, jaka przyszła jej do głowy, gdy wreszcie w pełni do niej dotarło, że to nie przywidzenie. Że Marta naprawdę stoi obok niej. I stało się to właśnie w takiej chwili, gdy najczarniejsze myśli podsuwały najbardziej ponure rozwiązania.

– Widzę, że z tobą marnie – skwitowała na pół sarkastycznie Marta, ale nie ulegało wątpliwości, że spotkanie także i ją poruszyło. Karolina zdawała sobie z tego sprawę, skinęła więc głową i zacisnęła palce na

ramieniu koleżanki. W tym momencie czuła się jak tonący, który chwyta się brzytwy.

– Pomóż mi. – Ponownie rozejrzała się wokół. – Wiem, że coś wymyślisz.

Marta przez chwilę patrzyła na nią w milczeniu, po czym westchnęła z pozorną rezygnacją.

– Chodźmy stąd – mruknęła, ujmując Karolinę pod ramię.

\*\*\*

– Myślałam, że się na mnie wypięłaś. Że o mnie zapomniałaś.

Słyszając te słowa, Karolina zgarbiła się jeszcze bardziej i zerknęła ze skruchą na siedzącą nieopodal koleżankę, która odpalała właśnie kolejnego papierosa. Marta zaprowadziła ją na nadwiślańską skarpe, nieopodal mostu Poniatowskiego. Tam, rozsiadłszy się na jednym ze zdewastowanych schodków, oświadczyła, że to najlepsze miejsce pod słońcem, bo można tu i spokojnie pogadać, i pomilczeć. Zastanowić się nad jakimś problemem albo dla odmiany nie myśleć o niczym i tylko śledzić nurt rzeki lub przesuwane się po niebie obłoki. W każdym razie ona często tu przychodziła. Czasem sama, a czasem w towarzystwie. Zawsze lubiła takie odludne, dzikie miejsca i nie obawiała się tu żadnych niebezpieczeństw. Gdyby miało ją coś złego spotkać, to prędzej na zatłoczonej ulicy, w sklepie albo w autobusie. Tak przynajmniej twierdziła.

Karolina nie podzielała tego punktu widzenia, ale nie polemizowała, bo nie po to tu przyszła. Nawet jeśli w przeciwieństwie do Marty nie czuła się zbyt komfortowo w takich odludnych chaszczach, w tym akurat momencie nie miało to znaczenia. Proszę bardzo, najwyżej jakieś typy spod ciemnej gwiazdy pozbawią ją życia, a tym samym znikną wszystkie jej problemy. Na nic takiego się jednak – przynajmniej na razie – nie zapowiadało.

Musiała za to jakoś stawić czoło wyrzutom Marty, jakoby o niej ostatnio zapomniała.

– Nieprawda – zaprotestowała. – Bardzo mi ciebie brakowało, ale co miałam zrobić, skoro starzy się na mnie uwzięli?! Życ mi nie dawali.

– Gadanie... – Marta wzruszyła ramionami. – Jakbyś trochę pokombinowała, znalazłabyś sposób, żeby się ze mną skontaktować. Po prostu ci się nie chciało.

– Myślisz, że zawsze wszystko jest takie proste?! – oburzyła się Karolina. – Twój nie siedzą ci tak na karku, masz ze wszystkim łatwiej.

– Zależy, jak się na to spojrzy – skwitowała Marta, a po jej twarzy przesunął się wyraźny cień.

Karolina w tym momencie pożałowała, że nie ugryzła się w język. Wiedziała przecież, w czym rzecz: rodzina koleżanki była w kompletnej rozsypce, każdy chodził swoimi drogami, nikt tam o nikogo nie dbał, nikt nie zajmował się domem. Dla nikogo ze znajomych Marty nie było to tajemnicą, choć ona sama raczej się na ten temat nie rozwodziła. Teraz także jedynie wzruszyła ramionami i strzepnęła popiół z kolan na trawę.

– No, gadaj wreszcie, co cię gryzie. Pewnie chodzi o tego kolesia, tego studenta. Zgadłam, co?

Częściowo, przytaknęła jej w myślach Karolina. Ale nie miała ochoty rozmawiać o Grzegorzku ani tym bardziej przyznać się, że na tym polu poniosła sromotną porażkę. Miała przecież znacznie poważniejszy problem, z którym nie chciała już dłużej borykać się sama. Potrzebowała pomocy i zaczynała wierzyć, że właśnie ze strony Marty może ją uzyskać. Na nikogo innego nie mogła już liczyć.

– Chyba jestem w ciąży – wydusiła z siebie i natychmiast odwróciła głowę. Jej i tak już zaczerwieniona od płaczu twarz w tym momencie niemal zapłonęła.

Marta cicho gwizdnęła, ale na szczęście nie roześmiała się na głos.

– Chyba? – powtórzyła z lekkim sarkazmem, ale Karolina była zdecydowana wybaczyć jej ten ton. Była zdecydowana wybaczyć jej każdą kpinę i zgryźliwą uwagę na ten temat, byle tylko Marta znalazła jakieś sensowne rozwiązanie. Zresztą jakikolwiek komentarz koleżanki to i tak błahostka w porównaniu z tym, co powiedzieliby rodzice... gdyby się dowiedzieli prawdy. A do tego ostatniego za nic nie można było dopuścić.

– Raczej na pewno – odparła cicho.

– Nie byłeś u lekarza?

– Nie. A niby jak miałam iść?! – Nie wytrzymała. – Nie mam pojęcia, czy lekarz nie kazałby mi wrócić z matką. Nie znam się na tych cholernych przepisach, procedurach i takich tam... Nie chcę, aby matka i ojciec się dowiedzieli. Rozumiesz? Nie chcę.

– Lekarz przyjąłby cię i bez matki. Idź na prywatną wizytę, gdzieś w innej dzielnicy. Masz na pewno jakąś forszę z kieszonkowego albo takie tam.

– A co będzie, jeśli ten lekarz wszystko potwierdzi? Czy taki prywaciarz zgodzi się coś z tym zrobić, bez skontaktowania się z moimi rodzicami? Czy raczej uprze się, aby ich zawiadomić?

– Wtedy powiesz mu, żeby spadał, i sobie pójdiesz. – Marta przewróciła oczami.

– To i tak nie ma sensu. Nie potrzebuję żadnego medycznego potwierdzenia. Mam wszystkie książkowe objawy i nie wiem, co robić. – Karolina kopnęła kępę trawy pod nogami. Ileż by dała, by takim kopnięciem wyrzucić z siebie to, co „załęgło się” gdzieś w głębi jej ciała! Innym kobietom przychodziło to bez trudu, wystarczył drobiazg, by traciły ciążę, choć większość z nich chciałaby ją za wszelką cenę utrzymać. Ona z pewnością by w takim przypadku nie rozpaczała, wręcz przeciwnie.

Nigdy już nie polezę do żadnej dyskoteki, przyrzekała sobie po raz kolejny w duchu. Wyrzucę te wszystkie miniówki. Będę się prowadzić niczym zakonnica, byle tylko uwolnić się od tego...

Była gotowa się nawet modlić, wątpiła jednak, by Bóg wysłuchał takiej modlitwy.

– A co na to on? – usłyszała i w pierwszym odruchu niemal podskoczyła w miejscu.

– On? – powtórzyła głupkowato.

– Tak. On – zniecierpliwiała się Marta. – Ten twój pozał się Boże historyk. Chcesz powiedzieć, że ma to w dupie albo wziął nogi za pas?

Karolina potrzebowała dłuższej chwili, by najpierw ochłonać, a potem uporządkować galopadę myśli. Przed oczami stanął jej Filip, zarazem jednak przypomniawszy sobie swoje solenne postanowienie, by nigdy o nim nikomu nie mówić. By nigdy nawet nie pisnąć słówkiem na temat tego, co się naprawdę stało. Nigdy... Nikomu... Za skarby świata. Nawet na torturach. Potem pomyślała o Grześku i o tych wszystkich bzdurach, które jeszcze kilka tygodni temu wmawiała Marcie, jak widać z powodzeniem, skoro koleżanka to właśnie jego obarczała odpowiedzialnością. Oczywiście zdawała sobie sprawę, że to, co zaraz powie, może przynieść poważne skutki i konsekwencje nie tylko dla niej, lecz także dla niego. Uczciwość wymagała, by powiedzieć, że Grzegorz nie miał z tym wszystkim nic wspólnego. To by jednak oznaczało, że musiałaby wyznać całą prawdę. Przyznać się do wszystkiego. Nawet wobec Marty nie mogła się na to zdobyć. Nie potrafiła. Zabrakło jej odwagi.

Oczywiście koleżanka po swojemu zinterpretowała jej milczenie.

– Aha, czyli jest tak, jak myślałam. Wystawił cię do wiatru, a ty mu na to pozwoliłaś.

– On nic o tym nie wie – wykrztusiła w końcu Karolina.

– Nie wie? – sarknęła Marta i wyciągnęła z paczki kolejnego papierosa. Trzeciego lub czwartego podczas ich rozmowy, lecz Karolina nie ośmieliła się jej upomnieć. Pokornie słuchała połajanki, doskonale zdając sobie sprawę, że to i tak pikuś w porównaniu z ewentualną reakcją starych. – Powinnaś mu powiedzieć, nawet musisz – kontynuowała Marta. – W razie czego mogłabyś go też postraszyć, ale pewnie się na to nie zdobędziesz. To on powinien znaleźć sposób, czy nawet jakiegoś pigularza, który po cichu wybawi cię z kłopotu. I to on powinien wysupłać na to forszę.

– Nie – zaprotestowała twardo Karolina. Sama się zdumiała, że zdobyła się na tak zdecydowany ton. – Nie chcę, aby kiedykolwiek się o tym dowiedział. Skończyliśmy to. Ja zerwałam. I dlatego nie chcę... – Przysiadła na murawie obok Marty i nie pytając o zgodę, także wyciągnęła z jej paczki papierosa. – Miałam nadzieję, że mnie zrozumiesz. Że coś wymyślisz. Ale skoro nie, to przynajmniej obiecaj, że nikomu nie powiesz. Ani słowa o mnie i o Grzesiu.

– Już ci to kiedyś obiecałam – przypomniała niechętnie Marta, ale wyglądało na to, że zdecydowany ton Karoliny, a zarazem determinacja i desperacja w jej głosie zrobiły na niej wrażenie. – Dobrze – dodała po chwili. – Może uda mi się ci pomóc. Może... – zastrzegła, ujrawszy pełen nadziei wyraz w oczach koleżanki. – Przyniosę ci coś. Nie powinnam, bo nawet mnie się to nie podoba, ale niech ci będzie. Zrobię to ten jeden jedyny raz, pamiętaj. Nigdy więcej. Jeśli jeszcze kiedyś to ci się przytrafi, radź sobie sama. Boże, przecież cię przed nim ostrzegałam! – Gwałtownym ruchem zerwała się na równe nogi. – Ale ty byłaś taka pewna siebie! Świergotałaś jak ostatnia idiotka! Jak mogłaś być aż taka głupia?!

Nie, chyba jednak nawet rodzice nie wyraziliby się bardziej dosadnie. Mimo to Karolina powstrzymała odruch buntu. Nie mogła unosić się honorem, bo to ona potrzebowała pomocy. Co nie zmieniało faktu, że

jeszcze nigdy dotąd nie czuła się tak upokorzona. Przemknęło jej nawet przez głowę, że gdy tylko przy pomocy Marty rozwiąże... swój problem, natychmiast zerwie z nią znajomość. Dobrze, że nie powiedziała jej o Filipie. Już sobie wyobrażała jej niewybredne komentarze.

– Jest taki środek. Moja siostra pakuje go do tobołu za każdym razem, gdy jedzie na handel do Rumunii. Tam idzie to jak woda, zgadnij dlaczego – podjęła po chwili Marta. Mimo że starała się już mówić spokojnie, wciąż była wzburzona. – Spróbuję skombinować to dla ciebie.

– Co to za środek? – spytała zdjęta nagłym strachem Karolina. – Dlaczego tak dobrze tam się sprzedaje?

Pytanie to zirytowało Martę do najwyższego stopnia.

– Skoro ma ci pomóc rozwiązać twój problem, to sama zgadnij! – Po tym wybuchu ponownie jednak zapanowała nad sobą. – Ale uważaj z tym, nie przesadzaj. To jednak dość ryzykowne. Nadal uważam, że powinnaś pójść do lekarza, ale twoja sprawa. I pamiętaj, nigdy więcej...

– Sama wiem, że nigdy więcej! – uniosła się, ale w odpowiedzi Marta jedynie uśmiechnęła się lekceważąco.

– No więc jak będzie? Decydujesz się? – spytała po chwili.

Karolina miała wrażenie, że musiały minąć wieki, zanim wydobyła z siebie głos. W istocie było to zaledwie kilka sekund.

– Tak. – Skinęła głową.

– W takim razie spróbuj się ze mną skontaktować w przyszłym tygodniu. – Zastanowiła się. – Może być wtorek albo środa. Najlepiej najpierw zadzwoń, powiedzmy koło osiemnastej. Potem będziesz musiała pokombinować, jak się wymknąć z domu, żeby twoi starzy czegoś nie wywęszyli. Powiem ci wtedy, co i jak.

– Jasne, dobrze. – Karolina wciąż czuła nieznośną suchość w gardle.

– Chodźmy już stąd. – Marta podniosła się, sięgając po leżącą obok na trawie torebkę. – Wracaj do domu. I jeszcze jedno... – Zatrzymała się i ponownie omiotła Karolinę niechętnym spojrzeniem. – Po tym wszystkim... No wiesz... Lepiej będzie, jeśli nie będziemy już na siebie nigdzie wpadały. Jasne?

– Jasne – powtórzyła cicho Karolina, darując już sobie uwagę, że przed chwilą myślała dokładnie o tym samym.

Obie dotrzymały słowa. Tydzień później spotkały się po raz ostatni. Potem już się do siebie nawet nie odezwały.



## R O Z D Z I A Ł 2 2

2006

– Kiedy weszłam do jej pokoju i zobaczyłam, jak leżała skulona pod kocem, od razu się domyśliłam, że musiało stać się coś złego. Miała zamknięte oczy, ale wiedziałam, że nie spała. Jedynie udawała, że śpi.

Słyszając te słowa, Magda nieznacznie się skrzywiła. Jadąc do Pomiechowa, spodziewała się usłyszeć coś naprawdę ważnego. Zaskakująca decyzja Katarzyny o niesprzedawaniu domu wzbudziła w niej ambiwalentne uczucia. Z jednej strony się ucieszyła, bo oznaczało to, że jeśli nawet przyjaciółka nie zdecyduje się na powrót na stałe do kraju, to przynajmniej będzie tu co jakiś czas przyjeżdżać. Taką gwarancję dawało jedynie zatrzymanie tej posesji. Z drugiej jednak strony Magda nie potrafiła pozbyć się coraz większego uczucia niepokoju. Za tak radykalną zmianą decyzji musiały stać bardzo istotne powody; a zatem w ciągu ostatnich dni wydarzyło się coś, co spowodowało w życiu Katarzyny nie byle jaki wstrząs, być może nawet prawdziwą rewolucję.

„Musimy ze sobą szczerze pogadać. Jak dawniej” – tak to jakoś ujęła, gdy zadzwoniła dwa dni temu.

Na taką rozmowę Magda czekała od pierwszej chwili, gdy przyjaciółka znalazła się w Polsce, gdy wreszcie stanęły ze sobą twarzą w twarz. Potem, z każdym kolejnym dniem stopniowo traciła nadzieję, by kiedykolwiek

miało do niej dojść. I nagle, w momencie gdy w zasadzie zdążyła się już pogodzić z myślą, że wkrótce się pożegnają, nie powiedziawszy sobie niczego naprawdę ważnego, Katarzyna zadeklarowała, że jest na taką rozmowę gotowa. Jak się jednak miało okazać, chodziło o wyznania dotyczące Karoliny. Tego, co wydarzyło się przed laty i co wywróciło życie ich wszystkich do góry nogami. Choć początek wizyty Magdy niczego takiego jeszcze nie zapowiadał.

Karoliny i tym razem nie było w domu, z czego Magda była bardzo zadowolona. Nie zamierzała też się o nią dopytywać. Gdy tylko dotarła wreszcie do Pomiechowa i razem z Katarzyną napiły się gorącej kawy, przyjaciółka zaproponowała jej spacer po okolicy.

– Nie widziałas tutaj lasu – zachęcała. – A jest piękny o każdej porze roku, nawet teraz, gdy nie ma liści ani śniegu, a w dodatku jest wilgotno i krople deszczu wpadają za kołnierz.

Zdaniem Magdy nie brzmiało to zachęcająco, ale nie zgłosiła sprzeciwu. Przyszło jej do głowy, że być może podczas takiej przechadzki Katarzynie będzie łatwiej się otworzyć. Zwłaszcza gdy przyjaciółka zaraz dodała, że każdego łatwiej zrozumieć, gdy pozna się miejsce, w którym spędził pierwsze lata swojego życia.

– Jeśli masz na myśli twoją decyzję w sprawie domu, to możesz być pewna, że nie tylko ją rozumiem, ale i w pełni popieram – oznajmiła wtedy z uśmiechem Magda.

– Nie tylko o to chodzi – odparła Katarzyna, a w jej spojrzeniu pojawiło się coś, co sprawiło, że Magda spoważniała.

Dzień był pochmurny, a przez to wilgotny, ale jak na początek grudnia dość ciepły, w dodatku bezwietrzny. Typowo jesienna aura; nic nie zapowiadało, by zbliżające się Boże Narodzenie miało być mroźne i śnieżne. Nie tak jak w czasach, gdy obie byłyśmy dziećmi, westchnęła

w duchu Magda. Wszystko na tym świecie się zmieniło, nawet święta nie są już takie jak dawniej. I nie chodziło wyłącznie o śnieg. Pomyślała o rodzicach i dziadkach, po których zostały tylko piękne wspomnienia. Tak jak wspomnienie wielkiej choinki, przy której bawiły się razem z Renatą. Drugiego dnia świąt zawsze dołączała do nich Kasia; zapraszani byli także jej dziadkowie.

A potem niespodziewanie pomyślała o Grzesiu, którego tak kochali jej rodzice. Był ich pierwszym wnukiem i zawsze byli z niego dumni.

Potrząsnęła głową; to nie był odpowiedni moment na rozpamiętywanie przeszłości. Choć jednocześnie zdawała sobie sprawę, że tak naprawdę żaden moment nigdy nie będzie na to dobry.

Miała właśnie rzucić niezobowiązującą uwagę na temat pogody czy choćby błotnistej drogi prowadzącej do lasu – każdy temat był dobry, byle tylko odegnąć od siebie smutne myśli – lecz Katarzyna ją uprzedziła. A do tego powiedziała coś, co także jak najbardziej dotyczyło przeszłości. W dodatku tych spraw i wydarzeń, do których przecież od lat podczas żadnej rozmowy telefonicznej ani w żadnym liście już nie nawiązywały. Wspomniała dzień, gdy weszła do pokoju córki i zastała ją tam zwiniętą w kłębek pod grubym, wełnianym kocem, choć zarówno na zewnątrz, jak i w pomieszczeniu panował nieznośny upał.

– Miała zamknięte oczy, ale ja od razu się domyśliłam, że nie spała. Tylko udawała, że śpi – dodała.

Magda drgnęła, po czym zatrzymała się w pół kroku. Pomimo łagodnego, a nawet ciepłego jak na tę porę roku powietrza poczuła zimny dreszcz przemieszczający się wzdłuż kręgosłupa. Jesienna szaruga wydała jej się jeszcze bardziej mroczna, a błoto na nieutwardzonej wiejskiej drodze zaczęło przypominać niemożliwe do pokonania bagno. Widoczny w oddali las stracił w jej oczach wszelkie walory, a cała okolica nagle wydała się

brzydka i pospolita. Straciła ochotę, by kontynuować tę przechadzkę, jednak powrót do starego pomiechowskiego domu Katarzyny także jej się nie uśmiechał. Jeśli przyjaciółka po to tylko ją tu zaprosiła, aby na nowo rozdrapywać stare rany, Magda wolała wsiąść do samochodu i odjechać do Warszawy. Na razie jednak musiała się jakoś odnieść do tego, co właśnie usłyszała – Katarzyna najwyraźniej czekała na odpowiedź.

– Powiedziałaś mi to samo osiemnaście lat temu – mruknęła niechętnie. – Doskonale to pamiętam, więc naprawdę nie ma powodu, aby na nowo...

– Nie wiesz wszystkiego – przerwała jej Katarzyna. – Ja sama dowiedziałam się dopiero kilka dni temu.

Magda westchnęła, po czym zdecydowanie pokręciła głową.

– Nie chcę już do tego wracać. Nie chcę nic więcej wiedzieć. Zrozum, za dużo mnie to kosztowało. Mnie i całą moją rodzinę.

– Wszyscy na tym ucierpieliśmy – odparła Katarzyna i w tym momencie Magdę poniósł gniew.

– Nie przeczę – rzekła, z trudem panując nad własnym głosem. – Pamiętam, przez co przeszliście. Ale już i tak niczego nie zmienimy. – Przerwała, bo w tym momencie uświadomiła sobie, że w podobny sposób starała się kiedyś przekonać Renatę. Zresztą z podobnym skutkiem.

– Przecież przyjechałaś tu, aby wreszcie szczerze pogadać. Chciałaś wiedzieć, dlaczego postanowiłam nie pozbywać się domu – przypomniała jej nieśmiało Katarzyna.

– Tak, ale co to ma wspólnego z... – Tym razem Magda sama przerwała. Ponownie zastanowiło ją spojrzenie Katarzyny, niemal dokładnie takie samo, jak owego dnia przed kilkudziesięciu laty, gdy nauczycielka posadziła ją na sąsiednim miejscu w szkolnej ławce. W tym spojrzeniu były lęk, samotność, ból. A może i rezygnacja, która pojawia się

wówczas, gdy człowiek przestaje już czegokolwiek oczekiwać od życia. Czegokolwiek dobrego.

– Wszystko – odparła cicho Katarzyna.– Wszystko łączy się w jedną całość.

– Kasia... – zaczęła Magda, ale głos jej uwiązł w gardle.

– Ja i Tomasz popełniliśmy wtedy wielki błąd. Tkwiliśmy w nim przez wiele lat. Choć gdybyśmy byli bardziej uważni i nie dali się ponieść takim emocjom... Ale to nas przerosło. Rozumiesz?

Nie, odpowiedziała jej, lecz tylko w myślach, Magda. Ścisnęła ramiona, bo nagle zrobiło jej się bardzo zimno. Katarzyna zresztą nie czekała na odpowiedź.

– Renata miała rację, gdy mi wytknęła, że nie umiałam słuchać własnego dziecka – kontynuowała wzburzona. – I gdy powiedziała, co myśli o mnie i o Tomaszu.

Magda milczała, w głowie miała kompletną pustkę. Potrzebowała dłuższej chwili, by zrobić krok do przodu, potem drugi, zanim zrównała się z przyjaciółką.

– No to słucham – podjęła, z trudem rozpoznając własny głos. – Najlepiej zacznij od początku. A zatem podeszłaś do łóżka Karoliny. Leżała pod tym kocem i udawała, że śpi. A potem...

– A potem... – powtórzyła jak echo Katarzyna i dwie wielkie łzy popłynęły jej wzdłuż twarzy. – Potem próbowałam się dowiedzieć, co się z nią dzieje...

\*\*\*

– Żle się czujesz? – spytała zaniepokojona, kładąc dłoń na czole córki. Było gorące, lecz zanim zdążyła jakoś zareagować, Karolina ze zniecierpliwieniem odepchnęła ją od siebie.

– Daj mi spokój – mruknęła ze złością.

– Jesteś chora, masz gorączkę.

– Boli mnie głowa, to wszystko. Nie musisz zaraz świrować.

– Może to grypa. W taki upał to bardzo niebezpieczne.

I raczej rzadko spotykane, dopowiedziała już tylko w myślach. Z drugiej strony fakt, że coś zdarza się rzadko, nie oznacza, że nie zdarza się wcale.

– Wezwiemy lekarza – oświadczyła, czym jeszcze bardziej rozwścieczyła dziewczynę.

– Ani się waż! Żadnych lekarzy! Boli mnie głowa i daj mi wreszcie spokój!

– Masz gorączkę...

– Czy, do jasnej cholery, odczepisz się w końcu ode mnie?! Całymi dniami nic, tylko snujesz się za mną! Znajdź sobie wreszcie jakieś inne zajęcie albo coś do roboty!

– Kaja!

– Znajdź sobie cokolwiek! Albo kogokolwiek. Nie wiem... Może nawet kochanka, skoro nie masz co ze sobą zrobić.

– Jak śmiesz! Gówniara jedna! – Katarzyna nie wytrzymała. Niewiele brakowało, a wymierzyłyby córce policzek. Powtrzymała się dosłownie w ostatniej chwili, w każdym razie w samą porę, bo w tym właśnie momencie do pokoju zajrzał Tomasz.

– Co tu się dzieje?! Wrzeszczycie jak przekupy na bazarze!

Na widok ojca Karolina ponownie schowała głowę pod kocem, za to Katarzyna, roztrzęsiona i z wypiekami na twarzy, wyrzuciła z siebie jednym tchem:

– Ona jest chora, ma gorączkę.

– I dlatego tak histeryzujesz? – warknął Tomasz, rzucając okiem na wypukły kształt pod kocem.

– Trzeba wezwać lekarza – upierała się Katarzyna.

– Boli mnie głowa! Nie możecie zostawić mnie choć na chwilę samej w tym pokoju? – jęknęła Karolina.

– Gorączka w taki upał jest niebezpieczna.

– Możesz się wreszcie zamknąć? – Słowa te Tomasz skierował, rzecz jasna, do niej, nie do córki. Po czym podszedł do łóżka i zupełnie już innym tonem zagadnął: – Zaraz przyniosę ci aspirynę, a może jakiś inny środek przeciwbólowy. Poleż sobie spokojnie, kochanie, ale nie nakrywaj głowy. W taki upał to raczej nieroztropne. – A ponieważ córka nie odpowiedziała, zdecydowanym ruchem odchylił koc.

Karolina rzuciła się jak oparzona, lecz w tej samej chwili jęknęła i przycisnęła kolana do brody.

– Boli cię coś? – przestraszył się Tomasz, ale pytanie było jak najbardziej retoryczne. Ciałem dziewczyny wstrząsały dreszcze, a całe ubranie miała mokre od potu. – Trzeba wezwać pogotowie. To może być wyrostek – zawyrokował. – Jak długo to trwa?

– Tato... – pisnęła Karolina i zaraz umilkła, ponownie zwijając się w kłębek.

I dopiero wtedy Katarzyna i Tomasz spostrzegli plamę krwi na łóżku.

Gdy już w szpitalu oznajmiono im, że doszło do poronienia, na dłuższą chwilę oboje osłupieli. Żadne z nich nie było w stanie wydobyć z siebie słowa, więc jedynie wlepili w lekarzy puste spojrzenia. Katarzyna nie miała

pojęcia, jak długo to trwało – miała wrażenie, że całe wieki, choć w rzeczywistości minutę, może dwie, aż poczuła, że zakręciło jej się w głowie i nogi odmówiły jej posłuszeństwa. Byłaby upadła na podłogę, ale pielęgniarka pospiesznie chwyciła ją pod ramię i pomogła usiąść na krześle. I dopiero wtedy Katarzyna zdołała wyszeptać:

– Poronienie?

Tomasz w dalszym ciągu milczał, przenosząc zdezorientowane spojrzenie z jednego lekarza na drugiego. W tym momencie nie zwracał uwagi na żonę, jakby w ogóle jej tam nie było.

Medycy zerknęli na siebie znacząco.

– Wiedzieli państwo, że córka spodziewała się dziecka? – zapytał jeden z nich.

– To niemożliwe – odparła zduszonym głosem Katarzyna. – To nieprawda. Musieliście się panowie pomylić. Ja... – przerwała i pospiesznie sięgnęła po podaną jej szklankę wody.

– Nie ma mowy o pomyłce, proszę pani. – Drugi z lekarzy znacząco odchrząknął. – To była kilkutygodniowa ciąża, więc...

– Co teraz się z nią dzieje? Jakie są prognozy? – odezwał się nagle Tomasz. – Czy moja córka... Czy ona z tego wyjdzie?

Słyszając te słowa, Katarzyna aż się skuliła. Kręciło jej się w głowie, zrobiło jej się niedobrze. Bała się, że jeszcze chwila, a chwycą ją torsje.

– Państwa córce nic już nie grozi. – Głos doktora dobiegał do niej jakby z innej czasoprzestrzeni. – Oczywiście zatrzymamy ją na kilka dni, powiedzmy do poniedziałku, może wtorku. A potem zabiorą ją państwo do domu. Naturalnie jeśli nie wynikną jakieś niespodziewane komplikacje. Ale raczej się na to nie zanoszą.

– Panie doktorze... – zaczęła bezradnie Katarzyna i zaraz umilkła. Uzmysłowała sobie, że właściwie nie ma pojęcia, o co chciała teraz zapytać.



To znaczy jeszcze przed chwilą wiedziała, ale teraz miała w głowie kompletną pustkę. A może chciała jedynie podziękować? Nie potrafiła sobie przypomnieć.

Na szczęście doktor popatrzył na nią ze zrozumieniem.

– Nie wygląda na to, aby doszło do jakiegoś uszkodzenia. – Ponownie znacząco chrząknął. – A wobec tego z dużą dozą prawdopodobieństwa można stwierdzić, że dziewczyna w przyszłości będzie jeszcze mogła zostać matką.

Katarzyna była jednak pewna, że pytanie, które wcześniej miała na myśli, z pewnością nie dotyczyło wyjaśnienia, jakie przed chwilą otrzymała. Ta akurat kwestia, czy Kaja będzie mogła mieć w przyszłości dzieci, w ogóle w tym momencie nie miała dla niej znaczenia. Choć może powinna. I pewnie by tak było, gdyby wiadomość o ciąży nie spadła na nią jak grom z jasnego nieba, zupełnie niespodziewanie.

– Chciałbym zajrzeć do mojej córki – ponownie odezwał się Tomasz, a jego słowa jeszcze bardziej pogłębiły jej ból i rozpacz. Powiedział: „chciałbym” i „do mojej córki”. Nie: „chcielibyśmy”. Nie: „do naszej córki”. A zatem bez wątpienia winił ją, Katarzynę, za to, co się stało.

Jednocześnie jednak uzmysłowiła sobie, że nie ma do niego o to żalu. W tym momencie także winiła przede wszystkim siebie.

Powinnam się była domyślić, myślała z rozpaczą. Co ze mnie za matka?

Dostrzegła uważne spojrzenie lekarzy i pielęgniarki.

– Oczywiście mogą państwo do niej pójść, ale na krótko – odparł doktor. – Zdaje się, że ponownie zasnęła, i dobrze, niech odpocznie. To jej teraz najbardziej pomoże.

Karolina faktycznie spała. Nieopodal na drugim łóżku drzemała jeszcze jedna pacjentka, ale Katarzyna nie zwracała na tamtą uwagi. Patrzyła tylko na córkę, która w tym momencie sprawiała wrażenie małej, bezbronnej

dziewczynki, pewnie dlatego, że wydawała się znacznie drobniejsza niż w rzeczywistości. A do tego ta bladość na jej twarzy i sińce pod oczami...

Jak mogła do tego dopuścić? Nie dopilnować. Boże, gdzie ona wtedy była? Wiła się w bezsilnej rozpacz. Widziała maleństwo, które przed laty wypełniało każdą chwilę jej dnia, które kołysała nocami i niczego tak teraz nie pragnęła, jak wrócić do tamtych szczęśliwych chwil. Gdyby dostała taką szansę, z pewnością inaczej ułożyłaby ich wzajemne relacje. Nie dopuściłaby do tego, by dziecko, które w przeszłości ją kochało i jej potrzebowało, tak bardzo się potem od niej oddaliło. Oddaliło się w każdym tego słowa znaczeniu.

Niestety, na taką szansę nie mogła już liczyć. Nie można przecież powtórzyć swojego życia.

– Proszę przyjść jutro. Na dziś wystarczy. Teraz najlepiej zostawić ją w spokoju – usłyszała cichy, współczujący głos pielęgniarki i bez słowa, posłusznie odwróciła się na pięcie i wyszła z sali. Nie patrzyła na męża i była pewna, że i on nie zwracał na nią uwagi. Jak się okazało, w tej ostatniej kwestii myliła się tak samo, jak w niemal każdej sprawie.

Milczeli przez całą powrotną drogę do domu, jednak niedługo potem Katarzyna miała się przekonać, że była to cisza przed burzą.

– Gdzieś ty się przez ten cały czas podziewała? Czym się zajmujesz całymi dniami, skoro nie potrafisz zadbać nawet o własne dziecko?! – wrzasnął, gdy tylko weszli do mieszkania.

Skuliła się w sobie, jak po uderzeniu. Jak zawsze, gdy robił jej wyrzuty o prawdziwe lub wydumane zaniedbania. Tak samo zresztą reagowała, gdy dawno temu jej ojciec podnosił głos na matkę. I jak zwykle w takich sytuacjach bywało, także i tym razem nie potrafiła na czas znaleźć celnej odpowiedzi. Na dobrą sprawę jakiegokolwiek odpowiedzi. Słowa gdzieś się gubiły, uciekały. Jakby nie miała nic na swoją obronę, a przecież to nie było

do końca tak, jak mówił. Czowała się winna, bo przeoczyła coś ważnego, lecz – na miłość boską – nie zaniedbywała Karoliny. Nie leżała całymi dniami brzuchem do góry, tak jak to przed chwilą zasugerował. Zarazem jednak zdawała sobie sprawę, że podobne argumenty z pewnością by go nie przekonały. Jak zwykle był górą i jak zwykle to wykorzystywał. Jej milczenie tylko dodatkowo go nakręcało.

– Siedzisz w domu, nie pracujesz, utrzymanie tego całego bajzlu było i jest wyłącznie na mojej głowie! Tak, powiedziałem: bajzlu, bo nawet elementarnego porządku nie umiesz tu zaprowadzić. Nawet zwykłe sprzątanie i gotowanie cię przerasta. Ale, do cholery, przynajmniej o własną córkę mogłabyś zadbać. Ruszyć tyłek i zorientować się, co się z nią dzieje!

Wtedy coś w niej pękło.

– Ostrzegałam cię przed tym chłopakiem. Miałam złe przeczucia, mówiłam ci o tym, ale to zlekceważyłeś. Prawie mnie wyśmiałeś.

– Co takiego?!

Widziała wściekłość w jego oczach, ale postanowiła nie odpuszczać. Miała pełną świadomość, że odwagi nie wystarczy jej na długo, a właściwie wystarczy jej już na bardzo krótko, lecz mimo to – choć może właśnie dlatego – postanowiła wykorzystać te resztki, które jeszcze się w niej tliły.

– Dokładnie tak, jak przed chwilą powiedziałam. Te twoje komentarze, że w jej wieku podobne fascynacje to coś jak najbardziej normalnego! A ja widziałam, widziałam...

W poczuciu bezsilności i frustracji szarpnęła wiszącą nad zlewem ściereczkę i rzuciła ją na podłogę. Choć najchętniej wytłukłaby wszystkie naczynia z szafki. Wiedziała jednak, że nie mogła przeszarżować.

Tomasz najpierw zbladł, a potem ponownie się zaczerwienił.

– Skoro, jak twierdzisz, wszystko widziałas i wiedziałas lepiej ode mnie, to czemu nic nie zrobiłaś? – mówił teraz cicho, ale takim tonem,

którego zawsze się lękała. Z dwojga złego wolała, gdy podnosił głos. – Czemu do tego dopuściłaś? Czemu, do cholery, zawsze, we wszystkim zdajesz się na mnie? Sama z siebie nie potrafisz się zdobyć na żadną inicjatywę.

Przecież wiesz, dlaczego tak jest, chciała ripostować, ale zrezygnowała. Odwaga już ją opuściła, a wraz z odwagą odpłynęły także siły. Niczym powietrze z przebitego balonu. A poza tym nie był to czas na taką rozmowę. Teraz liczyła się tylko Kaja. I dlatego...

– Nie słuchała mnie. Liczyła się tylko z tobą, z twoim zdaniem. To, co ja mówiłam, miała za nic.

– No proszę. – Wykrzywił twarz w ironicznym grymasie. – Okazuje się, że to, co się stało, to jednak moja wina! I wina Kai! A jej nieporadna, jełopowata matka nie ma sobie nic do zarzucenia! Nic a nic!

– Nie o to chodzi – próbowała protestować, choć przecież sama przed sobą musiała przyznać, że rozumowanie męża nie było całkowicie pozbawione podstaw. Tomasz zresztą uznał, że nie ma sensu podejmować z nią dyskusji, a jedynie machnął z pogardą ręką.

Sięgnął po szklanę, nalał do niej wody prosto z kranu i wypił jednym haustem. A potem ponownie zwrócił się w jej stronę. W jego spojrzeniu były niechęć, wrogość i pogarda. I jeszcze coś, czego nie umiała jednoznacznie zdefiniować, co jednak przejęło ją niewypowiedzianym lękiem.

– Jesteś pewna, że to... on? – Znowu ściszył głos. I znowu, tak jak poprzednio, jak za każdym razem, zabrzmiało to nad wyraz groźnie.

Mimowolnie zadrżała.

– Tak mi się wydaje – odparła.

– Wydaje ci się? – zakpił, a w jego oczach był lodowaty chłód.

Nerwowo przełknęła ślinę. Ponownie ściągnęła ramiona.

– Nikt inny nie przychodzi mi do głowy – powiedziała. Zaraz jednak uświadomiła sobie, że i taka odpowiedź mogła dać mu wygodny pretekst, by ponownie ją zbesztać, toteż dodała pospiesznie, może nawet zbyt pospiesznie: – W zasadzie to jestem pewna, że nikt inny nie wchodzi w grę. Była w nim zadurzona po uszy.

Do uczucia bezradności, przygnębienia i gniewu dołączył niepokój. Jak dziwnie rozmawia się o dobrze znanym sobie człowieku bez wypowiedzania jego imienia. To imię nie przeszłoby jej teraz przez gardło. Lecz nie tylko dlatego walczyła z coraz większym niepokojem. W gruncie rzeczy, wbrew temu, co właśnie powiedziała Tomaszowi, wcale nie była aż taka pewna swojego werdyktu. Prawnik by pewnie uznał, że swoją opinię opierała na poszlakach. Z drugiej jednak strony były to na tyle poważne poszlaki, że postanowiła odrzucić wszystkie skrupuły.

– Ano zobaczymy – odparł zimno Tomasz. Kolejny raz napełnił szklankę wodą, lecz chociaż silił się na spokój, zdradziło go drżenie dłoni. – Jeśli okaże się, że to on, że Kaja przez niego... – Gwałtownym ruchem cisnął naczynie do zlewu. – Gówniarz popamięta mnie do końca swoich dni.

Zimny dreszcz wstrząsnął ciałem Katarzyny. Zarazem poczuła, że robi jej się gorąco.

– Nie przyzna się – wyrzuciła z siebie jednym tchem. – Jakiś czas temu z nim rozmawiałam. Ostrzegałam, ale wszystkiego się wyparł. Zaprzeczył. Powiedział, że między nim a Kają nigdy nic nie było. To samo powtórzy tobie.

– Bez obaw. – Tomasz wykrzywił twarz. Jeśli był to uśmiech, to z rodzaju tych, które nasuwają jak najgorsze skojarzenia. – Przy mnie nie będzie tak kozakował.

Przecież i ty z nim rozmawiałeś, chciała mu w pierwszym odruchu przypomnieć. Wtedy, gdy odkryłam, że Karolina, zamiast siedzieć w szkole, pojechała do niego na uczelnię. I co wskórałeś? Potrafiłeś tylko dowcipkować, że chłopak ma w głowie jedynie jakieś głupie strajki.

Ugryzła się jednak w język, uznawszy, że tego typu uwagi roztropniej zachować dla siebie. Tyle że zaraz odniosła wrażenie, jakby odgadł jej myśli.

– Najpierw pogadam z Kają – oświadczył.

– Będzie go kryła – mruknęła Katarzyna. – W ogóle nie będzie chciała na ten temat rozmawiać.

Nawet z tobą, chciała dodać, lecz i tym razem się powstrzymała. Nie tylko dlatego, że takie słowa z pewnością nie spodobałyby się Tomaszowi, czemu bez wątpienia dałby wyraz. Przede wszystkim w tym akurat przypadku wcale nie była pewna swojej racji. Bo jeśli jednak Karolina faktycznie zdecyduje się cokolwiek powiedzieć, prędzej zrobi to w rozmowie z ojcem. Nie z matką.

– Swoje opinie zachowaj dla siebie – odparł sucho Tomasz, po czym odwrócił się do niej plecami i wyszedł z kuchni.

Do końca tego wieczoru nie odezwał się już nawet jednym słowem.

Była obecna przy jego rozmowie z córką. Miało to miejsce kilka dni po powrocie Karoliny ze szpitala. Zgodnie z przewidywaniami lekarzy dość szybko odzyskiwała siły fizyczne, poza tym sprawiała jednak wrażenie nieobecnej duchem i zobojętniałej na wszystko i wszystkich wokół. Z kolei zgodnie z tym, co przewidywała Katarzyna, córka w ogóle nie chciała podjąć tematu. Przynajmniej na początku.

– Dajcie mi spokój – oświadczyła zmęczonym, jakby wypranym z emocji głosem. – Było, minęło. Nie chcę do tego wracać.

Krótką, lecz pełną napięcia ciszę, jaka zapadła po tym oświadczeniu, przerwał Tomasz.

– Wiesz, że to w ogóle nie wchodzi w grę – odparł kategorycznie. – Tak tego nie zostawimy.

Wówczas – na moment – w zrezygnowanym, pustym spojrzeniu dziewczyny zapaliło się jakieś światło. A jej blada twarz natychmiast się zaczerwieniła.

– Zostawcie to – rzekła, tym razem nie kryjąc emocji. – Tak będzie najlepiej. Nic nikomu nie przyjdzie z tego, że rozpętasz awanturę.

– Awanturę!?! – Teraz i Tomasz podniósł głos. – Zdajesz sobie sprawę, co bredzisz? Jesteś niepełnoletnia! Jesteś moją córką... – Urwał, jakby w tym momencie zabrakło mu tchu.

– I co z tego?! – Karolina natychmiast odbiła piłeczkę. – Nie zrobiłam nic, czego zabraniałoby prawo! Mam siedemnaście lat, a nie na przykład trzynaście. Przeczytajcie sobie kodeks, jeśli nie widzicie różnicy.

– Proszę, jaka ekspertka od prawa się znalazła! – zakpił, ale oniemiała z przerażenia Katarzyna wiedziała, że jednocześnie pienił się z wściekłości. – Dla mnie liczy się tylko to, że jesteś moją córką.

– I co z tego? – powtórzyła zaczepnie Karolina.

– To z tego, że odpowiadam za ciebie. I nie myśl sobie, że wolno ci robić wszystko, na co masz ochotę.

A jednak przez tyle lat na wszystko jej pozwalając, myślała Katarzyna, zaciskając bezradnie dłonie. Ja nie miałam nic do gadania.

Dlatego i teraz milczała. Skoro jej zdanie nie miało nigdy żadnego znaczenia, to i tym razem mogła sobie darować zabieranie głosu. W głębi duszy była jednak gotowa przyznać rację córce. Zostawić to wszystko w cholerę. Nigdy już do tego nie wracać. Może kiedyś uda się zapomnieć. Może...

– To był on? – indagował Tomasz. – Ten żaloszny studencina? Ten specjalista od odrabiania za ciebie prac domowych?

Przecież sam zgodziłeś się na ten pomysł, wściekała się w duchu Katarzyna. Jak na każdy z jej pomysłów.

I tym razem zachowała dla siebie tę refleksję, nie powstrzymała się jednak przed posłaniem mężowi gniewnego spojrzenia. Które zresztą natychmiast uchwycił i chyba prawidłowo zrozumiał. Podobnie jak Karolina – poznała to po wyrazie jej twarzy.

– To moja sprawa – odparła hardo dziewczyna. – A poza tym nie miałeś nic przeciwko Grzesiowi. Zawsze o nim dobrze mówiłeś.

– Grzesiowi – powtórzył ironicznie, po czym dodał: – Miał ci pomagać w nauce, a nie uprawiać z tobą seks, taka była umowa. Chyba że coś mi umknęło, lecz nie sądzę!

– Grzegorz nigdy... – zaczęła gwałtownie Karolina i nagle umilkła. Znowu zbladła, była wręcz upiornie blada. Patrząc na nią, Katarzyna przeraziła się nie na żarty.

– Dajmy temu spokój – rzekła cicho, zwracając się do męża. Sama sobą gardziła za ten pokorny, błagalny ton, ale na to akurat nic nie mogła poradzić. – Odłóżmy tę sprawę. Kaja jeszcze nie doszła do siebie, więc...

– Zamknij się – odparł Tomasz, nie zaszczyciwszy jej przy tym ani jednym spojrzeniem. Karolina drgnęła, ale nie skomentowała tej uwagi ojca pod adresem matki. No cóż, pomyślała smętnie Katarzyna, ona także do tego przywykła. – Właśnie teraz jest pora, aby przedsięwziąć jakieś kroki – kontynuował gniewnie, uderzając przy tym pięścią w stół. – A poza tym, do cholery, nikt nie będzie robił ze mnie durnia! – Wyprostował się, podniósł z krzesła i przeszedł się po pokoju. Po czym ponownie zwrócił się do córki, która w tym momencie, podobnie jak jej matka, siedziała nieruchomo, jak sparaliżowana. – A zatem, jeśli to nie ten pajac od strajków i panienek, to



niby kto? Był ktoś inny? A może mam przyjąć do wiadomości, że moja córka jest cichodajką? Może to któryś z tych obdartusów, z którymi tak lubiała się zadawać?

Na trupio bladej twarzy dziewczyny pojawiły się wypieki. Ponownie zadrżała, niemal trzęsła się jak w febrze.

– Nie – odparła zdławionym głosem.

– Przestań – wyszeptała Katarzyna, ponownie zwracając się do męża, na co on ponownie odparł, aby się zamknęła.

– To stało się pod twoim bokiem – przypomniał. – Jako matka jesteś do niczego.

– Być może – odparła tak cicho, że nie była pewna, czy oprócz niej ktokolwiek jeszcze słyszał jej słowa. W każdym razie Tomasz nie patrzył już na nią, jakby była powietrzem. Jakby nie istniała. Tak właśnie się czuła.

– A zatem żaden z tych łajdusów? – spytał, kierując to pytanie do przerażonej córki.

– Nie.

– Czyli studencik?

– Obiecuj, że nie zrobisz mu nic złego – jęknęła błagalnie Karolina. – To ja tego chciałam... – zająknęła się. – Ale to już skończone, przysięgam. Zrobię, co każesz. Będę taka, jak zawsze tego chcieliście, tylko... Obiecuj, że dasz mu spokój.

Wstrząśnięta i przerażona Katarzyna nie spuszczała oka z męża. Widziała, jak w jednej chwili poszarzał na twarzy, jak zacisnął wargi. Domyślała się, że w tym momencie musiała wyglądać podobnie. Tymczasem wyciągnął rękę i łagodnie pogłaskał córkę po mokrym policzku.

– Nie martw się – rzekł nienaturalnie spokojnym tonem. – Zajmę się tym. Wszystko się jeszcze ułoży.

Ani jego ton, ani słowa bynajmniej nie uspokoiły Katarzyny, wręcz przeciwnie. Nie uspokoiły także Karoliny, która chwyciła dłoń ojca i zacisnęła w mocnym uścisku.

– Obiecuj, że nic mu nie zrobisz. Że dasz mu spokój. Proszę... On naprawdę... – Ponownie się zająknęła, po czym wybuchnęła głośnym płaczem.

– Przecież powiedziałem, żebyś się nie martwiła – odparł, głaszcząc ją po głowie. Jednocześnie zaciskał drugą pięść. – A teraz idź do swojego pokoju, połóż się, odpocznij. Nie myśl już o tym.

Gdy godzinę później Katarzyna wyszła z pokoju córki, Tomasz wciąż jeszcze stał przy oknie, a jego wzrok błędził po ulicy i zapalonych światłach w oknach sąsiednich domów.

– Zasnęła? – rzucił przez ramię, nie odwracając się do niej.

– Tak – odparła cicho. Przez chwilę się wahała, ale w końcu się przemogła i podeszła do niego bliżej. – Spełnisz jej prośbę? – Znowu usłyszała we własnym głosie ton, którego tak nienawidziła, bo przypominał żalosne skamlenie. – Nie zrobisz mu krzywdy?

Nauczona doświadczeniem, i tym razem była przygotowana na szorstką, a nawet obraźliwą odpowiedź. Nie buntowała się jednak przeciwko takiemu traktowaniu, bo Tomasz był jak mur, o który obie z Karoliną opierały się od lat, i nawet jeśli ten mur bywał w dotyku szorstki, zimny i nieprzyjemny, to zarazem dawał poczucie bezpieczeństwa. W całym tym nieszczęściu, jakie spotkało ich córkę, ona jako matka okazała się zatrwającą nieporadna, a wobec tego nie pozostawało jej nic innego, jak w milczeniu znosić pretensje męża.

Tym razem nie doczekała się jednak żadnego komentarza. Odpowiedziało jej ponure, przytłaczające milczenie.

\*\*\*

## 2006

– Domyślałam się, że tak tego nie zostawi. Że nie daruje – kontynuowała Katarzyna. – A miał dużo możliwości, by obrzydzić Grzegorzowi życie.

– Owszem. – Magda skinęła głową. – Miał.

Teraz w duchu dziękowała Bogu, że dała się namówić na ten spacer. Rześkie, przesycone wilgocią leśne powietrze sprawiało, że łatwiej było jej słuchać wynurzeń przyjaciółki. Łatwiej było wyjść naprzeciw wspomnieniom. W czterech ścianach domu chyba tego nie zniosła. Mimo to nawet na powietrzu czuła lekkie zawroty głowy. A do tego nieprzyjemne kłucie w klatce piersiowej. W ten sposób dawał o sobie znać zadawniony ból, z którym przecież nigdy do końca się nie uporała. Nic więc dziwnego, że i dziś o sobie przypominał. Zwłaszcza dziś.

Gdy osiemnaście lat temu Katarzyna przybiegła do niej zapłakana, by opowiedzieć jej o wszystkim, Magda z początku nie uwierzyła. Po prostu nie mieściło jej się to w głowie. Kaja i... Grześ? Pasowali do siebie jak pięść do nosa. Zresztą nie tylko o to chodziło.

– Znam dobrze mojego siostrzeńca – oświadczyła wówczas. – I wiem, że nigdy nie przekroczyłyby pewnych granic. Nie uwodziłyby niepełnoletniej córki swoich bliskich znajomych. A mówiąc bez ogródek, nie uganiałyby się za taką dziewczyną jak Kaja.

Za takim pustogłowym stworzeniem – tę ostatnią uwagę zachowała już tylko dla siebie. Mimo wszystko wolała nie przeciągać struny, tym bardziej

że Katarzyna wyglądała jak półtora nieszczęścia. Nie trzeba było dużej wyobraźni, by się domyślić, co przeżywała, choć w głębi duszy Magda nie mogła oprzeć się przeświadczeniu, że właściwie podobnego skandalu w wykonaniu Karoliny można się było prędzej czy później spodziewać. Nie dość, że smarkata była rozpuszczona jak dziadowski bicz i robiła, co jej się żywnie podobało, to jeszcze ubierała się i malowała w sposób, który z pewnością nie uchodził żadnej przyzwoitej kobiecie, a tym bardziej siedemnastoletniej uczennicy. I to wszystko robiła za pełną wiedzą swoich rodziców, bo musieliby być oboje ślepi i głusi, by nie dostrzegać tego, co widzieli wszyscy wokół. Taka dziewczyna aż prosiła się o kłopoty, toteż nic dziwnego, że w końcu ją dopadły. Lecz, na miłość boską, Grzesiek był zupełnie inny. Obracał się w innym towarzystwie, miał odmienne zainteresowania, o ile w przypadku Karoliny można było w ogóle o jakichkolwiek zainteresowaniach mówić. Podejrzenia Katarzyny i Tomasza musiałyby być wobec tego kompletnym absurdem, no bo jakżeby inaczej!

A jednak... Jednak wyznanie przyjaciółki zasiało w niej ziarno niepewności. Bo przecież chłop to... jednak zawsze chłop. Nawet największy idealista i bujający w obłokach marzyciel rzadko kiedy pozostaje obojętny na długie nogi, śliczną buzię i podkreślone makijażem pełne blasku oczęta. A jeśli do tego dodać obcisłe sweterki, wydekoltowane koszulki, krótkie spódniczki czy też dopasowane džinsy – to doprawdy trudno się było dziwić, że tak odstawiona dziewczyna zwracała na siebie uwagę i chyba każdemu mogła zawrócić w głowie. Nawet jeśli poza tym nie miała innych atutów. A już na pewno cieszyła się większym powodzeniem od szarej, niepozornej myszki, nawet jeśli z kolei ta mogła się popisać błyskotliwym intelektem i wiedzą.

W każdym razie Magda bez trudu potrafiła wskazać przykłady na poparcie owej nienapawającej optymizmem teorii. Patrząc zatem od tej strony, gdyby jej przyszło ręczyć za siostrzeńca, mimo wszystko by się zawahała. Tym bardziej że jednak pewne fakty poważnie ją niepokoiły. Jak choćby te korepetycje. Czy, na litość boską, Tomasza nie było stać na wynajęcie dla swojej leniwej córeczki wykwalifikowanego, doświadczonego nauczyciela, który wiedziałby, jak taką smarkulę zmusić do nauki? Koniecznie musiał to być Grzegorz? Joasię też to niepokoiło – nie raz i nie dwa Magda miała okazję usłyszeć kąśliwe komentarze córki na ten temat. Do tej pory puszczała je mimo uszu, jednak teraz, w świetle rewelacji Katarzyny, musiała przyznać, że sprawa faktycznie mogła mieć drugie dno.

– Widziałam ich razem – kontynuowała Katarzyna. – Nie miałam wątpliwości, że Kaja zadurzyła się w nim po uszy. Kompletnie straciła dla niego głowę, świata poza nim nie widziała.

– Wiem. Przed laty mówiłaś dokładnie to samo – westchnęła Magda, nie odwzajemniając spojrzenia przyjaciółki. Patrzyła na nagie, smutno zwisające gałęzie drzew, na pochylone od deszczu leśne krzewy, i poczuła nieprzyjemny chłód rozchodzący się w kościach. Zadygotała i szczerzej otuliła szyję szalikiem. – W końcu ci przecież wtedy uwierzyłam – dodała z goryczą.

– Chyba niezupełnie – odparła Katarzyna. – Zawsze miałam wrażenie, że jednak nigdy nie pozbyłaś się wątpliwości.

– Nawet jeśli... Mojej siostrze wystarczył fakt, że w ogóle mogłam mieć jakiegokolwiek wątpliwości co do niewinności jej syna. Miała mi za złe, że nie stanęłam jednoznacznie po jej stronie. Tak jak zrobili to nasi rodzice, cała rodzina Rafała, a nawet mój mąż i moje dzieci. Nadal nie może mi tego wybaczyć. – Przyspieszyła kroku, zostawiając przyjaciółkę kilka metrów za

sobą. Najchętniej pobyłaby teraz sama, aby uporać się z tym wszystkim, co przed chwilą usłyszała. Zwłaszcza z tym, co usłyszała po raz pierwszy.

– Okazało się, że to jednak oni mieli rację. – Usłyszała za sobą głos przyjaciółki i musiała zacisnąć zęby, by nie zacząć krzyczeć.

Tak, do cholery, mieli rację: jej matka i ojciec, którzy do samej śmierci niezłomnie wierzyli, że Grzesia spotkała straszna krzywda, a także jej mąż Andrzej, gdy próbował przekonać ją, by przejrzała na oczy i dała sobie raz na zawsze spokój ze swoją wieloletnią przyjaciółką. Rację mieli Kuba i Asia, którzy zawsze woleli spędzać czas w towarzystwie ciotki niż z rodzoną matką. Wreszcie rację miała Renata... Także wtedy, gdy dawała jej do zrozumienia, że nie jest zainteresowana podtrzymaniem dalszych kontaktów między nimi dwiema.

Nie chciałam tracić jedynej przyjaciółki, myślała z rozpaczą. Nie miałam przecież szans na zaprzyjaźnienie się z kimś innym. A i tak straciłam ją z oczu, bo wyjechała na drugą półkulę. I potem już nigdy nic nie mogło być takie jak dawniej.

– Cały czas zastanawiam się, jak jej pomóc. – Płaczliwy ton Katarzyny ponownie wybudził ją z zamyślenia i przywrócił do rzeczywistości. – Kaja od lat żyje w poczuciu strasznej winy. Świadomość tej winy niszczy ją każdego dnia, tak jak zniszczyła jej małżeństwo i całą naszą rodzinę. Ona nazywa to zasłużoną pokutą, ale czy musi ją odbywać w nieskończoność? Do końca swoich dni?

Czemu nie? – odparła w duchu Magda. – Niech pokutuje. Każdy powinien ponosić konsekwencje swoich czynów i decyzji. Czasami jest to właśnie pokuta.

– I co teraz zmieni? Sama powiedz, co? – kontynuowała Katarzyna, a jej głos przywodził teraz Magdzie na myśl zgrzytanie starych,

nienaoliwionych drzwi. – Nie da się już niczego odwrócić. Nie można w nieskończoność tkwić w takim mroku.

Dlaczego nie, skoro kosztowało to czyjeś życie? Mrok? Karolina w pełni na niego zasłużyła. Niestety nie tylko ona żyła w jego cieniu. Lecz i to spostrzeżenie Magda zachowała dla siebie. Na razie nie pozostawało jej nic innego, jak dać się wygadać Kaśce.

– Na początku byłam pełna obaw co do jej przyjazdu razem ze mną do Polski. Bałam się, że do głosu ponownie dojdą stare koszmary. I bardzo szybko się przekonałam, że miałam rację. Zresztą czy mogło być inaczej? Ale potem pomyślałam, że gdy już wszystko inne zawodzi, może dobrze stanąć twarzą w twarz z dawnymi demonami? To bardzo trudne, ale czasem przynosi uwolnienie. Przywraca spokój.

– Niczego ci w tej sprawie nie poradzę! – Magda nie wytrzymała. – Nie jestem psychologiem. Zdaje się, że to raczej w Stanach nie brakuje terapeutów.

Wiedziała, że takie słowa zranią Katarzynę, ale nie mogła oprzeć się przeświadczeniu, że gdyby przed laty tak się z nią nie cackała, to przynajmniej teraz sama nie czułaby się taka samotna wśród najbliższych jej osób, wśród własnej rodziny. Czemu miałyby angażować się w sprawy Karoliny, skoro sama także poniosła konsekwencje jej głupoty i braku odpowiedzialności za własne czyny?

Nieprzyjemny ton jej głosu nie zniechęcił jednak Katarzyny, nie osłabił jej determinacji.

– Kaja chciałaby się spotkać z Renatą. Nie mogę jej tego wybić z głowy, uparła się, ale sama raczej nic nie wskóra. Nie wiem już, ale może... Może najpierw ty pogadałabyś z siostrą? Może coś by to jednak dało?

Magda zatrzymała się i popatrzyła z niedowierzaniem na przyjaciółkę.

– Mam ją poprosić, aby zgodziła się spotkać z twoją córką?

– Tak. Proszę cię. – Katarzyna przełknęła nerwowo ślinę. Mimo to dodała: – Nie zmienimy przeszłości, ale to nie znaczy, że nic już nie da się zrobić. Że nic już nie da się naprawić.

– Chyba żartujesz...

– Magda...

– To niemożliwe, rozumiesz? Niewykonalne. – Magda wiedziała, że jej głos brzmiał teraz twardo, nieprzyjemnie, ale taki był właśnie jej zamiar. Tylko w ten sposób mogła sprawić, by Katarzyna przestała ją błagać i skomleć. – Próbowałam, zanim przyjechałyście. Ale Renata nie chce mieć nic wspólnego ani z tobą, ani tym bardziej z twoją córką. W ogóle nie chce o was słyszeć.

A po tym, czego się właśnie sama dowiedziałam, nie byłabym w stanie ponownie ją do tego namawiać, dodała, lecz znowu (który to już raz!) tylko w myślach. Wystarczyło jej jedno spojrzenie na znękaną, zapłakaną twarz przyjaciółki, by dała sobie spokój z tego typu uwagami.

– Myślę, że Kaja już swoje odpokutowała, wycierpiała – szepnęła Katarzyna. – Od lat patrzę na tę jej codzienną szarpaninę, cierpienie, na jej nieudane życie. Nie rozgrzeszam jej, bo to nie do mnie należy. Ale wiem też, że nie tylko ona wtedy zawiniła. Bo pewnie, gdybyśmy oboje z Tomaszem... – Nie dokończyła. Odwróciła głowę, przyciskając dłoń do ust.

Gdybyście oboje z Tomaszem dopuścili wtedy do głosu rozsądek zamiast emocji, może wszystko inaczej by się ułożyło, dokończyła za nią w myślach Magda. Lecz czy takie rozważania w ogóle miały teraz sens? Z perspektywy lat można sobie dywagować, że w przeszłości należało postąpić tak, a nie inaczej, a przede wszystkim starać się zapanować nad emocjami, które nigdy nie są dobrym doradcą. Które powodują, że



człowiek traci głowę i postępuje nieracjonalnie. Tak, bez wątpienia przed laty należało zachować zimną krew. Tyle że ocenianie czegokolwiek z perspektywy czasu nie zawsze ma sens. W tym akurat konkretnym przypadku z pewnością go już nie ma. Przed laty górę wzięły emocje, wszyscy im wówczas ulegli. Ona, Magda, także.

– Zrozum, mam ją tylko jedną – dodała Katarzyna, lecz słowa te zamiast dodatkowo udobruchać Magdę, ponownie ją zirytowały.

– Renata także miała tylko jedno dziecko – odparła chłodno.

Katarzyna w odpowiedzi jedynie nieznacznie skinęła głową, po czym sięgnąwszy po chusteczkę, otarła załzawione oczy.

W milczeniu ruszyły przed siebie, choć Magda zupełnie już straciła ochotę na rozkoszowanie się urokami pomiechowskiego lasu. Idąc powoli, przez kilka minut nie odrywała wzroku od błotnistej brei pod nogami. Nigdy nie doczyszcze butów, sarkała w duchu. Gdybym wiedziała, co mnie tu czeka, skombinowałabym jakieś kalosze. A może i wykręciłabym się od tej wizyty. Jak można pragnąć mieszkać w takim miejscu, jak można za czymś takim tęsknić?

W gruncie rzeczy oczywiście zdawała sobie sprawę, że jej irytacja tak naprawdę niewiele miała wspólnego z błotem na pomiechowskiej drodze. Westchnęła i podniósłszy wzrok, spostrzegła niewielki budynek, który niemal opierał się o ścianę lasu. Prowadziła do niego wiekowa już chyba brama, a tuż obok znajdował się nieduży, otoczony rozpadającym się płotem plac.

– To moja stara podstawówka – rzekła Katarzyna, a w jej głosie słychać teraz było tkliwość i wzruszenie. – Tu było boisko, dwie bramki, kosz na drzewie. A tam... – Wskazała ręką teren na tyłach zabudowań. – W tamtym zagajniku urządzaliśmy sobie pikniki i ogniska. – Opuściła dłoń, a jej dopiero co rozjaśnione spojrzenie jakby trochę przygasło.

Magda przez dłuższą chwilę wodziła wzrokiem po całym terenie, po czym ponownie zerknęła na przyjaciółkę. Coś zaczęło jej świtać.

– Teraz przynajmniej do mnie dotarło, dlaczego nigdy nie polubiłaś naszej warszawskiej szkoły. Dlaczego nigdy nie polubiłaś Warszawy. – Mówiąc to, była jak najbardziej szczerą. Bodaj po raz pierwszy w czasie ich długiej znajomości naprawdę zaczynała rozumieć stojącą obok niej kobietę. Było dokładnie tak, jak Katarzyna zapowiedziała, gdy zaproponowała jej tę przechadzkę.

– Tutaj po prostu zawsze byłam sobą.

Na skraju lasu ponownie się zatrzymały i zapatrzyły na ciągnące się po horyzont puste, rozmokłe pola.

– Zastanawiam się... – przemogła się wreszcie Magda. – Niczego nie obiecuję, ale gdybym jednak miała okazję pogadać z Renatą, to co mam jej właściwie powiedzieć? Nic nie przychodzi mi do głowy, próbowałam już chyba wszystkiego.

Zerknęła na przyjaciółkę; na twarzy Katarzyny malowały się spokój i skupienie. Z pewnością jednak nie było tam zaskoczenia. Jakby mimo wszystko była przygotowana na takie pytanie, a związku z tym odpowiedź nie nastęczała żadnych trudności.

– Przekaż jej ode mnie, że wtedy, przed laty, miała rację. Że czuję się odpowiedzialna za to, co się stało. Nie cofniemy czasu i nie zmienimy biegu zdarzeń, ale... Powiedz jej, że przez cały ten czas nie było dnia, abym o niej nie myślała. I cokolwiek teraz postanowi, zrozumie to i zaakceptuję. To właśnie jej powiedz – dodała pewnym i jak na nią zdecydowanym tonem, po czym odwróciwszy się na pięcie, dała znak, by wracały do domu.

## R O Z D Z I A Ł 23

Tym razem, inaczej niż poprzednio, nie dobijała się uporczywie do drzwi, choć Renata, zgodnie ze swoim zwyczajem, nie spieszyła się, aby jej otworzyć. Tylko raz nacisnęła na dzwonek, a potem zapukała. Usłyszawszy zbliżające się kroki i odgłos odsuwania łańcucha, mimowolnie skuliła się w sobie. Na twarzy siostry nie dostrzegła nawet śladu uśmiechu, ale przecież zdążyła się już do tego przyzwyczać.

– Czy coś się stało? – powitała ją Renata. Jak zwykle oschłym i niezachęcającym do przedłużania wizyty tonem, lecz i to nie było niczym nowym w jej wykonaniu.

– Tak – odparła cicho Magda. Czuła się teraz tak, jak przed zanurzeniem się w zimnym Bałtyku. Trzeba to wreszcie zrobić i mieć już za sobą. – Przyszłam cię przeprosić za tamto... Za wszystko. Miałaś rację. Miałaś prawo mnie znienawidzić. Mogę mieć tylko nadzieję, że pewnego dnia mi przebaczysz, ale nie zdziwię się, jeśli tego nie zrobisz.

Zapadła cisza, której nie zakłócały nawet przytłumione odgłosy telewizora. Przez dłuższą chwilę patrzyły na siebie w milczeniu; obie drgnęły, gdy gdzieś na górze trzasnęły drzwi i ktoś zaczął schodzić po schodach.

– Wejź do środka – zakomenderowała Renata i Magda bez słowa spełniła jej życzenie. Nadal nie odrywały od siebie wzroku. – Zdejmij płaszcz, nie stój tak niczym żona Lota – mruknęła, lecz nie ulegało wątpliwości, że była nie tylko zaskoczona słowami siostry, lecz także,

a nawet przede wszystkim, głęboko nimi poruszona. I nie potrafiła tego ukryć, choć oczywiście bardzo się starała. – Na początek jednak małe sprostowanie – dodała pozornie surowym tonem. – Nigdy nie czułam do ciebie nienawiści. Nigdy. Najmniejszej. Rozumiesz?

– Tak – szepnęła Magda. Nie mogła mówić głośniej, w gardle czuła wzbierające łzy. Miała wrażenie, jakby spadał z niej stukilowy ciężar, może nawet cała tona, ale ulga, jakiej teraz doznawała, na moment pozbawiła ją sił. Zachwiała się na nogach i byłaby upadła, gdyby nie podtrzymały jej silne ramiona starszej siostry. I pomyśleć, że zawsze uważała ją za słabą kobietę.

– Chodź do pokoju, usiądź, uspokój się. – To był ton, jakim niegdyś Renata dyscyplinowała swoją nieznośną, rozbrykaną małą siostrzyczkę. Ona jedna nie pozwalała jej na wszystko, lecz mimo to Magda ją uwielbiała. Czasami, gdy była dzieckiem, a potem dorastającą panienką, zastanawiała się, czy jej przywiązanie do siostry było choćby trochę odwzajemniane – bywało, że szczerze w to wątpiła. Później Renata zupełnie się od niej oddaliła. I oto teraz, w ułamku sekundy, Magda odniosła wrażenie, jakby na moment wróciły dawne, dobre czasy. Przypomniała sobie ten dzień, gdy Renata uczyła ją jeździć na rowerze. I jak w ostatniej chwili zdążyła podbiec, by uratować ją przed upadkiem. Tak jak teraz, przed chwilą – to był ten sam silny uścisk ramion. I ta sama miłość, co przed laty. Jak mogła kiedykolwiek w nią zwątpić? I przestać wierzyć w siłę łączących je więzi?

\*\*\*

Stojąc przy oknie, Renata, tak jak to było w jej zwyczaju, odprowadzała wzrokiem oddalającą się wzdłuż osiedlowej uliczki siostrę. Nie ruszyła się z miejsca, nawet gdy tamta zniknęła już za zakrętem. Nigdy nie czułam do

ciebie nienawiści – przywołując w pamięci własne słowa, uśmiechnęła się ze smutkiem. Powiedziała prawdę, zawsze miała tego świadomość. Śmierć Grzesia pograżyła ją w takim odrętwieniu, że przez jakiś czas – do tej pory nie umiała sobie przypomnieć jak długi – w ogóle nie była zdolna do odczuwania czegokolwiek. Najpierw nie chciała i nie potrafiła uwierzyć w to, co się stało. W rezultacie miała dziwne wrażenie, jakby przepływała obok głównego nurtu wydarzeń. Nawet podczas pogrzebu. W kościele siedziała zaraz za trumną, lecz nic do niej nie docierało. Nie potrafiłaby powiedzieć, kto zajmował sąsiednie miejsca, o innych uczestnikach ceremonii nie wspominając. Gdy potem wracała myślami do tamtych dni, nie mogła sobie przypomnieć żadnych szczegółów. Zapewne – jak podejrzewała – był to skutek działania jakichś środków, lecz nigdy potem nie dociekała, co to dokładnie było ani kto jej to zaaplikował. Mniejsza z tym, uznała. Choć jednocześnie miała żal, bo uniemożliwiono jej świadome przejście przez te pierwsze dni żałoby. Niemniej nie wyraziła tych pretensji na głos. Przyjęła do wiadomości, że rodzina działała w dobrej wierze – chcieli jej pomóc i zrobili to, co uważali za słuszne. Na pewno nie było im łatwo; jej rodzice i teść byli pograżeni w głębokim smutku, a jednak, dopóki żyli, zawsze mogła na nich liczyć. I nie tylko na nich. Byli przy niej, gdy wreszcie wróciła do rzeczywistości i spojrzała prawdzie w oczy.

Wtedy pojawiła się rozpacz. Wszyscy jednak zgodnie uznali, że ból i łzy są dla niej lepsze od otępienia z pierwszych dni żałoby. Są po prostu czymś naturalnym, a nawet koniecznym w takiej sytuacji, bo wyzwalają w człowieku te emocje, dzięki którym nie traci rozumu i zachowuje świadomość umysłową. W końcu przychodzi wyciszenie. Musi przyjść, bo taka jest kolej rzeczy. Czas leczy rany. Mylili się albo akurat ona była wyjątkiem od tej powszechnie przyjętej reguły. W jej przypadku łzy nie

przyniosły ukojenia, a rozpacz otworzyła drzwi uczuciu, którego do tej pory nie znała – głuchej, zapiekłej nienawiści. Do Katarzyny, Tomasza i, rzecz jasna, do ich córki. Byli przecież sprawcami tego nieszczęścia. Gdy dowiedziała się o ich wyjeździe, poczuła ulgę, bowiem zanim do tego doszło, nie mogła zdobyć się na to, by wyjść z domu. Nie chciała ich widzieć na oczy, na samą myśl, że mogłaby któreś z nich choćby przypadkowo spotkać na ulicy, robiło jej się niedobrze. Nie była też pewna, czy dałaby wtedy radę nad sobą zapanować, czy nie zrobiłaby czegoś naprawdę strasznego. Fakt, że zdecydowali się opuścić kraj, wiele upraszczało, przynajmniej w jakimś zakresie. Miała nadzieję, że więcej nikogo z tej trójki nie zobaczy ani o żadnym z nich nie usłyszy. Niemal cała rodzina starała się wyjść naprzeciw temu ostatniemu życzeniu – nie rozmawiano o Jaworskich, przynajmniej nie w jej obecności. Wspominali Grzesia – jakżeby inaczej – w taki jednak sposób, by nie napomknąć o tamtych, choć wymagało to nie lada zręczności i czasami przypominało wędrówkę po polu minowym.

I tylko postawa Magdy stanowiła tu problem. Magda bowiem nie zerwała kontaktów z Katarzyną, a fakt, że ze sobą korespondowały i od czasu do czasu rozmawiały przez telefon, utrudniał całą sytuację. Sprawiał, że Renata zupełnie przestała ufać siostrze, a wobec tego starała się rozmawiać z nią możliwie jak najrzadziej i o raczej mało istotnych sprawach. Inna rzecz, że i wcześniej nie było między nimi intymnych wyznań i zwierzeń, w przeszłości także zdarzały się im słowne utarczki, niemniej to, co wydarzyło się później, skutecznie zamroziło wzajemne relacje. Magda, w przeciwieństwie do reszty najbliższej rodziny, nie zajęła jednoznacznego stanowiska. Innymi słowy wątpiła w niewinność Grzesia, w każdym razie miała co do niego poważne zastrzeżenia i wcale tego nie ukrywała. Gdy tylko dowiedziała się od Katarzyny, co się stało z Kają,

niemal od razu ruszyła do siostry i powiedziała jej prosto w oczy, co o tym myśli. Jej zdaniem Grzegorz, nawet jeśli nie był sprawcą ciąży nieletniej dziewczyny, to zrobił wszystko, co mógł, by podejrzenie faktycznie spadło na niego. Jego zachowanie można było uznać za niejednoznaczne. Na pewno doskonale się orientował, że Kaja była w nim zadurzona, a mimo to nie zerwał z nią kontaktów, choć powinien był to zrobić – stanowczo i bez żadnych niedomówień. Nie słuchał ostrzeżeń życzliwych mu ludzi i wciąż się z nią spotykał, gdy tylko go o to ładnie poprosiła, wybłagała, wyplakała. Nic dziwnego, że smarkuła potem stale do niego wydzwaniała, skoro wiedziała, że chłopak i tak spełni jej życzenie. Miała w tym wprawę, a on ulegał jej tak, jak niemal wszyscy wokół. A poza tym, kto wie, czy nie było jednak czegoś na rzeczy. Karolina miała pstro w głowie i była obrzydliwie rozpieszczona, nie zmienia to jednak faktu, że przyciągała męskie spojrzenia. Niejeden do niej wzdychał, a Grzegorz miał o tyle ułatwione zadanie, że mógł liczyć na wzajemność. Nawet nie musiał podejmować inicjatywy. Jak w tej piosence – nie musiał wywierać otwartych drzwi.

Jakże się wtedy pokłóciły – nawet bardziej niż kiedyś, dawno temu, o Rafała. Spodziewałam się, że staniesz po mojej stronie, krzyczała Renata. Po stronie mojego syna, twojego jedyne siostrzeńca. Ale dla ciebie zawsze pierwsza była Katarzyna, ważniejsza niż twoja własna rodzina. Czy zdajesz sobie sprawę, co teraz grozi Grzesiowi? Co ten jej mężulek, ten czerwony aparatczyk, partyjny cwaniaczek, może mu zrobić? Powtórzyć ci słowo w słowo, co mi zapowiedział?!

Magda wówczas wyszła, trzaskając drzwiami tak mocno, że niemal wypadły z futryny. Gdy tydzień później doszło do tragedii, a Renata wpadła w odrętwienie, to nie kto inny, lecz Joasia zadzwoniła do matki i oznajmiła, by ta pod żadnym pozorem nie kontaktowała się z siostrą. Ciocia sobie tego nie życzy, dodała.

I dopiero dziś, po osiemnastu latach od tamtych wydarzeń, Magda dowiedziała się, że Renata wcale nie wyraziła takiego życzenia. Że to była wyłącznie inicjatywa Asi.

– Ja nie byłam wtedy w stanie o niczym zdecydować. Miałam kompletną pustkę w głowie. Prawie nic do mnie nie docierało. Przypuszczam, że na prośbę rodziców lekarze czymś mnie faszrowali i nie obchodziło mnie, kto co do mnie mówił. Ale nie miej o to pretensji do swojej córki. Była w szoku. Nie chodziło jej o to, aby cię ukarać – wyjaśniła siostrze, choć za to ostatnie nie mogła ręczyć. A właściwie to miała niemal stuprocentową pewność, że było tak, jak twierdziła Magda. Zresztą obie miały tego świadomość.

– Nie mam żalu do Asi – westchnęła Magda. – Mam żal do siebie – powiedziała. A potem powtórzyła to, o co prosiła ją przyjaciółka, i dodała: – Kasia zrozumie, jeśli nie zechcesz jej wybaczyć, ale chciała, abym przynajmniej przekazała ci jej słowa. Zdaje sobie sprawę, przez co przeszłaś. Poczują się do odpowiedzialności. Obie się poczuwają, Kaja jest wrakiem człowieka. Ich życie także się posypało w drobny mak, choć oczywiście trudno to porównywać z twoją tragedią. Gdybyś jednak... – Nie dokończyła. Najwyraźniej zabrakło jej odwagi albo i siły. A może jednego i drugiego, tak czy owak w wykonaniu Magdy było to coś nowego.

\*\*\*

Za oknem zapadł już zupełny mrok, a Renata wciąż nie odrywała wzroku od słabo oświetlonej osiedlowej alejki, którą niedawno podążyła jej siostra. Raz jeszcze odtwarzając każde słowo, jakie padło podczas ich dzisiejszego spotkania, podążyła myślami w przeszłość. Ku tym zdarzeniom, o których przez tyle lat starała się z nikim nie rozmawiać. I dopiero w ciągu ostatnich tygodni kilka razy zrobiła wyjątek od tej reguły. Choćby się nie wiadomo



jak wysilała, nie była przecież w stanie zupełnie zignorować faktu, że tamte dwie znajdowały się w Polsce. Że były tak blisko i nie można było wykluczyć, że Renata gdzieś się na nie natknie. A właściwie już się natknęła. W takiej sytuacji nie było sensu uciekać od wspomnień, których dotąd tak unikała. A nawet trzeba było wyjść im naprzeciw. Skoro wszyscy inni już to zrobili... Może teraz czas na ruch z jej strony?

Do końca życia nie zapomni tamtej wizyty Tomasza i Katarzyny. Piękne, gorące popołudnie ostatniego dnia czerwca osiemdziesiątego ósmego roku. Właśnie siedziała na balkonie i czytała książkę. Obok na stoliku stał kieliszek schłodzonego, czerwonego wina. Pełen relaks, śpiew ptaków na pobliskim kasztanie, którego liście rzucały przyjemny cień na balkon. Nagle usłyszała natarczywy dzwonek u drzwi wejściowych. A w chwilę potem zachwiał się w posadach cały jej świat. Prędzej by się spodziewała trzęsienia ziemi niż takiej wiadomości. Takich słów.

W pierwszej chwili osłupiała, a gdy wreszcie wydobyła z siebie głos, była w stanie wykrztusić tylko jedno stwierdzenie.

– To niemożliwe – wyszeptała.

Takie postawienie sprawy wzburzyło tamtych dwoje do najwyższego stopnia, przy czym Katarzyna, stłumiwszy krzyk, ukryła twarz w dłoniach, natomiast Tomasz niezwłocznie dał upust swojej wściekłości.

– Przestań pieprzyć – warknął. – Co niemożliwe? Że Karolina była w szpitalu? Niewykluczone, że cudem uszła z życiem, jestem pewien, że niewiele brakowało... – Na moment zabrakło mu tchu, jakby się dławiał własnym głosem, nad którym zdołał jednak w końcu zapanować. – Przyjdź i zobacz. Plamy krwi na jej łóżku do tej pory nie dało się sprać ani wyczyścić, nadal tam jest. No, co się gapisz, chodź.

Zapiekły ją policzki, jej twarz niemal zapłonęła. Jednocześnie poczuła wściekłość z pewnością dorównującą wściekłości Tomasza. Tego nędznego

karierowicza, konformisty, kacyka. W gruncie rzeczy zawsze nim gardziła, a tolerowała go ze względu na siostrę i jej przyjaciółkę, na różne rodzinno-towarzyskie układy i powiązania, które czasami – a nawet bardzo często – z różnych powodów trzeba w życiu znosić. Ale koniec z tym. W tym momencie podjęła solenne postanowienie, że nie chce tych dwojga więcej widzieć. Ani tego chama, któremu pomimo pieniędzy, pozycji i wykształcenia wciąż wystawała słoma z butów. Ani tej jego jełopowatej, bezwolnej żoneczki.

– Ależ wierzę ci! – prychnęła z pogardą. – Nie potrzebuję oglądać waszej córeczki ani jej zaplamionego łóżka. Co więcej, znając ją, dziwię się, że dopiero teraz wpadła w takie tarapaty. Gdy przed chwilą stwierdziłam, że to niemożliwe, dałam wam jedynie do zrozumienia, że mój syn z pewnością nie miał z tym nic wspólnego. Niejeden się za nią uganiał.

Gdyby spojrzenie mogło zabijać, z pewnością leżałaby już martwa. Tomasz zacisnął pięści i postąpił krok w jej kierunku, w ostatniej chwili zapanował jednak nad sobą – może dlatego, że żona chwyciła go za ramię.

– Gdzie on jest? – warknął. – Gdzie schowałeś tego małego skurwiela?! Dopuścił się gwałtu na nieletniej i możesz być pewna, że nie ma takiej dziury w ziemi, z której bym go nie wyciągnął. Zapłaci za to z nawiązką.

Renata, która zdążyła już pożałować swojej wcześniejszej popędliwości, ponownie się zagotowała. Gwałt? Czy ten cholerny czerwony dupek do reszty postradał rozum?

– Uważaj na to, co mówisz – odparła gniewnie. – Za fałszywe oskarżenia też się ponosi odpowiedzialność. Nawet w przypadku takich ludzi jak wy – dorzuciła z wściekłością, choć akurat tego ostatniego wcale nie była taka pewna. Nagle poczuła lęk, ale ten lęk bynajmniej jej nie sparaliżował, wręcz przeciwnie. Uznała, że nie złoży broni. Nie wobec takich ludzi, jak tych dwoje. I ich zakłamaną córeczką.

– Nie mam powodu, by nie wierzyć własnej córce! – odparował Tomasz.

– A ja mogę was zapewnić, że ona kłamie jak z nut – ponownie podniosła głos. – Zawsze wodziła was za nos, każdy to widział. Każdy oprócz was!

– Nie twój zasrany interes!

– Mój, bo próbujecie wciągnąć w to błoto mojego syna! Chcecie zniszczyć mu życie, a ja na to z pewnością nie pozwolę! – krzyczała. Najprawdopodobniej słyszeli ich teraz wszyscy najbliżsi sąsiedzi, ale trudno. W tym momencie zupełnie o to nie dbała. Nigdy dotąd nie dała się porwać takiemu oburzeniu, takim emocjom. Nigdy w taki sposób nie podnosiła głosu, nigdy dotąd nie traciła nad sobą panowania, przynajmniej nie do tego stopnia. Ale też jak do tej pory ani razu nie przyszło jej wysłuchiwać podobnych oskarżeń – ani pod swoim adresem, ani tym bardziej pod adresem Grzesia. Jeśli prawdą jest stwierdzenie, że człowiek sam siebie nie zna, dopóki nie znajdzie się w sytuacji skrajnej, to właśnie odkrywała tę do tej pory zupełnie jej nieznaną stronę własnej natury. A przy okazji poznawali ją wszyscy inni, którzy właśnie teraz na nią patrzyli i jej słuchali.

– Ta wasza pieszczoszka przyczepiła się do niego jak rzep do psiego ogona! – kontynuowała, a jej głos wibrował na najwyższych tonach. – Bezustannie nękała go telefonami, plątała się koło jego wydziału, parę razy przychodziła tutaj. Nic na nią nie działało. Gdzie wtedy oboje byliście?! Co z was za rodzice, że dopiero teraz ruszyliście tyłki, w dodatku nie tam, gdzie trzeba!

Rzecz jasna, z doświadczenia wiedziała, że niemal wszyscy rodzice popełniali większe lub mniejsze błędy. Nie reagowali na czas, a gdy zdarzyło się nieszczęście, uderzali często na oślep. Gdyby Tomasz nie

posunął się do takiego ataku i oskarżeń pod adresem Grzesia, z pewnością ona także darowałaby sobie krytykowanie jego metod wychowawczych wobec Karoliny. Trzymałaby się od niego możliwie najdalej, czyli tak jak do tej pory. To, co się stało, zmieniło jednak całą sytuację, musiało zmienić. Emocje wzięły górę. Czy można było przynajmniej nad nimi spróbować zapanować? Poniewczasie przyszło jej do głowy, że mogła spróbować załatwić to inaczej. Zamiast wdawać się w taką awanturę, być może należało zacisnąć zęby, zachować zimną krew i w ten sposób spróbować rozładować atmosferę. Poprosić, by usiedli, wysłuchać, pozwolić, by Tomasz wyrzucił z siebie te wszystkie oskarżenia, a potem – gdy wyparowałyby z niego największe emocje – spokojnie przedstawić mu swój punkt widzenia. Może przyniosłoby to lepsze rezultaty. Może tak, a może nie; w każdym razie dała się sprowokować, choć przecież powinna była pamiętać, że słowne utarczki, o otwartych awanturach nie wspominając, nie były jej mocną stroną. A Tomasz był bez wątpienia niebezpiecznym przeciwnikiem. Miał wszystkie te możliwości i atuty, których ona nie posiadała. Przez to jej argumenty trafiały w próżnię, lub – jak kto woli – odbijały się niczym piłka od ściany. Za to z całą pewnością dodatkowo go rozsierdzały. Nigdy, pod żadnym pozorem nie powinna była zapominać, z jakim człowiekiem miała do czynienia.

– A zatem uważasz, że moja nieletnia córka to zwykła dziwka – stwierdził, a nagle zmiana tonu, ten przerażający spokój w jego głosie zaniepokoił ją jeszcze bardziej niż wcześniejsze wrzaski.

– To ty tak właśnie powiedziałaś – odparła drżącym głosem, a przez to niepewnie.

– Lepiej uważaj. Pytam raz jeszcze: Gdzie on jest?

Gównu ci do tego, chciała odpowiedzieć, ale tym razem posłuchała głosu rozsądku.

– Wyjechał. I nie widzę powodu, by skracał swój wakacyjny pobyt.

– No proszę... – Twarz Tomasza wykrzywiła się w przerażającym uśmiechu. – Kaja trafiła do szpitala, a ten zapewne zabawia się już z kolejną panienką. Mogę cię zapewnić, że na następne wakacje długo sobie poczeka – dodał, po czym dał znak żonie, by wraz z nim wycofała się w kierunku drzwi.

– Grozisz? – spytała hardo Renata, choć jednocześnie czuła, że wielka bryła lodu podeszła jej do gardła. – Może zamierzasz nasłać na niego jakichś ubeckich kundli?!

I znowu, jak poprzednio, poniewczasie pożałowała swoich słów. Nie powinny były paść. Nie w takiej sytuacji, nie w takiej chwili. Może nawet... nigdy. Kroczyła przecież po coraz bardziej niepewnym gruncie. Pół biedy, że ona. Gorzej, że dotyczyło to także Grzesia, przede wszystkim jego.

W odpowiedzi Tomasz wzruszył ramionami i skrzywił się z niesmakiem.

– Głupia jesteś – odparł. – I obiecuję ci, że twój synuś długo się z tego nie wykaraska. Pożałuje, że się w ogóle urodził. Oboje tego pożałujecie, możesz mu to powtórzyć.

Nie omieszkałam, pomyślała, gdy drżącymi dłońmi zamykała drzwi na zasuwę. Dygotała na całym ciele. Stała koło okna i patrzyła, jak wsiadają do zaparkowanej nieopodal mazdy, która wyróżniała się na tle stojących obok małych fiatów. Podeszła do telefonu; w kalendarzu miała zapisany numer domu na Mazurach, w którym Rafał i jego nowa rodzina spędzali każdą wolną chwilę, ale od dawna już tam nie dzwoniła. Odkąd Grześ skończył osiemnaście lat, praktycznie nie kontaktowała się z Rafałem; skoro ich syn stał się w świetle prawa pełnoletnim człowiekiem, nie było potrzeby, by w dalszym ciągu uzgadniali cokolwiek w jego sprawach. Taka

jest przecież kolej rzeczy, uznała. Przecież zawsze wiedziała, że nadejdzie w końcu ten dzień, i bardzo dobrze, że wreszcie się to stało. Jak by nie patrzeć, Rafał od dawna był już związany z kimś innym, miał nową rodzinę. I właśnie świadomość tego stanu rzeczy powodowała, że Renata nawet w przeszłości niechętnie dzwoniła do jego domu. Zawsze przecież musiała się liczyć z faktem, że słuchawkę podniesie jego żona albo któryś z synów z drugiego małżeństwa. Na wszelki wypadek zachowała jednak numer ich telefonu, i to zarówno do mieszkania w Warszawie, jak i do letniego domu na Mazurach, choć od dawna miała nadzieję, że nie będzie musiała z niego korzystać. I oto niestety okazało się, że musi to zrobić. I w dodatku nie powinna z tym dłużej zwlekać. Grzegorz musi się jak najszybciej dowiedzieć, co się wydarzyło. Trzeba działać natychmiast, nie ma czasu do stracenia. A jednak wykręciła tylko połowę numeru i odłożyła słuchawkę.

Nie, postanowiła. Nie pozwoli się ponieść nerwom, wystarczy ich już na dzisiaj. Nie będzie panikowała. Nie dopuści, by taki osobnik jak towarzysz Tomasz Jaworski ją zastraszył. Zamiast się go bać, powinna sobie stale powtarzać, że nawet taki kacyk nic w tej sprawie nie może zrobić, bo Grześ jest niewinny. Dlatego nie będzie niepokoiła syna, a tym bardziej nie będzie go wzywała do natychmiastowego powrotu do Warszawy. Grzesiek wróci za dziesięć dni, tak jak to było zaplanowane, a potem w sierpniu, jak każdego roku, wyjedzie z przyjaciółmi w ukochane góry. W tym roku po raz pierwszy będzie im towarzyszyła także Ewa. Mądra, wspaniała dziewczyna, która najwyraźniej – wedle wszelkich znaków na ziemi i niebie – znaczyła dla niego więcej niż jej wszystkie poprzedniczki. Nikt nie zepsuje im wakacji. Właściwie to nawet lepiej, że nie ma go teraz w Warszawie. Gdyby zadzwoniła i kazała mu wracać, w ogólnym ferworze mogłoby to przynieść trudne do przewidzenia, jednak

na pewno nie najlepsze skutki. A tak, niewykluczone, że za kilka dni te najgorsze emocje opadną. Może Jaworscy rozumieją, że ich oskarżenia są absurdalne, pozbawione wszelkiej logiki, kompletnie bez sensu. Może i Karolina się opamięta i wycofa się z kłamstwa. Może...

Do końca dnia Renata nie potrafiła jednak opanować niepokoju, tłukła się po mieszkaniu niczym ptak w klatce. Zapomniała o pozostawionym na balkonie winie i książce. Przez większość nocy nie zmrużyła oka, dopiero o świcie zapadła w płytki sen.

Gdy jednak o ósmej rano podniosła się z łóżka, była już znacznie spokojniejsza. Zapowiadał się kolejny pogodny letni dzień – w sam raz na żagle na mazurskich jeziorach. Cieszyła się, że zapanowała wczoraj nad tym pierwszym odruchem, by zadzwonić i wezwać syna do powrotu do Warszawy. Zaparzyła sobie kawy i wyszła na balkon. Na widok otwartej butelki wina i napełnionego kieliszka jedynie westchnęła. Posprząta za chwilę. Najpierw kawa. I żadnych poważnych, niedobrych myśli.

Godzinę później ta jako taka odzyskana równowaga rozsypała się jak domek z kart. Stało się tak za sprawą Magdy, która wparowała do niej jak burza i z miejsca przystąpiła do ataku.

– Wiem, że Kaja jest niemożliwa i rozpuszczona jak dziadowski bicz, a Katarzyna i Tomasz wierzą jej bez żadnych zastrzeżeń, ale ty zachowujesz się pod tym względem tak samo jak oni! – dowodziła wzburzona. – Bo i ty jesteś bezkrytyczna wobec swojego dziecka. Nie zrozum mnie źle, kocham Grzesia, jest moim jedynym siostrzeńcem, ale... Wychowywałaś go bez żadnej dyscypliny, zawsze robił, co chciał. Chodził swoimi drogami, bo ty uważałaś, że to najlepszy, o ile nie jedyny sposób, by wynagrodzić mu rozpad waszej rodziny. Przypuszczam, że pewnie bałaś się, że gdybyś zaczęła czegokolwiek od niego wymagać, mógłby zapragnąć zamieszkać z ojcem, który, jak wiadomo, nie uznawał absolutnie żadnych norm i reguł.

Od męża zresztą także niczego nie wymagałaś, ale tamtą kwestię już zostawmy – podkreśliła, choć to przecież ona, nie Renata, co jakiś czas pozwalała sobie na nieprzychylny dygresje pod adresem szwagra. – Nie na tym polega wychowanie dziecka, nieraz ci to próbowałam dać do zrozumienia, ale ty zawsze patrzyłaś na mnie z góry – kontynuowała. – Miałaś gdzieś moje rady i oto doczekałaś się rezultatów.

– Skoro tak, to mam przynajmniej nadzieję, że wreszcie się ode mnie odczepisz – odparła gniewnie Renata. Niemal gotowała się z wściekłości. Odżyły w niej wszystkie złe emocje z poprzedniego dnia i dlatego nie zamierzała teraz odpuścić. Druga awantura w ciągu zaledwie dwóch dni, ale trudno. Skoro tak trzeba. Nie pozwoli się bezkarnie obrażać i nie pozwoli atakować Grzesia. – Wracaj do swojej przyjaciółki i pogłaszcz po głowie jej córeczkę! – kontynuowała podniesionym głosem. – Popłaczcie sobie razem, polamentujcie. Nie mam wpływu na to, co tam bredzicie na temat mojego syna, ale w mojej obecności nie chcę słyszeć ani jednego złego słowa o nim. Jeśli tego nie rozumiesz, jeśli to przekracza twoje możliwości, to... więcej się u mnie nie pokazuj.

A potem rozpętała się awantura na całego, podczas której Magda poddała krytyce dwuznaczne i niekonsekwentne – jak się wyraziła – zachowanie Grzesia w stosunku do Kai.

Gdy wreszcie wyszła, trzaskając drzwiami, Renata przez kilka godzin nie mogła dojść do siebie. A potem ponownie zaczęła się bać. Złe przeczucia wróciły. Sięgnęła po słuchawkę i wykręciła, tym razem do końca, zapisany w kalendarzu numer. Miała nadzieję, że telefon odbierze Grześ, liczyła się jednak z tym, że będzie to ktoś inny. I dobrze, że przygotowała się na tę drugą ewentualność, bowiem słuchawkę podniosła Zofia, druga żona Rafała. Utalentowana plastyczka i ogrodniczka, z którą tak świetnie się dobrali i uzupełniali w swych artystycznych upodobaniach.



Kupno na wpół zrujnowanej chałupy w Siedliskach na Mazurach było właśnie pomysłem Zofii, ona też zaprojektowała na nowo ten dom i ogród, czyniąc zeń – wedle słów Grzesia – prawdziwy raj. Cóż, tylko nieliczne z nas potrafią być tak barwnymi motylami, skrzywiła się w duchu Renata. Ona sama niestety zaliczała się do tej przytłaczającej większości, która podobnymi uzdolnieniami nie mogła się wykazać.

– Grzesia nie ma teraz w domu – rzekła Zofia, gdy tylko Renata spytała ją o syna. – Rafał zabrał chłopaków do Augustowa, na wycieczkę po puszczy. Gdy tylko wrócą, powiem Grześkowi, że pani dzwoniła. Rozumiem, że chodzi o coś ważnego...

– Tak, sprawa jest dość pilna. – Renata niemal weszła jej w słowo. Pomimo strapienia nie mogła oprzeć się myśli, że głos tamtej brzmiał dokładnie tak samo jak przed laty, gdy rozmawiały ze sobą po raz pierwszy, a zarazem – jak dotąd – jedyny. Był to głos kobiety szczęśliwej. Radosnej. Spełnionej. Lecz mniejsza z tym, nie pora teraz na takie refleksje. Wzięła się w garść. – Proszę mu powiedzieć, aby koniecznie i bezzwłocznie się ze mną skontaktował.

– Oczywiście. Pojechali na cały dzień, ale gdy tylko wrócą, natychmiast mu wszystko powtórzę.

– Bardzo pani dziękuję – odparła Renata i nie czekając już na odpowiedź, odłożyła słuchawkę. Może zbyt szybko to zrobiła, i w dodatku bez pożegnania, ale mniejsza z tym. Nie była w stanie przedłużyć tej rozmowy. Na pewno nie teraz, gdy ponownie poczuła obręcz zaciskającą się na szyi. Niepokój wrócił i nic nie zapowiadało, by tym razem miał rychło odpuścić. Zapewne właśnie dlatego, gdy późnym wieczorem wreszcie usłyszała w słuchawce głos syna, nie poczuła żadnej ulgi.

– Grześ, posłuchaj... – zaczęła i w tym momencie odniosła wrażenie, że nie da rady powiedzieć ani słowa więcej. Jakby głos uwiązał jej gdzieś

głęboko w krtani.

– Czy coś się stało? – spytał cicho. – Mamo...

Wzięła się w garść, zaczerpnęła tchu i zacisnęła dłonie. Nie wolno mi wpadać w histerię, powtórzyła sobie w myślach niczym mantrę. Muszę nad sobą zapanować. Po czym walcząc z kolejnym atakiem paniki, opowiedziała mu o wszystkim, co się ostatnio wydarzyło.

– Przykro mi – dorzuciła na koniec. – Źle się z tym czuję. Bardzo źle.

– Dlaczego? – spytał spokojnie. – Uwierzyłaś im?

– Chyba żartujesz – zachnęła się.

– Jasne, że żartuję.

W pierwszej chwili zirytowała się, że przyjął te wieści z takim spokojem, by nie powiedzieć – z niefrasobliwością. Ale taki właśnie był, zawsze twierdził, że nie ma sensu martwić się wszystkim na zapas. I co najważniejsze – zawsze się okazywało, że suma summarum miał rację. Dlatego i tym razem otucha pomału zaczęła wstępować w jej serce. Bo przecież prawda była po jego stronie. Oskarżenia Tomasza i potakującej mu we wszystkim żony nie miały żadnych podstaw, opierały się wyłącznie na wyznaniu ich córki. Czemu jednak ta dziewczyna kłamała?

I niemal natychmiast do Renaty dotarło, że właściwie zna odpowiedź na to pytanie.

– Przykro mi, że taką wiadomością zepsułam ci wyjazd – dodała pospiesznie.

– Więc niech ci nie będzie dłużej przykro. W pierwszej chwili przyszło mi do głowy, że ktoś z rodziny umarł albo miał jakiś wypadek.

– Więc naprawdę uważasz, że nie ma się czym przejmować? – spytała z nadzieją w głosie i dopiero po kilku sekundach uświadomiła sobie, że mogła tego nie robić.

– Nie o to chodzi. – Ton jego głosu się zmienił. – Naprawdę mi jej żal. Wyobrażam sobie, jak to przeżyła. I jakim szokiem to musiało być dla jej rodziców.

– Znowu zaczynasz! – Nie wytrzymała. W ułamku sekundy zrobiło jej się ciemno przed oczami i opadła ciężko na najbliższe krzesło. Zarazem porwał ją gniew.

– O co ci chodzi? – spytał najwyraźniej zdumiony. Choć nie mogła wykluczyć, że jedynie udawał to zaskoczenie. W jego przypadku tak jedno, jak i drugie było możliwe. Czy kiedykolwiek traktował cokolwiek poważnie?

– Chodzi mi o to, co zawsze. O czym ci wiele razy mówiłam i przed czym cię przestrzegałam. Abyś trzymał się z daleka od tej smarkuli, abyś nie dał sobie wejść na głowę. Ale niestety, równie dobrze mogłam mówić do ściany. Manipulowała tobą jak każdym, kto jej na to pozwalał. Powinieneś już dawno skończyć tę znajomość, ale tego nie zrobiłeś. Dlaczego? Nie potrafiłeś czy może jednak... nie chciałeś?

Jakże potem żałowała tych słów. Prawie znienawidziła się za nie. Jednak wtedy, gdy je wypowiadała, nie mogła się powstrzymać. I dopiero później uświadomiła sobie, że taką samą opinię wygłosiła Magda. Pokłóciła się z siostrą, choć w gruncie rzeczy podzielała jej wątpliwości i zarzuty wobec Grześka.

– Chcesz, żebym wrócił, tak? – Pomimo że jego głos wciąż brzmiał spokojnie, tym razem usłyszała w nim jakieś napięcie. Jednego mogła być pewna: dobry humor go opuścił, a to spostrzeżenie sprawiło, że ponownie zrobiło jej się go żal. Najchętniej powiedziałaaby mu, że nie ma potrzeby, aby przerywał sobie udany wypad. Że faktycznie podniosła niepotrzebny alarm. Znowu jednak przypomniała sobie lodowate spojrzenie Tomasza, jego wściekłość i groźby. I choć raz za razem powtarzała sobie, że nie

powinna pozwalać, aby ktoś taki wzbudzał w niej strach, to jednocześnie nie mogła poradzić na to, że tak właśnie było. Oczywiście, żaden człowiek na tym świecie nie jest wszechmocny, ale nie mogła tak zupełnie ignorować faktu, że Tomasz jednak miał duże możliwości. W każdym razie wystarczające, by spełnić swoje groźby.

– Sama nie wiem... – przyznała. – Czasem myślę, że lepiej, abyś na wszelki wypadek był teraz w Warszawie. A czasem... wręcz przeciwnie.

W tle usłyszała czyjeś głosy i śmiechy. Domyśliła się, że to dwaj przyrodni bracia Grześka wołali coś do niego, ale nie rozróżniała słów.

– Dobra, muszę na razie kończyć – oświadczył pospiesznie syn, potwierdzając jej przypuszczenia. – Odezwę się niedługo. Nie martw się. Będzie dobrze.

To były ostatnie słowa, jakie do niej skierował. Ich ostatnia rozmowa.

## R O Z D Z I A Ł 24

*To, w jaki sposób dowiedziałam się o wypadku, nie mogło nie zaważyć na moich stosunkach z rodzicami. Na moim dalszym życiu. Potem niejednokrotnie przychodziło mi do głowy, że może gdyby rozegrali to inaczej, w końcu potrafiłabym im wybaczyć. A w każdym razie spróbowałabym ich zrozumieć. Może też w miarę upływu czasu dałabym radę uporać się z tym, co się stało – i koniec końców ułożyłabym sobie jakoś życie. Nie zmarnowałabym tylu lat, w dodatku nie tylko sobie. Oczywiście nie mogę tego zagwarantować, niewykluczone przecież, że i tak bym wszystko schrzaniła. Niemniej... Nie mogę wykluczyć, że może, gdyby rodzice okazali wówczas więcej serca, wyczucia, zrozumienia, gdyby zdobyli się na naprawdę szczerą rozmowę, wysłuchali mnie, tak jak należało to zrobić, nie bałabym się powiedzieć im prawdy. I gdyby potem nie przeszkadzali mi w przeżywaniu mojej żałoby, gdyby wreszcie sami przyznali, że w całej tej sprawie też popełnili błędy – to kto wie, może nasze późniejsze relacje miałyby szansę ułożyć się inaczej. A ja miałabym szansę na to, by wreszcie dorosnąć i stać się w pełni odpowiedzialną osobą, która potrafi przyjąć konsekwencje swoich czynów. Tak się jednak nie stało, bo ojciec niemal do końca swoich dni, a w każdym razie do naszej ostatniej rozmowy, upierał się, że wszystkie działania, jakie wówczas podjął, były podyktowane żywą troską o mnie. Przed laty – jak twierdził – zrobił to, co należało. To było jedyne rozsądne wyjście, każdy normalny, podkreślił, ojciec na jego miejscu postąpiłby tak samo. Opowiedziałam mu, że ze wszystkich opcji wyjścia z tamtej sytuacji wybrał najgorszą, bo prowadzącą*

donikąd. Wiedziałam, że taka opinia go zaboli, i tego właśnie chciałam. Ukarać go, zranić – od dnia, gdy dowiedziałam się o śmierci Grzesia, nie przepuściłam przecież żadnej okazji, by zarówno jemu, jak i zupełnie uległej matce zadawać ból. By dawać im do zrozumienia, że wciąż pamiętam i nie zamierzam zapomnieć ani przejść do porządku dziennego nad tym, co się stało.

Tamtego lata, osiemdziesiątego ósmego roku, mniej więcej tydzień po moim powrocie ze szpitala, ojciec zakomunikował, że mam wyjechać z matką nad morze, do Krynicy. Najpierw próbowałam się buntować. Protestowałam.

– Nie chcę – oświadczyłam. – Nie mam ochoty na marnowanie czasu w jakiejś dziurze, nad zimnym Bałtykiem, gdzie przeważnie od rana do wieczora leje jak z cebra i nawet w lipcu trzeba się ubierać w zimową kurtkę.

A poza tym w ogóle nie miałam ochoty opuszczać Warszawy, nie chciało mi się nawet wychodzić z domu. Owładnęła mnie jakaś niemoc, zniechęcenie do wszystkiego. Wakacje, na które przecież tak czekałam, już mnie nie cieszyły. Wątpiłam, czy we wrześniu dam radę wrócić do szkoły, i szczerze mówiąc, było mi to zupełnie obojętne. Nie widziałam przed sobą żadnej przyszłości, nie snułam żadnych planów, nie miałam marzeń. A perspektywa spędzania czasu na bałtyckiej plaży – czy to skąpanej w słońcu, czy też w przenikliwym deszczu – w tym stanie ducha, w jakim się znajdowałam, odstręczała mnie podwójnie. Najchętniej w ogóle nie ruszałabym się ze swojego pokoju i całymi godzinami gapiała w ściany. To był mój azyl, w którym się chowałam przed światem. Gdy tylko mogłam, zasuwalam zasłony i tak czekałam na nadejście nocy. Najlepiej czułam się, siedząc w ciemności, lecz niestety nawet na to mi nie pozwalano, bo matka

nie tylko te zasłony rozsuwała, ale jeszcze otwierała na całą szerokość okna.

– Potrzebujesz światła i powietrza – przekonywała.

A kiedy pewnego dnia zaczęłam wrzeszczeć, by zostawiła mnie wreszcie w spokoju, interweniował ojciec.

– Jeśli nie zaczniesz zachowywać się inaczej, zaprowadzimy cię do psychiatry – oświadczył. – Być może czas najwyższy, by to właśnie zrobić. I kto wie, czy ostatecznie nie znajdziesz się na oddziale zamkniętym dla osób psychicznie chorych.

Przyznam, że taka perspektywa przeraziła mnie nie na żarty. Ojciec mógł zrealizować podobne zamiary, bo miał ku temu wszelkie niezbędne możliwości i znajomości – a co najważniejsze, był jak najbardziej przekonany, że robi to dla mojego dobra.

– Dobrze – ustąpiłam ze złością. – Wyjadę do tej choleralnej Krynicy. Ale najwyżej na tydzień i ani dnia dłużej.

– Pojedziesz tam na co najmniej dwa tygodnie – odparł spokojnie i było już dla mnie jasne, że klamka zapadła.

Nie było sensu protestować. Moje oburzenie i złość nie trwały jednak długo, bo nie miałam sił ani ochoty na wyrażanie jakichkolwiek gwałtownych emocji. A poza tym zaczęłam wówczas podejrzewać, że o to także mogło chodzić mojemu staremu – za wszelką cenę chciał, abym wyrwała się z tego letargu, z bezruchu, w którym tkwiłam, i dlatego wolał, abym się nawet wściekała i walczyła. Postanowiłam, że nie dam mu tej satysfakcji. Dobrze, pojedę, w gruncie rzeczy mam to gdzieś. Moją bronią będzie milczenie i obojętność. To będzie mój szaniec i twierdza. Pocieszałam się też, że może nie będzie tak źle. Będę chodziła na długie, samotne spacerunki. Dam matce do zrozumienia, że nie życzę sobie, aby mi

towarzyszyła. A jeśli będzie się przy tym upierała, nie odezwę się do niej nawet jednym słowem.

Ojciec osobiście odwiózł nas do Krynicy. Nie chciał nawet słyszeć, abyśmy pojechały pociągiem.

– Składy o tej porze roku są przepelnione, Kaja jest za słaba na takie warunki – oświadczył. – Podróż samochodem będzie wygodniejsza.

Matka, rzecz jasna, nie protestowała, była nawet zadowolona z takiego obrotu sprawy. Ja jedynie wzruszyłam ramionami. Podczas długiej podróży, dodatkowo jeszcze wydłużonej staniem w kolejce po benzynę na jakiejś stacji w Nowym Dworze Gdańskim, odzywałam się tylko wtedy, gdy byłam zmuszona odpowiedzieć na jakieś pytanie, a i to zbywałam oschłymi monosylabami.

Sam pobyt nad morzem nie okazał się jednak tak beznadziejny, jak początkowo zakładałam. Pogoda dopisała, a warunki bytowe w pensjonacie wynajętym przez firmę, w której pracował ojciec, były prawie tak dobre jak te oferowane nam podczas wyjazdów za granicę. Następnego dnia stary wrócił do Warszawy, we mnie zaś wstąpił nowy duch. Jak za każdym razem, gdy zostawałam z matką sama, tak i teraz wiedziałam, że sobie z nią poradzę. To raczej ona była jak zwykle bezradna wobec mnie. Od razu oświadczyłam, że chcę mieć trochę spokoju i będę spacerować sama, na co początkowo się krzywiła, potem jednak odpuściła. Oczywiście – nauczona doświadczeniem – domyślałam się, że i tak wszędzie za mną chodziła i mnie obserwowała, ale nie zwracałam już na to uwagi. Nie planowałam ucieczki ani żadnej schadzki, więc mogła się za mną snuć do woli. Grunt, że do mnie nie podchodziła i nie zawracała mi głowy.

Długie samotne wędrówki po bałtyckiej plaży okazały się dla mnie zbawienne. Stopniowo dochodziłam do siebie, odzyskiwałam równowagę i spokój. W końcu zaczęłam wierzyć, że jakoś się pozbieram i ruszę do



przodu. Co się stało, już się nie odstanie. Nie ja pierwsza i z pewnością nie ostatnia. Jak świat światem ludzie zawsze popełniali takie czy inne błędy, grunt, żeby wyciągnąć z nich właściwe wnioski na przyszłość, nie rozpamiętywać bez końca, nie powielać tych samych win. Życie toczy się dalej, nie wszystko jeszcze stracone, tylko trzeba teraz postępować mądrzej, uważniej, i na ile się da, omijać zgubne rafy. Po raz bodaj setny w ciągu ostatnich tygodni obiecałam sobie, że się zmienię. Dość tych bzdur, tej niefrasobliwości, która kosztowała mnie zbyt wiele.

Po wakacjach wrócę do tej cholерnej szkoły i spróbuję wykorzystać szanse, jakie daje mi nauka w renomowanym liceum. Jeśli zajdzie taka potrzeba, będę ślęczała nad książkami i kuła do bladego świtu. A zapewne nie da się tego uniknąć, zważywszy, że nie miałam głowy do nauki i przyswajanie wiedzy szło mi dość opornie. Ale trudno, miało to zresztą i dobre strony – ślęczenie nad książkami nie pozostawi mi czasu na rozpamiętywanie nieodwzajemnionego uczucia i głupoty, do jakiej się posunęłam. Będę taką samą kujonką jak inne dziewczyny z klasy, będę wkładała workowate swetry i luźne spodnie. Koniec z obcisłymi, krótkimi spódniczkami, wydekoltowanymi bluzeczkami, błyszczącymi, zagranicznymi szminkami, wytuszowanymi rzęsami. Żadnych więcej pyskówek z nauczycielami. Wtopię się w szary tłum, po szkole będę siedzieć w domu. Zdam tę cholerną maturę i może nawet przystąpię do egzaminu wstępnego na studia. O ile oczywiście przyjdzie mi do głowy jakiś sensowny pomysł, co właściwie chciałabym studiować, co miałabym dalej robić w życiu.

Jedno przynajmniej było pewne – nie pozwolę, aby i tym razem ojciec używał swoich wpływów, by przepchnąć mnie tam, gdzie chciałby mnie widzieć. W przyszłości muszę się od niego uniezależnić, a jedyną ku temu drogą jest zdobycie wykształcenia. Czy właśnie nie to dała mi kiedyś do zrozumienia matka, gdy w przyływie szczerości z goryczą mówiła o swoich

błędnych decyzjach, o straconych szansach i cenie, jaką przyszło jej za to zapłacić? Poprzysięgam sobie, że zrobię wszystko, co w mojej mocy, by nie stać się taka jak ona. Bezwolna, podporządkowana mężowi, który jej nie szanował i się z nią nie liczył. Ja zresztą także jej nie szanowałam – ta jej nieporadność, zalęknione, a zarazem błagalne spojrzenia stale mnie tylko irytowały – dlatego również ją postanowiłam trzymać na dystans. Nie chciałam pamiętać tych dobrych chwil, których przecież w przeszłości nie brakowało. Uważałam, że nie muszę im za nic dziękować, sami mnie nauczyli, że wszystko mi się należało, więc i teraz nie poczuwałam się do żadnej wdzięczności; byłam samolubna, rozpieszczona, a do tego jeszcze doszły rozgoryczenie i żal.

W każdym razie, gdy upłynęły owe dwa tygodnie pobytu w Krynicy i ojciec przyjechał, aby zabrać mnie i matkę z powrotem do domu, miałam już ułożony w głowie plan na najbliższe miesiące, może i lata. Byłam znacznie spokojniejsza i – o czym miałam się wkrótce przekonać – kompletnie nieświadoma tego, co wydarzyło się w międzyczasie w Warszawie.

Potem, gdy po raz dziesiąty i setny wracałam wspomnieniami do tamtego pobytu nad morzem, a zwłaszcza do ostatniego dnia, gdy wracaliśmy do domu, nie potrafiłam się oprzeć refleksji, dlaczego wówczas nie zwróciłam należytej uwagi na pewne symptomy w zachowaniu moich rodziców, które powinny były mnie zaniepokoić, a przynajmniej dać mi do myślenia. Jak na przykład pełen zatroskania i napięcia wyraz twarzy matki, gdy rzucała w moją stronę ukradkowe spojrzenia, najwyraźniej przekonana, że ich nie dostrzegam. Myślałam, że reagowała w ten sposób na fakt, że jej unikałam i wolałam włóczyć się sama po plaży niż spędzać więcej czasu w jej towarzystwie, gdy tymczasem – jak później zrozumiałam – chodziło o coś zupełnie innego. Co – zgodnie z instrukcjami mojego ojca, z którymi

*zresztą jak najbardziej się zgadzała – przez ponad tydzień utrzymywała przede mną w tajemnicy.*

*I do tego ta powrotna droga do Warszawy. Te kilka długich godzin, które upłynęły nam w niemal całkowitym milczeniu. Oczywiście cisza panująca w samochodzie trochę mnie zastanawiała. O ile bowiem dwa tygodnie wcześniej, w drodze do Krynicy, starzy niemal stawali na głowie, by podtrzymać rozmowę, zmuszając mnie, bym wydobywała z siebie przynajmniej jakieś monosylaby, o tyle tym razem nie podejmowali najmniejszych wysiłków w tym kierunku. Patrzyli przed siebie, a ich zasepione spojrzenia świadczyły niezbicie o tym, że każde z nich było pogrążone w raczej ponurych rozmyślaniach. Nie przejęłam się tym jednak ani trochę. Doszłam do wniosku, że pewnie zdążyli się już wcześniej nieźle poprzytykać (to znaczy ojciec zbeształ o coś matkę, ona zaś, jak zwykle w takich okolicznościach, położyła uszy po sobie), ale nie dochodziłam, co i jak. Cisza panująca w samochodzie wcale mnie nie martwiła, w gruncie rzeczy nie tęskniłam za rozmową. W rezultacie, podobnie jak oni, zajęłam się własnymi myślami, śledząc zarazem przesuwaną się za oknem krajobraz.*

*W domu, po kolacji, ojciec oznajmił, że w drugiej połowie sierpnia wszyscy wyjeżdżamy za granicę. Od kilku tygodni wiedziałam o tych planach, zdążyłam już jednak nabrać pewności, że po tym, co się stało (to znaczy po moim pobycie w szpitalu) plany te uległy dezaktualizacji. Zamiast wycieczki na Peloponez – plaża nad Bałtykiem, co – jak rozumiałam – miało być dla mnie nauzką. A tymczasem okazało się, że byłam w błędzie. Choć nawet do głowy mi nie przyszło, w jak dużym. Tak czy owak, zdążyłam już stracić ochotę na kąpiele w Morzu Śródziemnym; pobyt nad zimnym Bałtykiem przywrócił mi równowagę i spokój. A poza tym przyszło mi do głowy, że skoro ogromna większość moich znajomych zadowalała się*

wakacjami w Polsce, to nie było powodu, abym w dalszym ciągu miała się wyróżniać w ich gronie. I zgrywać księżniczkę. Przecież dopiero co postanowiłam, że wtopię się w zwykły szary tłum.

– Wolałabym zostać w kraju – odparłam.

Z góry jednak wiedziałam, że i w tej kwestii przegram. Nie chciałam wyjeżdżać za granicę, lecz z drugiej strony nie zamierzałam kruszyć kopii, walczyć i histeryzować. Kto wie, czy ojciec znowu nie wyskoczyłby z pomysłem wizyty u psychiatry. Nie potrzebowałam już ani psychiatry, ani żadnego innego lekarza. Czułam się wyleczona. Trudno, pomyślałam, niech mu będzie, zacisnę zęby, wyjadę. Potem wrócimy, zacznie się szkoła i będę realizować własne plany.

Zgodnie z moimi przewidywaniami stary oświadczył, że nie zamierza pytać mnie o zdanie (a tym bardziej o zgodę) ani ze mną dyskutować. Podjął już decyzję, a mnie nie pozostaje nic innego, jak przygotować się do wyjazdu.

– Dobrze. – Wzruszyłam ramionami. – Skoro tak postanowiłeś, to pewnie nie mam innego wyjścia.

– Dokładnie tak – odparł, a w jego spojrzeniu pojawił się jakiś osobliwy wyraz, który nagle mnie zaniepokoił. – Cieszę się, że wreszcie zaczynasz rozsądnie myśleć.

– Mamy dopiero połowę lipca. – Tym razem pozwoliłam sobie na zaczepny ton. Jego słowa mnie zirytowały, a irytacja ta wzięła górę nad lękiem. – Do sierpnia mam jeszcze czas, aby się spakować.

– Mówiąc o przygotowaniach do wyjazdu, nie miałem na myśli wyłącznie spakowania ubrań – rzekł spokojnym, zarazem jednak stanowczym i zimnym głosem. – Trzeba pozalać mnóstwo spraw.

– Jakich spraw? – Poczułam, że robi mi się sucho w gardle. O czym on, na litość boską, mówił? To nie był nasz pierwszy wyjazd za granicę i jak

dotąd nigdy nie było z tym żadnych cyrków. Paszporty, wize i tym podobne kwestie załatwiał zawsze stary, bo któż by inny. A zatem... Przyszło mi do głowy, że może ma to związek z ostatnimi niepokojami w kraju, które ojciec najpierw zlekceważył, lecz potem zaczął traktować dużo poważniej niż kiedykolwiek wcześniej. Czyżby naprawdę spodziewał się jakichś problemów? A może już je miał? Czyżby Grzesiek miał rację, gdy kiedyś wspomniał, że system komunistyczny zaczyna się sypać, w dodatku nie tylko w Polsce, i być może już w najbliższym czasie dojdzie do zmian albo i do przełomu? I kto wie, może uda się wreszcie wystawić partyjnej nomenklaturze słony rachunek za dziesiątki lat łajdackich rządów, za komunistyczne zbrodnie, za wpędzenie tego kraju w kryzys i ruinę gospodarczą. A przecież mój ojciec był jednym z trybików tej nomenklatury. Uświadomienie sobie tego prostego faktu sprawiło, że zabiło mi mocniej serce, strach i niepokój zniknęły jak za zdmuchnięciem świecy, a w ich miejsce pojawiła się ekscytacja.

– O jakich sprawach mówisz? – powtórzyłam na wszelki wypadek.

– Mówię o sprawach, które trzeba załatwić, gdy na dłuższy czas opusza się kraj – odparł, ale tym razem odwrócił wzrok.

Na moment zapadła niczym niezmqcona, niemal martwa cisza. Pierwszym odgłosem, jaki do mnie dotarł, był szum w mojej własnej głowie.

– O czym ty mówisz? – Mój głos przypominał w tej chwili bełkot pijanego. – Jakie opuszczenie kraju? Co to znaczy: na dłuższy czas? Przecież we wrześniu zaczyna się szkoła... Klasa maturalna... – Zabrakło mi tchu, by dodać coś więcej.

– Niebawale! – zakpił. – To chyba pierwszy raz, gdy zaczęłaś się martwić o szkołę.

– Przestań! – Zerwałam się na równe nogi. Spojrzałam na poblądką, milczącą matkę. – Może przynajmniej ty mi powiesz, o co tu chodzi? O czym

on mówi?

Natychmiast się zorientowałam, że takie postawienie przeze mnie sprawy najwyraźniej nie przypadło ojcu do gustu, stracił też ochotę do dalszych kpin. Zanim jednak zdążył zareagować, uprzedziła go matka.

– Wyjeżdżamy do Stanów – rzekła cicho. Głos jej drżał, tak jakby usiłowała powstrzymać szloch. – Tata dostał świetną propozycję. To prawdziwa okazja. Wielka szansa, także dla ciebie.

– Do Stanów? – Przyszło mi do głowy, że śnię, ale zapragnęłam się już obudzić.– Do Stanów Zjednoczonych? – powtórzyłam, jakbym potrzebowała ostatecznie się upewnić, że to się dzieje naprawdę.

– Tak. Czy to nie wspaniale? – odparła, ale ton jej głosu jakoś zaprzeczał tej, wydawałoby się, entuzjastycznej deklaracji.

– Nigdzie nie jadę – rzekłam twardo i zdecydowanie. – Róbcie, co chcecie, ale beze mnie.

– Owszem, pojedziesz – odezwał się ojciec. Tonem identycznym do mojego.– Decyzja już zapadła, więc daruj sobie takie historyczne wysoki. Wyjeżdżamy za kilka tygodni.

– Na ile? – Drżałam na całym ciele.– Na długo, to znaczy na ile? – Łzy napłynęły mi do oczu. – Na zawsze?

– Nie, skąd ci to przyszło do głowy! – zaprotestowała matka. Ale zarówno w jej głosie, jak i spojrzeniu wychwyciłam niepewność i strach. I tym bardziej się przeraziłam.

– Dlaczego każesz nam wyjeżdżać z Polski? – zwróciłam się z furią do ojca. Zupełnie mimowolnie powiedziałam to także w imieniu matki, bo uświadomiłam sobie, że ona w gruncie rzeczy podzielała moje obawy. – W dodatku tak nagle, bez uprzedzenia. Dotąd w ogóle nie było o tym mowy – dorzuciłam ze złością.

– Właśnie teraz cię uprzedzam – odparł zimno. – A poza tym nie zapominaj się. Nie mam obowiązku konsultować z tobą takich decyzji ani tym bardziej z niczego się przed tobą tłumaczyć.

– Przeciwnie, powinieneś był mnie zapytać! – krzyknęłam. W tamtej chwili byłam pewna, że jeszcze moment, a krew mnie zaleje. – Tu przecież chodzi o moje życie. Nie jestem przedmiotem, który można przestawiać z miejsca na miejsce.

– Nadużyłaś mojego zaufania. Dlatego nie będę się już z tobą ceregielić. Niestety zbyt długo to robiłem i tolerowałem twoje kaprysy i zachowanie. Ale koniec z tym, dotarło?

Zerknęłam na matkę. Znowu starała się robić dobrą minę do złej gry, z pewnością jednak nie sprawiała wrażenia zaskoczonej. Nawet jeśli decyzja ojca jej nie uszczęśliwiła – o co mogłam się założyć – to z pewnością wiedziała o niej wcześniej niż ja. Co najwyżej pozostawało otwartą kwestią, jak dawno była tego świadoma. Znowu przypominałam sobie te jej zatroskane, niespokojne spojrzenia, jakie czasem podchwytываłam podczas pobytu w Krynicy. Teraz zaczynały nabierać dla mnie zupełnie innego znaczenia niż wówczas. Podobnie zresztą jak ten cały dwutygodniowy pobyt nad Bałtykiem – już nie miałam wątpliwości, o co tak naprawdę w tym chodziło. Ojciec po prostu pozbył się mnie na ten czas z domu, trzymał mnie z daleka od Warszawy, bym się nie awanturowała i nie protestowała, gdy sam przygotowywał do realizacji plany wyjazdu do Ameryki. A ja, głupia, zdążyłam uwierzyć, że jeśli się dobrze postaram, zdołam jakoś zapanować nad swoim życiem. Skończę szkołę, zdam maturę, pójdę na studia i uniezależnię się od nich obojga. Spacerowałam po plaży i snułam swoje plany i marzenia, kompletnie nieświadoma faktu, że decyzje w mojej sprawie już zapadły. I jak zwykle bez żadnej konsultacji ze mną. Zarazem uzmysłowiłam sobie, że jeśli pozwolę, by mnie wywiózł z kraju, jak

*jakąś paczkę albo tłumok, będzie to oznaczało jedno – już nigdy nie stanę na własnych nogach. Do końca życia pozostanę taką paczką. Lub – jak kto woli – kompletnie bezwolną istotą. Jak moja matka. A przecież dopiero co sobie obiecałam, że do tego nie dopuszczę.*

*– W ogóle nie pojmuję, o co ta cała histeria – podjął po chwili ojciec. Zrobił to już jednak innym, znacznie łagodniejszym tonem. Jakby uznał, że moje milczenie jest oznaką, że powoli godzę się z losem. – To kolejny dowód na to, że nie masz pojęcia, jakie są realia. Żyłaś dotąd jak w kolorowej bańce. Czy zdajesz sobie sprawę, ilu twoich rówieśników chętnie by się z tobą teraz zamieniło? Ilu marzy o takiej szansie od losu? Wiesz, jak trudno zrealizować taki wyjazd? Widziałaś kolejki pod ambasadą?*

*Poczułam, że twarz mi zapłonęła, jak po uderzeniu. Uważał mnie nie tylko za kompletną ignorantkę, ale wręcz za piramidalną idiotkę. Jednocześnie jednak przyszło mi do głowy, że w tej przynajmniej kwestii nie powinnam się na niego gniewać – ostatecznie, jak dotąd, nie zrobiłam nic, by myślał o mnie inaczej. Byłam po prostu taka, jaką mnie postrzegał. Nie znaczyło to jednak, że zamierzałam zostawić jego słowa bez komentarza.*

*– I ty to mówisz, tato? – Nie żałowałam potężnego ładunku kpiny w tym pytaniu. – Przecież zawsze wychwalałeś linię polityczną swojej partii. A do tego nieraz pomstowałeś na, jak to sam określałeś, młodych nierobów, którym się we łbach poprzewracało, bo zamiast pracować dla dobra ludowej ojczyzny, tylko marzą, aby się stąd wyrwać na Zachód. Nie to, co twoje pokolenie, któremu nikt niczego nie podał na tacy i musiało samo na wszystko zapracować. To twoje własne słowa. Co do jednego masz jednak rację: te, jak twierdzisz, młode nieroby faktycznie muszą dokonywać karkołomnych wyczynów, aby się stąd wyrwać. Ze staniem w kolejkach pod ambasadami włącznie. Ty, w przeciwieństwie do większości ludzi, bardzo szybko się z tym uwinąłeś. Ile dni tam stałeś? A może godzin? A może wcale*



*nie musiałeś tam stać, bo wystarczyło tylko kilka telefonów? Jak z moim przyjęciem do liceum?*

*– Ani słowa więcej – warknął i w pierwszym odruchu podniósł rękę, ale zaraz ją opuścił. Podchwycił spojrzenie matki i na moment odwrócił wzrok.*

*– Nie pojedę – rzekłam. Usłyszałam łzy we własnym głosie, i oni oboje też je słyszeli, ale nie dbałam o to. – Tu jest wszystko, co kocham. I wszyscy – dodałam.*

*Podniosłam się i ruszyłam w kierunku wyjścia, ale ojciec był szybszy i stanął mi na drodze.*

*– A dokąd to? – spytał groźnie.*

*– Do telefonu – odparłam ostro. – Nie wolno mi wyjść i zadzwonić?*

*– Aparat jest w domu.*

*– Wy także. A to oznacza, że nie mogę tutaj swobodnie rozmawiać. Równie dobrze ten nasz telefon mógłby być na podsłuchu. A zresztą... Niewykluczone, że tak właśnie jest. – Przypomniałam sobie, co kiedyś Grzesiek powiedział o zakładaniu podsłuchów, choć oczywiście w głębi duszy nie wierzyłam, by mogło to spotkać nasz domowy aparat. Bo niby z jakiego powodu? Wiedziałam jednak, że podobne słowa zirytują starego, i nie omyliłam się.*

*– Do kogo chcesz zadzwonić?*

*– A bo co? Cenzura nadal mnie obowiązuje? – odbiłam piłeczkę.*

*– Bo jeśli masz zamiar skontaktować się z tą szemraną Martą, czy jak jej tam, to od razu mówię: wybij to sobie z głowy.*

*W pierwszym odruchu aż się skuliłam. Marta? Czy odgadli lub, co gorsza, jakoś się dowiedzieli, jaką odegrała rolę w tym, co się ostatnio wydarzyło? Postanowiłam, że w razie czego wszystkiemu zaprzeczę. A poza tym naprawdę nie zamierzałam się z nią kontaktować. I byłam pewna, że w tej kwestii Marta podzielała moje zdanie. Nie chciałam jej już widzieć.*

– Nie – odparłam twardo. – Nie do niej. Ale to moja sprawa, z kim chcę pogadać.

– Do niego też nie masz po co dzwonić – rzekł nagle zmienionym głosem ojciec, a mnie natychmiast serce podeszło do gardła. Rzecz jasna, odgadłam, o kim mówił. Wspomnienie naszej ostatniej rozmowy na temat Grzeška, tej sprzed ponad trzech tygodni, czyli po moim wyjściu ze szpitala, zapiekło mnie niczym ogień. Poczułam dreszcz obrzydzenia, oczywiście także i do siebie, lecz przede wszystkim do starego. Jednocześnie jednak uderzyła mnie wyraźna zmiana na jego twarzy, choć nie miałam pojęcia, jak miałabym ją zinterpretować. I przerażenie w oczach matki. Niczego tak w tamtej chwili nie pragnęłam, jak właśnie zadzwonić do Grzesia, choćby tylko po to, by usłyszeć jego głos. Zarazem jednak wiedziałam, że nie powinnam tego robić. Nie po tym, co się ostatnio wydarzyło. Ale przynajmniej chciałam opuścić rodziców, zamknąć się w swoim pokoju i wypłakać się za wszystkie czasy. W każdym razie nie być zmuszoną na nich patrzeć i ich słuchać.

– Daj mi wreszcie spokój! – zawołałam. – Nawet jak mnie stąd wywieziecie, to i tak tam z wami nie zostanę. Nie rozumiecie? Gdy tylko skończę osiemnaście lat, zostawię was tam i wrócę do kraju, a wtedy...

– Grzegorz nie żyje – odezwała się nagle matka, ale nie dodała niczego więcej. Jakby próbowała nabrać powietrza w płuca, lecz nie była w stanie wydobyć głosu. Sens tego, co zdołała jednak z siebie wydusić, w pierwszej chwili w ogóle do mnie nie dotarł. Spojrzałam na nią i dopiero wtedy zdjęło mnie przerażenie. Odniosłam wrażenie, jakby w przeciągu kilkunastu sekund postarzała się o dwadzieścia lat.

– Co ty powiedziałaś? – wyjąkałam.

Poczułam zimny pot na plecach. Wciąż nie byłam zdolna, by przyjąć do wiadomości to, co usłyszałam. A potem nogi się pode mną ugięły; ojciec

w ostatniej chwili chwycił mnie za ramię i posadził na kanapie. Zerknął na matkę, lecz nie potrafiłam ocenić, czy w jego spojrzeniu było więcej gniewu czy ulgi, że ten ostatni pocisk został już wystrzelony, że oboje mają to już za sobą. Teraz pozostawało już im tylko zapanować nad moją reakcją, niemniej – jak podejrzewałam – to wydawało się łatwiejsze niż przekazanie mi tamtej wiadomości.

– Miał wypadek samochodowy – rzekł, podając mi wodę, ponieważ jednak nie wyciągnęłam ręki po szklanekę, postawił ją przede mną na blacie stołu.

– Nieprawda – zaprotestowałam. Policzki mi zapałały. – On przecież nie ma samochodu...

– Pożyczył od swojego ojca.

Nie przestawałam kręcić głową. Nie wierzyłam, nie byłam w stanie. Nie potrafiłam. Nie chciałam.

– Nieprawda – powtórzyłam. – Przecież pojechał z przyjaciółmi na Mazury. To bez sensu...

– Z przyjaciółmi? – Stary wymienił spojrzenie z mamą. – Pojechał tam do swojego ojca.

– Do ojca?

Poderwałam się na równe nogi. Ale zrobiłam to zbyt raptownie. W tym samym bowiem momencie pokój ponownie zatańczył mi przed oczami, a zaraz potem dosłownie zapadłam się w mrok.

Ocknęłam się w swoim pokoju. Pierwsze, co poczułam, to dotyk zimnego kompresu na czole, a gdy otworzyłam oczy, zobaczyłam matkę siedzącą na krawędzi mojego łóżka.

– Będzie dobrze, kochanie – odezwała się miękko, dokładnie takim samym tonem, jakim zwracała się do mnie przed laty, gdy na przykład spadłam z roweru i stłukłam sobie kolano. Wtedy, gdy byłam jeszcze małym

dzieckiem, rzeczywiście takie zapewnienia działały na mnie kojąco – jednak nie tym razem. Poglaskała mnie po policzku, ale odwróciłam głowę. Westchnęła, jak zawsze, gdy dawałam jej do zrozumienia, że nie jestem już berbeciem uczepionym jej spódnicy, a ona sama przestała być dla mnie najważniejszą osobą w życiu.

– Tata zadzwonił do doktora Chęcińskiego – powiedziała wobec tego. – Przyjedzie za jakieś pół godziny, ale nie musisz się denerwować. Na pewno wszystko będzie dobrze.

Zdenerwowałam się, i to bardzo. Oczywiście, że nic już nie będzie dobrze, krzyczałam w myślach. Ale nie potrzebuję lekarza. Po cholere mi ten wasz doktor Chęciński, czy jakikolwiek inny?

Nie miałam jednak siły podnosić głosu, zresztą nie miałam też na to ochoty. Pokręciłam jedynie głową, wciąż patrząc na przeciwległą ścianę.

– Nie chcę tu żadnego doktora – rzekłam oschle. Zacisnęłam wargi, po czym ponownie zaczerpnęłam tchu. – Powiedz, jak to się stało. Kiedy?

Przez dłuższą chwilę nie odpowiadała, a kiedy wreszcie na nią zerknęłam, jej twarz miała barwę popiołu. Nie ponaglałam jej, czekałam.

– Wracał z Siedlisk, z tej mazurskiej wsi, gdzie Rafał ma dom letniskowy albo coś w tym rodzaju – wydusiła z siebie w końcu. Z tonu jej głosu przebijała wyraźna niechęć.

Zacisnęłam dłonie.

– Dlaczego wracał samochodem ojca? – spytałam cicho. – Dlaczego nie autobusem albo pociągiem?

– Zależało mu, aby jak najszybciej znaleźć się w Warszawie – odparła i natychmiast uciekła ode mnie spojrzeniem.

Domyśliłam się, że znowu coś przede mną ukrywa, ale na razie postanowiłam dać temu spokój. Co innego było teraz bardzo ważne. I to musiałam wiedzieć. Natychmiast.

– Kiedy...? – szepnęłam i ponownie zacisnęłam wargi; w przeciwnym razie zaczęłabym chyba wyć na cały głos.

– Dziewięć dni temu.

Dziewięć dni temu? Co ja wtedy robiłam? Łaziłam po plaży, gapiłam się na morze i układałam plany na przyszłość. Odzyskiwałam spokój i równowagę, wierzyłam, że wszystko się jeszcze jakoś ułoży. Bo przede mną całe życie i nie mogę go zmarnować. A w tym czasie Grześ...

Nic się już nie ułoży. Nic już nigdy nie będzie dobrze, pomyślałam. Z furią odwróciłam się do siedzącej przy mnie kobiety.

– Wiedziałaś, co się stało, i nic mi nie powiedziałaś? – Tym razem znalazłam siły, by podnieść głos. – A może zaczniesz mi wmawiać, że i przed tobą stary trzymał to w tajemnicy i powiedział ci dopiero wtedy, gdy po nas przyjechał?

To drugie podejrzenie wcale nie było pozbawione podstaw. Ojciec kompletnie nie liczył się z moją matką i mógł obrać podobną taktykę. Przypomniałam sobie to pełne napięcia milczenie w samochodzie, te ich niemal kamienne twarze. Myślałam, że znowu doszło do jakiejś kłótni, i nagle przyszło mi do głowy, że mogło chodzić właśnie o to. Lecz przecież była jeszcze ciotka Magda, a ona znalazłaby sposób, by jakoś powiadomić o wszystkim swoją najlepszą przyjaciółkę.

Matka jednak ponownie westchnęła.

– Uznaliśmy, że tak będzie lepiej dla ciebie – wymamrotała. Z widocznym wahaniem wyciągnęła dłoń, by znowu pogłaskać mnie po policzku, ale tym razem sama zrezygnowała z tego pieszczotliwego gestu, bo zaraz cofnęła rękę.

Uznaliśmy? – prychnęłam w duchu. – On uznał, a ty jak zwykle, jak ta niema owca polazłaś za nim. Ale w sumie na jedno wyszło. Tak czy siak, stanowili tandem, przynajmniej co do tego nie mogło być wątpliwości.

– Nie mieliście prawa decydować o tym za mnie! – uniosłam się. – Powinnaś była mi powiedzieć!

Zaczerwieniła się i zacisnęła palce na łokciach.

– Oczywiście, że mieliśmy takie prawo – odparła już znacznie pewniejszym tonem. – Jesteś naszym dzieckiem i to my, tylko my, za ciebie odpowiadamy, rozumiesz?

– Kiedy... pogrzeb? – Jakimś cudem udało mi się wrócić do poprzedniego, suchego, niemal urzędowego tonu. Lecz tylko taki umożliwił mi wypowiedzenie tego ostatniego słowa.

Skuliła się, jakby ktoś nagle włożył jej na plecy ciężar nie do udźwignięcia.

– Przedwczoraj – odparła bardzo cicho. A potem dodała: – Naprawdę, kochanie, bardzo mi przykro.

Przedwczoraj? Już go pochowali? A mnie przy tym nie było? Patrzyłam na nią z niedowierzaniem, choć nie wątpiłam, że wyznała prawdę. Moje niedowierzanie wynikało z zupełnie innych względów. Jeszcze parę godzin temu nie przyszłoby mi do głowy, że moi rodzice mogliby być zdolni do takiej... podłości.

– Nic mnie to nie obchodzi, czy jest ci przykro, czy nie – odparłam powoli i opadłszy z powrotem na łóżko, nakryłam głowę kocem. Postanowiłam, że nigdy im tego nie wybaczę. Nigdy już nie zaznają żadnej radości ani satysfakcji, na pewno nie z mojego powodu.

Następnego dnia z samego ranka wymknęłam się cichcem z domu. Wykorzystałam moment, gdy matka była zajęta w kuchni, a ojciec golił się w łazience. Zarzuciłam na siebie pierwsze ciuchy, jakie znalazłam, byle jak spięłam potargane włosy, po czym, przymknąwszy za sobą drzwi mojego pokoju, aby myśleli, że nadal śpię, niczym włamywacz wyslizgnęłam się na klatkę schodową, a potem, obserwując uważnie okna naszego mieszkania,

*pomknęłam wzdłuż osiedlowej alejki w kierunku przystanku autobusowego. Nie miałam biletu ani pieniędzy, aby go kupić, ale nie dbałam o to. W razie kontroli grzecznie podyktuję swoje dane, a stary niech za mnie buli mandat. Skoro ma takie kontakty i pieniądze, by na prawo i lewo (zwłaszcza na lewo) załatwiać sprawy, które albo są poza zasięgiem większości ludzi w tym kraju, albo zajmują tym ludziom całe miesiące, a może i lata, to i uiszczenie karnego mandatu nie powinno być dla niego problemem. Szczerze mówiąc, nawet miałam nadzieję, że zostanę złapana na jeździe na gapę, ale jak na złość akurat wtedy nie było żadnej kontroli.*

*Gdy znalazłam się pod drzwiami mieszkania Grzesia, serce biło mi jak szalone, byłam pewna, że było je słychać w całej klatce schodowej. Niebawem, ale łudziłam się wtedy głupią nadzieją, że zaraz wszystko się jakoś wyjaśni. Że wczorajsza rozmowa z rodzicami to był jedynie koszmarny sen, bo za chwilę drzwi się otworzą i zobaczę w nich Grzesia we własnej osobie. I choćbym ponownie dostrzegła na jego twarzy wyraz zniecierpliwienia i niechęci na mój widok, i choćby ponownie dał mi dobitnie do zrozumienia, bym się od niego wreszcie odczepiła, bo ma przeze mnie same kłopoty, gdyby nawet wrzasnął, że jestem idiotką – i tak bym skakała z radości, a potem solennie bym go zapewniła, że nigdy więcej nie będę go już nachodzić i niepokoić. Że to ostatni raz. I na pewno dotrzymałabym tej obietnicy. Byleby tylko wiadomość, którą przekazali mi rodzice, okazała się snem.*

*Tak się jednak oczywiście nie stało. W odpowiedzi na moje natarczywe pukanie usłyszałam odgłos tej wielkiej, topornej zasuw, z której zresztą Grzesiek także nieraz sobie kpił, a w chwilę potem w progu pojawiła się jego matka. Jedno spojrzenie na nią wystarczyło, bym raz na zawsze pożegnała się z resztkami nadziei – kobieta, która stała przede mną, była już tylko cieniem tej, którą widziałam zaledwie parę tygodni temu.*

Skurczona, pochylona, z pobladłą twarzą i sińcami pod oczami, z pasmami siwizny, których wcześniej nie dostrzegałam, wyglądała jak zjawa. Patrzyła na mnie nieprzytomnym wzrokiem – przynajmniej przez pierwszych kilkanaście sekund, bo potem jej spojrzenie jakby stężało.

– Ty? – odezwała się chrapliwym głosem, którego brzemień przejęło mnie trudną do opisanego grozą.

– Tak, ja – przytaknęłam pospiesznie. – Przyszłam... Przyszłam... – I nagle jakby odjęło mi mowę. Nie byłam w stanie wydusić z siebie ani jednego słowa więcej.

Przez dłuższą chwilę mierzyła mnie tym swoim coraz bardziej wrogim spojrzeniem, aż wreszcie wychrypiła:

– Idź stąd.

To sprawiło, że odzyskałam głos.

– Nie pójdę! – zawołałam rozpaczliwie. – Muszę wiedzieć! Muszę.

– Idź stąd – powtórzyła, lecz zaraz za jej plecami pojawiła się jeszcze jedna osoba – odniosłam wrażenie, że niemal dosłownie wyrosła spod podłogi. Rozpoznałam ją, gdy tylko uważniej jej się przyjrzałam – to była blondynka, którą dwa lub trzy razy widziałam w towarzystwie Grzesia.

Objęła delikatnie Renatę i odsunęła ją na bok. Na mnie zaledwie zerknęła, zdążyłam jednak podchwycić wyraz pogardy i nienawiści w jej spojrzeniu.

– Nie słyszałaś? – rzuciła przez zęby. – Wynoś się stąd!

Tego już było dla mnie za wiele. Od biedy mogłam znieść podobne słowa w ustach matki Grzegorza. Ale ta dziewczyna nie miała prawa tak się do mnie odzywać. Nie miałam zamiaru jej na to pozwolić.

Podparłam dłonią drzwi, które zamierzała zamknąć mi przed nosem.

– Nie wtrącaj się! – krzyknęłam. – Nie odejdę, dopóki się nie dowiem! Dopóki mi nie powiecie...



– Ja się tym zajmę – usłyszałam nagle za moimi plecami i tak mnie to zaskoczyło, a zarazem przestraszyło, że na moment zdrętwiałam. Dopiero po kilku sekundach rozpoznałam głos Joanny. Ona jednak nie czekała, aż zupełnie dojdę do siebie, lecz pociągnęła mnie za sobą po schodach w dół, w dodatku z siłą, jakiej się po niej nie spodziewałam. – Chcesz wiedzieć, to ja ci powiem – dokończyła, gdy znalazłyśmy się już na podwórzu. – Ale wara ci od mojej ciotki i od Ewy. Nigdy więcej żadnej z nich nie będziesz nachodzić.

– Bo co? – Oburzenie i przestrasz sprawiły, że nabrałam odwagi. Na Joannie jednak nie zrobiło to wrażenia, w każdym razie nie takiego, jakiego bym sobie życzyła. Jedyne się skrzywiła i wyduła wargi.

– Bo tak ci obrzydzę życie, że nie odważysz się pokazać na ulicy – odparła. – Cała twoja szkoła będzie cię wytykać palcami, a twoi podwórkowi kumple zapewne na tym nie poprzestaną. I nie wykluczam, że znowu na śmietnikach, ścianach i innych przybytkach waszego osiedla pojawią się napisy na twój temat. Choć nieco inne niż kiedyś, za to bardziej do ciebie pasujące.

Po raz kolejny osłupiałam.

– Odbiło ci? – wymamrotałam.

Pokręciła głową i nagle w jej oczach pojawiły się łzy. Poczułam tępy ból w mostku.

– Gniewasz się, że nie przyjechałam na jego... pogrzeb? – Przy ostatnim słowie głos mi się załamał, ale wzięłam się w garść. – To nie moja wina. Nie było mnie w Warszawie, a starzy o niczym mi nie powiedzieli. Gdybym wiedziała...

Nie dała mi dokończyć.

– Dzięki Bogu, że cię tu wtedy nie było. Ani tych twoich starych. Chybabyśmy tego nie znieśli. Ja, Ewa, Kuba. A przede wszystkim ciotka

*Renata.*

*Tym razem ponownie poczułam, jakby wyrastały mi kolce.*

*– Oskarżasz mnie o coś? – podjęłam wojowniczo.*

*– Ja? To twój ojciec oskarżał Grzesia o gwałt na tobie. – W oczach Joanny zapłonął ogień. – Twierdził, że ty tak powiedziałaś.*

*Podobnie jak wczoraj, świat zatańczył mi przed oczami. Zachwiałam się i oparłam o małe, na wpół uschnięte osiedlowe drzewko.*

*– Nieprawda – zaprotestowałam, dygocząc na całym ciele. – Niczego takiego nie mówiłam.*

*– Powiedziałaś, że byłaś z nim w ciąży – zaatakowała mnie Joanna.*

*– Nie...*

*Ja jedynie temu nie zaprzeczyłam, chciałam dodać. A przynajmniej nie zaprzeczyłam wystarczająco stanowczo. Uprzytomniałam sobie jednak, że lepiej będzie, gdy daruję sobie wypowiedzenie na głos takiego sprostowania. Reakcja Aśki była łatwa do przewidzenia.*

*– A zatem twój stary to sobie wymyślił? – podjęła wzburzona. – Przyznałabyś to przed sądem?*

*– O czym ty mówisz? – spytałam przerażona, a zarazem kompletnie zdruzgotana. – Przed jakim sądem?*

*– Zeznałabyś, że twój ojciec skłamał? Że rzucił potwarz na niewinnego chłopaka? Za coś takiego to on poszedłby siedzieć, nie Grzesiek.*

*Cofnęłam się, pomimo panującego na dworze upału trzęsłam się z zimna.*

*– Przecież Grzesiek... nie żyje – wyszeptałam.*

*Popatrzyła na mnie z nieskrywanym wstrętem.*

*– Nie żyje – powtórzyła głucho. – Sam się już nie obroni. A taki miał zamiar, gdy dowiedział się, w co próbował go zrobić twój stary, który był*

za pan brat z towarzyszami sekretarzami i zapewne z niejednym sędzią. Grzesiek postanowił, że się nie podda, nie da sobie zabrać życia. Początkowo jednak był spokojny, uważał, że panika jest najgorszym doradcą. Mimo wszystko wierzył, że kiedy twoi starzy ochłoną, rozsądek weźmie górę. Choćby dla twojego dobra. Ale potem zmienił zdanie, bo dowiedział się, że twój ojciec nie blefował i podjął przygotowania do wniesienia oskarżenia. Wobec tego Grzesiek uznał, że nie będzie dłużej zwlekał ani udawał, że nic się nie dzieje, tylko jak najszybciej przyjedzie do Warszawy i spróbuje mu wszystko wytłumaczyć. Nie chciał tracić czasu, więc pożyczył samochód od wuja Rafała, ale zaraz za Olsztynem... Wyprzedzał ciągnik... Spieszył się i... – Przerwała i zawróciła w stronę otwartych drzwi klatki schodowej. Zanim weszła, raz jeszcze się odwróciła. – Macie krew na rękach. Twój ojciec, matka... i ty. Będziesz mogła z tym dalej żyć?

Nie zatrzymywałam jej, nie pobiegłam za nią. Wróciłam do domu. Tak jak przypuszczałam, rodzice rozpoczęli już poszukiwania, wydzwanając do tych z moich znajomych, do których mieli numery telefonu. Gdy mnie zobaczyli, zaczęli coś krzyczeć i zasypywać mnie pytaniami, ale wszystkie zignorowałam.

– Wiem już o wszystkim – wycedziłam. – I nigdy wam tego nie zapomnę.

Jednak to nie do mnie miało należeć ostatnie słowo. Matka nie kryła zdenerwowania, ale ojciec zapanował nad wzburzeniem.

– Przestań się wściekać – powiedział chłodno. – Nie histeryzuj, zacznij wreszcie myśleć. Zrobiłem to tylko przez wzgląd na ciebie. To było jedyne rozsądne wyjście. Twój udział w pogrzebie był wykluczony, nasz zresztą także. Jak to sobie wyobrażałaś?

Wciąż miałam przed oczami zagniewaną twarz Aśki, przypominałam sobie jej pełne goryczy i złości słowa, że nikt nie chciał mnie widzieć na

ceremonii. Jednocześnie nie odrywałam wzroku od ojca, z wściekłością zaciskałam dłonie.

– To by się nigdy nie stało, gdybyś mu nie groził – syknęłam. – Gdybyś go nie oskarżał o... – Głos mi się załamał.

– Przecież rozmawiałem już o tym z tobą. Nie pamiętasz, co wtedy mówiłaś?

– Nieprawda, nie wmawiaj mi tego – zaprotestowałam, ale wiedziałam, że ponownie weszłam na bardzo kruchy lód. Musiałam teraz uważać na każde moje słowo. – Grzegorz nigdy do niczego mnie nie zmuszał – dodałam, ale tym razem niemrawo i przez to mało przekonująco.

– Wiedział, ile masz lat! Do cholery, mogłaś przypłacić to życiem! – krzyknął ojciec. Poczzerwieniał na twarzy, w jego oczach malowała się wściekłość.

Obie z matką struchlałyśmy. Ona zawsze tak reagowała, ale ja... Wobec mnie nigdy dotąd nie używał takiego tonu. Nawet jeśli niekiedy mnie strofował, a nawet podnosił głos, wiedziałam, że zaraz mu przejdzie, że przekonam go do swoich racji. Tak było, zanim dowiedział się o mojej ciąży. Od tego czasu wiele się zmieniło, coś w naszych wzajemnych relacjach pękło, bo ja w jego oczach byłam już kimś innym. Bronił się przed przyjęciem tego do wiadomości, dlatego oskarżał Grześka. To Grzegorz mnie uwiódł, nakłonił, a może i zmusił do seksu – taka wersja była dla mojego ojca łatwiejsza do zniesienia niż przyjęcie do wiadomości, że to ja byłam inicjatorką. Wolał oszukiwać samego siebie – ostatecznie miał w tym wprawę, bo robił to od lat również w wielu innych sprawach. Tyle że tym razem nie do końca mu się udało. Zawiodłam go, być może w pewnym sensie także zraniłam, i dlatego dawał mi to odczuć. Stąd ten nowy, kategoryczny ton, który mnie przerażał i skutecznie zniechęcał do szczerzej spowiedzi. Jak przyjąłby wiadomość o mojej przygodzie z poznanym na

dyskotece chłopakiem? Tego wolałam już sobie nie wyobrażać. Tak więc postanowiłam, że w dalszym ciągu będę milczeć. Nie tylko dlatego, że się bałam. Znacznie ważniejszym powodem był – wciąż i niezmiennie – wstyd. Po prostu nie mogłam się przyznać. Ani przed rodzicami, ani przed nikim innym. Tym samym obietnica, którą złożyłam sobie kilka tygodni temu, była nadal aktualna.

A poza tym moje przyznanie się i tak nie mogło już niczego zmienić. Nie przywróciłoby Grzesiowi życia – naprawdę tak wtedy pomyślałam. I zaraz znienawidziłam się za to.

Jednocześnie miałam przed oczami matkę Grzesia. Jak patrzyła na mnie zaledwie godzinę temu. I to jej „idź stąd” wypowiedziane zduszonym przez cierpienie i łzy głosem. Pomyślałam też o Aśce, o pogardzie w jej oczach, gdy powiedziała mi o wszystkim. I o tamtej dziewczynie, która z pewnością była kimś ważnym dla Grzegorza, skoro teraz wspierała jego matkę i razem przeżywały żalobę. Jakże pragnęłam znaleźć się blisko nich, ale nie miałam do tego prawa. W każdym razie one tak uważały, a ja po raz pierwszy byłam skłonna przyznać im rację.

Ile jeszcze osób podzielało ich opinię? Na pewno rodzina Grześka, niewykluczone, że i jego przyjaciele – choćby ci, którzy czasem mnie widzieli, gdy nachodziłam go na dziedzińcu uczelni. Może inni także się czegoś domyślali.

Ponownie zacisnęłam dłonie. To wszystko moja wina, czas najwyższy, by się do tego przyznać, choćby przed samą sobą. Byłam tak samo winna jak moi rodzice, a właściwie nawet bardziej. Oni przecież nie znali całej prawdy. Ja tak.

Nagle zapragnęłam zniknąć, dosłownie rozpląnąć się w powietrzu, a ponieważ fizycznie nie było to możliwe, pozostawało przynajmniej jedno wyjście – zniknąć z oczu tym wszystkim ludziom, w których spojrzeniach

widziałam pogardę i oskarżenie. Może o tym samym myślał ojciec, gdy przygotowywał wyjazd całej rodziny z kraju? A matka poparła go nie tylko dlatego, że nie miała zwyczaju w czymkolwiek mu się sprzeciwiać.

Pomyślałam, że przynajmniej w tej jednej sprawie mogli mieć rację. I przestałam się opierać. Choć jednocześnie już wtedy miałam świadomość, że schodząc z oczu bliskim Grzegorza, nie ucieknę od samej siebie. Nie wyznając prawdy, nie odpokutuję mojej winy, a tym samym nigdy nie przestanę siebie nienawidzić i sobą pogardzać. Nigdy nie wydobędę się z tego mroku. I być może na tym właśnie będzie polegać ta sprawiedliwa kara, jaką przyjdzie mi ponieść.

Musiały upłynąć lata, nim zdecydowałam, że dłużej nie mogę milczeć. I nie będę. A codzienne samobiczowanie i szczerze wyznania tylko na kartach dziennika przestały mi już wystarczać.

## R O Z D Z I A Ł 2 5

Usłyszawszy szelest żwiru na cmentarnej alejce, Renata podniosła wzrok. Powoli, z wyraźnym wahaniem, do grobu Grzesia zbliżała się Karolina. W dłoni trzymała małą wiązanekę, w jej spojrzeniu była prośba, onieśmienie, ale i determinacja. Renata, która w pierwszej chwili na jej widok nieznacznie drgnęła, szybko nad sobą zapanowała i skinąwszy nieznacznie głową, odsunęła się trochę na bok. Karolina odwróciła od niej wzrok i utkwiała go w nagrobnej płycie. Milczały, a ponieważ wokół nie było innych ludzi, trwała uroczysta, niczym niezmacona cisza. Dzień był bezwietrzny, ale pochmurny i zimny. Znacznie chłodniejszy niż w ostatnim czasie. Prognozy pogody zapowiadały, że wieczorem zacnie wreszcie padać śnieg i raczej należało się tego spodziewać.

Dopiero po dłuższej chwili Karolina się schyliła i położyła wiązanekę na płycie.

– Przepraszam – rzekła cicho, prostując się, a ponieważ nadal nie odrywała wzroku od grobu, Renata nie była pewna, czy słowo to było kierowane do zmarłego czy też do niej. Pozostawiła je zatem bez odpowiedzi, jak się jednak zaraz okazało, Karolina wcale jej nie oczekiwała. A przynajmniej jeszcze nie w tym momencie.

– Dziękuję, że zgodziła się pani ze mną spotkać – podjęła. – Że zgodziła się pani, abym tutaj znowu przyszła. Wiem, że nie jest to dla pani łatwe, że zakłócam pani spokój, ale...

– Spokój? – powtórzyła jak echo Renata, a twarz Karoliny niemal zapłonęła.

– Przepraszam. Źle się wyraziłam – wyszeptała i sięgnęła do torebki. Trzęsły jej się ręce i odwróciła szybko twarz, jakby starała się ukryć płynące po policzkach łzy.

Renata westchnęła i po chwili wahania podała jej czystą chusteczkę.

– Wiem, co pani teraz o mnie myśli – podjęła po chwili Karolina. – To ja poprosiłam, abyśmy spotkały się właśnie tutaj. I znowu nie potrafię nad sobą zapanować. – Ponownie przytknęła chusteczkę do twarzy. – Powinnam była przewidzieć, że tak właśnie będzie.

Patrząc na tę kobietę, Renata nie mogła oprzeć się wrażeniu, że upływający czas nie obszedł się z nią łaskawie. Z drugiej jednak strony w jej spojrzeniu czaił się ten sam wyraz, co wówczas, gdy po śmierci Grzesia przybiegła do niej, do domu i została stamtąd wyprowadzona przez Joannę. I właśnie to wspomnienie sprawiło, że Renata zadrżała i ciaśniej opatulila głowę wełnianym szalem.

– Chodźmy już stąd – zakomenderowała. – Lepiej się gdzieś przejdźmy. Za zimno, by zbyt długo stać w jednym miejscu – dodała, choć przecież sama przychodziła tu codziennie, a pogoda od dawna nie miała dla niej znaczenia.

Karolina nie oponowała. Wytarła oczy i policzki, po czym posłusznie ruszyła za nią w kierunku bramy.

Gdy tylko znalazły się na rozświetlonej świątecznymi ozdobami ulicy, rozejrzała się wokół jakby z niedowierzaniem, a potem ponownie odwróciła się w kierunku cmentarnego muru i spochmurniała. W tej jednej chwili, a właściwie w ułamku sekundy, Renata wszystko odgadła.

Wiem, co ona teraz czuje, pomyślała z nagłym wzruszeniem. Wiem, o czym myśli. Sama przecież od lat myślała dokładnie o tym samym,



ilekroć przekraczała tamtą bramę. Ilekroć wracała do świata żywych, w którym od tak dawna nie widziała już dla siebie miejsca. Liczył się tylko mrok. I ten sam mrok dostrzegła teraz w spojrzeniu Karoliny.

Czy naprawdę już nic innego im nie pozostawało? Pomyślała o Magdzie, przypomniała sobie jej ostatnią wizytę i każde słowo, jakie wtedy między nimi padło. Już wtedy dotarło do niej, że zna odpowiedź na to pytanie.

Na razie nie pozostawało jej nic innego, jak wysłuchać Karoliny. Choć w gruncie rzeczy i tak domyślała się, co od niej usłyszy.

– Nie prosiłam o to spotkanie, by próbować się przed panią usprawiedliwiać, i nie proszę o wybaczenie – odezwała się po chwili Karolina. – Sama sobie także nie wybaczyłam. Ani rodzicom. Wyjechaliśmy do Stanów, ale w niczym nam to nie pomogło, wręcz przeciwnie. Jakby to całe zło, do którego tutaj doprowadziliśmy, poszło za nami. Ojciec nadal zarabiał godziwe pieniądze, ale poza tym nic się nie układało. Ani im obojgu, ani mnie. Niczego nie osiągnęłam, marnowałam po kolei wszystko, czego się dotknęłam. Także własne małżeństwo. Zaniedbywałam dzieci. Chciałam, aby moi rodzice na to patrzyli, aby cierpieli.

– No cóż...– westchnęła Renata. Żadne inne słowa nie przychodziły jej do głowy, a chyba wypadało coś powiedzieć. Cokolwiek.

Karolina jednak potrząsnęła głową. Nie przyszła tu ani po wybaczenie – jak sama zaznaczyła – ani po pocieszenie. Musiała po prostu zrzucić z siebie ten nieznośny ciężar, jaki przygniatał ją latami. Renata nie miała już co do tego żadnych wątpliwości.

– Mój mąż Mark był porządnym chłopakiem, kochał mnie, a potem długo się starał ratować naszą rodzinę. Ale w końcu zabrakło mu cierpliwości. Nic dziwnego. Nie byłam dobrą żoną ani matką. Dzieci

zawsze wolały przebywać z nim niż ze mną. Przypuszczam, że coś niecoś pani o tym słyszała.

Renata nie zaprzeczyła. Coś niecoś wiedziała od Magdy – wciąż miała w pamięci jej ostatnią wizytę i wszystko, co siostra jej opowiedziała. Patrząc teraz na Karolinę, na tę niegdyś śliczną jak z obrazka Kaję, po raz kolejny nie mogła oprzeć się myśli, że czas faktycznie marnie się z nią obszedł. Wyglądała znacznie poważniej, niż wskazywał na to jej wiek. I podobno nie stroniła od alkoholu, w którym topiła swoje smutki – tak w każdym razie twierdziła Magda, a w tym momencie Renata była jak najbardziej skłonna w to uwierzyć. Zastanawiała się, czy i o tym problemie Karolina zdecyduje się powiedzieć, lecz to, co po chwili usłyszała, rozwiąło jej wątpliwości.

– Pewnego razu ojciec nie wytrzymał i postanowił przemówić mi do rozumu. – Karolina skrzywiła się na to wspomnienie. – „Przemówić do rozumu” to jedno z jego ulubionych powiedzonek. Odwiedził mnie w nieodpowiednim momencie. Inna sprawa, że coraz trudniej było trafić na ten odpowiedni. W kuchennym zlewie stos brudnych naczyń piął się niemal pod sam sufit. Zresztą bałagan panował w całym domu. Dzieci były w szkole, Marek pojechał do biura, a ja, zamiast zakasać rękawy i wziąć się za porządkowanie, przygotowałam sobie drugiego drinka. I właśnie wtedy ojciec stanął w drzwiach. Rozejrzał się wokół, popatrzył na mnie i oświadczył, że tak dłużej być nie może. W każdym razie on już nie zamierza bezczynnie obserwować, jak niszczyć nie tylko własne życie, ale także życie jego wnuków. O Marku nie wspomniał, domyślał się, że mój mąż prawdopodobnie szukał pocieszenia gdzie indziej, o ile już go nie znalazł. Niemniej ojciec postanowił interweniować. Za późno, odpowiedziałam mu wtedy. Chyba że potrafisz wskrzesić Grzesia.

Renata drgnęła, jej twarz spochmurniała. W tym momencie czuła się tak, jakby była naocznym świadkiem tamtej sytuacji. Dawny partyjny aparatczyk, który próbował dyscyplinować swoją dorosłą córkę, i zaniedbana, rozgoryczona kobieta na rauszu. A scenerii dopełniał salon i kuchnia na jednym z typowych amerykańskich przedmieść. Dom, w którym, wedle słów Karoliny, panował bezprzykładowy nieład. I w takich okolicznościach padło imię jej syna!

Zaraz jednak zapanowała nad wzburzeniem. Zgadzając się na to spotkanie, wiedziała przecież, że przyjdzie jej słuchać naprawdę trudnych wyznań. To było w tych warunkach i okolicznościach nieuniknione. No i obiecała Magdzie, że wysłucha wszystkiego, co Karolina miała jej do powiedzenia. Marny ze mnie spowiednik, pomyślała, ale nawet taki nie powinien uciekać z konfesjonału, skoro zgodził się w nim zasiąść.

– Ojciec powiedział, że mi odbiło i czas najwyższy temu zaradzić – kontynuowała Karolina, a w jej oczach ponownie pojawił się osobliwy błysk. – I zaraz potem dodał, że zna dobrego lekarza, który się mną zajmie. Nie wątpię, odparłam, zawsze umiałeś pociągnąć za odpowiednie sznurki. Wtedy stracił zimną krew i krzyknął, że to nie jego wina, że Grzegorz stracił panowanie nad kierownicą, bo wziął się za wyprzedzanie na łuku drogi. Owszem, twoja, zawołałam, bo to twoje groźby sprawiły, że chciał jak najszybciej dojechać do Warszawy. Ojciec na to: Ten chłopak cię skrzywdził, w dużej mierze właśnie z jego winy nie radzisz sobie teraz w życiu. Gdy to usłyszałam, coś we mnie pękło. Najpierw roześmiałam mu się w twarz, a potem wyznałam to, do czego powinnam była się przyznać dawno temu. Że Grzesiek nie miał nic wspólnego z moją ciążą i poronieniem. Że to był ktoś inny, ktoś zupełnie bez znaczenia. I jeśli zdaniem ojca zasługuję na miano dziwki, to jestem gotowa przyznać mu rację. Choć to bynajmniej nie największy z moich grzechów.

Umilkła, bo z naprzeciwka powolnym krokiem zbliżała się para starszych ludzi. Obie z Renatą bezwiednie odprowadziły ich wzrokiem i dopiero gdy staruszkowie przeszli, Karolina ponownie podjęła swoje wspomnienia:

– Ojca dosłownie zatkało. Na moich oczach w ciągu zaledwie kilku minut skurczył się i pochylił, a potem, ledwo powłócząc nogami, opuścił mój dom. Parę godzin później mama zadzwoniła z wiadomością, że stracił przytomność, a lekarz stwierdził udar. Już z tego nie wyszedł. A ponieważ nawet na chwilę nie odzyskał przytomności, nie wyjawiał mojej matce tego, co mu wyznałam. Choć może i tak by jej nie powiedział, ale tego nigdy się już nie dowiem. W każdym razie postanowiłam wtedy, że i ja o niczym jej nie powiem. Będę w tej sprawie milczeć, tak jak dotąd. W gruncie rzeczy przestraszyłam się, że mogłaby zareagować jak ojciec. Zamierzałam go ukarać, ale przecież nie chciałam jego śmierci. – Głos jej zadrżał i odwróciła głowę.

– Jak by na to nie patrzeć, twój ojciec bardzo cię kochał – rzekła Renata. Jeden Bóg wiedział, ile kosztowały ją te słowa, ale się udało. Dała radę się przemóc i teraz tego nie żałowała.

– Nie – odparła zdecydowanie Karolina. – On kochał tylko swoje wyobrażenie o mnie. Tak naprawdę bezwarunkowo kochała mnie tylko mama. Stała przy mnie nawet wtedy, gdy tego nie chciałam, a tak przeważnie było. Dlatego postanowiłam, że przynajmniej ten jeden raz ją oszczędzę i nie powiem tego, co wyjawiałam ojcu.

– Jednak w końcu zmieniłaś zdanie? – zagadnęła ostrożnie Renata.

Karolina skinęła głową.

– Tak, kilka dni temu. Okoliczności się zmieniły. A poza tym uznałam, że jest już na to gotowa. Zresztą... – Jej bladą twarz rozświetlił cień uśmiechu. – Mama na swój sposób była jednak silniejsza od ojca. Bardziej

wytrzymała. Tyle że długo sama nie chciała w to uwierzyć. I dopiero tu, w Pomiechowie, znowu poczuła się sobą. Wróciła na swoje miejsce.

„Okoliczności się zmieniły”, „ To był ktoś inny, ktoś, kto się nie liczył”. O tym Renata nie zamierzała rozmawiać, tym niech się zajmie prawdziwy spowiednik, pomyślała. Ona, w przeciwieństwie do Katarzyny, nie musiała być gotowa na każde wyznanie. Wystarczyło jej to, czego dowiedziała się od siostry, a co potwierdziła teraz Karolina. Wystarczyło za wszystko inne.

– Niedługo wracacie do Ameryki? – zagadnęła wobec tego.

– Tak – przytaknęła Karolina. – W najbliższy wtorek. Mama zamierza tu potem wrócić na stałe. Gdy tylko uporządkuje i zlikwiduje swoje sprawy w Stanach. A ja... – Wzruszyła ramionami. W utkwionym gdzieś daleko spojrzeniu ponownie pojawiła się gorycz.

– Twoje miejsce jest tam, w Ameryce – podpowiedziała łagodnie Renata. Dokładnie tym samym tonem, jakim kiedyś próbowała dać jej do zrozumienia, by dała spokój Grzegorzowi. Nagle przypomniała to sobie dokładnie i była niemal pewna, że w przypadku Karoliny było podobnie. – Tam, gdzie są twoje dzieci.

– Wiem – odparła głucho Karolina.

– Na pewno cię potrzebują, nawet jeśli tego nie okazują. Bądź przy nich, a po latach powiedzą o tobie to, co ty przed chwilą mówiłaś o swojej matce. I co ja zawsze mówiłam o mojej. Na pewno warto usłyszeć takie słowa.

– Pewnie tak – przytaknęła ponownie Karolina.

Renata się uśmiechnęła. Niebawale, lecz zrobiła to naprawdę szczerze i bez przymusu.

– Przed powrotem do domu zadzwoń do męża – rzekła niemal po przyjacielsku. – Sama przecież mówiłaś, że to dobry człowiek, że starał się, póki starczyło mu cierpliwości. Może jednak tak zupełnie jej nie stracił.

Może wystarczy jakakolwiek zachęta, jakikolwiek ruch z twojej strony. Jakkolwiek dziś oceniasz powody, dla których za niego wyszłaś, coś musiało cię z nim łączyć.

Nagle przypomniała sobie, że identycznej rady udzieliła Ewie, gdy ta jakieś trzy lata temu przechodziła małżeński kryzys. W taki sam sposób do niej samej przemawiała kiedyś jej własna matka, gdy przekonywała ją, że powinna spróbować porozumieć się z Rafałem. Renata nie poszła wtedy za jej radą; Ewa postąpiła inaczej i przynajmniej wciąż ktoś czekał na nią w domu.

Dotarły do przystanku i tam się zatrzymały. W zasięgu wzroku nie było widać żadnego tramwaju ani autobusu, powietrze jednak jakby złagodniało, może dlatego, że zaczął prószyć drobny śnieg.

– Śniło mi się kiedyś, że umarłam – odezwała się nagle Renata.

I zaraz umilkła.

To nie ma sensu, pomyślała zniechęcona. Co jej strzeliło do głowy, by w ogóle o tym wspominać? Właśnie Karolinie. Gotowa pomyśleć, że jej odbiło. Ona na jej miejscu tak właśnie by pomyślała.

Doskonale jednak wiedziała, dlaczego to zrobiła, w dodatku w obecności tej kobiety. Zerknąwszy na nią z ukosa, natychmiast się zorientowała, że Karolinę wprawdzie zaskoczyły jej słowa, niemniej w spojrzeniu, jakie odwzajemniła, była powaga i skupienie.

– Czy to miało miejsce zaraz... po śmierci Grzesia? – spytała łagodnie, ale bez cienia pobłażliwości w głosie. Wobec tego Renata zdecydowała się odpowiedzieć.

– Nie. To było wiele lat wcześniej. Grześ miał wtedy cztery, może pięć lat – odparła po krótkiej chwili. Nie ulegało najmniejszej wątpliwości, że Karolina z uwagą czekała na ciąg dalszy. – Oczywiście wiem, że takie sny zdarzają się prawie każdemu – kontynuowała cichym głosem. – Jednak

tamten sen był taki... realistyczny. Wiedziałam, że od kilku dni nie żyję, lecz mimo to wróciłam... To znaczy jakimś sposobem znalazłam się z powrotem w domu. Była noc, ciemno... Grześ się jednak obudził i mnie zobaczył. Mama? – zapytał, a ja potwierdziłam. Próbował mnie dotknąć, ale nie mógł. Ja także nie czułam jego dotyku. Byłam przecież zjawą. – Tym razem udało jej się uśmiechnąć, choć jednocześnie po policzkach popłynęły jej łzy. Pewnie dlatego, że uśmiechała się do wspomnienia. Że widziała przeszłość. Że widziała...

Gdyby tak spojrzenie umiało się przebić przez ciemność, w jakiej od lat funkcjonowała. Tę samą, którą wcześniej dostrzegła w oczach Kai.

Wzruszyła ramionami, nie powinna się rozklejać. Nie teraz, nie w tym miejscu. Właściwie... już nigdy. Grześ by tego nie chciał. Z pewnością wolałby móc o niej powiedzieć to, co Karolina mówiła o swojej matce. Że jest silna, wytrzymała i potrafi sobie radzić z przeciwnościami.

– Całymi latami podsycalam w sobie nienawiść – rzekła, wciąż nie odrywając wzroku od ciemnych chmur na niebie. – Obwinałam ciebie i twoich rodziców, całą waszą trójkę. Ale miałam też wielki żal do siostry. Winiłam ją, że odczuwała wątpliwości, a moim zdaniem nie miała do nich najmniejszego prawa. Uważałam, że jest nielojalna wobec mnie i Grzesia, bo nie zerwała kontaktów z Katarzyną. Ale to nie wszystko – westchnęła. – Nie mogłam darować mojemu byłemu mężowi, że pożyczył Grzesiowi samochód, choć ten nie miał wystarczającego doświadczenia na taką trasę, a w dodatku wsiał za kierownicę wzburzony, zdenerwowany. – Na moment umilkła. Zawahała się, lecz po chwili odrzuciła resztki wątpliwości. Skoro Karolina zdobyła się wobec niej na tak szczere wyznania i skoro parę dni temu zrobiła to Magda, a także, poniekąd, Katarzyna, to czemu ona nie miałyby uczynić tego samego? To było trudne, bo oznaczało, że ostatecznie porzucała swoją skorupę, ten pancerz,

w którym tkwiła od lat, niemniej... Może faktycznie nadszedł na to czas? – Ale oskarżałam też siebie – podjęła. – Bo to ja dawałam mu do zrozumienia, by jednak jak najszybciej wracał do Warszawy. Przez całe lata karmiłam się tym żalem i gniewem, bo nie widziałam innego sposobu na życie i go nie szukałam. Zakładałam, że tak będzie do końca moich dni, ale...

Ale coś zaczęło się zmieniać, dokończyła już tylko w myślach. Zrozumiała to, gdy kilka dni temu przybiegła do niej siostra. Nigdy dotąd nie rozmawiały tak szczerze, od serca.

– Jak zakończył się tamten sen? Pamięta pani? – spytała nagle Karolina.

– Tamten sen... – powtórzyła Renata. Ponownie poczuła łzy w oczach, ale tym razem zdołała nad nimi zapanować. – Grześ zaczął prosić, abym nie odchodziła, abym została w domu, z nim... Rozpłakał się i nie wiedziałam, co robić. Ale wtedy do pokoju zajrzał Rafał. Wówczas byliśmy jeszcze razem. Zapalił światło, a ja... po prostu zniknęłam. – Ponownie się uśmiechnęła, jakby powiedziała coś naprawdę zabawnego. – A zaraz potem się obudziłam. Wstał nowy dzień, świeciło słońce... – Przerwała, bo na przystanku zatrzymał się tramwaj.

Obie, jak na komendę, cofnęły się w kierunku ławki i w milczeniu przyglądały się wsiadającym i wysiadającym pasażerom.

– To właśnie musimy teraz zrobić – odezwała się po chwili Renata. Nie patrzyła już w niebo, lecz prosto w oczy siedzącej obok kobiety. – Zapalić światło... i pozwolić mu wreszcie odejść.

\*\*\*

Słuchawkę po trzecim sygnale odebrał Mike.

– Mama? – spytał wyraźnie zaskoczony, gdy usłyszał jej głos.



Ścisnęło jej się serce. Reakcja chłopca była jak najbardziej zrozumiała, lecz mimo to, a raczej właśnie dlatego, poczuła żal graniczący z bólem. Był zaskoczony, a nawet zaniepokojony, to wszystko. Żadnej radości, ulgi. Czy mogła się jednak spodziewać czegoś innego? Mimo to postanowiła nie poddać się panice.

– Co porabiasz? – spytała, daremnie siląc się na naturalny, wesoły ton, który w istocie zabrzmiał rozpaczliwie i sztucznie. – Rose jest gdzieś w pobliżu? Zjedliście już kolację?

Co za banały? Gdzie te wszystkie pytania, które tak starannie przygotowała? Po co w ogóle zdecydowała się zadzwonić? Powinna była odłożyć takie rozmowy na potem, gdy znajdzie się już w domu. To znaczy w Ameryce.

– Kolację? Dopiero trzecia po południu – usłyszała w odpowiedzi i ponownie oblała się potem. Mimo to postanowiła obrócić całą sprawę w żart. Co innego jej pozostało?

– Najwyraźniej źle policzyłam różnicę czasu – zaświergotała do słuchawki i aż ją zemdliło na dźwięk własnego głosu. – Zawsze byłam noga z matematyki. Powiedziałaś, że trzecia po południu? A zatem dopiero wróciłaś ze szkoły?

– Dzisiaj jest sobota, mamo.

Cholera jasna, druga gafa. Zakryła twarz dłońmi i właśnie zbierała się, by jakoś wytłumaczyć się ze swojej pomyłki, ale Mike okazał się szybszy.

– Dobrze się czujesz, mamo? – spytał zmęczonym tonem.

Odgadła, co miał na myśli, i na jej twarz wystąpiły gorące wypieki.

– Ze mną wszystko w porządku, kochanie – odparła cicho, ale odniosła wrażenie, że jej nie uwierzył.

Mimo to odparł:

– Fajnie, że zadzwoniłaś.

– Przepraszam, że tak długo się do was nie odzywałam – powiedziała niepewnie. – Musiałam uporządkować parę spraw, pomagałam babci i dlatego... – Odpowiedziało jej milczenie, dlatego czym prędzej dorzuciła: – Ale bardzo się za wami stęskniłam. Cieszę się, że za parę dni będziemy znowu razem.

W tę deklarację także miał prawo nie uwierzyć – zabrzmiała jak żałosne skomlenie porzuconego szczeniaka – niemniej zachował się jak dżentelmen.

– Ja też się cieszę, mamó – odparł grzecznie i zapadła cisza.

– Czy Rose jest w pobliżu? – powtórzyła wcześniejsze pytanie, czując, że to do niej należy podtrzymanie rozmowy.

– Poszła do Trinity. Pani Smith miała je zabrać na pływalnię.

Trinity Smith – przyjaciółka od serca, a zarazem rówieśnica Rose. Państwo Smith byli ich najbliższymi sąsiadami i zdawali się nie robić problemu z faktu, że dziewczynka spędzała u nich coraz więcej czasu. W każdym razie wyglądało to tak, jakby w ich domu czuła się lepiej niż w swoim własnym. Zwłaszcza gdy ojciec wyjeżdżał w podróże służbowe. Siedząc w pokoju stołowym w Pomiechowie, Karolina czuła, że cała ta amerykańska rzeczywistość jest udziałem kogoś innego – na pewno nie jej. A jednak tam właśnie wracała.

– Ja także zaraz wychodzę – dodał Mike. – Mam dzisiaj mecz koszykówki. Muszę się przygotować.

– Oczywiście – potwierdziła skwapliwie. Zaczerpnęła tchu. – Tata jest w domu? – spytała i tym razem zabrzmiało to zupełnie naturalnie. To znaczy nie siliła się już na żaden beztroski ton.

– Jest w garażu, robi coś przy samochodzie. Zawołać go? – W pytaniu syna usłyszała jakąś nową nutę. Czyżby to była nadzieja?

– Nie chcę mu przeszkadzać, skoro jest zajęty – odparła cicho. W pierwszej chwili nie była nawet pewna, czy Mike usłyszał jej odpowiedź.

Jak się jednak okazało, jej słowa do niego dotarły.

– Na pewno się ucieszy, że zadzwoniłaś – mówił pospiesznie, z wyraźnym ożywieniem. – Był pewien, że się do nas w końcu odezwiesz. Tylko najpierw musisz poukładać swoje sprawy, tak właśnie powiedział.

Nie potrafiła powstrzymać łez. Dobrze, że Mike jej teraz nie widział.

Jej milczenie zaniepokoiło jednak syna.

– Poczekasz, aż tata podejdzie do telefonu? – zapytał z wyraźnym niepokojem w głosie. – Nie odłożysz wcześniej słuchawki, prawda?

Potrzebowała kilku sekund, by się uspokoić. Nie chciała, by syn usłyszał jej szloch. Ale nie mogła też przedłużyć milczenia.

– Oczywiście, że poczekam. – Pomimo że starała się mówić głośniejszym głosem niż do tej pory, nie do końca jej się to udało. Była jednak pewna, że i tym razem dobrze ją usłyszał.

# S P I S T R E Ś C I :

Okładka

Karta tytułowa

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

Rozdział 15

Rozdział 16

Rozdział 17

Rozdział 18

Rozdział 19

Rozdział 20

Rozdział 21

[Rozdział 22](#)

[Rozdział 23](#)

[Rozdział 24](#)

[Rozdział 25](#)

[Karta redakcyjna](#)

*W mroku*

ISBN: 978-83-8313-304-1

© Agnieszka Janiszewska i Wydawnictwo Zaczytani 2023

Wszelkie prawa zastrzeżone. Kopiowanie, reprodukcja lub odczyt jakiegokolwiek fragmentu tej książki w środkach masowego przekazu wymaga pisemnej zgody wydawnictwa Novae Res.

Redakcja: Wioletta Cyrulik

Korekta: Emilia Kapłan

Okładka: Paulina Radomska-Skierkowska



**Wydawnictwo Zaczytani należy do grupy wydawniczej Zaczytani.**

Zaczytani sp. z o.o. sp. k.

ul. Świętojańska 9/4, 81-368 Gdynia

tel.: 58 716 78 59, e-mail: [sekretariat@novaeres.pl](mailto:sekretariat@novaeres.pl)

<http://novaeres.pl>

Publikacja dostępna jest w księgarni internetowej [zaczytani.pl](http://zaczytani.pl).

Na zlecenie Woblink

**woblink**

[woblink.com](http://woblink.com)

plik przygotowała Katarzyna Rek